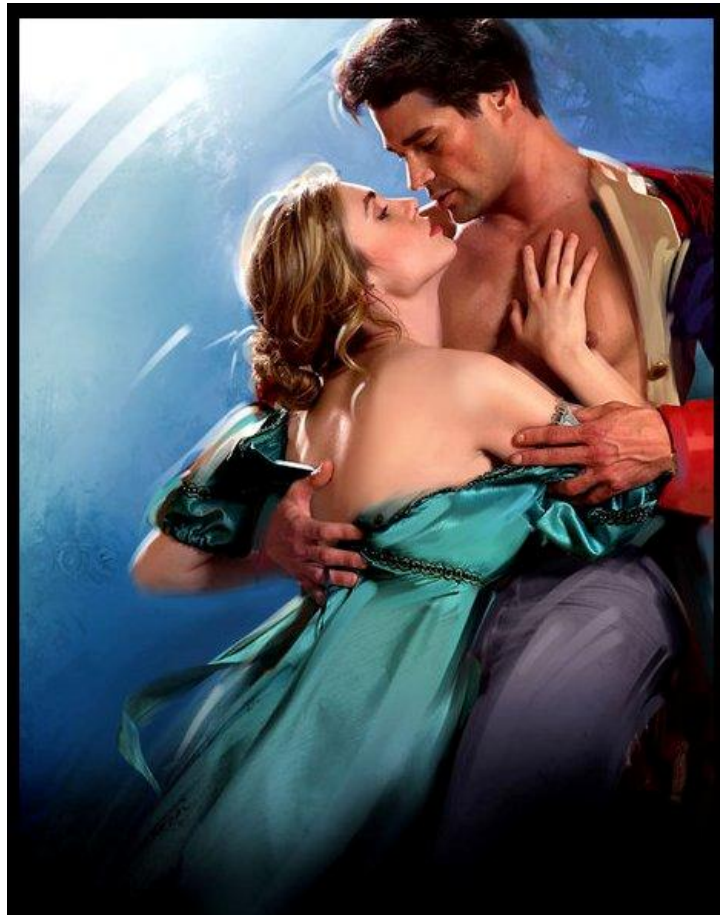




Rosemary Rogers



Fortunny mezialians

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyński Sloane Square nie zaliczał się może do najwytworniejszych miejsc, uchodził jednak za adres całkiem przyzwoity, usytuowany korzystnie w pobliżu dzielnic bardziej modnych. Z reguły wybierali go ludzie trzymający się nieco na uboczu towarzystwa bądź ci, którzy woleli unikać zgiełku i tłumów przelewających się przez Mayfair. Mieszkał tam również niejaki Silas Dobson.

Zajmujący najbardziej okazałą, narożną rezydencję, był pan Dobson, mówiąc oględnie, „człowiekiem z awansu”, natomiast mniej mu życzliwi nazywali go bez ogródek dorobkiewiczem, od którego cuchnie na milę sklepikiem, pomimo jego bogactwa.

Może i wybaczone by mu jego niepożądaną obecność oraz to, że śmiał zapomnieć, gdzie jego miejsce, gdyby się po cichu wtopił w tło i przyjął do wiadomości, że zawsze będzie stał niżej od rodowej szlachty.

Silas nie należał jednak do ludzi skłonnych wtopić się w jakiegokolwiek tło.

Potężny jak tur, z klatką piersiową jak beczka i mięsistą twarzą ogorzałą od słońca, był równie ordynarny i hałaśliwy jak robotnicy, których zatrudniał w swoich licznych składach, rozsianych po całym mieście. Co gorsza, nie zamierzał wcale przeproszać za to, że wygramoliwszy się ze społecznych nizin, zbił tak wielką fortunę. Zdawał się zapominać, że on, najmłodszy z tuzina dzieci, zaczynał jako pomocnik w dokach, zanim zainwestował w handel ryzykownym towarem, by na koniec zakupić szereg nieruchomości, wynajmowanych później za drakońską cenę rozmaitym towarzystwom okrętowym.

Ten grubiański parweniusz, który w ciągu minionych dziesięciu lat zdołał wielokrotnie obrazić każdego rezydenta Sloane Square, nie był jednak aż taki głupi, by uwierzyć, że może kiedykolwiek zostać uznany za dżentelmena. Był natomiast absolutnie zdecydowany wywindować ukochaną jedynaczkę do wyższych sfer, używając w tym celu swojego nieprzyzwoitego wręcz bogactwa.

Tak jawna bezczelność, co chyba zrozumiało, nie przysporzyła mu sympatii w londyńskim towarzystwie.

Oburzenie stołecznej śmietanki łagodziła nieco świadomość, że pomimo sporej fortuny Dobson nie zdołał, jak dotąd, załatwić swojej córeczce dobrej partii.

Cóż z tego, że była nawet ładna, z ogromnymi szmaragdowymi oczyma, owalną twarzyczką, delikatnym noskiem i ustami jak różane pąki, skoro jej bujna, cygańska uroda miała w sobie coś... przyjemnego.

Tym jednak, co miało stanowić gwarancję, że panna owa skazana jest na wieczne podpieranie ścian, był jej zdumiewający brak wdzięku i ogłady.

Trzeba przecież pamiętać, że wśród dobrze urodzonych kawalerów, zawsze znajdzie się pewna ilość takich, którym notorycznie brakuje funduszy. Życie na odpowiedniej stopie to kosztowny interes, zwłaszcza dla młodszych braci, którzy, zgodnie z prawem angielskim, nie dziedziczyli rodzinnych majątków.

Z posagiem wynoszącym ponad sto tysięcy funtów, Talia powinna więc być zostać sprzątnięta z rynku matrymonialnego już w trakcie pierwszego sezonu, i to pomimo jej gburowatego tatuśka, mogącego stanowić dla przyszłego zięcia źródło permanentnej żenady.

Panna owa była jednak budzącą postrach sawantką, nieumiejącą wydukać słowa w towarzystwie i nieznającą sztuki flirtu, co uczyniło ją obiektem politowania i kpinek, i sprawiało, że unikano jej jak zarazy.

Wszyscy cieszyli się, że Dobsonowi się nie powiodło i z satysfakcją powtarzali sobie, że będzie to nie tylko cios dla tego prostaka, ale i nauczka dla podobnych mu plebejuszy, że nie można się wkupić do wyższych sfer.

Radość ich byłaby jednak znacznie mniejsza, gdyby znali Silasa Dobsona tak dobrze, jak jego córka.

Ten syn prostego rzeźnika nie zgromadziłby przecież tak znacznej fortuny, gdyby nie jego determinacja i gotowość dążenia po trupach do celu.

Świadoma tego, Talia zadrżała na dźwięk tubalnego głosu ojca, odbijającego się od ścian ich okazałej rezydencji.

- Talia! Talia, odezwij się! Niech to diabli! Gdzie się podziewa ta dziewczucha?

Stłumiony tupot służby, spieszącej z informacją, sprawił, że odłożyła z westchnieniem książkę o Chinach i rozejrzała się z żalem po swojej chwilowej oazie spokoju.

Z okien biblioteki roztaczał się widok na różany ogród i marmurową fontannę, połyskującą w blasku majowego słońca. Masywne półki wzdłuż ścian były zapełnione rzę-

dami tomów oprawnych w skórę, zaś z sufitu, ze złotego rydwanu, spoglądał zalotnie w dół malowany Apollo. Przy marmurowym kominku ustawiono orzechowe biurko, a po jego bokach dwa skórzane fotele. Podłogę pokrywał orientalny dywan, mieniący się odcieniami szafiru i szkarłatu.

Trzeba przyznać, że była to bardzo piękna biblioteka.

Talia podniosła się z fotela i pospiesznie wygładziła dół prostej, muślinowej sukienki, żałując, że nie przebrała się w jedną z kupionych przez ojca eleganckich jedwabnych sukni. Zresztą, to i tak bez znaczenia, ponieważ nigdy nie będzie zadowolony z jej aparycji.

Brak syna i spadkobiercy był bowiem dla Dobsona ogromnym rozczarowaniem, zaś jedyna córka o cygańskiej urodzie, jakże niepodobna do eterycznych blondynek zdobiących londyńskie salony, sprawiła mu jeszcze większy zawód.

Jak się mogła spodziewać, ojciec wpadł do biblioteki i obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- No tak, powinienem był wiedzieć, że tracisz tylko czas, ukrywając się wśród tych przeklętych książek - huknął, a zauważając jej skromną suknię i brak biżuterii, dorzucił z dezaprobatą. - Po co wydaję fortunę na twoje błyskotki i fatałaszkę, jeśli nie po to, żebyś się mogła dobrze zaprezentować, jak te wszystkie głuptaski.

- Nigdy cię nie prosiłam, żebyś wydawał pieniądze na moje stroje - wytknęła mu cicho.

- No tak - prychnął pogardliwie - jeszcze chwila, a zaczniesz się nosić jak posługaczka. Tego tylko brakowało, żeby ludzie wzięli mnie za kutwę, skąpiącego pieniędzy na swoją jedynaczkę.

- Nie to miałam na myśli.

Silas podszedł ciężkim krokiem do biurka. Był bardziej czerwony niż zazwyczaj, jakby dusił go biały krawat.

W duszy Talii zakiełkował niepokój. Ojciec miał na sobie szary frak i bordową, prążkowaną kamizelkę. Wbijał się w nie jedynie w te dni, gdy zamierzał zażyć życia towarzyskiego, raczej niż poświęcić się interesom. Takie okazje zdarzały mu się rzadko i

wychodził z nich nieodmiennie w złym humorze, gdyż po raz kolejny musiał oglądać klęskę swoich ambicji.

- Niezdara z ciebie i jąkała. Przynosisz mi wstyd - burknął, nalewając sobie brandy z kryształowej karafki.

W poczuciu winy, zwiesiła głowę, zgnębiona.

- Tak bardzo się starałam - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Tak, tak, i dlatego siedzisz sama w ten piękny dzień, a twoje eleganckie przyjaciółki są w tej chwili w Wimbledonie, i spożywają lunch na świeżym powietrzu.

Serce jej się ścisnęło.

- To nie są moje przyjaciółki. Poza tym, jak mogę tam być, skoro nie zostałam zaproszona?

- Chcesz powiedzieć, że spotkał cię taki afront? - sapnął ojciec. - Dopilnuję, żeby lord Morrilton się o tym dowiedział.

- Nie, ojcze! - wykrzyknęła, unosząc głowę. Ignorowano ją nawet wtedy, kiedy dostawała zaproszenie. Miałaby znów stać się obiektem wzgardy? To ponad jej siły. - Ostrzegałam cię, ale ty nie chciałeś mnie słuchać. Nie możesz kupić mi miejsca w towarzystwie, za żadne pieniądze.

Z twarzy Dobsona zniknął gniew, a w jego miejsce pojawił się chytry uśmiezek.

- I tu się grubo mylisz, moje dziecko - powiedział.

Zamarła z przerażenia.

- Jak mam to rozumieć?

- Właśnie wróciłem z niezwykle udanego spotkania z panem Harrym Richardsonem, młodszym bratem hrabiego Ashcombe.

Talia wiedziała, oczywiście, o kim mowa.

Richardson był przystojnym szatynem o jasnych oczach, kompletnie nieodpowiedzialnym, choć pełnym wdzięku. Słynął ze swoich skandalicznych wybryków oraz notorycznej skłonności do hazardu. Mówiono też o nim, że tkwi po uszy w długach.

Obserwując go z boku, Talia doszła do wniosku, że jego ekscesy to skutek bliskiego pokrewieństwa z lordem Ashcombem.

Ashcombe był jeszcze przystojniejszy od swego młodszego brata. Na jego widok, aż zatykało dech w piersiach. Jego włosy lśniły jak złoto w blasku świec, a rysy miał tak pięknie wyrzeźbione, że zdawał się być bogiem raczej niż człowiekiem. Wysokie kości policzkowe, wąski, arystokratyczny nos, zdumiewająco pełne usta, i te oczy...

Na ich wspomnienie, Talię przebiegł lekki dreszcz.

Srebrzyste, w ciemnej otoczce, potrafiły skrzyć się inteligencją lub płonąć gniewem. Zaś jego smukłe ciało było umięśnione jak u atlety.

Wdzięk, siła i przebiegłość skupiły się w nim w jedno, i choć rzadko pojawiał się w towarzystwie, był niemalże uwielbiany.

Co mógł odczuwać Harry, skazany na życie w cieniu takiego człowieka? To całkiem naturalne, że buntował się na wszelkie możliwe sposoby.

Widząc, że ojciec czeka na jej odpowiedź, Talia chrząknęła.

- Doprawdy, ojcze?

- Co tak siedzisz, i gapisz się z otwartymi ustami? - Dobson machnął ręką. - Dzwon na lokaja i każ mu przynieść butelkę tego kosztownego francuskiego ohydztwa.

Pełna złych przeczuć, pociągnęła z roztargnieniem za sznur, nie odrywając wzroku od ojcowskiej twarzy, na której malowała się złośliwa satysfakcja.

- Ojcze, coś ty takiego zrobił?

- Kupiłem ci miejsce w tym nadętym towarzystwie. Dokładnie tak, jak mówiłem. I to takie, którego nie będą mogli lekceważyć - dodał, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Talia osunęła się na najbliższe krzesło.

- Dobry Boże - wyszeptała z trwogą.

- Nie Bogu, tylko mnie powinnaś podziękować, bo to ja dokonałem cudu nad talerzem befsztyka i flaszką burgunda.

Oblizwała zaschnięte wargi, próbując powstrzymać atak paniki. Może nie jest wcale tak źle, jak się obawiała? „Boże, tylko nie to!”, błagała w myślach.

- Rozumiem, że byłeś w tym twoim klubie?

- Owszem - przyznał niechętnie. - Co za sukinsyny! Mam jeszcze płacić za to towarzystwo nudziarzy i półgłówków, uważających się za kogoś lepszego ode mnie, przyzwoitego człowieka? Przecież to rozbój w biały dzień!

- Skoro tak cię mierzą, po co było wstępować do klubu?

- Zrobiłem to dla ciebie, ty durna gąsko. Twoja matka, świeć Panie nad jej duszą, chciała cię widzieć przyzwoicie ulokowaną, i ja jej to obiecałem. Ale ty mi tego nie ułatwiasz. - Spojrzał z niesmakiem na jej niesforne kędziory, wymykające się z węzła na karku, a potem zlustrował wzrokiem dół spódnicy, noszący ślady buszowania wśród zakurzonych półek. - Zatrudniłem najdroższą guwernantkę i tuzin belfrów, którzy obiecywali nadać ci odpowiedni szlif. I co dostałem za swoje pieniądze? Nieokrzesaną niewdzięcznicę, która nawet nie widzi mojego poświęcenia.

Talia wzdrygnęła się, niezdolna odmówić mu racji. Rzeczywiście, wydał mnóstwo pieniędzy, próbując uczynić z niej damę. To nie jego wina, że brakowało jej talentów, jakich się oczekuje od panien, debiutujących w towarzystwie.

Nie umiała grać na fortepianie. Nie umiała też malować i haftować. Owszem, nauczyła się kroków do niektórych tańców, ale nie potrafiła ich wykonać nie potykając się przy tym o swoje stopy. Nigdy też nie była w stanie pojąć sztuki flirtu.

Braki te, choć poważne, zostałyby jej mimo wszystko wybaczone, gdyby miała na tyle rozumu, by urodzić się piękną.

Splatając ręce na podolku powiedziała cicho:

- Doceniam twoje starania, ojcze, ale pewna jestem, że mamie chodziło o moje szczęście.

- Co ty tam wiesz? - prychnął gniewnie w odpowiedzi. - Jesteś tylko głuptaską, która za dużo przesiaduje z nosem w książkach. Przestrzegalem tę guwernantkę, żeby ci nie pozwalała czytać podejrzanych wierszy. Zatrwały ci tylko umysł... - urwał, po czym dorzucił - Na szczęście wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

- Co, mianowicie?

- Małżeństwo z panem Harrym Richardsonem.

Talia pobladła, pociemniało jej w oczach, zrobiła jednak wszystko, by nie zemdleć. Omdlenie nie wywarłoby najmniejszego wrażenia na ojcu, podobnie jak jej perswazje - ale musi przynajmniej spróbować.

- Nie - wyszeptała ze łzami w oczach. - Proszę, nie.

Silas skrzywił się.

- Do licha, co się z tobą dzieje?

Podarowała się na równe nogi.

- Nie mogę przecież wyjść za kogoś obcego.

- Za obcego? Co to ma znaczyć? Chyba zostaliście sobie przedstawieni?

- No... tak... - przyznała niechętnie, pewna, że Harry Richardson nie rozpoznałby jej w tłumie, gdyż od czasu ich przelotnej prezentacji nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. - Ale zamieniliśmy zaledwie kilka słów.

- Ludzie nie pobierają się dlatego, że poplotkowali na balu. Mężczyzna potrzebuje kobiety, która obdarzy go gromadą bachorów...

- Ojczy!

Silas prychnął pogardliwie, mrużąc oczy.

- Darujże sobie te panięskie fomy. Znam życie na tyle, żeby nazywać rzeczy po imieniu. Mężczyzna potrzebuje kobiety w jednym celu. A kobiecie do szczęścia potrzebny jest mąż, który da jej dom i trochę pieniędzy na drobne wydatki.

Nowy atak paniki sprawił, że chwyciła się za serce.

Przecież to jakiś obłąd! Nie może do tego dopuścić.

- Obawiam się, że dokonałeś złego wyboru - wykrztusiła. - Z tego, co słyszałam, pan Richardson to hazardzista i... - głos jej zamarł.

- I co? - nalegał ojciec.

Nie chciała się przyznawać, że podpierając ściany, miała okazję usłyszeć to i owo. Wiedziała zatem, że Harry Richardson to hulaka i rozpustnik, za którym ciągnie się sznur luksusowych kochanek. Ale, jak to powiedzieć ojcu?

- I człowiek, niebędący w stanie zapewnić żonie ani domu, ani pieniędzy na drobne wydatki - powiedziała zamiast tego.

Silas wzruszył ramionami. W zamian za odpowiedni rodowód dla wnuków, gotów był wybaczyć potencjalnemu zięciowi jego liczne wady.

- Właśnie dlatego poinformowałem go, że część posagu przeznaczę na zakup stosownego domu w Mayfair, a także odłożę pewną sumę na twoje wydatki. Nie powiesz teraz chyba, że nie zrobiłem dla ciebie wszystkiego, co tylko możliwe?

Podniosła głowę; oczy jej miały błyskawice. Nie dosyć, że zamierzał ją poświęcić dla swoich ambicji, to jeszcze udawał, że chodzi mu o jej szczęście.

- Czemu zatem wybrałeś młodszego syna? Myślałam, że chcesz bym poślubiła kogoś z tytułem?

- Po trzech latach czekania na choć jednego kandydata, pogodziłem się z myślą, że mierzyłem za wysoko. - Dopiewszy resztkę brandy wbił wzrok w czubki własnych butów. - Pamiętasz, jak zeszłej wiosny chciałem sprzedać tę starą chabetę? Jak się chce coś załatwić, trzeba czasami spuścić trochę z tonu. Coś za coś...

Zachnęła się. Ojciec od zawsze próbował zdeptać jej dumę i postawić na swoim, rzadko jednak bywał tak okrutny.

- Nie jestem starą chabetą!

- Nie - rzucił, zaciskając usta. - Jesteś młodą damą, zbyt kapryśną, jak na to, że grozi ci staropanieństwo.

- Czy byłaby to aż taka tragedia? - zapytała cicho.

- Talio, nie bądź głupia - odburknął, zniecierpliwiony. - Przecież nie po to zgromadziłem fortunę, żeby po moim najdłuższym życiu trafiła w ręce jakiegoś bratanka przygłupa. - Odsunął się od biurka i celując w nią palcem, powiedział z naciskiem: - Spełnisz swoją powinność i dasz mi wnuka z mojej krwi. Skończy Oksford i z czasem zostanie członkiem parlamentu. A może nawet premierem, kto wie? - dorzucił z błogim uśmiechem. - Nieźle, jak na syna rzeźnika.

- Dziwię się, że nie zażądałeś tronu - wyrwało się bezwiednie Talii.

- Może i zrobiłbym tak, gdybyś nie sprawiła mi takiego zawodu. - Odwrócił się i ruszył ku drzwiom, uznając, że rozmowa dobiegła końca. Decyzja została podjęta, a Talia miała się jej potulnie podporządkować. - Ślub wyznaczyłem na koniec czerwca.

- Ojczy...

- Aha, i jeszcze jedno... - Silas przystanął i spojrzał na nią przez ramię. - Postarasz się, żeby to było towarzyskie wydarzenie sezonu. Bo jak nie, to spakujesz manatki i pojedziesz do ciotki Penelope w Yorkshire.

Talia poczuła, że żołądek ściska jej się boleśnie. Penelope Dobson, najstarsza siostra jej ojca, była zgorzkniałą starą panną, której życie upływało na modlitwach i dręczeniu bliźnich.

Po śmierci matki, spędziła prawie rok w nędznym domku ciotki, traktowana niewiele lepiej niż darmowa służka, której rzadko pozwalano opuścić jej izdebkę. To jeszcze dałoby się może jakoś znieść, ale ta okropna kobieta miała zwyczaj chłostać ją batem za każde najdrobniejsze odstępstwo od surowej reguły.

Ojciec wiedział, niestety, że wolałaby raczej rzucić się do Tamizy, niż wylądować ponownie w Yorkshire.

Och, Boże, pomyślała, miej mnie w swojej opiece.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy w dzień swego ślubu Talia otworzyła o świcie oczy, wschodzące słońce za-barwiło już bezchmurne niebo całą gamą złotości i różów. Zapowiadał się piękny, letni dzień - ku jej zdumieniu - gdyż spodziewała się raczej szarego poranka, oddającego wiernie stan jej duszy.

Jeszcze większym zdumieniem napełniło ją jej własne odbicie w lustrze. W jedwabnej sukni o odcieniu kości słoniowej, obszytej brylancikami u dołu i przy dekolcie, spowita srebrzystym tiulem, mogła się wydawać prawie ładna! W jej ciemnych lokach, starannie upiętych na czubku głowy, połyskiwała kosztowna diamentowa tiara, stanowiąca komplet z kolczykami oraz ciężkim naszyjnikiem.

Wszystko to były prezenty od jej ojca, oczywiście.

Uparł się bowiem, by jej ślub stał się wydarzeniem sezonu. Pozostał głuchy na jej argumenty, że tak wystawna ceremonia będzie w złym guście, skoro wszyscy wiedzieli, że pan młody został kupiony za jej hojny posag.

Zdaniem Silasa Dobsona jednak, na umiar skazani byli tylko ci, których nie stać na to, by ostentacyjnie szastać pieniędzmi.

Skoro więc ziemia nie chciała jej pochłonać, Talia z ociąganiem wsiadła do paradnej karety i pozwoliła zawieść się do małego kościółka, w którym miała się odbyć prywatna ceremonia. Po jej zakończeniu państwo młodzi mieli wrócić na Sloane Square, gdzie zaplanowano eleganckie śniadanie na dwieście osób.

Prześladujące ją od świtu przeczucie, że zdarzy się coś straszego, spełniło się, gdy stanęła przed ołtarzem. Towarzyszył jej ojciec, w najelegantszym czarnym fraku ze srebrną kamizelką, i Hannah Lansing, jej jedyna przyjaciółka, córka baroneta, z którą na balach wspólnie podpierały ściany.

Pulchny pastor, ubrany w odświętne szaty, czekał już na nich z posepną miną.

Niestety, brakowało pewnej absolutnie nieodzownej osoby.

Nigdzie jakoś nie było widać Harry'ego Richardsona.

Przez blisko dwie godziny cały kościół czekał na pana młodego. W martwej ciszy Talia słyszała jedynie zamierające bicie swego serca.

Czuła się dziwnie otepiała, jakby to straszliwe upokorzenie nie dotyczyło jej, tylko jakiejś innej nieszczęsnej istoty.

Uczucie to nie opuściło jej nawet wtedy, gdy jej ojciec wypadł z kościoła, klnąc, że porachuje się z łotrem, który wystrychnął go na dudka. Ani gdy po powrocie do domu, zmuszona była oznajmić gościom, że ślub został przełożony na później.

Ani teraz, kiedy siedziała w swoim pokoju, urządzonego w kojących odcieniach beżu i lawendy.

Dopiero gdy wyjrzała na różany ogród, pełen gości, podnieconych że mogą uczestniczyć w skandalu sezonu, zrozumiała, że powinna była coś odczuwać.

Gniew, upokorzenie, żal...

Cokolwiek, byle nie tę straszną pustkę.

Bezwiednie spojrzała na Hannah, krążącą nerwowo po pokoju z szelestem sukien. Biedaczka, wyraźnie nie wiedziała, co robić w tej przykłej sytuacji.

- Pewnie mieli wypadek - wyjąkała w końcu, stropiona.

Brązowe loki wysunęły jej się ze srebrnych grzebieni.

Talia wzruszyła ramionami.

- Tak uważasz? - mruknęła.

Było jej najzupełniej obojętne, dlaczego Harry nie przybył na własny ślub.

- Ależ tak. - Hannah spojrzała na nią ze współczuciem. - Powóz musiał się przewrócić, a pan Richardson i jego rodzina stracili przytomność.

- Może...

- Ojej! - Hannah przycisnęła rękę do pełnej piersi. - Oczywiście, wcale im tego nie życzę.

- Wiem, że nie.

- Ale to by tłumaczyło...

- Dlaczego zostałam porzucona przed ołtarzem?

Hannah poczerwieniała z zakłopotania.

- Tak.

W ciszy, jaka zapadła, Talia zaczęła gorączkowo szukać pretekstu, by pozbyć się przyjaciółki. Wiedziała, że Hannah próbuje ją pocieszyć, lecz rozpaczliwie pragnęła zostać sama.

Spojrzała w stronę drzwi.

- Czy mój ojciec już wrócił?

- Mam to sprawdzić?

- Jeżeli to dla ciebie nie kłopot.

- Ależ skąd - zapewniła ją Hannah, szczęśliwa, że może się do czegoś przydać. -

Przy okazji, przyniosę ci tacę z herbata.

Talia wzdrygnęła się na myśl o jedzeniu.

- Nie jestem głodna.

- Może nie, ale jesteś strasznie blada. - Hannah spojrzała na nią zatroskana. - Proszę, spróbuj coś zjeść.

- Skoro tak nalegasz. - Talia uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Dobra z ciebie dusza.

- Jestem przecież twoją przyjaciółką.

Gdy drzwi zamknęły się cicho, Talia odetchnęła z ulgą. Później podziękuje przyjaciółce za jej niewzruszoną lojalność. Hannah mogła przecież zostać z gośćmi, żądnymi sensacji, i wykorzystać skandal, aby zaistnieć w towarzystwie. Woląла jednak zostać przy niej i służyć jej wsparciem.

Marszcząc brwi, otworzyła szerzej okno, spragniona świeżego powietrza, bo wydawało jej się, że się dusi. Niestety, zbyt późno się zorientowała, że dwie panie odeszły od stołów i przystały tuż pod jej parapetem.

- Boże, Lucille, jakaś ty czerwona! - wykrzyknęła jedna z nich.

- Słyszałaś najświeższe wieści? - zapytała druga.

Talia miała już zamknąć okno, lecz nagle zamarła, choć to absurdalne, bo co ją, w końcu, obchodzą plotki? I tak nie mogą być bardziej upokarzające od prawdy. Mimo to nie mogła się oprzeć pokusie.

- Mów! - rzuciła pierwsza, której głos wydawał się Talii jakby znajomy.

- Podobno lord Eddings był tej nocy w jaskini hazardu z niedoszłym panem młodym.

- Też mi nowina. Przecież wszyscy wiedzą, że to miłość do kart zmusiła Harry'ego do zaręczyn z córką tego parweniusza Dobsona.

- No tak. Wczoraj tego sobie popił i przyznał się, że nigdy nie zamierzał żenić się z tą prostytutką.

- Nigdy? To po co się w ogóle zaręczał? - Słowom tym towarzyszył złośliwy chichot. - Czy to miał być jakiś okrutny żart?

- Eddings twierdzi, że ten gagatek domagał się części posagu, rzekomo na kupno rezydencji w Mayfair... A on tymczasem postanowił ulotnić się z tymi pieniędzmi!

Pod oknem rozległ się jęk niedowierzania.

- Dobry Boże!

- Dasz wiarę?

Talia poczuła, że powinna być równie wstrząśnięta jak one. Harry zaniedbywał ją wprawdzie podczas ich krótkiego narzeczeństwa, wyglądał jednak na człowieka pogodzzonego z losem. Nic nie wskazywało na to, że nie tylko nie zamierza się żenić, ale chce jeszcze wyłudzić pieniądze od jej ojca i uciec z Londynu - a także od niej.

- Śmiały plan, ale Harry nie wyobraża sobie chyba, że uda mu się umknąć przed kimś takim jak Silas Dobson. Ten typ ma na pewno z tuzin rzezimieszków na swoich usługach.

- To prawda.

- Poza tym, pomyśl o skandalu. Lord Ashcombe z pewnością zażąda jego głowy.

Czyżby? Talia nie była wcale taka przekonana. Słyszała, że na wieść o zamierzonym ślubie brata z córką Silasa Dobsona, hrabia umył po prostu ręce.

- To na nic, jeśli Harry ucieknie do Europy - stwierdziła Lucille.

- Przecież tam jest wojna!

Z dołu rozległ się cichy śmiech.

- Pewnie uznał, że lepsza już kulka, niż ślub z córką Dobsona.

- Czy można mieć mu to za złe? - skwitowała jej towarzyszka. - Tak czy siak, nie uwierzę, żeby chciał spędzić resztę życia na wygnaniu.

- Och, z pewnością nie. Za rok czy dwa skandal ucichnie, a Harry wróci do Londynu w pełnej glorii.

- Powitany, jak marnotrawny syn? - Talia usłyszała trzask otwieranego wachlarza. - Masz dziwne wyobrażenie o Ashcombe, skoro sądzisz, że wybaczy i zapomni. Ten człowiek mnie przeraża.

- Może i jest trochę straszny, ale za to jaki przystojny! - W głosie mówiącej pobrzmiwał zachwyty, podzielany przez większość kobiet. - Jaka szkoda, że tak rzadko pojawia się na salonach.

- A przynajmniej tych eleganckich.

- W jednej chwili zrezygnowałabym z elegancji, gdyby tylko spojrział w moją stronę.

Obie panie zachichotały.

- Szokujące, prawda?

- O, patrz, tam jest Katherine. Chodź, powiemy jej, czego się dowiedziałaś.

Zaszeleściły jedwabie i obie damy zaczęły się z wolna oddalać, lecz ich głosy, choć przytłumione, docierały jeszcze do uszu Talii.

- Wiesz, że przez moment było mi nawet żal tej Dobsonówny? - w głosie mówiącej zamiast współczucia, pobrzmiwała nuta złośliwej satysfakcji.

- No tak - westchnęła jej towarzyska. - Teraz już nie będzie śmiała pokazać się w towarzystwie.

- Zaczniemy od tego, że nie powinna była wpychać się do wyższych sfer. Zapomniała widocznie, gdzie jej miejsce, a z tego nigdy nic dobrego nie wynika.

Mimo upału, Talia zadrżała. To prawda, że uczucie odrętwienia chroniło ją w pewnym sensie, ale tylko na chwilę. Poza tym, nie była głupia. Wiedziała, że gdy pęknie ta ochronna otoczka, będzie już wiecznie doświadczać hańby i cierpienia porzuconej kobiety.

Nie mogła nawet pocieszać się nadzieją, że ojciec pozwoli jej wycofać się z towarzystwa, dopóki skandal nie minie.

O nie, Silas Dobson nigdy nie zrozumie, co to godny odwrót. Będzie nalegał, by nie bacząc na wstyd i ból, stawiała czoło swoim prześladowcom.

Gdy tak dumiała nad smutną przyszłością, drzwi otworzyły się nagle i do pokoju wkroczyła Hannah ze srebrną tacą.

- No, jestem już - powiedziała, nazbyt głośno i radośnie. - Przyniosłam ci kawałek pstrąga w sosie śmietanowym, świeże szparagi i trochę truskawek.

- Dziękuję - przerwała jej Talia, której od rybnego zapachu żołądek podjechał do gardła.

Wyczuwając jej przygnębienie, Hannah postawiła tacę na stoliku przed kominem.

- Pozwolisz, że zostawię to tutaj?

Talia posłała jej blady uśmiech.

- Czy udało ci się znaleźć mojego ojca?

- Nie. To znaczy... - Hannah urwała i zagryzła wargi.

- Co się stało?

- Powiedziano mi, że nikt nie widział pana Dobsona, odkąd wyszedł z kościoła.

Talia wzruszyła ramionami. Znając upór ojca, wiedziała, że nie spocznie, póki nie dopadnie Richardsona, choćby na końcu świata.

- Rozumiem - powiedziała.

Hannah chrząknęła.

- Ale nie wątpię, że wkrótce wróci.

- Ja też nie wątpię - rozległ się od progu wibrujący męski głos. - Pan Dobson jest jak karaluch, którego nie sposób się pozbyć.

Talia zdrętwiała, gdyż bez trudu rozpoznała kto to. Wstyd przyznać, ale nie raz szpiegowała hrabiego Ashcombe niby zakochana pensjonarka.

Fascynował ją przecież swoją złocistą urodą i gracją drapieżnika. Był jak lampart, którego widziała na obrazku w książce. Zwinny, elegancki - i śmiertelnie niebezpieczny.

Pogardliwa wyższość, z jaką traktował tak zwaną socjetę, była jak balsam na jej poranioną dumę. Najwyraźniej, podobnie jak ona, nisko cenił durniów oraz hulaków.

Odwróciła się ku drzwiom, lecz na widok jego bosko pięknej twarzy serce nie zabiło jej szybciej z podniecenia. Wystarczyło jedno lodowate spojrzenie jego srebrzystych oczu, by zrozumiała, czego może się spodziewać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gabriel, szósty hrabia Ashcombe, nie zamierzał przeproszać za swój cynizm.

Dorobił się go niemałym wysiłkiem.

Gdy jako osiemnastoletni młodzian odziedziczył po ojcu hrabiowski tytuł oraz majątek, zwały mu się na barki ogromne ciężary - kilka rozległych posiadłości ziemskich, setki służących, a także matka, która po śmierci męża przestała wstawać z łóżka na wiele tygodni.

No i, oczywiście, Harry.

Jego młodszy o sześć lat braciszek, był od zawsze pupilkiem rozpieszczającej go bezwstydnie matki, lady Ashcombe. Gabriel robił, co mógł, by temu zapobiec, mieszkał jednak w szkołach z internatem, a gdy wracał do Carrick Park, rodzinnego gniazda w Devonshire, przebywał głównie z ojcem, który wdrażał go w obowiązki przyszłego hrabiego oraz dziedzica.

Harry mógł więc bez przeszkód rozwijać swoje najgorsze instynkty. Szkół nie ukończył, bo wyrzucono go za oszustwa przy egzaminach, roztrwonił hojny zapis i stoczył co najmniej dwa pojedynki. A wszystko to jeszcze zanim wyjechał do Londynu.

Po przyjeździe do stolicy, puszczonego samopas, oddał się całkowicie hazardowi i rozpuście, i zasłynął ze swoich dzikich ekscesów.

Gabriel próbował narzucić mu jakieś rygory, co jednak było wciąż podważane przez lady Ashcombe. Aż w końcu, zdesperowany, zagroził że zamknie jej ukochanego Harry'ego na wsi, w Carrick Park, jeżeli chłopak się nie opamięta i nie przestanie żyć ponad stan.

Spodziewał się, że Harry będzie błagał, kłamał, a nawet oszukiwał w razie potrzeby, byle tylko pozostać w Londynie. Nigdy by mu nie przyszło do głowy, że brat zaręczy się z córką nuworysza, mogącą co najwyżej przynieść im wstyd.

Matka na tę wieść z miejsca dostała waporów i położyła się do łóżka, żądając od Gabriela, by wyrwał jej ukochanego synka ze szponów złej Dobsonówny. On jednak stanowczo odmówił i oznajmił, że jeżeli jego brat chce przegrać swoją przyszłość, popełniając tak skandaliczny mezalians, to on umywa od tego ręce. Powinien był wiedzieć, że

Harry znajdzie jakiś sposób, by ocalić skórę, a on, jak zwykle, będzie musiał po nim sprzątać.

Z ponurym uśmiechem wkroczył do saloniku, który zaskoczył go swoją prostą elegancją. Rozejrzał się, zauważając kątem oka pulchną szatynkę, by w końcu zatrzymać wzrok na postaci skulonej w wykuszu pod oknem: pannie Talii Dobson.

W pierwszej chwili ogarnęła go furia, przemieszana z rozpaczą, że tak łatwo dał się schwytać w pułapkę. Potem jednak, w przeblysku pamięci, odniósł wrażenie, że podczas swoich rzadkich bytności na salonach musiał już kiedyś zauważyć tę pannę Dobson o czarnych lokach i szmaragdowych oczach. Co więcej, musiał się też chyba zastanawiać, jak by to było dotknąć jej gładkiej skóry i poczuć przy sobie jej ponętne kształty.

Na myśl o tym, zawrzał jeszcze sroższym gniewem. Dziewczyna opanowała być może do perfekcji sztukę udawania potulnej skromnisi, ostatnia godzina dowiodła jednak, że jest równie chciwa i przebiegła jak jej grubiański ojciec.

- Och... milordzie... - wyjąkała pulchna towarzyszka panny Dobson.

Nawet na nią nie spojrział, tylko machnął ręką.

- Zechce nas pani zostawić.

- Ale...

- Nie mam zwyczaju powtarzać dwa razy.

- Tak jest, milordzie - wyszeptała i opuściła pokój.

Ashcombe tymczasem nie spuszczał wzroku z panny Dobson. Nieruchoma z przeżenienia, patrzyła na niego jak myszka na głodnego kota.

Jeżeli myślała, że można go bezkarnie szantażować, to czeka ją przykra niespodzianka. Za chwilę gorzko tego pożałuje, że próbowała go do czegokolwiek zmusić.

Gdy ruszył w jej stronę, cofnęła się mimowolnie, napierając na okno, które otworzyło się na oścież.

- Jeśli chce pani wyskoczyć przez okno, żeby położyć kres tej żalosnej farsie, to radziłbym poczekać, aż wyjdą goście - zakpił, krzyżując ręce na piersi. Miał na sobie zwykły strój jeździecki, gdyż tego dnia wybierał się na aukcję koni, i nie widział powodu, by przebierać się specjalnie dla Dobsona, który dopadł go tuż przed wyjazdem. - Ta parodia ślubu zupełnie wystarczy za temat plotek.

Zamrugnęła, potrząsając głową, jakby był przykrą zjawą, którą można odpędzić.

- Po co pan tu przyszedł, lordzie Ashcombe?

- Chyba świetnie pani wie, co mnie tu sprowadza.

- Wiadomo już coś o pańskim bracie? - zapytała, marszcząc brwi. - Czy Harry miał wypadek?

- Niech pani nie udaje niewiniątka, panno Dobson - uciął szorstko. - Rozmawiałem już z pani ojcem. Muszę przyznać, że było to wyjątkowo niemiłe przeżycie - dodał z pogardą.

Talia poderwała się na równe nogi. Cała krew uciekła jej z twarzy.

- Z moim ojcem? - powtórzyła, chwytając się za serce.

- Świetnie pani odgrywa męczennicę - zadrwił, zastanawiając się, czy można tak zblednąć na zawołanie. - Może i wzruszyłbym się, gdyby nie przeświadczenie, że jesteście parą bezwstydných szarlatanów, gotowych na każdą podłość, byle wkręcić się do wyższych sfer.

- Wiem, że nie chciał pan takiej żony dla brata.

Słyszając to, parsknął szyderczym śmiechem.

- Pewnie, że nie. A tym bardziej dla siebie!

Panna zachwiała się, jakby zaraz miała zemdleć, a potem zaczerpnęła tchu i wyprostowała się z wysiłkiem.

- Ja, pańską żoną? Czy to jakiś żart?

- Nie żartuję, gdy chodzi o przyszłą hrabinę Ashcombe.

- O mój Boże!

- Za późno na modły, moja droga.

- Ale... ja nic nie rozumiem - wyszeptała.

W tym momencie poprzysiągł sobie, że nie ulegnie spojrzeniu jej zranionych, szmaragdowych oczu. Przecież to taka sama naciągaczka jak jej tatuś.

- Będziesz dalej zgrywać naiwną? - Gabriel podniósł głos. - Dobrze, to ci powiem. Po godzinie wysłuchiwania gróźb i obelg twojego ojca zrozumiałem, że zostałem osaczony. Jego sprytny plan wzbudziłby może mój podziw, gdybym to nie ja został zmuszo-

ny do ślubu z osobą, z którą żaden dobrze urodzony kawaler nie chciał dobrowolnie stanąć przed ołtarzem.

Zapadła cisza, przerywana jedynie tykaniem zegara na kominku.

- To jakiś nonsens - odezwała się w końcu Talia. - Przecież mam poślubić Harry'ego.

- Mój brat, co dla niego typowe, miał na względzie jedynie swoje egoistyczne zachcianki. A kiedy trzeba było zapłacić, zniknął, zwalając całą odpowiedzialność na moje barki.

- Ale... - Talia oblizwała wyschnięte wargi - pan musi przecież mieć jakieś pojęcie, dokąd pojechał.

- Owszem, kilka miejsc przychodzi mi do głowy, ale to już teraz nieważne, prawda? - Ashcombe nawet nie taił rozgoryczenia.

Zrozpaczona, załamała rękę.

- Pewnie już wszyscy wiedzą, że nie pojawił się dziś rano w kościele, ale może udałoby się go odnaleźć i zmusić do powrotu...

- Wyszłaby pani za niego, mimo że porzucił panią przed ołtarzem? - zapytał, dziwnie rozdrażniony jej uporem, by poślubić kogoś takiego jak Harry.

Czy to możliwe, że czuła coś do tego darmozjada i ladaco? A może to tylko kolejny podstęp? Jakkolwiek było, nie zadawała go żadna odpowiedź.

- Tego życzy sobie mój ojciec - powiedziała cicho.

- Może i tak było, zanim udało mu się usidlić hrabiego. Bo teraz już się nie zadowoli młodszym synem.

Swymi szorstkimi słowami sprawił jej ból. Widział błękitną żyłkę pulsującą na jej szyi, jak u strwożonego ptaszka. A gdyby tak nagle dotknął tego miejsca ustami? Czy jej skóra miałaby słodki smak? Na myśl o tym zrobiło mu się gorąco.

Talia, która na szczęście, nie zdawała sobie sprawy z jego pożądlivych pragnień, patrzyła na niego, marszcząc brwi.

- Wiem, że ojciec ma pewne wpływy w towarzystwie, ale jakim sposobem zdołał zmusić pana do ślubu ze mną?

- Metodą ohydneho szantażu.

- Jak to?

- Zagroził, że oskarży mojego brata o niedotrzymanie obietnicy małżeństwa, wskutek czego moje nazwisko trafiłoby na pierwsze strony brukowców... I to na wiele tygodni, a może nawet miesięcy. Nie wspominając o karze dla mojego brata.

- O Boże! - Wzdrygnęła się, a jej poszarzała twarz oblała się szkarłatem.

- Przecież twój ojciec doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że zapłacę każdą cenę, by nie robić z mojej matki publicznego widowiska.

- Ja... - Talia bezradnie rozłożyła ręce. - Ja przepraszam... strasznie mi przykro.

Gdy zrobił kolejny krok w jej stronę, owionął go słodki zapach.

Bez, pomyślał, i jeszcze jakaś nuta...

- Czyżby? - rzucił sarkastycznym tonem.

- Tak - odparła, drżąc pod jego surowym spojrzeniem. - Choć trudno w to uwierzyć, jestem równie zgorszona tą małżeńską farsą jak pan.

- Trudno uwierzyć? Moim zdaniem, nie sposób w to uwierzyć, panno Dobson - powiedział, nagle zirytowany. Czy dlatego, że wciąż nie potrafił jej rozszyfrować? A może dlatego, że myśl o ślubie z nim tak ją przerażała? - Zbyt dobrze znam kobiety pani pokroju.

- Kobiety mojego pokroju?

- Tak. Wulgarne, chcące za wszelką cenę zdobyć męża. - Spuścił oczy i omiół wzrokiem jej kształtne ciało, ukryte skromnie pod suknią. Gdyby miała na tyle odwagi, by odsłaniać bardziej swoje wdzięki, poprawiłaby może swoje szanse na rynku matrymonialnym. - Oczywiście metody ich są zazwyczaj bardziej...

- Atrakcyjne? - zapytała z goryczą.

- Cywilizowane - skorygował.

- Przepraszam, że sprawiłam panu zawód. Taki to już mój los - powiedziała tak cicho, że z trudem rozróżnił słowa. - Na swoją obronę mam tylko to, że nigdy nie pragnęłam męża aż tak bardzo, żeby cywilizować moje metody.

- Brzmiałoby to znacznie bardziej wiarygodnie, gdyby pani nie proponowała mojemu bratu tak nieprzyzwoitych sum za ślub, wiedząc przy tym, że nie chce się z panią wiązać.

- To ojciec... - urwała, kręcąc głową. - Zresztą, jakie to ma znaczenie?

- Nie ma żadnego znaczenia. Nawet gdybym uwierzył, że jest pani tylko ofiarą ojcowskich machinacji, myśl o małżeństwie z panią budziłaby we mnie równie głęboki niesmak.

Długie rzęsy zatrzepotały. Spuściła oczy, smutne i niewinne, by nie dostrzegł, że pociemniały z bólu. Gabriel poczuł, że serce mu się ściska, i zły na siebie za tę chwilę słabości, zazgrzytał zębami.

Niech to diabli! Nie miał przecież powodów, by się nad nią użalać.

- Wyraził pan swoją opinię, milordzie - odezwała się cicho. - Tym bardziej nie rozumiem, po co pan tu przyszedł.

- Musimy przecież omówić... nasz... ślub. - Słowo to wyraźnie nie chciało mu przejść przez usta.

- Po co? - Wzruszyła ramionami. - Przecież widzę, że możecie z ojcem zaplanować moją przyszłość, nie pytając mnie w ogóle o zdanie.

- Niech mnie pani nie denerwuje, panno Dobson - rzucił szorstko. - Nie dziś, dobrze?

Cofnęła się i wskazała mu krzesło.

- Zechce pan usiąść?

- Nie, to nie potrwa długo.

Skinęła głową, blada, lecz opanowana.

- Słucham, wobec tego.

- W poniedziałek zwrócę się do arcybiskupa Canterbury o zezwolenie na ślub. Jest przyjacielem naszej rodziny, więc nie powinno być z tym kłopotów.

- Oczywiście, że nie - mruknęła.

- Ceremonia odbędzie się w prywatnej kaplicy mojej londyńskiej rezydencji - ciągnął dalej. - Sprowadzę również pastora i dwoje służących jako świadków.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów i podniosła oczy.

- Mój ojciec...

- Nie zostanie zaproszony - rzucił tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Nie będzie też żadnych innych gości.

- Chce pan zachować w tajemnicy nasz ślub?

- Pobożne życzenie, niestety, ale dopilnuję, żeby nie wyszła z tego kolejna farsa. -

Spojrzał w stronę okna, za którym podnieceni goście omawiali najświeższy skandal. -
Przez cały przyszły tydzień masz milczeć i trzymać się na uboczu. Powiedz też ojcu, żeby się nie chwalił, że złowił hrabiego na zięcia, gdyż będzie to przeze mnie bardzo źle widziane.

Wysłuchiwała go z potulną miną, tylko żyłka na szyi pulsowała jej gwałtownie. Pewnie od tłumionej pokusy, żeby dać mu w twarz.

- A po ślubie?

- Słucham?

- Czy po ślubie także mam się ukrywać przed towarzystwem?

- Ukrywać? Nie, ale wyjedziesz na dłuższą wizytę do moich włości w Devonshire.

Zamrugła, zaskoczona.

- Mam zostać zesłana na prowincję?

- Jeżeli moje warunki pani nie odpowiadają, panno Dobson, niech pani spróbuje przekonać ojca, żeby sobie znalazł innego durnia, który pozwoli się szantażować.

Odwróciła się do okna i spojrzała na rozbawionych gości.

- Gdybym miała jakikolwiek wpływ na ojca, nie musiałabym poślubiać pańskiego brata i uniknęlibyśmy tych kłopotów.

Na moment obudziło się w nim współczucie, a potem znów zawrzał gniewem.

- Wygląda zatem na to, że musimy się pogodzić z losem. - Odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi.

- Tak to wygląda, niestety - dobiegł go jej szept.

Już w progu, zatrzymał się i spojrzał przez ramię.

- Aha, jeszcze jedno, panno Dobson.

- Tak?

- Niech się pani przestanie obwieszać biżuterią. - Spojrzał z pogardą na jej ciężki diamentowy naszyjnik. - Hrabina Ashcombe nie musi się tak popisywać.

Po tych słowach wyszedł z pokoju i idąc korytarzem, stwierdził, ku swemu zdumieniu, że nie odczuwa najmniejszej satysfakcji.

Talia sortowała właśnie w pralni bieliznę do cerowania, gdy w drzwiach stanął kamerdyner jej ojca.

Ten szczupły siwowłosy mężczyzna w czarnej liberii nosił się z godnością, o jakiej jego pracodawca mógł tylko pomarzyć.

Świadom tego, Silas znajdował osobliwą przyjemność w pokpiwaniu ze sługi, natomiast Anderson, niezrażony, przyjmował to z kamienną twarzą i sumiennie wypełniał swoje obowiązki. Nic zresztą dziwnego, bo Dobson, mimo wszystkich swoich wad, umiał prowadzić interesy i szczerze opłacał służbę.

- O co chodzi? - Talia spojrzała pytająco na kamerdynera, który rzadko pojawiał się w miejscach, uważanych za kobiece terytorium.

- Przyszedł hrabia Ashcombe. Mam powiedzieć, że zostanie przyjęty?

Prześcieradło wyslizgnęło jej się ze zdrętwiałych palców.

Lord Ashcombe? - pomyślała, wstając. Tutaj?

Był wprawdzie jej narzeczoną, i to od niemal tygodnia, sądziła jednak, że jest jej równie niechętny jak jego młodszy brat.

Szczerze mówiąc, każdego ranka spodziewała się ujrzeć w „London Times” ogłoszenie, w którym lord Ashcombe odwoływałby ich absurdalny ślub, nie bacząc na kolejny skandal w rodzinie.

Po co więc tu przyszedł? Aby osobiście przekazać jej tę wiadomość? Jeżeli tak, to niepotrzebnie się trzymał. Czy nie lepiej byłoby uczynić to listownie, oszczędzając im obojgu przykrego spotkania?

Chrząknęła, by przerwać ciszę, jaka nagle zapadła.

- Powiedziałeś mu, że ojca nie ma w domu?

Anderson pokręcił głową.

- Hrabia życzył sobie porozmawiać tylko z panią.

- Rozumiem. - Talia zdjęła fartuch, chroniący jej muślinową sukienkę. - Poproś go, wobec tego, do salonu.

Lokaj skłonił się sztywno.

- Dobrze, panią.

Zniknął już prawie za drzwiami, kiedy sobie uświadomiła, że byłaby zapomniała o obowiązkach pani domu, wpajanych jej przez szereg guwernantek. Rzecz w tym, że rzadko miała okazję, aby zastosować w praktyce zdobytą wiedzę, bo któż chciałby odwiedzać nuworysza Silasa Dobsona i jego zdziwaczałą córkę?

- Och, Anderson, jeszcze jedno.

- Słucham?

- Poproś panią Knight, żeby nam przygotowała mały poczęstunek.

- Oczywiście - zapewnił ją beznamiętnym tonem, choć w jego oku dostrzegła błysk aprobaty.

Gdy zniknął w głębi korytarza, Talia umyła ręce i poprawiwszy szafirową wstążkę przy dekolcie, ruszyła niechętnie w ślad za nim.

Nim dotarła na miejsce, dłonie miała mokre od potu, a serce waliło jej jak szalone. Mimo to z podniesioną głową wkroczyła do salonu, pełnego ciężkich mebli, złocen i purpurowych aksamitów. Gdyby się choć na moment zawahała, czmychnęłaby pewnie jak ostatni tchórz.

Myśl o ucieczce wyparowała jej jednak z głowy, gdy tylko wzrok jej padł na złotowłosego mężczyznę, obiekt jej cichych westchnień. Ogarnęło ją podniecenie.

Tego ranka hrabia miał na sobie świetnie skrojony jasnoniebieski żakiet ze srebrną kamizelką. Stał przy kominku, a jego niewymuszona elegancja uwypuklała jeszcze panującą wokół zły gust.

Na jej widok, zeszywniał i nieodgadnionym wzrokiem zlustrował jej codzienny strój.

Gdy sobie uświadomiła, że jej suknia ma przetarte koronki, a prosty warkocz bardziej przystoi służącej niż damie, pokraśniała ze wstydu. Skąd mogła wiedzieć, że materiał, zawilgocony w pralni, oblepia ponętnie jej kobiece kształty, a cygańskie kędziory, wymykające się z grubego warkocza, stanowią ogromną pokusę dla mężczyzny znudzonego mdłą urodą salonowych dam.

A już z pewnością nie przyszłoby jej do głowy, że jakikolwiek mężczyzna mógłby sobie wyobrazić, że ją rozbiera z tej starej sukni.

Wiedziała tylko jedno, że pod jego beznamytnym spojrzeniem drży i płonie na przemian, z niepojętych przyczyn.

Zwilżyła wyschnięte wargi.

- Przepraszam, ale nie spodziewałam się pańskiej wizyty.

Czar prysł. Ashcombe odsunął się od kominka. Sardoniczny grymas wykrzywił jego piękne rysy.

- Nie muszę się chyba specjalnie umawiać, jeśli chcę odwiedzić moją narzeczoną?

Jeszcze bardziej pokraśniała.

- Oczywiście, że nie, ale nie byłam przygotowana na gości. Pójdę się przebrać, gdyby pan zachciał poczekać...

- Nie chcę - przerwał jej brutalnie. - Jestem człowiekiem bardzo zajęтым i nie mam na to czasu. Poza tym, oboje wiemy, że nie przywiodła mnie tu chęć ujrzenia mojej przyszłej żony - dorzucił z drwiną.

Zachnęła się, dotknięta do żywego jego słowami.

- Nie musi mnie pan obrażać - powiedziała cicho. - Jeżeli przyszedł pan odwołać ślub, niech pan to zrobi, żebym mogła wrócić do moich obowiązków.

- Co to ma znaczyć, u licha? - rzucił, marszcząc brwi. - Naprawdę myślałaś, że przyszedłem zerwać zaręczyny?

- A po co innego?

W srebrnych oczach pojawił się groźny błysk.

- Czy twój ojciec zgodził się zaniechać gróźb wobec mego brata?

- Ja... - Potrząsnęła głową. - Ojciec nie rozmawiał ze mną o swoich zamiarach.

- Czyli nie przestał go interesować zięć z hrabiowskim tytułem?

- Sądzę, że nie.

- Zatem, jeśli nie wydarzy się jakiś cud, nasz ślub odbędzie się zgodnie z planem.

Uderzyło ją jego dziwne zachowanie. Wydawał się prawie zły, gdy napomknęła o odwołaniu ślubu. A może się po prostu zirytował, bo mu przypomniła o tym niechcianym wydarzeniu? Tak, to chyba bardziej prawdopodobne.

- Mogę zapytać, po co pan przyszedł?

Sięgnął po papiery leżące na półce nad kominkiem i wcisnął je Talii do ręki.

- Twój ojciec musi to podpisać przed naszym ślubem.
- Co to jest? - zapytała, spoglądając na nie niepewnie.
- Dokumenty, zapewniające mi prawną ochronę.
- Ochronę? - powtórzyła, marszcząc brwi. - Przede mną?
- Tak, i, co ważniejsze, przed Silasem Dobsonem.
- Jakie zagrożenie możemy stanowić dla hrabiego Ashcombe?

W odpowiedzi, wzruszył ramionami.

- Wszystko jest tu jasno opisane.

Spojrzała na trzymane papiery i lęk ścisnął ją za gardło.

W nagłej ciszy spróbowała przegryźć się przez prawniczy żargon, by już po kilku paragrafach pożałować, że się w ogóle do tego zabrała.

Dokument stanowił podsumowanie zimnej, metodycznej sekcji tego, co powinno być związkiem dwojga serc.

Mniej ubodło ją to, że mąż miał dysponować jej posagiem, a ona musiała się zadowolić skromną sumą na swoje wydatki, i że nie dostałaby nic w razie rozwodu. Wszystko to było pewnie częścią owego diabelskiego targu. Nie przypuszczała jednak, że lord Ashcombe będzie omawiał z kimś obcym ich pożycie intymne.

- Uważa pan, że byłabym zdolna do zdrady? - zapytała, wstrząśnięta.

- Uważam, że twoja moralność jest w najlepszym wypadku wątpliwa - odparł, wzruszając ramionami. - I nie pozwolę zrobić z siebie rogowca w moim własnym domu.

Zacisnęła pięści; miała ochotę dać mu w twarz.

- Czy w zamian mogę się również domagać wierności?

- Oczywiście, że nie - odparł z zimnym uśmiechem.

- Przecież byłoby to fair.

Podszedł do niej i bez ostrzeżenia chwycił ją za podbródek.

- Nie mam najmniejszego zamiaru być fair, moja droga - powiedział, spoglądając jej przenikliwie w oczy. - W naszym związku, to ja będę dyktował zasady, nie ty.

- I w myśl tych zasad, będziesz mógł afiszować się na mieście z kochankami, a ja mam siedzieć w domu i odgrywać rolę wiernej żony?

Zadrżała, gdy bijący od niego żar przeniknął przez jej cieniutką suknię. Ileż to razy marzyła o tym, aby wziął ją w ramiona! Nie była jednak przygotowana na zderzenie z rzeczywistością.

- Co ty sobie wyobrażasz? - warknął.

- Wyobrażam sobie, że zrobi pan wszystko, żeby mnie upokorzyć.

- Wolałabyś, żebym przesiadywał z tobą w domu, udając oddanego męża? - zapytał.

Jego gorący oddech muskał jej policzek.

Odsunęła się, wystraszona.

- Nie odważyłabym się prosić o to, co niemożliwe - wyszeptała - ale byłaby to miła odmiana...

- Miła odmiana? - powtórzył, kiedy urwała.

- Tak, chciałabym choć raz nie być obiektem kpin na salonach - dokończyła z trudem.

Przyjrzał jej się, marszcząc brwi.

- Czy dlatego tak nalegałaś na nasz ślub? Sądzisz, że tytuł hrabiny Ashcombe zapewni ci pozycję w towarzystwie?

Westchnęła cicho.

- Przecież mówiłam już, że nie planowałam małżeństwa. A już na pewno nie z kimś, kto tak mną pogardza.

- Masz o to do mnie pretensje? - rzucił.

Nagle sobie uświadomiła, że, podobnie jak ona, padł ofiarą losu. Próbował tylko bronić dobrego imienia rodziny, a tymczasem został zmuszony do ożenku z kobietą, której nigdy w życiu by nie poślubił.

- Nie - szepnęła. - Nie mam żadnych pretensji.

Odetchnął; twarz mu złagodniała na moment, zanim znów wykrzywił ją grymas.

- Dopilnujesz zatem, żeby ojciec dostał te papiery?

- Nie, dopóki nie zapoznam się z warunkami mojego zesłania.

- Co takiego?

- Powinnam mieć jakieś pojęcie na temat tego, czego się ode mnie oczekuje, jako od żony - odparła. - Nie chciałabym sprawić panu jeszcze większego zawodu.

Spojrzał na nią przez zmrużone powieki.

- Nie sprawisz mi zawodu, moja droga.

- Skąd ta pewność? - zapytała sceptycznym tonem.

- Bo ja na to nie pozwolę.

Po tych słowach, ukłonił się i wyszedł, zostawiając skołowaną Talię z papierami w garści.

Londyńska rezydencja lorda Ashcombe na Grosvenor Square przytłoczyła Talię swoją elegancją. Zbudowana z jasnego kamienia, miała ceglane arkady wspierające się na siedmiu kolumnach i podwójne dębowe drzwi. Spoglądając na rzędy imponujących okien, Talia odniosła wrażenie, że jest śledzona przez setki ukrytych oczu.

Uczucie to nie opuszczało jej, gdy prowadzono ją przez foyer i później marmurowymi schodami, na tyły domu, gdzie mieściła się gotycka kaplica. Nawet jeżeli nie odebrała wykształcenia stosownego dla panien z arystokratycznych rodów, spędziła wystarczającą ilość godzin w bibliotece, by rozpoznać arcydzieła wiszące na ścianach długiej galerii, a także sceny z mitologii, wymalowane na suficie ogromnego salonu, urządzonego w stylu włoskim. Nie miała również najmniejszych trudności z rozpoznaniem bezcennego weneckiego żyrandola, zdobiącego wejście do kaplicy.

Wszystko to miało przypominać, że tytuł lorda Ashcombe nie był jedynie oznaką jego pozycji społecznej, ale również dziedzictwem, z którym wiązała się olbrzymia odpowiedzialność. Nie tylko za liczną służbę oraz dzierżawców, którym dawał zatrudnienie, ale także za rodzinę, której honoru miał strzec jako głowa rodu.

Mimo fortuny ojca, Talia nie była przygotowana na wejście w świat, w którym sądzi się ludzi według ich pochodzenia. Nękała ją myśl, że nawet gdyby cieszyła się powodzeniem na salonach, jako hrabina Ashcombe nie przyniesie zaszczytu rodzinie męża.

Gdyby nie to, że wciąż była w szoku po ostatnim spotkaniu z Ashcombe'em, nigdy by nie przeszła przez środek kaplicy, żeby stanąć z nim przed ołtarzem. Teraz jednak, jak

w transie przemaszerowała obok ławek i zatrzymała się przy mężczyźnie, który miał ją poślubić.

Ashcombe ubrany był w czarny frak, otulający pieśczośliwie jego szerokie ramiona, i czarne spodnie, bardziej stosowne na pogrzeb niż na ślub. W blasku świec jego włosy lśniły jak złoto, i wyglądał tak pięknie, że aż jej dech zaparło.

Kiedy stanęła obok niego, nie wykonał najmniejszego ruchu żeby ją dotknąć. Tylko jego srebrne oczy, zimne jak u drapieźnika, zlustrowały spod przymrużonych powiek jej skromną różową suknię i sznur pereł, stanowiący jedyną ozdobę.

Więcej już na nią nie spojrzął podczas tej krótkiej ceremonii. Także i wtedy, kiedy składali podpisy na ślubnym dokumencie i wychylali kieliszek sherry z nieco zdumionym pastorem oraz parą świadków, czyli lokajem i gospodynią.

Po toaście Ashcombe władczym skinieniem głowy dał Talii znak, by wyszła z kaplicy, po czym sam ruszył za nią, wyraźnie zirytowany.

Dopiero wtedy do niej dotarło, jak przez mgłę, że jej życie diametralnie się zmieniło. Chorobliwie nieśmiała panna Dobson, wyśmiewana córka kupca, stała się hrabiną Ashcombe.

Zaraz potem przyszła gorzka refleksja, że jej wysoki status nie zapewni jej psychicznego komfortu. Przez ileż to lat pragnęła wyrwać się spod kurateli ojca? I nawet kiedy się okazało, że nie będzie się za nią ciągnął sznur wielbicieli, nie przestała marzyć o dobrym, przyzwoitym dżentelmenie, który ją pokocha i będzie traktował z szacunkiem.

A teraz jej nadzieje definitywnie legły w gruzach. Zamieniła tylko jednego tyrana na drugiego.

- Pani Manning pokaże ci twoje pokoje - poinformował ją zimnym tonem, przywołując siwowłosą kobietę w czarnej sukni, która rzeczywiście okazała się gospodynią. - Powiesz jej, czy będziesz jadła obiad u siebie, czy może wolisz, aby ci go podano do jadalni.

- Jak to? Nie zjesz ze mną? - wyrwało jej się bezwiednie.

- Mam pewną sprawę do załatwienia.

Talia poczuła, że policzki jej płoną. Jeszcze nie wysechł atrament na ich ślubnej metryce, a on już upokarza ją przed służbą. Dlaczego?

- A twoja matka?

- Lady Ashcombe wyjechała. Bawi u siostry w Kent.

No tak, pomyślała, byle tylko nie oglądać niechcianej synowej.

- Rozumiem - powiedziała.

Jego srebrzyste oczy pociemniały na moment, twarz pozostała jednak bez wyrazu.

- Możesz sobie swobodnie chodzić po domu i ogrodzie, ale nie wolno ci się oddalać poza teren posiadłości.

- Mam tu być więźniem?

- Tylko do jutra - odparł z bladym uśmiechem. - Nie rozpakowuj się też, moja droga, bo po co, skoro z rannym brzaskiem wyruszysz do Devonshire. - Nie czekając na odpowiedź, minął ją i zniknął w głębi korytarza.

Talię nagle ogarnęła rozpacz. W tym wielkim domu była taka zagubiona. Poczula się jak intruz, narażony na ciągłe upokorzenia. I o to chyba chodziło jej mężowi.

Od ponurych rozmyślań oderwała ją, na szczęście, gospodyni.

- Proszę za mną, milady.

Milady...

Talia powściągnęła grymas goryczy. Szczerze mówiąc, wolałaby być w bibliotece ojca, ukryta między zakurzonymi książkami.

- Dziękuję, pani Manning. - Uśmiechnęła się smutno i ruszyła w stronę schodów.

Gospodyni zaprowadziła ją do uroczego błękitnego apartamentu, którego okna wychodziły na ogrody. Za uchylonymi drzwiami saloniku znajdowała się równie luksusowa sypialnia.

- Nie jest to nasz największy apartament - powiedziała pani Manning - pomyślałam sobie jednak, że będzie pani wolała widok na ogrody.

- Jak tu pięknie - wyszeptała Talia z zachwytem, patrząc na wykwintne bukiety róż, zdobiące marmurowy kominek. - Uwielbiam świeże kwiaty. Bardzo pani dziękuję - dodała, pewna, że to nie mąż je zaordynował.

Pani Manning chrząknęła, wyraźnie wzruszona.

- Uznałam, że to odpowiednia dekoracja na dzień ślubu.

Talia podeszła do okna i spojrzała na imponujący ogród. Marmurowa grota na trawniku przewyższała rozmiarem dom jej ciotki w Yorkshire.

- Pani Manning, niewątpliwie zdaje sobie pani z tego sprawę, że nie jestem normalną panną młodą. Hrabia nawet nie próbował ukrywać, że jestem tylko intruzem w tym domu

- Pani nie jest niczemu winna, milady. - W głosie gospodyni zabrzmiała nuta współczucia. - Jego lordowska mość jest po prostu rozgoryczony postępowaniem panicza Harry'ego, i tym, jak się wobec pani zachował.

Poczciwa kobieta miała jak najlepsze intencje, ale Talię nie tak łatwo było oszukać.

- Moim zdaniem, lord Ashcombe nie chciał mnie również w roli bratowej. Odniosłam wrażenie, że cieszył się, kiedy jego brat mnie porzucił. Przynajmniej do czasu, gdy mój ojciec zmusił go do honorowania obietnicy, danej przez pana Richardsona.

- Jeśli o to chodzi, już wkrótce się pani przekona, że pan hrabia i panicz Harry... nie są w najlepszych... relacjach.

Talia mimowolnie nadstawiła ucha.

- Tak też mi się wydawało - powiedziała i odwróciwszy się, spojrzała na panią Manning, która nalewała jej herbaty ze srebrnego czajniczka. - Nie jest łatwo być młodszym synem.

- O wiele za łatwo, jak na mój gust - mruknęła kobieta.

- Nie rozumiem.

Pani Manning zawahała się, a potem, dochodząc widocznie do wniosku, że Talia i tak pozna wszystkie sekrety Ashcombe'ów, odpowiedziała:

- Gdy poprzedni hrabia zmarł, prawie dziesięć lat temu, lord Ashcombe przejął po nim tytuł oraz obowiązki wobec zbolącej matki i młodszego brata.

- Dziesięć lat temu? - powtórzyła Talia ze zdumieniem. - Musiał być wtedy bardzo młody.

- Tydzień wcześniej skończył osiemnaście lat. Był jeszcze chłopcem.

- Dobry Boże!

- Nigdy nie słyszałam z jego ust słowa skargi - powiedziała pani Manning z westchnieniem. - Wrócił ze szkół i wziął na swoje barki wszystkie obowiązki po zmarłym ojcu. Matka w tym czasie pograżyła się w żałobie, a panicz Harry hulał samopas.

Talia mimowolnie poczuła coś w rodzaju współczucia dla męża.

- I nikt mu nie pomagał?

- Pan hrabia nie należy do ludzi skłonnych dzielić się obowiązkami.

- Wcale mnie to nie dziwi.

Talia już dawno zauważyła, że Gabriel się od wszystkich izoluje.

Wyobrażała sobie wtedy, że ta potrzeba samotności to coś, co mają ze sobą wspólnego. Teraz, oczywiście, wiedziała już, że była to tylko chęć kontrolowania wszystkich wokół siebie. Jej ojciec był przecież dokładnie taki sam.

Pani Manning znowu westchnęła.

- Jaka szkoda!

- Dlaczego pani tak uważa?

- Może gdyby panicz Harry musiał przejąć część obowiązków, nie zrobiłby...

- Nie porzuciłby mnie przed ołtarzem?

- Tak. - Gospodyni zacisnęła usta z dezaprobatą. - Pan hrabia nie godził się na jego ekscesy. Próbował narzucić mu pewne rygory, ale lady Ashcombe zawsze mu pobłażała i płaciła jego długi.

Szczerść, z jaką pani Manning mówiła o tych sprawach z osobą, która mogła lada moment wylądować na bruku, zdumiała Talię w pierwszej chwili. A potem nagle zrozumiała, że ta poczciwa dusza jest Gabrielowi szczerze oddana, i może nawet ma nadzieję, że mu się z żoną ułoży.

Próżna to nadzieja, nie miała jednak serca informować wiernej służki, że jej ukochany Gabriel to łajdak bez serca, uważający swoją żonę za snobkę i naciągaczkę, która wraz ze swym strasznym ojcem zmusiła go do małżeństwa.

- Musiało to być bardzo przykre dla lorda Ashcombe - przyznała.

- Szkoda mówić. - Gospodyni zasepiła się. - Jednak pół roku temu odbył wreszcie rozmowę z lady Ashcombe. Powiedział jej, że zamierza narzucić Harry'emu dyscyplinę finansową, i poprosił, żeby mu w tym nie przeszkadzała.

- Aha... - Talia pokiwała głową. - Teraz już rozumiem, czemu przyjął propozycję mego ojca. I dlaczego lord Ashcombe był taki rozgniewany. Chciał dać bratu nauczkę, a tymczasem sam musiał ponieść konsekwencje. Nic dziwnego, że mnie nienawidzi - dodała z westchnieniem.

Pani Manning pokręciła głową.

- Nie, on jest tylko w tej chwili zły, ale kiedy się pogodzi z tym, że jest pani jego żoną, wszystko będzie dobrze. Jestem tego pewna.

Talia omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Nigdy nie będzie dobrze. Mogła się o to założyć.

- Chciałabym mieć pani wiarę - rzuciła sucho.

Pani Manning podeszła do niej z zafrasowaną miną.

- Pan hrabia bywa czasami trudny - przyznała. - Wszystko dlatego, że gdy odziedziczył tytuł, osaczyli go z miejsca łajdacy bez skrupułów, chcący wykorzystać jego młodość i niedoświadczenie. Nie brakowało wśród nich dżentelmenów, mieniących się jego przyjaciółmi. Musiał się szybko nauczyć, jak bronić się przed ludźmi tego pokroju. Ale on ma dobre serce i jest absolutnie lojalny wobec tych, za których odpowiada.

Talia powinna w tym momencie choć odrobinę pożałować chłopca, który w tak młodym wieku utracił wiarę w ludzi. Jednak hrabia Ashcombe chciał zabić w niej resztki ducha, dlatego powinna strzec się go jak wroga.

- A co z tymi, których kocha? - zapytała.

Gospodyni westchnęła.

- Obawiam się, że uważa takie uczucia za objaw słabości... - urwała, by ze znaczącym spojrzeniem dorzucić: - Mądra kobieta przypomniałaby mu jednak, jak to jest kochać z wzajemnością.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabriel nie miał żadnych oficjalnych planów na dzień swego ślubu - poza jednym: dać swojej żonie do zrozumienia, że jest w jego rodzinie intruzem. I to mu się akurat nadzwyczajnie udało, jeśli sądzić po minie, z jaką go pożegnała.

Po ich rozstaniu, dosiadł konia i skierował się ku londyńskim przedmieściom, jednak blada twarz Talii i jej smutne oczy ani na chwilę nie przestały go prześladować. A przecież nie powinno go to obchodzić, że sprawiała wrażenie tak zawiedzionej. Ani to, że spędzi dzień weselny samotnie, w obcym domu. Przecież się sama zgodziła przehandlować swoją duszę w zamian za tytuł. No to się teraz przekona, jak mizerne odniosła zwycięstwo.

Zdecydowany wymazać z pamięci ją i tę ich parodię ślubu, jechał dość długo wąskimi uliczkami, aż wreszcie znalazł się poza miastem.

Minąwszy po drodze cyrkowe wagony, przystanął przed pocztowym zajazdem, bo go nagle dopadł głód. Lecz gdy zasiadł nad talerzem gulaszu z sarniny, myśli jego znów poszybowały ku opuszczonej żonie.

Po trzecim kuflu piwa wstał od stolika i podszedł do okna, wychodzącego na stajnię, ale nawet nie spojrzał na konie. Świat przesłoniły mu zamglone, zielone oczy i różane usta.

Niech to diabli! Nie po to przecież pętał się po tym wygwizdowie, żeby o niej myśleć, lecz by o niej zapomnieć. Już za kilka godzin wyśle ją do Devonshire i będzie mógł udawać, że ich ślub był tylko sennym koszmarem.

Po kolejnym kuflu zaczął rozpamiętywać, jak kusząco otulał różowy jedwab kształty Talii, i jak wdzięczne tło dla połyskliwych pereł stanowiła jej mleczna szyja.

Czy siedziała teraz w jadalni, napawając się w samotności swym hrabiostwem? A może zaszyła się w swoim apartamencie i już żałowała, że zmusiła go do ślubu?

Każda wizja powinna wzbudzić w nim niesmak, ale tak się nie stało. Nagle do niego dotarło, że ma prawo rozbierać ją przez całą noc z tej różowej sukni, i krew w nim zawrzała.

W końcu, to jego noc poślubna, nieprawdaż?

Pomyślał, że skoro nie udało mu się wymazać Talii z pamięci, jaki sens ma prześiadanie w tym obskurnym zajeździe? Przecież powinien być teraz w swoim pięknym domu i raczyć się szklaneczką brandy przy kominku. A kiedy uzna, że już czas, pójdzie nacieszyć się wdziękami swej ponętnej żonki. W końcu, to jedyny pożytek z tego bluźnierczego związku. Tylko głupiec nie wykorzystałby takiej szansy.

Poza tym, ich małżeństwo nie ma mocy prawnej, dopóki nie zostanie skonsumowane. Diabli wiedzą, czy już nazajutrz rano ten wstrętny Dobson nie zażąda odeń dowodu, że rozdziewiczył jego córkę.

Spojrzał na słońce, chylące się ku zachodowi, odstawił pusty kufel i ruszył ku drzwiom.

Talia już wkrótce będzie w drodze do Devonshire, ale dopóki jest u niego, nie ma żadnych przeciwwskazań, by nie mógł zaspokoić pożądania, jakie wzbudziła w nim wbrew jego woli.

Po raz pierwszy, odkąd został hrabią Ashcombe, dla błażej zachcianki zapomniał o rozsądku. Wyszedł z zajazdu i już w chwilę później pędził co koń wyskoczy do Londynu.

Nim dotarł do miasta, zapadła noc. Ulice centrum zablokowały eleganckie powozy, a po chodnikach przechadzały się gromady podpitych kawalerów. Wyglądało na to, że cała londyńska śmietanka wyległa na Mayfair, aby mu utrudnić powrót do domu.

W końcu wjechał w alejkę, prowadzącą do jego prywatnych stajni, zostawił konia stajennemu, a sam wślizgnął się do domu tylnym wejściem i poszedł na górę. Poruszał się bezszelestnie, żeby nie obudzić służby, nie chciał bowiem informować nikogo o swoim powrocie. Przecież, gdy nastanie dzień, tych kilka godzin szaleństwa pójdzie w zapomnienie.

Gdy znalazł się w swoim pokoju, rozebrał się bez pomocy lokaja, i coraz bardziej podniecony, narzucił haftowany szlafrok. A potem, nie bacząc na to, że zachowuje się bardziej jak złodziej niż jak hrabia, pogasił świece i przemknął przez mroczne korytarze do błękitnych apartamentów.

Drzwi do pokoju Talii nie były zamknięte na klucz. Czy to objaw rezygnacji czy zaproszenie? Mógł to sprawdzić tylko w jeden sposób.

Wśliznął się do środka i przekręciwszy cicho klucz, rozejrzał się wokół, a gdy z siedziska pod oknem podniosła się jasna postać, serce mu mocniej zabiło.

Powinien być rozbawiony - albo przerażony, gdyż Talia zdjęła w międzyczasie suknię ślubną i przebrała się w najbardziej kuriozalny strój, jaki można sobie wyobrazić. Metry białego płótna spowijały ją od stóp do głowy niby całun, przybrany mnóstwem kokardek i falbanek, i - o zgrozo - zapinany chyba na sto guzików. Nie w takich kreacjach zwykły przyjmować go damy w swoich buduarach.

Poza tym, jak w ogóle można spać w czymś takim?

Mimo to już czuł, że go świerzbią palce, aby ją wyłuskać z tych zwojów tkaniny - jak wyczekiwany niecierpliwie prezent.

Pomyślał, że położy ją na łóżku i zbada każdy centymetr jej aksamitnej skóry. Rękami najpierw, a potem ustami. Czy może być coś bardziej podniecającego? I dopiero na jej usilne błagania wejdzie w nią i zaspokoi swoje pożądanie.

Jakby wyczuwając jego lubieżne myśli, Talia przycisnęła do ust drżącą rękę. Z jej szmaragdowych oczu wзираł lęk.

Gabriel zawahał się. Niech to diabli! Wyglądała jak wcielenie niewinności.

- Milordzie - usłyszał jej szept i zaraz potem przypomniał sobie, że ta kobieta gotowa była, w zamian za hrabiowski tytuł, złożyć na ołtarzu swoją cnotę. A skoro on, ze swojej strony, wywiązał się z warunków umowy, to teraz chyba na nią kolej.

Z drwiącym uśmiechem ruszył w jej stronę.

- No, no, co za posłuszna panna młoda.

Oblizwała wargi.

- Co pan tu robi?

- Chyba cię nie dziwi moja obecność - powiedział, krążąc wokół niej jak podniecony drapieżnik. - Przecież to nasza noc poślubna.

- No tak, ale... - Zadrżała, kiedy musnął palcami jej policzek. - Nie spodziewałam się pana.

- To widać. - Stanął przed nią i pociągnął za wstążkę jej okropnego szlafroka. - A może umyślnie się tak ubrałaś, licząc na to, że ucieknę gdzie pieprz rośnie?

- Czego pan chce od mojego stroju? - zapytała, muskając go oddechem. - Jest bardzo przyzwoity.

- Stanowi odpowiedź na jedno z moich pytań. Dobrze choć to - mruknął, zabierając się do guzików.

Musiała zdawać sobie sprawę z tego, że ją rozbiera. Świadczył o tym jej przyspieszony oddech.

- Jakie to pytanie?

- Czy jesteś dziewicą - odparł głosem dziwnie schrypniętym, bo właśnie natrafił na miękki wzgórek jej piersi. - Kobieta doświadczona nie założyłaby czegoś, co przypomina całun pogrzebowy, lecz wybrałaby strój podkreślający jej... naturalne walory.

W oczach Talii błysnął gniew.

- Jeżeli przyszedł pan tu po to, by mnie obrażać...

- Dobrze wiesz, po co tu przyszedłem.

Przycichła, tylko błękitna żyłka na szyi pulsowała jej gwałtownie.

- Przecież mnie nie chcesz jako żony - wyszeptała.

Omam nie parsknął śmiechem. Co za naiwność! Czy ona sobie myśli, że ta noc ma z tym cokolwiek wspólnego?

W przypiływie podniecenia szarpnął tak mocno, że reszta guzików rozprysnęła się na wszystkie strony.

- Mimo to jesteś teraz u mnie, hrabino Ashcombe - wydyszał, rozsuwając podarty materiał.

Niech to diabli! Ciało miała tak idealne, jak to sobie wyobrażał. Wzrok jego przeslizgnął się wolno po jej pełnych piersiach, wąskiej talii i krągłych biodrach, by spocząć na ciemnym trójkącie pomiędzy udami.

W jednej chwili krew uderzyła mu do głowy i przestał nad sobą panować. Chwycił Talię na rękę i skierował się w stronę ciemnej sypialni.

- Milordzie - szepnęła. - Dlaczego pan to robi? - W jej oczach lęk mieszał się z podnieceniem, którego nie potrafiła ukryć.

Zatem nie tylko on je odczuwał. Co za triumfalne odkrycie!

- Ponieważ nie mam innego wyjścia - odparł, po czym zamknął jej usta zaborczym pocałunkiem.

Złapała go za klapy szlafroka.

- Piłeś?

- Dla kurażu.

Jęknęła, jakby ją uderzył.

- Jeżeli jestem dla ciebie tak odrażająca, że musiałeś się napić, aby się do mnie zbliżyć, to po co to robisz?

Ona odrażająca? Był nią absolutnie oczarowany.

Położył ją ostrożnie na łóżku. W srebrnej poświacie księżyca, na atlasowej pościeli, jawiła mu się niby czarowna istota z mgły. Leśna boginka, która zabłądziła do Londynu i może się rozwiać jak dym.

Poczuł, że jest na wpół oszalały z pożądania, ale nie mógł się do tego przyznać Talii. Na myśl o tym, że mogłaby mieć nad nim jakąkolwiek władzę, zazgrzytał zębami.

- Robię to, bo nie chcę zostać później oskarżony o niedopełnienie tego absurdalnego małżeństwa - burknął. - Głowę dam, że już o świcie natknę się w progu na Silasa Dobsona, żądającego dowodu defloracji.

- Jakiego dowodu? - zapytała, skonfundowana. - Ja... Och... - Spłonęła rumieńcem, gdyż sobie przypomniała dawny zwyczaj demonstrowania prześcieradeł po nocy poślubnej.

Jej zmieszanie dopełniło miary. Gabriel zrzucił szlafrok i dołączywszy do Talii na łóżku, otoczył ją ramieniem, zanim zdążyła uciec.

- Panińskie rumieńce - wyszeptał, muskając jej policzek. - To zdumiewające.

Jedwabiste loki Talii rozlały się po atlasowej pościeli hebanową falą. Oczy jej lśniły jak szmaragdy w świetle księżyca.

- Mojemu ojcu wystarczy, że wzięliśmy ślub - powiedziała, kładąc mu rękę na piersi. - Nie będzie się domagał żadnego dowodu.

Gabriel ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi. Pachniała mydłem i krochmałem. Co za erotyczna kombinacja!

- Mam ci uwierzyć na słowo? - parsknął. - Słowo Dobsonówny?

- Nie jestem już Dobsonówną.

Prawdę mówiąc, powinien być wściekły, kiedy to usłyszał, a tymczasem sprawiło mu to przyjemność. Chcąc jak najprędzej stłumić to niestosowne uczucie, uniósł głowę i spojrzał jej przenikliwie w oczy.

- Potrzeba czegoś więcej niż tylko podpisu, aby stać się członkiem rodu Ashcombe'ów.

- Milordzie... - wyszeptała.

- Gabrielu.

Zamrugła, zdezorientowana.

- Nie rozumiem.

- Masz się do mnie zwracać po imieniu, a nie per „milordzie” - odparł, nie do końca rozumiejąc, czemu tak bardzo chciał usłyszeć swoje imię w jej ustach.

- Gabrielu - powiedziała cicho - nie wiem, czy to rozsądne.

- Ja też nie wiem, ale z pewnością bardziej podniecające. Przynajmniej w tych okolicznościach... - zadumał się, by po chwili dodać - Talia... Imię dosyć niecodzienne. Założę się, że to nie ojciec ci je wybrał.

- Nazwano mnie tak po matce mojej matki - odparła z roztargnieniem, bo właśnie zaczęła pieścić wargami płatek jej ucha.

Poczuł, jak jej paznokcie wbijają mu się w pierś - nie w proteście jednak, lecz w bezwiednym, niemym zaproszeniu.

- Była cyganką? - zapytał.

Talia zamarła.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Akurat teraz, nie - mruknął, wodząc dłonią wzdłuż jej szyi i dekoltu, a gdy natrafił na pierś, przeraził się, że lada moment eksploduje. - Jesteś taka kobieca, a zarazem delikatna, jak figurka z miśnieńskiej porcelany.

- Nie wiem... - urwała, bo zaczął bawić się jej sutkiem.

- Czego nie wiesz?

- Nie wiem, co mam robić - przyznała się w końcu.

Wyglądało więc na to, że Silas Dobson wysłał swoją córkę do małżeńskiej łóżnicy, nie mówiąc jej, czego się może spodziewać.

Gabriel zaklął pod nosem. Co za kreatura!

- Zostaw to mnie - mruknął, głaszcząc ją po plecach. - Już ja wiem, co robić.

Czuł, że nie jest w stanie rozmawiać sensownie. Poza tym, nie miał słów, aby rozwiać jej dziewicze obawy. Mógł jej co najwyżej pokazać, że małżeńskie łóżce to nie tylko ołtarz ofiarny.

Ignorując wewnętrzny głos, który ganił go, że tak spieszo mu zaspokoić własne chucie, zagarnął jej usta w zaborczym pocałunku.

Zamarła na moment, zaskoczona prymitywną siłą jego pożądania. Trudno jej się dziwić, prawdę mówiąc. Niewiele brakowało, a rzuciłby się na nią, jak na płatną dziwkę, choć dopiero co mówił sobie, że Talia jest dziewicą, więc trzeba się z nią obchodzić łagodnie.

Może i zastawiła na niego sidła, ale zanim przeminie ta noc, będzie go błagać, aby dał jej rozkosz.

Rozluźnił uścisk i zaczął ją głaskać po udzie, pieszcząc ustami jej wargi dopóty, dopóki się nie rozchyliły.

Zesztywniała odruchowo, jakby się bała pocałunku. Już miał się wycofać, sfrustrowany, gdy usłyszał ciche westchnienie i jej ręce objęły go za szyję.

Więc jednak się nie oszukiwał. Pragnęła go. Poczul przyływ męskiej dumy.

Nie przestając głaskać jej uda, obsypał pocałunkami szyję i piersi. Jej rozgrzane ciało pachniało słońcem. Przypomniawszy sobie leniwe, letnie dni, w domu rodzinnym w Devonshire, zanim obowiązki głowy rodu położyły kres jego beztroskiej egzystencji.

Gdy wziął do ust stwardniały czubek jej piersi, wczepiła mu się we włosy; ciało jej wygięło się w łuk. Była tak cudownie zmysłowa, mimo braku doświadczenia. Poza tym, tej nocy należała tylko do niego. Jej ciche westchnienia wydały mu się najśłodszą muzyką.

- Milordzie - wyszeptała. - Gabrielu...

- Ćśś - mruknął, wsuwając jej rękę pomiędzy uda. - Zaufaj mi, proszę.

- Dałeś mi mało podstaw, abym ci mogła zaufać... och... - jęknęła, gdy jego palec rozpoczął wędrówkę ku źródłu jej kobiecości.

- Pierwsze przykazanie żony brzmi następująco: musisz się z tym pogodzić, że twój mąż ma zawsze rację.

Mruknęła coś w odpowiedzi, by nagle wykrzyknąć ze zdumienia, gdy zaczął ją pieścić w najbardziej intymnym miejscu. Jej delikatna twarz okryła się rumieńcem.

Boże, pomyślał, jaka ona piękna. Czy to nie absurdalne?

Przecież rozkoszy zaznawał dotąd w ramionach najbardziej wprawnych angielskich kurtyzan. Jego ostatnia kochanka wzbudziła szal, kiedy się po raz pierwszy ukazała na scenie.

Czemu więc ta niedoświadczona, nieśmiała istota, obudziła w nim takie dzikie żądze?

Wolał nie zastanawiać się nad tym pytaniem. Znów zagarnął jej usta w namiętym pocałunku, w którym nareszcie spotkały się ich języki.

Wyglądało na to, że zrobił wszystko, by rozwiać jej dziewicze lęki. Miał już dosyć czekania. Czuł, że musi ją posiadać, i to jak najszybciej, bo inaczej zwariuje.

Nagłym ruchem zagarnął ją pod siebie i z westchnieniem ulgi ułożył się między jej nogami. Jęknęła cicho, ale on nasilił tylko intymną pieszczotę, i gdy rozsunęła uda, wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem.

Jej rozpalone ciało otoczyło ciasno jego męskość. Co za idealna kombinacja.

Począł chwilę, aż Talia się rozluźni, a kiedy poczuł na plecach jej niecierpliwe ręce, wycofał się delikatnie, by się znów zanurzyć w jej jedwabiste wnętrze.

Choć targały nim namiętności, pilnie wsłuchiwał się w jej ciche jęki i urywany oddech, bo ją przede wszystkim chciał zadowolić.

Z twarzą wtuloną w zagłębienie jej szyi, poruszał się w wolnym, miarowym rytmie i wreszcie poczuł, jak wbija mu paznokcie i sztywnieje.

- Gabriel - jęknęła - Już nie mogę...

- Możesz, możesz - namawiał ją schrypniętym szeptem. - Wiem, czego ci potrzeba.

Obsypując ją pocałunkami, wzmógł tempo, a kiedy krzyknęła, wstrząsana dreszczem, wszedł w nią po raz ostatni i sam doznał spełnienia.

Gdy burza zmysłów ucichła nieco, przetoczył się na bok i przytulił Talię do piersi. W ciszy, jaka zapadła, słychać było jedynie ich zdyszane oddechy.

Pora odejść, pomyślał Gabriel. Skonsumował przecież małżeństwo, zaspakajając przy okazji szaleńcze pożądanie. Na co miałby jeszcze czekać?

Tymczasem prawda wyglądała tak, że się wcale nie nasycił. Mimo intensywnego orgazmu już czuł, że jest gotów do następnej próby, a gdy Talia zaczęła się wiercić w jego ramionach, pragnąc się z nich oswobodzić, ścisnął ją mocniej i burknął jej do ucha:

- Nie ruszaj się!

- Milordzie... Gabrielu... - wyjąkała, wyraźnie zdeprimowana tym, co zaszło między nimi. - Powinniśmy chyba przedyskutować...

- Żadnych dyskusji - przerwał jej ostro.

O czym tu dyskutować? Nie dość, że go wciągnęła w pułapkę, to jeszcze zapomniał przy niej o narzuconej sobie dyscyplinie.

Owładnięty słodką pokusą, zapragnął znów się w niej zanurzyć na resztę nocy, a potem raz na zawsze zapomnieć o tym chwilowym szaleństwie.

- Jest tylko to... - wczepił palce w jej jedwabiste włosy i zmiażdżył jej usta łapczawym pocałunkiem. - I to... - Jego wargi rozpoczęły podniecającą i zarazem pouczającą wędrówkę w dół - I to... - Zaczął ssać czubek jej piersi - i w tym momencie przestał myśleć logicznie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Carrick Park,

Devonshire, Anglia

Opuszczając Londyn, Talia nie wiedziała, czego może się spodziewać.

Prawdę mówiąc, cel tej podróży był jej najzupełniej obojętny. Gdy bladym świtem powóz toczył się z turkotem po wyboistym bruku, myśli jej obracały się wyłącznie wokół Gabriela oraz godzin, spędzonych w jego ramionach.

Wszystko, co się wydarzyło od chwili, kiedy wpadł jak wariat do jej sypialni, aż do momentu, w którym zniknął bez słowa, tuż przed świtem, zdawało się być snem, z którego mogła się lada chwila obudzić.

Po tym, jak lekceważąco potraktował ją po krótkiej ceremonii ślubnej, nawet nie śmiała marzyć, że mógłby wrócić, z zamiarem dzielenia z nią łoża. A już na pewno nie przewidziała tej potężnej fali namiętności, która wyniosła ją na szczyty rozkoszy.

Po co, tak naprawdę, do niej wrócił?

Czy rzeczywiście z obawy, że jej ojciec zażąda dowodu defloracji? Nie, to śmieszne, nie żyją przecież w średniowieczu. Poza tym, nie odniosła wrażenia, że spełniał tylko przykry obowiązek małżeński.

Nawet teraz, miesiąc po przyjeździe do nowego domu, rozpamiętywała nocami każdy jego pocałunek i każdą pieszczotę.

Zresztą, mniejsza o powody, powiedziała sobie po raz setny, wracając wąską ścieżką z wioski do Carrick Park.

Poświęcił wprawdzie tyle godzin, by dać jej rozkosz, umknął jednak w porę z jej łóżka i nawet się nie pokazał, kiedy wsadzano ją do powozu i wywożono z jego domu.

Intencja jego była bardzo czytelna. Dla niego pozostanie na zawsze nieokrzesaną, niechcianą żoną, którą należy ukryć przed światem na głuchej prowincji.

Odkrycie to mogło przelać czarę goryczy i złamać jej ducha. Tymczasem przyjazd do Devonshire okazał się dla Talii błogosławieństwem, raczej niż karą.

Ledwie postawiła stopę w Carrick Park, kamień spadł jej z serca i przestała się obawiać o przyszłość.

Może sprawił to widok dostojnej rezydencji?

Wzniesiona z kamienia, tuż nad wapiennym klifem, z którego roztaczał się widok na kanał La Manche, była niegdyś klasztorem. Dodane później skrzydła tworzyły harmonijną całość z główną budowlą w stylu elżbietańskim. Porastający frontową fasadę gęsty bluszcz łagodził nieco jej kanciastą formę i pozwalał wtopić się w bujną zieleń parku, otaczającego posiadłość. Ten sam bluszcz porastał stajnie i zabudowania poza terenem ogrodów.

Dwór nie był tak wielki i wypielegnowany jak niektóre wiejskie rezydencje, jednak już od pierwszego wejrzenia ujął Talię swoją szorstką, naturalną urodą.

Poczuła, że tu jest jej dom.

Nie pośród blichtru salonów jej ojca na Sloane Square czy w eleganckiej, lecz pozabawionej ciepła, londyńskiej rezydencji Gabriela.

Może, po prostu, uświadomiła sobie nagle, że tutaj nie dosięgną jej już ani ciągłe krytyki ojca ani wściekłe pretensje męża. Nareszcie będzie mogła swobodnie oddychać i decydować o sobie. Myśl ta dodała jej sił i pokrzepiła ją na duchu.

W przeciągu miesiąca udało jej się zdobyć zaufanie służby i dzierżawców. Dla nich liczyło się tylko to, że się nimi szczerze interesuje i pragnie ulżyć ich doli. Nie obchodziło ich, czyją jest córką i do ilu pokoleń wstecz potrafi wymienić swoich przodków.

Mijając mały kościółek z czerwonej cegły, Talia zatrzymała się na widok smukłego, ciemnowłosego mężczyzny, wychodzącego przez furtkę w żywopłocie pomiędzy kościołem a plebanią.

Pastor Jack Gerard nie przypominał żadnego sługi bożego, jakiego dotąd widziała.

Był bardzo młody i tak niebywale przystojny, że w niedzielne poranki kościół aż pękał w szwach. Która parafianka mogłaby się oprzeć tym pięknym rysom i aksamitnym oczom, w których czaił się przekorny humor? A choć nosił się skromnie i na czarno, jego wrodzona dystynkcja i wdzięk sprawiały, że londyńscy eleganci wyglądali przy nim jak napuszone pawie.

Oczywiście, nie zdołałby przyćmić jej męża, pomyślała. Gabriel bowiem, pomimo swych wad, odznaczał się wybitną osobowością i urodą, przykuwającą uwagę.

Natychmiast zresztą, odpędziła tę myśl, gdyż Gabriel zachowywał się, jakby nie istniała, więc dla własnego spokoju ducha powinna odpłacać mu tym samym.

Zwróciła się z uśmiechem do pastora, który na jej widok zmieszał się lekko... a może i zląkł? Zaraz jednak powitalny uśmiech okraślił jego twarz, więc pewnie jej się tylko zdawało w zapadającym zmroku.

- Dobry wieczór, milady - odezwał się z ledwie wyczuwalnym obcym akcentem.

Mówiono, że jego rodzice uciekli do Anglii przed rewolucją francuską, Talii nie obchodziły jednak, ani plotki, ani jego przeszłość.

Tym bardziej że od ich pierwszego spotkania traktował ją szarmancko, a nawet zalotnie. Pozwalała mu na to, gdyż był to najlepszy balsam na rany zadane przez Gabriela - nie mówiąc już o lodowatym przyjęciu, zgotowanym przez arystokratycznych sąsiadów, którzy jak dotąd nie uznali za stosowne jej zaprosić.

Trudno więc się jej dziwić, że uznała go za swego drogiego przyjaciela.

- Witam, pastorze.

Mężczyzna zlustrował wzrokiem jej zieloną suknię obszytą srebrną koronką, i żółty czepek w kolorze bucików, których noski wystawały spod rąbka sukni.

Przed przyjazdem do Devonshire Talia nie odważyłaby się ubierać w tak żywe kolory, a tym bardziej eksponować swój pełny biust. Jednak zachęcona przez pastora, poszukała krawca na miejscu i zamówiła sobie nową garderobę. Zdecydowała się też na bardziej swobodne fryzury, tak by kilka luźnych pasemek okalało jej twarz.

Jawne uznanie w jego oczach stanowiło godziwą rekompensatę za nudne godziny, podczas których szturchano ją, obracano i obmierzano.

- Muszę powiedzieć, że wygląda pani dziś wyjątkowo pięknie - powiedział, trzymając wciąż jej palce w delikatnym uścisku. - Do twarzy pani w tej sukni.

- Naprawdę pan tak uważa? - zapytała, krygując się pod jego ciepłym spojrzeniem.

- Owszem. Jej odcień podkreśla szmaragdową zieleń pani oczu. - Na jego ustach zaigrał szelmowski uśmiech. - Czy mogę nieskromnie przypisać sobie bodaj część zasługi za pani uroczą aparycję?

Roześmiała się.

- Nawet całą zasługę, sir.

- Proszę mówić mi Jack. Będę nalegał - powiedział, ściskając jej palce. - W końcu, jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Jej mąż na pewno nie byłby zadowolony, że tak się spoufala z innym mężczyzną. Wypędzając ją jednak z Londynu, stracił wszelkie prawa, aby jej cokolwiek dyktować. Na myśl o tym, wyprostowała się mimowolnie, unosząc głowę.

- Dobrze, Jack - powiedziała cicho.

- No, tak jest o wiele lepiej - stwierdził z błyskiem w oku. - Więc, o czym to mówiłaś?

- Mówiłam, że kompletnie nie znam się na modzie i nie mam wyczucia. Dlatego jestem ci tak ogromnie wdzięczna za porady.

- Drobiazg. - Machnął lekceważąco ręką. - Masz wiele innych ważniejszych talentów.

- Jakiś ty miły.

- Nie, moja droga, mówię poważnie - zapewnił ją z naciskiem. - Twoja obecność w Carrick Park stała się dobrodziejstwem dla całej okolicy.

- Jack...

- Nie dalej jak dziś rano pani Jordan wychwalała cię pod niebiosa za to, że jej tak szybko sprowadziłaś doktora. A pan Stone uważa cię za anioła, odkąd jego dzieci mają co jeść - mówił dalej, nie zwracając uwagi na jej nieśmiałe protesty. - Natomiast twoje plany otwarcia nowej szkoły wprawiły w podniecenie całą parafię.

Talia roześmiała się, przyciskając dłonie do zapłonionych policzków. Krytykowana dotąd przez wszystkich, którzy powinni ją kochać, nie wiedziała, jak się zachować wobec tylu pochwał.

- Och, dosyć już, proszę.

Pastor przysunął się bliżej. Puścił jej dłoń i ujął ją za podbródek.

- Wszyscy w Carrick Park twierdzą jak jeden mąż, że nie mieli dotąd lepszej dziedziczki. Chcę tylko, żebyś to wiedziała.

Talii zrobiło się ciepło na sercu. Świadomość, że jest w stanie polepszyć losy tych, którzy byli od niej zależni, nadawała jej życiu nowy cel. Dodawała jej też pewności siebie - a nie знаła dotąd tego uczucia.

- Miło pomyśleć, że nie jestem do niczego.

Jack puścił ją i cofnął się lekko.

- Ty, do niczego? - powtórzył, marszcząc brwi. - Jak możesz tak mówić?

- Mogę, ponieważ, jak sam wiesz, nie zostałam zaakceptowana przez moich lepiej urodzonych sąsiadów. Ich akurat nie cieszy moja obecność.

- Czy cię to martwi? - zapytał, patrząc na jej pobladłą twarz.

- Martwi mnie to, że mogłabym przynieść wstyd rodzinie męża.

Jack chwycił ją niespodziewanie za ramiona.

- Przestań! - Jego ciemne oczy miały błyskawice.

- Och pastarze... Jack...

- Wybacz, ale nie mogę słuchać takich nonsensów.

- To nie nonsens - zaprotestowała zaskoczona jego gwałtowną reakcją. - Jestem przecież żoną obecnego hrabiego Ashcombe.

- Mając taki status, powinnaś zajmować się bliźnimi w potrzebie, raczej niż tracić czas i siły na próby zaimponowania tym, którzy są niegodni twojej uwagi.

Spojrzała na niego podejrzliwie, by się zaraz zganić w myślach. Co mogła mu, właściwie, zarzucić? Był przecież miłym, przystojnym dżentelmenem i uważała go za przyjaciela.

- Obawiam się, że mój mąż by się z tobą nie zgodził - powiedziała, wracając do tematu.

- Wobec tego, jest głupcem.

- Ależ Jack... - skarciła go łagodnie.

- Milady... Talio... - urwał, jakby szukając stosownych słów. - Jestem tu wprawdzie od niedawna, ale ludzie nabrali już do mnie zaufania.

Roześmiała się. Która z parafianek nie chciałaby porozmawiać w cztery oczy z tym przystojnym pastorem...

- O tak, umiesz wzbudzać zaufanie, zwłaszcza u płci pięknej - rzuciła żartobliwym tonem.

On jednak pozostał poważny.

- Uwierz mi, wobec tego, że miejscowa ludność nie wyraża się dobrze o starej hrabinie.

W pierwszym odruchu, chciała zmienić temat. Nie powinna przecież plotkować z miejscowym pastorem o swojej teściowej. Jednak później ciekawość wzięła górę.

- Dlaczego? - zapytała.

- Bo jest taka, jak większość ludzi z jej sfery - odparł z pogardą. - Nie obchodzi jej nic, prócz własnej wygody i pozycji społecznej. Ty w ciągu miesiąca spędziłaś więcej czasu wśród tutejszych dzierżawców, niż ona przez trzydzieści lat. Nie знаła nawet ich nazwisk, a co dopiero mówić o potrzebach. Śmiem nawet twierdzić, że uważała ich jedynie za dodatek do żywego inwentarza.

Talia zasepiła się. Widziała hrabinę w Londynie i uważała ją za osobę zarozumiałą i pyszną. Jednak, czy to możliwe, aby była aż taką egoistką?

- Wybacz, ale nie mogę w to uwierzyć.

- Tak mówisz? - Jack wskazał na widniejący w oddali Carrick Park. Ostatnie promienie słońca zabarwiły okna różem i fioletem, a woda, tryskająca z marmurowych fontann, skrzyła się jak klejnoty. - Minionej zimy kazała wyrzucić starego Lucasa z chaty, należącej do jego rodziny od dwustu lat, ponieważ psuła jej widok na kościół.

- Pewnie nie zdawała sobie sprawy...

- Staruszek błagał na klęczkach, żeby oszczędzić jego dom, ale podrzuciono go córce, a chatę zburzono... Zmarł, biedaczysko, po niespełna dwóch tygodniach.

- Nie wierzę, że mogłaby być taka okrutna.

- Okrutna? Raczej obojętna. Dla hrabiny i jej kasty, ludzie w których żyłach nie płynie błękitna krew, nie są warci uwagi.

Wyswobodziła się z jego uścisku i oblizała zaschnięte wargi, całkiem tego nieświadoma, że wpatruje się w nią jak urzeczony.

- A co mówią o moim... - Nie wiedziała, jak ma nazwać człowieka, który pojął ją za żonę i pozbawił cnoty, a potem zesłał na wieś.

- O hrabi? Wyrażają się o nim z wielkim szacunkiem.

- Jakby mieli wybór - rzuciła sucho.

Na myśl o tym, że Gabriel mógłby być kolejnym próżnym arystokratą, zrobiło jej się przykro.

Zapadła cisza, którą przerwało głębokie westchnienie pastora.

- Wybacz mi, Talio. Nie jestem tak do końca fair.

Zamrugła, zdezorientowana.

- Nie rozumiem.

- Z tego co słyszałem, twój mąż to zapobiegliwy gospodarz, który wprowadził w swoim majątku nowoczesne uprawy.

- I co dalej? - zapytała, czując, że nie mówi jej całej prawdy.

- Nie rozumiem.

- Czego nie chcesz mi powiedzieć?

Pastor uniósł rękę.

- Hrabia uchodzi za człowieka bardzo nieprzystępnego. Mało kto odważyłby się zbliżyć do niego bez zaproszenia. Co oznacza, że wielu nadal cierpi przez niego.

Talia odetchnęła z ulgą. Gabriel był zatem tylko nieprzystępny, a nie nieludzki. Może przy odrobinie zachęty potrafiłby zdobyć zaufanie swoich poddanych? Oczywiście, nigdy mu tego nie zasugeruje.

Nie uczyni tego również jej towarzysz, sądząc po jego wzgardliwym tonie.

- Masz coś przeciwko mojemu mężowi? - zapytała, zastanawiając się, czy ich drogi się kiedykolwiek przecięły.

- Jaki pożytek z ludzi, którzy traktują swoją pozycję niby prawo dane im przez Boga, raczej niż obowiązek wobec bliźnich?

Znowu zaskoczył ją jego emocjonalny ton.

- Jesteś jakobinem? - zapytała.

W mgnieniu oka czarujący uśmiech powrócił na jego twarz.

- Jestem tylko skromnym pastorem, oddanym swojej trzódce, a nie żadnym rewolucjonistą.

- Hm. - Przyjrzała mu się z ukosa. - Skąd, wobec tego, to ciągle wrażenie, że coś przede mną ukrywasz?

Nim się zorientowała, odgarnął jej niesforny kosmyk, muskając przy tym jej policzek.

- Przyznam, że moja opinia o hrabim poprawiła się znacznie, odkąd przyjechałaś do Carrick Park. - Jego ciemne oczy spoglądały na nią z niekłamanym zachwytem. - Nigdy bym nie przypuszczał, że będzie miał na tyle rozumu, by poślubić damę tak niezwykłych zalet, zamiast typowej panienki na wydaniu.

Talia spłonęła rumieńcem; wciąż czuła na policzku jego dotyk.

- Musiałeś chyba wiedzieć, że nie byłam jego wybranką.

- Jesteś tego pewna?

- Oczywiście - odparła, zaskoczona sugestią, że mogłoby być inaczej. - Nie zwracał na mnie najmniejszej uwagi, dopóki mój ojciec nie zmusił go do ożenku.

- Z doświadczenia wiem, że panowie tacy jak lord Ashcombe rzadko dają się do czegokolwiek zmusić, a już na pewno nie do małżeństwa.

Pokręciła głową.

- Nie miałaś jeszcze wątpliwej przyjemności poznania mego ojca.

- Nie wątpię, że to człowiek łączący w sobie...

- Ośli upór z kompletnym brakiem zasad? - odpowiedziała sceptycznym tonem.

- Bez względu na jego moce, nigdy by nie wygrał z tak możliwym arystokratą. Mógł, co najwyżej, dostarczyć lordowi Ashcombe pretekstu do małżeństwa z tobą, ale hrabia nigdy by cię nie poślubił, gdyby nie miał takiego zamiaru.

Talii serce szybciej zabiło, choć przecież nie mogła to być prawda. Pastor nie doceniał Gabriela, gotowego poślubić dzikuskę z kolonii byle tylko uniknąć skandalu. Poświęcił się dla rodziny, a nią po prostu gardzi, i chyba trudno mu się dziwić.

- Mylisz się - powiedziała.

- Może... - mruknął pastor.

Potrząsnęła głową i chciała dalej protestować, lecz uwagę jej przykuły odgłosy ciężkich kroków, zbliżających się od strony przykościelnego cmentarza.

Odwróciła się i zobaczyła dwóch osiłków w marynarskich kurtkach, którzy zatrzymali się raptownie na jej widok.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach; miała ochotę rzucić się do ucieczki.

Mimowolnie cofnęła się i, ku swemu zdumieniu, zderzyła się z pastorem, który objął ją w pasie.

Gdy jeden z mężczyzn spojrzał na Jacka, zamarła z przerażenia, pewna, że ich zaraz zaatakują. W ciszy, pełnej napięcia, on i pastor mierzyli się przez chwilę wzrokiem, a potem obaj nieznajomi skinęli głowami i skierowali się do kościoła.

Kompletnie skołowana, zwróciła się do Jacka:

- Boże, co to za ludzie?

- Nikt, kim powinnaś zaprzętać sobie głowę - zapewnił ją solennie.

- Na pewno? - zapytała bez przekonania. - Wyglądali jak para zbirów.

- Zbiry też potrzebują czasami duchowej porady - odparł. - Bardziej nawet niż inni.

- Ale...

- Robi się późno, Talio. - Jack nachylił się i musnął wargami jej policzek. - Wracaj do domu.

Pewnie chciał się jej pozbyć. Stąd te obcesowe maniery. Ale dlaczego? Czy bał się, że ludzie ci mogli jej zagrażać? A może miał jakieś inne powody?

- Mam wezwać konstabla? - zapytała.

- Nie. - Popchnął ją w stronę ścieżki. - Dam sobie radę. Jutro się zobaczymy.

Talia ruszyła posłusznie przed siebie, lecz gdy znalazła się za zakrętem, poza zasięgiem jego wzroku, zboczyła do zagajnika i zaczęła się skradać z powrotem w stronę kościoła.

Obcy mężczyźni wydali jej się bardzo podejrzani. Ceniła Jacka za to, że nie bronił nikomu wstępu do świątyni, nie mogła jednak znieść myśli, że za jego dobroć mogłoby go spotkać coś złego.

Albo nawet śmierć!

Pełna najgorszych przeczuć, przedzierała się przez gąszcz, w zapadającym zmroku. W wieczornej ciszy rozbrzmiewało złowieszcze pohukiwanie puszczyka. Bała się, bo wiedziała że jest sama i gdyby coś jej się przytrafiło, nikt nie usłyszałby jej krzyku.

Na skraju zagajnika wyprostowała się, przemknęła przez otwartą przestrzeń i dopadłszy kościoła, przywarła plecami do muru. Serce waliło jej jak szalone.

Z głębi budynku, przez uchylone okno dobiegły ją głosy, więc się przysunęła bliżej, modląc się w duchu, aby nikt nie przechodził drogą. Co powiedzieliby ludzie, gdyby się rozeszła plotka, że pani hrabina wałęsa się po nocy i podsłuchuje pastora?

Gdy zajrzała do środka, stwierdziła ze zdumieniem, że mężczyźni rozmawiają w zakrystii. Dlaczego pastor wprowadził obcych ludzi do pomieszczenia, w którym przechowuje się najcenniejsze naczynia i szaty liturgiczne? Może zrobił to pod przymusem? Parafialny kościół, choć mały, miał trochę rzeczy, za które kolekcjonerzy zapłaciliby niezłą cenę.

Już miała pobiec do najbliższej chaty i poprosić o pomoc, ale jeden rzut oka na rozmawiających sprawił, że się zawahała.

Jack nie zachowywał się jak ktoś przetrzymywany wbrew własnej woli. Prawdę mówiąc, wyglądał, jakby wszystkim kierował.

Gdy jeden z mężczyzn rzucił mu skórzaną teczkę, otworzył ją i wyjął plik papierów.

- To najnowsze mapy? - zapytał, rozwijając rulon i studiując go z uwagą.

- Aha - burknął ten wyższy. - Zostały skopiowane przez urzędnika z Home Office.

Talia zamarła. Dobry Boże! Znała się mało na polityce, wiedziała jednak, że w Home Office ustala się plany kampanii przeciwko Napoleonowi.

Jack pokiwał głową.

- Na pewno nikt go nie podejrzewał? Może za to ręczyć?

- Tak i kosztowało mnie to majątek. - Mężczyzna był wyraźnie zniecierpliwiony.

Talia z niedowierzaniem patrzyła na Jacka. Nie był to już ten uroczy, miły pastor, którego znała. Teraz ton i ruchy miał władcze, a jego francuski akcent stał się bardzo wyraźny.

- Nie bój się, kiedy się upewnię, że te mapy są prawdziwe, dobrze ci zapłacę.

Niższy z mężczyzn wychylił się nad stołem, marszcząc brwi.

- To nie jest Francja, prawda?

- Bardzoś pan bystry, panie Henderson - stwierdził z politowaniem Jack. - To Portugalia.

- Po co Francuzom mapa Portugalii?

Jack uśmiechnął się z wyższością.

- Bo dzięki niej wiemy dokładnie, gdzie sir Arthur Wellesley zamierza wylądować ze swoją armią. Znamy też strategię planowanej bitwy. Bardzo przydatna mapa - dodał, stukając w nią palcem.

Talia osłupiała. To nie do wiary! Podły zdrajca! Dotąd myślała, że takie rzeczy zdarzają się tylko w powieściach, które czytała ukradkiem.

Czy komukolwiek normalnemu przyszłoby do głowy, że jakiś przemiły wiejski pastor z Devonshire próbuje obalić Imperium Brytyjskie?

Wyższy mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i spojrzał niechętnie na rozłożone mapy.

- Wygląda mi to na niezły bałagan, ale skoro pan jest zadowolony, pańska sprawa.

- Jestem zadowolony. - Jack skinął głową. - A cesarz dziękuje ci za wierną służbę.

Mężczyzna prychnął pogardliwie.

- Co mi z podziękowań waszego cholernego Napoleona? Chcę pieniędzy, to wszystko.

- Oczywiście, ja...

Jack urwał nagle i odwrócił się do okna, jakby wyczuł obecność Talii. Nie zdążyła się cofnąć i ich spojrzenia skrzyżowały się na moment. W jego ciemnych oczach mignęło coś na kształt żalu.

- *Mon Dieu* - jęknął.

Poderwał się od stołu i ruszył w stronę bocznych drzwi.

Talia zebrała spódnice i popędziła w kierunku ścieżki. Nie myślała, dokąd pobiegnie, wiedziona chęcią ucieczki.

Oczywiście, był to próżny trud. Nawet, gdyby nie miała kilku warstw halek i spódnic, które krępowały jej ruchy, nie wygrałaby z wysportowanym, młodym mężczyzną.

Była jeszcze na dziedzińcu, kiedy poczuła, jak silne ręce obejmują ją od tyłu i przyciągają do twardej męskiej piersi.

A potem usłyszała szept Jacka:

- Wielka szkoda, że nie posłuchałaś mojej rady, *ma petite*.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pomieszczenia klubowe na St. James Street urządzone były prosto i wygodnie: solidne angielskie meble, a na podłogach wydeptane dywany, rozciągające się od jadalni po dyskretne salki do uprawiania hazardu. Na obrazach, zdobiących białe ściany, arystokraci folgowali swym łowieckim namiętnościom, a ciężki kryształowy żyrandol u sufitu skrzył się w promieniach porannego słońca. Pachniało mahoniowym drewnem, skórą i dymem tytoniowym.

Ta znajoma kombinacja zapachów wpływała zazwyczaj kojąco na Gabriela, jednak tego ranka, sadowiąc się z gazetą przy frontowym oknie, czuł się dziwnie rozdrażniony. Wszystko działało mu na nerwy - uwijający się lokaje w czarnych pludrach, a także otaczający go dżentelmeni, prowadzący przyciszone rozmowy.

Przyszło mu na myśl, że powinien być zostać w swoim londyńskim domu. Miał przecież uroczy pokój śniadaniowy, z widokiem na różany ogród, a nie, jak tutaj, na wąską, zatłoczoną ulicę. Miał też kucharza, który tylko czekał, by mu przyrządzić jego ulubione potrawy. Przede wszystkim jednak, byłby sam. Nie musiałby patrzeć na tych plotkarzy i znosić ich wścibskich spojrzeń, od których chciało mu się zgrzytać zębami.

Przez ostatni miesiąc konsekwentnie unikał towarzystwa, ale teraz musiał wrócić do dawnej rutyny, jeśli nie chciał, by ludzie pomyśleli, że się ukrywa jak tchórz.

Oznaczało to godzinę w klubie, po niej wyprawę do krawca, a potem do stajni Tattersalla, żeby obejrzeć konie wystawione na aukcję.

Nawet gdyby miał skutek tego stać się obiektem powszechnej uwagi - jak również złośliwych uwag - czego nienawidził.

Widząc, że nie jest w stanie skupić się na lekturze, odrzucił nieprzeczytaną gazetę, wygładził krawat i zapatrzył się smętnie w czubki wyglansowanych butów.

Czy można mu się dziwić, że był w podłym nastroju? A winę za to ponosiła jego żona.

Wysłał ją przecież do Devonshire w jednym tylko celu - aby dać jej do zrozumienia, że już nigdy nie pozwoli sobą manipulować. Odtąd to on będzie grał pierwsze skrzypce w ich związku, a ona nauczy cię być posłuszną żoną.

Liczył przy tym, w skrytości ducha, że będzie go błagała o zgodę na powrót do Londynu. Tymczasem, mijał dzień za dniem... i ani słówka od skarconej żony. Jej uporczywe milczenie coraz bardziej działało mu na nerwy.

Co ona sobie wyobraża, do jasnej cholery?

Zakładał, że będzie chciała gnać w te pędy do stolicy, by móc się wreszcie pochwalić swoją nową pozycją hrabiny Ashcombe. Dla kobiety ambitnej przymusowy pobyt na głuchej wsi musiał być gorszy od śmierci.

Tymczasem, ku jego zdumieniu, gospodyni doniosła mu w listach, że Talia w krótkim czasie stała się ulubienicą służby oraz dzierżawców. Sama pani Donaldson także nie mogła się nachwalić obecnej hrabiny Ashcombe, która już zadomowiła się w Carrick Park i ani jej w głowie był powrót do Londynu.

A także do męża.

Jaką zatem grę prowadzi tym razem jego żona?

Cyniczna strona jego natury podpowiadała mu, że Talia postanowiła przeczekać jego zły humor, byłoby to jednak zbyt proste wytłumaczenie. Jego dzierżawcy, choć prości i niewykształceni, znali się jednak doskonale na ludziach i od razu by się zorientowali, gdyby udawała tylko życzliwość.

Mimo to nie mogła chyba być całkiem bez winy...

Prawdę mógł poznać tylko w jeden sposób - jadąc do Carrick Park. Pod jego czujnym okiem Talia albo się zdradzi, że jest nieodrodną córką swego ojca, albo mu udowodni, że sama też padła ofiarą wygórowanych ambicji Silasa Dobsona.

Pomysł w jednej chwili przerodził się w postanowienie. Szczerze mówiąc, czemu nie miałby wyruszyć do Devonshire jeszcze tego samego dnia?

Potem do niego dotarło, że jego niecierpliwość ma niewiele wspólnego z chęcią poznania prawdy, i że chodzi mu raczej o to, aby jak najprędzej znaleźć się w łóżku swojej pięknej żony.

Boże, jak on za nią tęsknił, aż do bólu. To śmieszne, bo mógł przecież mieć na pęczki pięknych kobiet, gotowych ofiarować mu długie godziny rozkoszy.

Mimo to noc w noc spał sam, dręczony wizją swej uroczej cyganki.

Klepięcie w plecy wyrwało go z błogich rozmyślań o tym, jak kochali się z Talią. Odwrócił się, mając parę ostrych słów na końcu języka, ale słowa te zamarły mu na ustach.

Zobaczył przed sobą dżentelmena solidnej postury, ubranego zgodnie z najświeższym trendem w cynamonowy frak, brązową kamizelkę, czarne spodnie i lśniące buty. Jego włosy, jasnobrązowe, były obcięte nieco krócej niż nakazywała moda, a rysy, choć nie klasycznie przystojne, znamionowały siłę charakteru. W złotobrązowych oczach często lśniły iskierki humoru, jednak te same oczy potrafiły również miotać błyskawice i osadzić w miejscu nachalnego rozmówcę.

Był to Hugo, lord Rothwell. Jeden z nielicznych przyjaciół Ashcombe'a.

- Powiedz mi, Hugo, czy jest jakiś szczególny powód, dla którego czaisz się za moimi plecami jak sęp? - zapytał Gabriel, czując, że się go tak łatwo nie pozbędzie.

Hugo zmrużył oczy i zaczął się bawić sygnetem.

- Zastanawiam się, czy starczy mi odwagi, by wejść tak wcześnie do jaskini lwa. A może powinienem poczekać, aż się upiję i będę uodporniony na twoje humory?

Gabriel powiódł wymownym wzrokiem po sali.

- Nie byłbym w takim złym humorze, gdyby nie otaczali mnie sami idioci - burknął.

Hugo opadł na skórzany fotel naprzeciw niego. Ruchy miał lekkie i zwinne jak u sportowca.

- Myślę, że nie z tej przyczyny od miesiąca fukasz i sarkasz na wszystkich, którzy mimowolnie weszli ci w paradę.

- Jeszcze nie zacząłem strzelać do tych, co mnie denerwują - zauważył Gabriel. - Choć lada moment może się to zmienić.

Hugh uśmiechnął się tylko.

- Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że nie uda cię się wiecznie trzymać wszystkich na dystans? Koniec końców, będziesz musiał zaspokoić ich ciekawość.

- Ich czy twoją?

- Obie naraz - przyznał Hugo. - Jednak biorąc pod uwagę fakt, że przyjaźnimy się od pierwszego dnia w Eton, kiedy to rozkwaśiłem ci nos, chyba sobie na to zasłużyłem, żeby się dowiedzieć jako pierwszy.

Gabriel prychnął pogardliwie.

- Po pierwsze, to ja rozkrwawiłem ci wtedy nos, po tym jak próbowałeś rąbnąć mój ulubiony kij do krykieta. Poza tym, nigdy dotąd nie interesowały cię plotki.

- Owszem, ale nigdy dotąd nie krążyły słuchy, że dumny hrabia Ashcombe poślubił potajemnie córkę Silasa Dobsona.

Na wzmiankę o strasznym teściu, Gabriel zazgrzytał zębami.

- Nie tak znowu potajemnie, jak widać - burknął.

- Czy to prawda? - zapytał Hugo.

Zapadła cisza, a potem Gabriel skinął niechętnie głową.

- Tak.

- Diabli nadali! - zaklął Hugo.

- Też tak uważam.

- Nie muszę nawet pytać, jak doszło do tej katastrofy. Tylko Harry mógł cię wpakować w tak beznadziejną sytuację. - Hugo nigdy nie ukrywał, co myśli o Harrym i jego nieodpowiedzialnych wybrykach.

Gabriel wzruszył ramionami.

- Rzeczywiście, to po części jego wina.

- Po części? - obruszył się Hugo. - Przecież jest tajemnicą poliszynela, że Harry zostawił na lodzie pannę Dobson i zniknął z jej posagiem. To takie do niego podobne.

- Owszem, bardzo podobne - przyznał Gabriel. Na myśl o tym, że Talia mogłaby zostać jego bratową, zatrzęsała nim furia. - Dlatego powinienem był przewidzieć niebezpieczeństwo i mu zapobiec. Byłem głupcem.

- Byłeś głupcem, to prawda. - Hugo pokiwał głową. - Ale tylko dlatego, że wziąłeś na siebie winę Harry'ego i dałeś się złapać w pułapkę.

- Nie czułem się wcale winny.

- Gdyby nie wyrzuty sumienia, nie ożeniłbyś się przecież z tą prostytutką.

Jakie wyrzuty sumienia? To był ordynarny szantaż! Gabriel chciał mu to powiedzieć, ale ugryzł się w język, bo nagle zaświtała mu myśl, że nie była to tak do końca prawda.

- Moje powody to nie twoja sprawa - burknął.

Zapadło milczenie, po czym Hugo zmienił temat.

- Czy udało ci się odnaleźć brata?

Gabriel potrząsnął głową. Posłał dwóch najbardziej zaufanych ludzi na poszukiwanie Harry'ego, ale jedyne, czego się dowiedzieli, to że widziano go zmierzającego w kierunku Dover.

- Jeszcze nie - odparł.

- Drań - syknął Hugo.

- Przecież nie będzie mógł wiecznie przede mną uciekać. Zresztą, teraz to już bez znaczenia.

- Mylisz się. Szkoda już się stała. - Hugo przyglądał mu się przez chwilę, po czym dodał: - Mogę zapytać, gdzie ukryłeś swoją oblubienicę?

- Boisz się, że ją zamknąłem w piwniczce na wina?

- Chodzą słuchy, że ją wywiozłeś do jednego z twoich majątków. Ja mam jednak nadzieję, że kazałeś ją utopić w Tamizie albo zesłać do kolonii.

Niespodziewanie, Gabriel huknął pięścią w stół. Zabrzęczała porcelana; wokół rozległ się szmer.

- Mówimy o mojej żonie!

Hugo skrzywił się z niesmakiem.

- Tak, o tej pazernej harpii, bez krzty wdzięku czy urody.

Słyszając to, Gabriel zawrzał gniewem.

- Jeszcze jedno słowo, a będziesz miał ze mną do czynienia.

Hugo cofnął się w swoim fotelu.

- Niech cię diabli, Ashcombe. Co się z tobą dzieje?

Na to pytanie Gabriel nie miał odpowiedzi, czym się, zresztą, wcale nie przejmował. Chciał tylko by jego przyjaciel zrozumiał, że Talia jest już w każdym sensie jego żoną.

- Nikt nie będzie obrażał hrabiny Ashcombe - warknął. - Nawet ty.

- Mimo że cię zmusiła do ślubu?

- Talia... - Gabriel zawahał się.

- Co takiego?

- Ona twierdzi, że nie chciała wychodzić ani z Harry'ego ani za mnie - dokończył.

Hugo machnął lekceważąco ręką.

- Przecież się nie przyzna, że przehandlowała duszę za tytuł.

- Nie jestem do końca przekonany o jej winie.

- Czyś ty na głowę upadł?

- Uważaj, Hugo!

- Jeżeli nie chciała wychodzić za mąż, wystarczyło powiedzieć „nie”. W dzisiejszych czasach nie handluje się już kobietami jak trzodą - upierał się Hugo. - Jak można ją było zmusić do małżeństwa?

To samo pytanie zadawał sobie nieustannie Gabriel, mimo to miał ochotę przyłożyć przyjacielowi.

- Czy miałeś już to nieszczęście poznać Silasa Dobsona? - zapytał.

Hugo skrzywił się.

- Wstrętny typ, ale ma głowę do interesów. Zainwestowałem w jego ostatnie przedsięwzięcie.

- To nieokrzesany gbur, który terroryzuje wszystkich wokół.

- Ale to nie znaczy, że panna Dobson...

- Lady Ashcombe - przerwał mu Gabriel.

Hugo zirytował się nagle.

- Z tego wcale nie musi wynikać, że twoja żona jest ofiarą. Niewykluczone, że sama uknuła z ojcem ten spisek.

Gabriel potrząsnął głową. Już wkrótce pozna prawdę.

- Jej niewinność bądź wina, nie ma już najmniejszego znaczenia.

- To prawda. - Hugo westchnął, czując, że jego gniew przeradza się we współczucie. - Harry zawarł pakt z diabłem, a ty musisz teraz za to zapłacić... urwał nagle, na widok lokaja Ashcombe'ów, który podszedł do Gabriela i wręczył mu złożoną kartkę.

- Raczy pan wybaczyć, milordzie - powiedział - ale właśnie dostarczono przez posłańca pilną wiadomość z Devonshire.

Niestety, zamiast spodziewanych wieści o bracie, list zawierał błagania gospodyni o jak najszybszy przyjazd do Carrick Park. Gabriel zerwał się na równe nogi tak gwałtownie, że aż przewrócił fotel.

- Niech to diabli! Muszę natychmiast jechać.

- Jechać? - Hugo także się podniósł. - Ale dokąd?

- Życzyłeś źle mojej żonie, no to się twoje życzenia spełniły. - Gabriel czuł, że jest niesprawiedliwy, był jednak zbyt zdenerwowany.

Hugo zachnął się.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Moja żona zniknęła. - Gabriel odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę wyjścia. - I wiesz co, módl się lepiej o to, żeby się znalazła.

Francuski zamek, ukryty na wsi, niedaleko Paryża, zachował wiele ze swego uroku, pomimo zniszczeń wojennych.

Zbudowany na planie kwadratu, z wewnętrznym dziedzińcem, miał dwie wieże oraz rozległe skrzydła. Wzdłuż jednego z nich ciągnął się taras pod arkadami, z którego wchodziło się do głównej rezydencji o podwójnych kamiennych schodach i wielkich oknach, ozdobionych płaskorzeźbami.

Zniszczenia były najbardziej widoczne w ogrodach, gdzie roztrzaskano wiele posągów i marmurowych fontann - natomiast wnętrza pozostały praktycznie nietknięte. Tak więc Talia, mimo że trzymano ją tam jak więźnia, i to już od trzech dni, nie mogła się dosyć nazachwycać otaczającym ją pięknem.

Nie sposób było zachować obojętność w obliczu takiej ilości bezcennych dzieł sztuki - obrazów, gobelinów, mozaikowych parkietów i cudownych fresków, zdobiących wysokie sufity.

Spacerując po jednej z długich galerii, przystanąła i oparłszy się o kolumnę przy oknie, omiotła wzrokiem ogrody aż po drogę na horyzoncie.

Nie po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że mogłaby po prostu wyjść głównymi drzwiami i spróbować ucieczki. Była przecież sama i na pewno udałoby jej się ujechać spory kawałek drogi, zanim odkryto by jej zniknięcie.

Niestety, aż taka głupia nie była, aby wierzyć, że zdoła dotrzeć do Anglii. Nie znała francuskiego, nie miała dokumentów umożliwiających podróżowanie po Francji, no i nie miała żadnych pieniędzy. Miała tylko własne nogi. W najlepszym wypadku aresztowano by ją, zanim zdążyłaby dotrzeć do najbliższej wioski. W najgorszym - ujęliby ją francuscy żołnierze, przechodzący obok zamku z niefortunną dla niej regularnością. Nie wątpiła, że potraktowaliby ją znacznie gorzej niż Jack Gerard.

Nie... nie Jack, tylko Jacques, poprawiła się w myślach.

Była na niego wściekła, że ją porwał, a zarazem musiała przyznać, że robił wszystko, aby jej zapewnić wygody.

Z kościoła wyprowadził ją do małej łódki, cumującej wśród łodzi rybackich, i kazał swoim towarzyszom dostarczyć ją na jacht, ukryty w odległej zatoczce. Potem, na szczęście, odesłał tych zbirów do Londynu, a ją przekazał w ręce francuskiej załogi, która obchodziła się z nią jak z bezcennym skarbem.

O pozostałej części podróży, od wylądowania we Francji, mogła powiedzieć tylko tyle, że wytrzęsła się straszliwie w powozie, pędzącym w przez kilka godzin w nieznanym kierunku, z krótkimi tylko przystankami.

Po przyjeździe do pałacu zostawiono ją w spokoju, aby się mogła zapoznać z otoczeniem. Podczas codziennych wędrówek starała się jednak omijać budynki w których trzymano rannych żołnierzy oraz grupkę dzieci - przypuszczalnie sierot.

Tego ranka miała dziwne przeczucie, że jej samotność dobiega końca. Po wyjściu z kąpieli odkryła, że suknia, noszona od czasu porwania, zniknęła, a zamiast niej pojawiła się nowa, atlasowa, w ciepłym odcieniu brązu. Dostała też pantofle do kompletu oraz drogą bieliznę, na widok której spłonęła rumieńcem.

Co mogła zrobić? Nie miała wyjścia. Ubrała się w nowe rzeczy, a włosy, z braku pokojówki, zaplotła w prosty warkocz. Jeżeli jej porywacze myśleli, że będzie siedziała w pokojach jak więzień, bo jest zbyt dumna, by przyjąć niechciane stroje, to się grubo mylili.

Kroki, których spodziewała się od wielu godzin, rozbrzmiały wreszcie echem w galerii, więc godząc się na to, co nieuniknione, odwróciła się i spojrzała na nadchodzącego Jacques'a Gerarda.

Ze sceptycznym uśmiechem zlustrowała jego elegancki grafitowy frak, biały krawat zawiązany wedle najświeższej mody, i czarne spodnie, opinające ciasno jego muskułarne nogi.

Skromny wiejski pastor zamienił się w dandysa, obdarzonego pewnością siebie i arogancją, właściwą ludziom z wyższych sfer. Nie po raz pierwszy nasunęło jej się pytanie, kim, tak naprawdę, jest Jacques Gerard.

Był za dobrze wykształcony jak na człowieka z niższej sfery, a zarazem nienawidził arystokracji. Jaką skrywał w sobie tajemnicę?

Jacques tymczasem zatrzymał się przed nią i podniósł jej rękę do ust, a jego oczy prześlizgnęły się po niej z wyraźnym uznaniem.

- *Bonsoir, ma petite* - mruknął, wpatrzony w jej dekollet, obszyty koronką, pod którą widniał zarys pełnych piersi. - Widzę, że modystka nie zawiodła. Wyglądasz cudownie. Oczywiście, byłabyś jeszcze piękniejsza, gdyby mi się udało przywołać uśmiech na te uparte usta.

Zaczerwieniła się, nieprzywykła do tak jawnej adoracji. Nie skuliła się jednak, jak dawniej, ilekroć spoczęło na niej męskie oko, i nie zaczęła się jąkać z zażenowania.

Może rozłąka z wciąż ją besztającym ojcem wzmocniła jej kręgosłup - a może nabrała pewności siebie, odkąd została hrabiną Ashcombe...

Mogła to również być zasługa Jacques'a, który nigdy z niej nie drwił, i traktował ją z niebywałym szacunkiem. W każdym razie, do czasu kiedy okazał się zdrajcą i porywaczem, pomyślała z goryczą.

Jakkolwiek było, uniosła głowę i spojrzała mu dumnie w oczy.

- I ty mi mówisz, że jestem uparta - powiedziała, gładząc drogi materiał sukni. - Dobrze wiesz, że nie przyjąłabym twojej jałmużny, gdyby nie to, że zabrałeś moją starą suknię.

Jacques ścisnął mocniej jej palce, po czym puścił jej rękę.

- Te stroje to prezent, nie jałmużna. A ja, jako Francuz znany ze swego wyczucia mody, nie miałem innego wyjścia, jak tylko wyrzucić te twoje łańchmany.

- To nie były łańchmany.

W odpowiedzi, machnął lekceważąco ręką.

- Poza wszystkim, jesteś moim gościem, więc mam obowiązek, a także przyjemność, zadbać o twoje wygody.

- Jestem twoim więźniem, nie gościem.

- Więźniem? - powtórzył z miną niewiniątka. - Nie ma tu przecież krat w oknach ani łańcuchów, trzymających cię tutaj wbrew twojej woli.

- Nie udawaj, że jestem tu dobrowolnie - powiedziała. - To poniżej twojego poziomu.

- Chodź, *ma petite* - mruknął, wodząc palcem po jej policzku. - Nie była to taka okropna przygoda, prawda?

Odskokczyła i mrużąc oczy, wybuchnęła:

- Byłam zastraszana, zmuszana, i manipulowana przez całe życie, *monsieur Gerard*. W swojej głupocie, miałam nadzieję, że w Carrick Park znalazłam wreszcie miejsce, gdzie będę mogła sama o sobie decydować i znajdę przyjaciół, którzy docenią moją samodzielność.

- Tak, to były głupie nadzieje - potwierdził; cień smutku przemknął przez jego twarz. - Nie było ci dane nacieszyć się swoją niezależnością.

Obruszyła się.

- Nie musisz ze mnie drwić.

- Talio, użyj wreszcie swojej inteligencji - westchnął.

- Jak mam to rozumieć?

- Nie byłabyś zbyt długo sama w Carrick Park.

- Niby dlaczego? - zapytała. - Sądziłam, że taki układ zadowala obie strony.

- Ciebie może i tak. Ale twój mąż prędzej czy później przyjechałby do Devonshire lub zażądał twego powrotu do Londynu.

Na wzmiankę o Gabrielu, zeszywniała. Starła się o nim nie myśleć od tych pierwszych godzin po porwaniu, kiedy uchwyciła się głupiej nadziei, że przyjdzie jej z

pomocą. Co za naiwność, wierzyć, że będzie mu się chciało ścigać niechcianą żonę - nawet wziętą jako zakładniczkę.

- Nonsens. - W jej głosie pobrzmiwała nuta goryczy. - On był szczęśliwy, że się mnie pozbył.

- Ależ skąd. - Jacques spojrział na nią z politowaniem. - Jestem pewny, że chciał tylko ukarać twojego ojca za to, że śmiał mu grozić. Kiedy się przekona, że ma przewagę nad tobą, i, co ważniejsze, nad Silasem Dobsonem, upomni się o swoje mężowskie prawa.

Już to zrobił! Przypomniała sobie swoją noc poślubną i łóżko z pogniecioną pościelą, ale z miejsca wyparła ten obraz z pamięci.

- Nie masz pojęcia, jaka jest sytuacja - powiedziała. - Gabriel chce jak najszybciej zapomnieć, że wzięliśmy ślub.

- Nawet gdyby to była prawda, i tak nie będzie mógł o tobie zapomnieć.

- Dlaczego?

- Bo jesteś hrabiną Ashcombe, a nie żoną jakiegoś plebejusza.

- Mam tego świadomość - powiedziała cierpkim tonem.

Jej ślub, choć w sumie żałosny, był jednak legalny. Gdyby Gabriel nie wrócił w noc poślubną, żeby się zabezpieczyć...

- Skoro tak, powinnaś również mieć świadomość, że cokolwiek by lord Ashcombe myślał o tobie jako o żonie, zrobi wszystko, abyś się nie stała obiektem drwin. Jego dumą by tego nie zniosła. Więc kiedy uzna, że nadszedł stosowny moment, użyje swoich wpływów, aby cię wprowadzić w towarzystwo.

Na myśl o tym, Talia zadrżała. Nie potrafiła powiedzieć, co byłoby gorsze - zgnieć we francuskim więzieniu czy znów stanąć oko w oko z londyńską socjetą.

- Nie może ich zmusić, żeby mnie zaakceptowali.

- Oczywiście, że może. - Jacques odgarnął jej kosmyk z policzka. - Zobaczysz, jeszcze będą ci padać do tych twoich pięknych stopek.

W galerii rozległ się jej sceptyczny śmiech.

- Nonsens.

- A tak na marginesie - podjął Jacques - walka o miejsce w towarzystwie nie jest twoim najważniejszym zadaniem jako hrabiny Ashcombe.

- Zechcesz mi powiedzieć, co nim jest?

Podszedł tak blisko, że poczuła bijący od niego żar, i otoczył dłońmi jej twarz.

- Nie powinienem, bez względu na to, do jakiego stopnia jesteś niewinna.

Serce zamarło jej w piersi.

- *Monsieur...*

- Jacques - poprawił ją półgłosem,

- Jacques - powtórzyła niecierpliwie. - Mów, o co ci chodzi.

- Dobrze - odparł z drwiącym uśmiechem. - Pierwszym i najważniejszym obowiązkiem hrabiny Ashcombe jest urodzić dziedzica, *ma petite*.

Żachnęła się, nie z powodu jego tupetu, lecz nagłej, czysto fizycznej tęsknoty.

Jeszcze przed ślubem myślała o tym, że Gabrielowi będzie potrzebny spadkobierca, spotkało ją jednak tyle zawodów, że nie chciała robić sobie płonnych nadziei. Nie miała przecież żadnej pewności, że mąż będzie w ogóle chciał z nią dzielić łóżko.

Podczas ich nocy poślubnej nie zaszła w ciążę, potem Gabriel wysłał ją na wieś, a sam spędzał pewnie czas z londyńskimi kochankami. Tym bardziej więc starała się nie myśleć o dziecku, żeby nie oszaleć.

- Ja...

Biorąc jej wahanie za objaw dziewiczego wstydu, Jacques pogładził jej zapłoniony policzek.

- Ty rzeczywiście jesteś niewinna.

- Nie aż tak bardzo, jak myślisz - rzuciła sucho.

- Ależ to czarujące. - W jego czarnych oczach pojawił się niepokojący błysk. - I ty też jesteś czarująca.

W przypiływie paniki odskoczyła, byle dalej od jego dotyku.

- Nie będę z tobą o tym rozmawiać.

- O czym nie będziesz rozmawiać? O tym, że twój mąż nie jest jakąś mityczną postacią i może przyjść taki dzień, że będziesz musiała spełnić swoje obowiązki małżeńskie?

- Moje relacje z lordem Ashcombe to nie twoja sprawa.

- Próbuję ci tylko uzmysłwić, że twoja idylla może nie potrwać dłużej niż parę tygodni - upierał się. - Powinnaś mi dziękować za to, że cię uratowałem od egzystencji, która nie dałaby ci nigdy szczęścia.

- Uratowałeś mnie? Ty mnie porwałeś - przypomniała mu ostrym tonem. - Poza tym, nie masz pojęcia, jak mnie uszczęśliwić.

Uśmiechnął się z wyższością.

- Znam cię na wylot, *ma petite*.

- Nonsens - prychnęła, oblewając się ciemnym rumieńcem.

- Wiem, że wolisz pomagać bliźnim i byłabyś nieszczęśliwa, gdyby cię zmuszono do powrotu na londyńskie salony. Podejrzewam też, że aż tak bardzo się nie palisz, aby zostać klaczą rozplodową męża, który okazywał ci jedynie pogardę.

Odwróciła się szybko, żeby nie wyczytał z jej oczu, że marzy o dziecku. Maleńkiej istotce, którą obdarzyłaby całą swoją niechcianą przez nikogo miłością

- Przestań, proszę - wykrztusiła.

Jacques położył jej rękę na ramieniu.

- Twoje umiejętności zostaną tu docenione, *ma petite*. Potrzebujemy nowych rąk do pomocy.

Potrząsnęła głową.

- Nie jestem zdrajczynią.

- Chodź - powiedział i poprowadził ją przez galerię do okna, wychodzącego na wewnętrzny dziedziniec, na którym grupka dzieci w wieku od lat pięciu do piętnastu ścigała bezpańskiego psa pomiędzy zrujnowanymi fontannami i posągami. - Spójrz na nie, Talio. To nie są Francuzi czy Anglicy, tylko po prostu dzieci. Wojna pozbawiła je i domu, i rodziny. Pomyśl tylko, jak wiele mogłabyś dla nich zrobić.

To prawda. Na myśl o tym serce jej się ścisnęło. W ciągu miesiąca w Devonshire uświadomiła sobie, że jej misją jest pomagać bliźnim w potrzebie. A tu miała przed sobą biedne sieroty.

Westchnęła głęboko.

- Nie walczysz fair.

- Walczę, aby wygrać.

Przez chwilę biła się z myślami, by z żalem odrzucić jego kuszącą propozycję. Spojrzała mu w oczy.

- Zamierzasz mnie tu trzymać do końca życia?

W odpowiedzi, powiódł wymownym wzrokiem po rubensach w złoconych ramach i żyrandolach z weneckiego szkła.

- Nie podoba ci się twoje mieszkanie?

- Chciałabym tylko wiedzieć, jakie masz dla mnie plany na przyszłość - zapytała, broniąc się ze wszystkich sił przed jego zniewalającym czarem.

- Odpręż się, Talio - mruknął, wygładzając jej koronkę przy dekolcie. - Kiedy dzięki moim informacjom pokonamy Wellesleya, osobiście odwiozę cię do Devonshire... - urwał, po czym dodał: - Mam jednak nadzieję, że wtedy będziesz już wolała zostać ze mną.

- Jak możesz mówić tak beztrąsko o swojej zdradzie? - obruszyła się Talia. - Czy ty nie zdajesz sobie sprawy z tego, że przez ciebie mogą zginąć setki, a może nawet tysiące brytyjskich żołnierzy?

- Ale za to setki, a może nawet tysiące francuskich żołnierzy ocali życie - zareplikował. - To jest wojna, *ma petite*.

- Tak, wojna rozpoczęta przez waszego szalonego cesarza, który nie spocznie, dopóki nie podbije świata. - Nienawistnym spojrzeniem obrzuciła marmurowe popiersie Napoleona. - Jak mogłeś zaprzysiąc wierność temu korsykańskiemu potworowi?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Ja mógłbym zapytać cię o to samo - odparował Jacques. - Jak możesz być lojalna wobec waszego króla szaleńca i jego debilnego syna, który poświęca więcej uwagi swoim wyglansowanym butom niż głodującym biedakom?

Talia spuściła wzrok. Nie mogła mu zaprzeczyć, a zarazem nie była gotowa przyznać mu racji. Co by tu nie mówić, Jacques Gerard zawiódł zaufanie wielu ludzi, w tym również i jej.

- Nigdy się nie dogadamy - powiedziała.

- Tak uważasz? Przecież aż tak bardzo się nie różnimy.

Żachnęła się.

- Jak mam to rozumieć?

Przez chwilę milczał, po czym spojrzał na dzieci biegające po dziedzińcu.

- Mój ojciec był artystą, a jego prace zainteresowały króla Ludwika - powiedział cicho. - Zlecono mu więc dokończenie kilku rzeźb dla ogrodów Tuilerie.

- Musi być bardzo utalentowany.

- Był.

- Och... - Stropiła się. - A więc umarł, tak?

- Tak, kiedy byłem małym chłopcem - potwierdził Jacques ze smutnym uśmiechem. - Na szczęście, udało mi się ocalić kilka jego prac.

W jednej chwili zapomniała o pretensjach. Podeszła i położyła mu rękę na ramieniu. Zalała ją fala współczucia, gdyż sama straciła matkę w bardzo wczesnym wieku i wiedziała, jaka to tragedia dla dziecka.

- Chciałabym je obejrzeć, jeśli to możliwe.

- To je obejrzysz. - Odwrócił się i napotkał jej współczujący wzrok. - Na pewno przypadłabyś mu do gustu.

- Na co zmarł? - zapytała

Zawahał się, a potem westchnął głęboko.

- Moja matka, zanim poślubiła mego ojca, była aktorką. Znakomitą i bardzo piękną - dodał ciepłym tonem.

- Mogę to sobie wyobrazić. - Talia pomyślała, że to po niej musiał odziedziczyć swój czar i urodę;

- Dziękuję, *ma petite*. - Jacques skinął lekko głową. - Niestety, uroda bywa nie- rzadko przekleństwem dla kobiety.

- Przekleństwem? - powtórzyła ze zdumieniem.

Czyż uroda nie jest jej główną zaletą? Bóg jeden wie, ile przecierpiała z tego po- wodu, że nie była wystarczająco ładna.

- Mój ojciec został zaproszony przez króla do Wersalu, na kilka tygodni - wyjaśnił Jacques. - Oczywiście, był zachwycony. Liczył na przychylność możnych mecenasów i dodatkowe zamówienia.

- Pojechałeś z nim?

- Nie, zostałem w domu, w Paryżu, z moim guwernerem, ale matka dołączyła wkrótce do niego... - urwał i twarz mu zmierzchła. - Wystarczyło kilka dni, by wpadła w oko hrabiemu de Rubell, który uznał, że będzie to dla niej wielki zaszczyt grzać mu łóż- ko, i nie chciał się pogodzić z odmową.

Talia słuchała tej zbyt dobrze znanej historii ze ściśniętym sercem. Wiedziała, że kobiety bez majątku lub odpowiednich koneksji zawsze będą zdane na łaskę mężczyzn, często pozbawionych skrupułów. Niestety, nawet pieniądze nie chroniły dostatecznie ko- biety przed męskimi zakusami. Czy sama nie była tego najlepszym przykładem?

- Czy... czy ją zniewolił? - zapytała cicho.

W oczach Jacques'a błysnęła nienawiść.

- Miał taki zamiar, kiedy pojawił się mój ojciec i zranił łajdaka szpadą.

- Dobrze mu tak - stwierdziła Talia.

- Niestety, *ma petite*, nie była to bajka z moim ojcem w roli bohatera - odparł z go- ryczą. - Mimo że hrabia doznał tylko powierzchownej rany, ojciec został uwięziony w Bastylji i skazany na śmierć.

- Boże, Jacques, tak mi przykro! - Talia była wstrząśnięta.

- Mnie też. - Zmagał się przez chwilę ze sobą, a kiedy się uspokoił, dodał: - Mój ojciec był pracowitym, uczciwym człowiekiem honoru, a zabito go jak bezpańskiego psa.

- Kochałeś go - powiedziała miękko Talia.

- Tak - rzucił z wymuszonym uśmiechem. - A on mnie uwielbiał.

- Możesz się, wobec tego, uważać za wybrańca losu, nawet jeżeli miałeś go tylko przez krótki czas. - Poczula, że znów ściska jej się serce. - Wspomnienie matki bywało często moją jedyną pociechą po szczególnie przykrym wieczorze na salonach.

- Jakoś nie czuję, by los był mi szczególnie łaskawy - odburknął.

- A co się stało z matką? - zapytała łagodnie.

- Wróciła do Paryża, spakowała nasze rzeczy i uciekliśmy do Anglii. Miała w Londynie kuzyna, który zgodził się nas przyjąć.

- Ach, to dlatego mówisz tak dobrze po angielsku.

- Moja matka poślubiła później najmłodszego syna pewnego barona, który zgodził się zapłacić za moją edukację w Eton, żebym mu się nie plątał ciągle pod nogami. - Mówił to tonem obojętnym, Talia wyczuła jednak, że odrzucenie przez ojczyznę pogłębiło jeszcze jego odrazę do arystokracji. - Tak więc, aż do pełnoletności byłem Anglikiem z angielską ogładą, a potem mogłem wrócić do Francji.

- I nie czujesz się ani trochę lojalny wobec Anglii? - zapytała.

Nie mogła uwierzyć, że nie zawarł w szkole żadnych przyjaźni.

- Nie mogę być lojalny wobec kraju, który pozwala by jego naród był uciskany przez garstkę nadętych arystokratów, pozostających ponad prawem.

- Ale...

- Dostyc już tych rozmów o polityce - przerwał jej nagle. - Przyszedłem prosić cię, byś zechciała dotrzymać mi towarzystwa przy kolacji.

- Powinnam odmówić - mruknęła, zła, że nie jest w stanie wykrzesać w sobie nienawiści do swego porywacza, będącego, co gorsza, francuskim szpiegiem.

- Nie mogłabyś być tak okrutna! - Chwycił się teatralnym gestem za serce.

- Jacques, przecież ty jesteś moim wrogiem.

- Nic podobnego. - Niespodziewanie nachylił się i musnął ustami jej policzek, po czym ujął ją pod rękę i poprowadził przez galerię. - Chodź, *ma petite*, i pozwól sobie udowodnić, jaki potrafię być... przyjacielski.

Tydzień później

Gdy Gabriel zatrzymał się przy opuszczonej oranżerii, nad francuską ziemią zapadał zmrok. Majestatyczny zamek górował wyniośle nad okolicą, on jednak skupił całą swoją uwagę nie na budowli, lecz na żołnierzach, patrolujących leniwie przyległe tereny. W głębi ogrodów zauważył ciemną sylwetkę kobiety, przechadzającej się pomiędzy zniszczonymi posągami.

- Talia - wyszeptał z ulgą.

Towarzyszący mu mężczyzna wysunął się do przodu. Ruchy miał zwinne i lekkie, jak na człowieka tak solidnej postury.

- Jesteś pewny? - zapytał.

Gabriel odwrócił się i spojrzał spode łba na swojego druha.

Gdyby to od niego zależało, Hugo nie pojechałby z nim do Francji. Szczerze mówiąc, robił, co mógł, aby go zniechęcić. No, może z wyjątkiem wychłostania batem.

Niestety, Hugo okazał się nieustępliwy. Lekceważąc rozkazy, zniewagi i groźby przyjaciela, przyjechał do Carrick Park w niespełna kilka godzin po Gabrielu i nie chciał już go opuścić.

Gabrielowi, rzecz jasna, zależało na jak najszybszym rozpoczęciu poszukiwań, więc machnął w końcu ręką i polecił mu przesłuchać służbę, a sam zaczął penetrować tereny sąsiadujące z jego majątkiem. Na szczęście, miejscowi dzierżawcy byli bardzo oddani młodej hrabinie. Gdy tylko wszczęto alarm, ponieważ nie wróciła na kolację, rozproszyli się po okolicy, w poszukiwaniu ich ukochanej Talii. Po kilku godzinach natknęli się w pocztowym zajeździe na dwóch obcych mężczyzn, mających przy sobie stanowczo za dużo pieniędzy jak na zwykłych podróżnych.

Podjeźdźcy zostali natychmiast odprowadzeni do miejscowego więzienia, aby nie doszło do rozlewu krwi, gdyż co bardziej zapalcywi mieszkańcy chcieli sami wymierzyć im sprawiedliwość.

Gabriel także musiał tłumić krwiożercze zapędy podczas przesłuchiwania aresztowanych, i gdyby nie interwencja Hugona, byłby wytrząsł z nich ducha, kiedy wreszcie wyksztusili prawdę o Jacku Gerardzie i wyjaśnili, że zabrał Talię do Francji.

Ale i tak, zanim Hugo odciągnął go na bok, zdążył połamać żebra jednemu z tych łotrów, a drugiemu wybić ząb.

Następnego ranka Gabriel, w towarzystwie posepnego Hugona, płynął już swoim prywatnym jachtem ku wybrzeżom Francji.

- Minęło wprawdzie trochę czasu, ale potrafię rozpoznać moją żonę - zapewnił przyjaciela.

Hugo zmrużył oczy.

- Ona wcale nie wygląda na więźnia.

Gabriel zaklął w duchu. Z tego właśnie powodu chciał wyruszyć do Francji sam, chociaż wiedział, że nie znajdzie lepszego człowieka.

- Pozory często mylą - mruknął.

- O tak, co do tego jesteśmy absolutnie zgodni. - Hugo zamarł gdy jeden z żołnierzy przeszedł tak blisko, że mogli poczuć zapach jego cygara, a potem chwycił Gabriela za rękę i pociągnął na tyły budynku. - Niech cię diabli, Ashcombe, nie możemy się tu zbyt długo kręcić, bo nas ci Francuzi w końcu złapią. Poza tym, nie jesteśmy już tacy młodzi. Kucanie w krzakach jest cholernie niewygodne. - Spojrzał z niesmakiem na swoje zabłocone spodnie, i buty, niegdyś lśniące, a teraz podrapane od przedzierania się przez leśną gęstwinę.

Gabriel także wyglądał niewiele lepiej, w podartym surducie i zmiętym krawacie. Był przy tym potargany i zarośnięty, gdyż od poprzedniego dnia się nie golił. Nie przypominał już słynącego z elegancji dżentelmena.

- Nie ruszę się stąd bez Talii - burknął.

Hugo potrząsnął głową.

- Nie bądź głupi, Ashcombe.

- Co w tym głupiego, że chcę uwolnić żonę z rąk porywacza?

- Nie możesz tak po prostu wtargnąć do tego gniazda żmij - przekonywał przyjaciel. - Zastrzelą cię, zanim zdążysz wejść do ogrodów.

Gabriel westchnął, zirytowany. Wiedział już, że nie zdoła dotrzeć do Talii. Na razie...

- Nie zamierzam szarżować.

- A co zamierzasz?

- Kiedy zrobi się całkiem ciemno, prześlizgnę się obok straży i znajdę ją.

Hugo ścisnął go mocno za ramię.

- Nie!

- To nie podlega dyskusji, Hugo.

- Nie pozwolę ci popełnić samobójstwa dla kobiety, niewartej...

Nie dokończył, bo Gabriel rzucił się na niego i przycisnął go do ściany. Nie był już w stanie zapanować nad emocjami, jakie nim targały, odkąd się dowiedział o porwaniu. Najpierw umierał ze strachu na myśl o tym, co mogli jej zrobić, a teraz, poczucie bezradności na jej widok było dla niego nieznośną torturą.

- Kiedy się uparłeś, żeby mi towarzyszyć, ostrzegałem cię, że nie pozwolę ci obrażać mojej żony - wysyczał.

Hugo, jak się można było spodziewać, nie dał się zastraszyć.

- A ja nie pozwolę na to, żeby mój przyjaciel narażał życie - rzucił przez zaciśnięte zęby. - Tak się przykro składa, że mam ich bardzo niewiele.

Gabriel zdołał się w końcu opanować, puścił go i cofnął się o krok.

- To nie będzie takie znów niebezpieczne.

- Nie będzie niebezpieczne? Nie zauważyłeś tego tabunu Francuzów, kręcących się wokół pałacu?

Gabriel rozejrzał się wokół. Przy rozbitej fontannie dostrzegł dwóch żołnierzy, flirtujących zawzięcie z piersiastą służącą.

- Przecież ich bardziej interesuje ta kobieta niż trzymanie warty - powiedział.

- Ale to wcale nie znaczy, że nie zastrzelą intruza na swoim terenie - upierał się Hugo.

- Musieliby go najpierw wytropić. - Gabriel wiedział jedno: Nawet sam Napoleon ze swoją armią nie powstrzymałby go przed próbą odbicia żony. - O ile pamiętasz, całymi latami udawało mi się wymykać z internatu, i nigdy mnie nie przyłapali.

- Do diaska! Nie podoba mi się twój pomysł.

- Mnie też nie, ale nie mam innego wyjścia.

- Zawsze jest jakieś inne wyjście - argumentował Hugo. - Czy nie powtarzasz mi aż do znudzenia, że Talia jest teraz hrabiną Ashcombe? Wystarczy, że znajdziemy najbliższy brytyjski oddział, a oni już...

- Nie mam najmniejszego zamiaru zostawiać mojej żony w rękach wroga nawet na jedną noc, a co dopiero na całe dni czy miesiące, bo pewnie tyle potrwałoby ściągnięcie wojska - złościł się Gabriel. - Poza tym, nie chcę, by Talia znalazła się w ogniu bitwy. Wiemy obaj, że w wojennej zawierusze najbardziej cierpią bogu ducha winni cywile.

- O ile ona jest niewinna...

- Dostyc tego! - uciał Gabriel.

Hugonowi wyczerpała się w końcu cierpliwość.

- Czy ty mnie wreszcie wysłuchasz, Ashcombe? Masz tylko zeznania tych dwóch zbirów, że została uprowadzona. Co będzie, jeżeli uda ci się do niej przedostać, a ona nie zechce z tobą wrócić? Albo, co gorsza, wyda cię Francuzom?

Gabriel zazgrzytał zębami. Wizja Hugona, choć irytująca, nie była tak do końca nierealna. Czy sam nie zesłał młodej, pięknej kobiety na głuchą wieś, nie zapewniając jej żadnego towarzystwa? Czy byłoby to aż takie dziwne, gdyby się zwróciła się do przyzwoitego pastora, aby rozproszył jej samotność? Albo nawet zaspokoił potrzeby ciała, rozbudzonego w ich noc poślubną?

Oczywiście natychmiast powiedział sobie, że Talia ponosi taką samą winę za zmuszenie go do niechcianego ożenku jak jej ojciec, więc to ona, przede wszystkim, winna jest całej tej awanturze.

Najgorsze zaś było to, że on, który tak się szczycił swoją wewnętrzną dyscypliną i chłodną logiką, zachowywał się jakby mu rozum odjęło; jak jeden z tych durnych dandyśków, zaśmiecających londyńskie salony.

- Wracaj na statek i dopilnuj, żeby wszystko było gotowe, kiedy wrócę z Talią - zaordynował tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Hugo zacisnął zęby, ale skinął tylko głową.

- Dobrze.

- I jeszcze jedno. Jeżeli się nie pojawię do rana, wracaj beze mnie do Anglii.

- Nie!

- Dależ słowo, że będziesz wypełniał moje rozkazy. Tylko pod tym warunkiem mogłeś mi towarzyszyć.

- Zaczynam się zastanawiać, czy małżeństwo nie rozmiękczyło ci mózgu - stwierdził Hugo z ciężkim westchnieniem.

Gabriel uśmiechnął się smętnie.

- Muszę przyznać, że ja też się nad tym zastanawiam.

Hugo pokręcił głową i ruszył w kierunku najbliższych drzew.

- Nie spóźnij się na statek.

- Zrobię, co w mojej mocy.

Prywatne apartamenty Talii prezentowały się równie okazale jak reszta pałacu. Bładozielona materia na ścianach dobrana była odcieniem do aksamitnych kotar i pokrywającego meble atlasu w zielono-złote paski. Nad kominkiem z białego marmuru wisiało ogromne lustro, oprawne w złote ramy.

Rząd łukowatych okien na przeciwległej ścianie oferował widok na ogród i jezioro w oddali. Kryształowy żyrandol rzucał złocisty blask na łożę z baldachimem, umieszczone pośrodku pokoju.

Talia, w purpurowej sukni obszytej perłami przy dekolcie, siedziała przed toaletką, szczotkując bujne loki.

Od przyjazdu do pałacu minął już ponad tydzień, i chociaż Jacques, jeśli tylko nie konferował z gośćmi z Paryża, był uroczym towarzyszem, a warunki, w jakich ją uwięziono, luksusowe, popadała w coraz głębszą frustrację.

Powinna, zresztą, być przygnębiona, pomyślała, wstając i odrzucając szczotkę. Kiedy się pogodziła z tym, że nie zdoła stąd uciec, zaczęła się zamartwiać wizją klęski, grożącej wojskom generała Wellesleya.

Wiedziała, że musi ostrzec tych nieszczęśników przed zasadzką, ale wciąż nie znalazła sposobu. Nie udało jej się również zgromadzić zbyt wielu przydatnych informacji, jakie mogłaby przekazać Anglikom po powrocie do Devonshire.

Wyglądało więc na to, że jej debiut w roli brawurowej awanturnicy, okaże się równie nieudany jak ten, na salonach.

Podeszła do drzwi balkonowych i wsparta o kamienną balustradę zapatrzyła się na ogród, zalany księżycową poświatą.

Nagle usłyszała za sobą ciche kroki.

- Jacques? - zawołała, marszcząc brwi.

Do tej pory nie czuła się bynajmniej nieswojo, mimo że była więźniem. Strażnicy pilnujący pałacu i jego otoczenia traktowali ją z szacunkiem. Widocznie otrzymali polecenie od Jacques'a, aby jej nie niepokoić. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, jak bardzo jest w rzeczywistości bezbronna.

- Kto tam?

Na balkonie ukazała się postawna męska sylwetka.

- To z całą pewnością nie Jacques - odezwał się znajomy głos.

- Gabriel? - Zaszokowana, nie wiedziała, czy to jawa, czy sen. Odkąd trafiła do Francji, wciąż wyobrażała sobie, że jej mąż pojawi się i przeniesie ją do Anglii, jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. W tych marzeniach Gabriel przeproszał ją i zasypywał czułymi słówkami. Szorstka odpowiedź, jaką teraz usłyszała, sugerowała, że to jednak jawa. - Co ty tu robisz, na Boga?

Przysunął się bliżej. W świetle księżycy włosy miał złote, a oczy z czystego srebra.

Talia zamarła. Poczowała się nagle zagrożona. Czy to nie dziwne, że przy porywaczu czuła się swobodnie i bezpiecznie, natomiast przy mężu, któremu powinna ufać bardziej niż innym, drżała z niepokoju?

- To chyba oczywiste, prawda? - Srebrne oczy zlustrowały ją wolno, od stóp, aż po kaskadę kruczonych loków. - Przyszedłem po moją krnąbrną żonę.

Nagle dotarło do niej, ile ciała odsłania jej głęboko wycięta suknia, i jak ciasno przylega do jej bujnych kształtów.

- Jak mnie tu znalazłeś, na miłość boską? - wyszeptała.

- Mam swoje sposoby. - Stał tak blisko, że czuła jego gorący oddech.

- Ale...

- Dlaczego spodziewałaś się jakiegoś innego mężczyzny? - przerwał jej ostro.

Strach, że mogą ich usłyszeć straż patrolujące ogrody, w jednej chwili ją otrzeźwił.

- Ćśś. - Zatkala mu ręką usta. - Jeszcze cię ktoś usłyszy.

Gabriel chwycił ją za nadgarstek. Jego oczy miały błyskawice.

- Odpowiedz mi, Talio. Kto to jest Jacques?

- On jest... albo raczej był naszym pastorem. Uprowadził mnie, kiedy się wydało że jest zdrajcą

- Jacques... Jack. - Gabriela nagle olśniło. - No tak, oczywiście.

- Tak, Jack Gerard.

- Często składa ci wizyty?

- Nie rozumiem.

Była zdziwiona, dlaczego tak się interesuje jej porywaczem. Powinien raczej myśleć o ucieczce, zanim go zauważą. Nagle wszystko pojęła i poczuła się, jakby jej wymierzył policzek.

- O mój Boże! - Wyszarpnęła rękę z jego uścisku. - Po co tu przyszedłeś? Żeby mnie uwolnić? A może chciałeś tylko sprawdzić, czy Jacques jest moim kochankiem?

- A jest nim? - rzucił przez zaciśnięte zęby.

W pierwszym odruchu chciała go zepchnąć z balkonu, potem jednak uznała, że ktoś o tak twardej głowie niczego nie zrozumie.

Cofnęła się szybko do sypialni, a on wślizgnął się za nią.

- Odejdź, zanim strażę odkryją twoją obecność - syknęła.

- Więc chcesz zostać?! - zapytał.

- Chcę... - Przystanęła przy łóżku i przypomniała sobie swoje romantyczne rojenia, że przybędzie jej na ratunek. - Ale ze mnie idiotka - westchnęła.

Gabriel chwycił ją za ramię i odwrócił ku sobie. W jego oczach zapłonął gniew.

- Talio!

- Nie. - Strąciła jego rękę. - Nie dotykaj mnie.

Oślupiał, a potem wykrztusił:

- Przecież jesteś moją żoną!

W pokoju rozległ się jej sceptyczny śmiech.

- Żoną, którą zesłałeś na wieś zaledwie kilka godzin po ślubie, i do której nie chciało ci się skreślić nawet paru słów.

Słyszając to, poczerwieniał, jakby było mu wstyd. Ale nie, to chyba niemożliwe, pomyślała.

- A ty za to, że zraniłem twoją dumę, obdarzyłaś względami innego mężczyznę, tak? - rzucił z furją.

- Nigdy nie obdarzyłam względami żadnego innego mężczyzny - powiedziała.

- Nie? - Zlustrował wzrokiem jej drogą suknię i pokój, urządzone z niebywałym przepychem. - Ja widzę to inaczej.

- Dobrze - rzuciła mu hardo w twarz. Jeszcze parę tygodni wcześniej nie byłaby zdolna do czegoś takiego. - Chcesz usłyszeć prawdę?

- Tylko i wyłącznie prawdę.

- No to ci powiem, że pastor Jack Gerard był czarującym dżentelmenem i traktował mnie jak damę, a nie jak śmiecia, którego trzeba usunąć z pola widzenia.

- To nie tak...

- Ale nigdy nie uważałam go za coś więcej niż tylko przyjaciela, którym zresztą przestał być, kiedy mnie wywiózł siłą do Francji... - ciągnęła dalej, nie dając mu szans na obronę tego, co było nie do obrony. - Możesz mi wierzyć albo nie. Szczerze mówiąc, jest mi wszystko jedno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabriel patrzył na żonę z rosnącym przygnębieniem i zastanawiał się, co się stało.

Przecież wszystko zdawało się przebiegać zgodnie z planem. Pod osłoną nocy przekradł się przez ogrody i przez otwarte okno wślizgnął się do pałacu. Trochę więcej czasu zajęło mu odszukanie pokojów Talii, i parokrotnie zmuszony był ukrywać się przed przechodzącymi strażami, w sumie jednak dotarł do celu, niezauważony przez tę francuską hołotę.

Chciał zabrać Talię i uciekać, lecz gdy usłyszał, jak woła innego, ogarnęła go furia.

Zaryzykował życiem, aby ją ratować, a ona tymczasem śmie gościć obcych mężczyzn w swojej sypialni. I to jeszcze w takiej sukni, że każdy na jej widok musi myśleć tylko o jednym.

Nawet jeżeli mówiła prawdę, i ten nikczemnik nie jest jej gachem.

Co gorsza, nie miała nawet na tyle przyzwoitości, by przeprosić męża, usiłowała mu za to wmówić, że jest wcieleniem wszelkiego zła.

Zdesperowany, przeciągnął ręką po włosach.

- Powiedz mi lepiej, jak się tu znalazłaś.

- A co cię to obchodzi? - Co za ton, co za błysk w oku. Zniknęła gdzieś ta zahukana istota, z którą brał ślub. - Nie dość, że uznałeś mnie za intrygantkę i parweniuszkę, która cię zmusiła do ślubu, to jeszcze zakwestionowałaś moją moralność. Jak mogłeś nawet pomyśleć, że zaledwie kilka dni po tym, jak zostałam twoją żoną, byłabym zdolna wziąć sobie kochanka i zostać francuskim szpiegiem!

Gabriel wbił wzrok w jej falującą ze wzburzenia pierś, tak niebywale ponętą, i na moment zakłuło go sumienie. Zaraz jednak powiedział sobie, że on, hrabia Ashcombe, ma wszelkie prawo wypytywać swoją żonę.

- Mów, Talio - rozkazał.

Wyprostowała się dumnie, posłuchała jednak jego polecenia.

- Kiedy przechodziłam wieczorem koło kościoła, zauważyłam dwóch podejrzanych typów, wchodzących do środka. Bałam się, że coś knują, więc się zakradłam od tyłu i zajrzałam przez okno.

Gabrielowi serce zamarło, kiedy sobie wyobraził, co mogło ją czekać, gdyby wpadła w ręce tych dwóch zbirów, przesłuchiwanym teraz w Londynie.

- Niech cię diabli, kobieto? Gdzie ty miałaś rozum? - ofuknął ją. - Hrabina Ashcombe nie spaceruje po wiejskich drogach bez służącej, a już na pewno nie ryzykuje spotkania z jakimiś... awanturnikami. Jeżeli nie dbasz o swój śliczny karczek, to powinnaś przynajmniej dbać o swoją reputację.

Jego przemowa nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia. W jej oczach błysnął gniew.

- Tak jak ty zadbałaś o moją reputację, publicznie się ode mnie odsuwając?

- Niech to diabli - zaklął. - Powinnaś była wrócić do Carrick Park i posłać służącego, żeby wy badał sprawę.

- Chciałam tylko sprawdzić, czy nie mieli złych intencji, przed podjęciem decyzji o wezwaniu sędziego.

- Tymczasem to ty zostałam pojmana i uwięziona.

Machnęła ręką, wskazując bogato urządzone wnętrza.

- Jak widać, tak.

Cała złość Gabriela skierowała się teraz przeciwko człowiekowi, który ośmielił się porwać jego żonę. Owszem, przypominał sobie niejasno wybór nowego pastora dla ich parafii, ale podczas wizyt w Devonshire był zbyt zajęty szerzeniem oświaty rolniczej wśród opornych dzierżawców, a także remontami rodzinnej siedziby, która od śmierci jego ojca popadała w ruinę, by się jeszcze interesować życiem duchowym swoich ludzi.

Teraz mógł już tylko żałować, że osobiście nie przeegzaminował Jacka Gerarda.

- Zabiję drania! - wykrzyknął. - Nie stała ci się aby jakaś krzywda?

- Czy nie powinienes raczej od tego zacząć, a nie od razu oskarżać mnie o zdradę?
- zapytała.

Co za tupet, pomyślał, zirytowany. Nie przywykł do tego, by ktoś śmiał go pouczać, a co dopiero jego żona.

- Niech to diabli! Kiedy to moja myszka zamieniła się w jędrę?

- Kiedy zrozumiałam, że mój mąż zamierza mnie traktować z takim samym brakiem szacunku jak mój ojciec.

Gabriel zachnął się, głęboko urażony. On miałby mieć coś wspólnego z Silasem Dobsonem?

Najchętniej wymazałby z pamięci te chwile, kiedy stał przy oknie swego londyńskiego domu i patrzył na zgnębioną Talię, wsiadającą do powozu. Wtedy uważał, że wybrał rozwiązanie najlepsze dla wszystkich. Czy można więc go uważać za prostaka i brutala? Nie, z całą pewnością nie.

- Gdybym chciał cię traktować lekceważąco, nie ryzykowałbym życiem, żeby cię ratować - argumentował.

Ona jednak wyraźnie miała za nic jego heroiczne wyczyny, choć przecież mógł siedzieć z założonymi rękami, i spokojnie czekać na wyniki zabiegów dyplomatycznych.

- Nie wiem, dlaczego zadałeś sobie tyle trudu - mruknęła.

- W tym momencie, ja też nie wiem - odburknął, zanim zdołał się opanować. Boże, ta kobieta uwzięła się chyba, aby go doprowadzić do szału. - Czy ten drań nie próbował cię wykorzystać?

- Nie. Jacques okazał się prawdziwym dżentelmenem.

Tego już było Gabrielowi za wiele.

- Prawdziwy dżentelmen nie zdradza swojej ojczyzny i nie porywa bezbronnych kobiet! - ryknął.

- Jak mnie znalazłeś? - powtórzyła jakby nigdy nic.

Pokręcił głową, kompletnie zdezorientowany. Co się stało z jego nieśmiałą, przyzwolitą żoną? Tak czy inaczej, nie pora na małżeńskie sprzeczki, kiedy otaczają ich wrogowie.

- Później porozmawiamy o moich taktykach - powiedział, kierując się w stronę drzwi. - Teraz musimy już iść.

- Poczekaj!

Zatrzymał się, zniecierpliwiony.

- Talio!

Ona tymczasem podeszła do szafy i zaczęła wyjmować muślinowe suknie, halki i jedwabne pończoszki.

- Nie wrócę do Anglii bez szczotki do zębów i strojów na zmianę - oświadczyła kategorycznie.

- Zabierz tylko to, bez czego nie możesz się obyć. - Gabriel rozłożył na łóżku jedną z sukien, rzucił na nią bieliznę i pończochy, i zwinął całość w mały tobołek. - Spakowałem trochę twoich rzeczy. Czekają na ciebie na statku.

Słowa protestu zamarły jej na ustach. Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Spakowałeś mi torbę?

Gabriel podszedł tymczasem do umywalki. Zabierając szczoteczkę i proszek do zębów, oraz srebrną szczotkę do włosów i ręczne lustro, poprzysiągł sobie w duchu, że wyrzuci to wszystko, jak tylko wsiądą na statek. Od tej chwili Talia nie będzie już nic przyjmować od innych mężczyzn. Oprócz niego, oczywiście, bo do niego należy, jako jego żona.

- Prawdę mówiąc, spakowałem kilka toreb, bo nigdy dotąd nie bawiłem się w pokojówkę i nie byłem pewny, czego możesz potrzebować.

- Dlaczego nie poprosiłeś o pomoc pani Donaldson?

Westchnął tylko w odpowiedzi, pamiętając ten lament i załamywanie rąk w jego spokojnym niegdyś domu.

- Dlaczego? Bo cała służba odchodzi od zmysłów! - Wciąż nie mógł uwierzyć, że zniknięcie jego żony wpędzi wszystkich w taką histerię. - Boję się, że jeżeli cię nie przywiozę z powrotem, Carrick Park pograży się w depresji.

- I po co te kpiny? - zapytała.

- Ależ ja nie kpię z ciebie, moja kochana. - Popatrzył na jej piękną twarz, a potem powiódł wzrokiem po jej kształtnej figurze. Prawie jej nie znał, kiedy się z nią żenił, a jednak tęsknił za nią i chciał ją mieć przy sobie. Taka była prawda. Niewygodna, co gorsza. - Podbiłaś serca wszystkich w Carrick Park i okolicy. W tak krótkim czasie. To wręcz niewiarygodne.

- To dobrzy ludzie, a mnie ich los naprawdę leży na sercu. Nie tak jak... - ugryzła się w język.

- No, słucham - powiedział z kwaśnym uśmiechem.

- Nic takiego.

- Wręcz przeciwnie. To miała być obelga. - Zobaczył, jak rumieniec wykwita na jej twarzy, i pomyślał, że mimo braku błękitnej krwi, Talia miała w sobie więcej szlachetnego ducha niż niejedna spośród jego antenatek, z matką włącznie. - Pytanie brzmi, w kogo była wymierzona. We mnie czy w moją matkę?

Czerwona jak burak, chwyciła szal i skierowała się do drzwi.

- Jestem gotowa.

Widząc, że zamierza pójść głównym korytarzem, Gabriel ruszył za nią i chwycił ją za rękę.

- Tędy - powiedział, wpychając ją do małego saloniku, gdzie za wąskimi drzwiami ukrytymi w ścianie znajdowało się potajemne przejście, na które natrafił przypadkowo, szukając pokoiów Talii. Brak kurzu i pajęczyn sugerował, że ów korytarzyk znany był obecnym lokatorom pałacu, ale strażę chyba tam nie zaglądały.

Jakkolwiek było, Gabriel zamierzał zachować czujność. Wyjął pistolet i poprowadził Talię w ciemności aż do drzwi, za którymi znajdowała się pałacowa biblioteka. Tam przystanął na moment, i upewniwszy się, że nie ma w niej nikogo, wyprowadził ją na taras, przez który wcześniej wszedł z ogrodu.

Nagle z mroku dobiegły ich dziwne odgłosy.

- Niech to diabli! - zaklął Gabriel.

Talia przysunęła się bliżej.

- Straże? - wyszeptała.

- Tak.

Chciał ją odepchnąć, ale ona już spoglądała w dół, przechylona przez balustradę.

- Co oni tam... - urwała na widok postępującego błogo żołnierza, opartego o fontannę, i klęczącej przed nim dziewczyny. - Ojej.

Gabriel wciągnął ją z powrotem do biblioteki, zły, że była świadkiem tak wulgarного widowiska. Czy ten Jacques nie miał żadnej kontroli nad swoimi ludźmi?

- Dokąd można tędy przejść? - zapytał, uchylając drzwi do sąsiedniego pomieszczenia.

Talia pokręciła głową.

- Nie wiem, mówiąc szczerze.

Weszli ostrożnie do środka. W pokoju był kominek z czarnego marmuru, obite brokatem krzesła i okrągły stół z rozłożoną szachownicą.

Dochodzili do kolejnych drzwi, kiedy zaalarmowały ich kroki na głównym korytarzu.

- Słyszysz to? - wyszeptała Talia.

- Tak. - Gabriel przeciął pokój, rozsunał szkarłatne kotary i otworzył okno.

- Co robisz? - zapytała.

Wychylił się przez parapet i spojrzał w dół.

- To nie jest aż tak wysoko.

- Zwariowałeś? - przeraziła się nie na żarty.

- Ja pójdę pierwszy. - Zrzucił tobolek na klomb pod oknem, a potem zwrócił się do niej: - Kiedy się upewnię, że nikogo nie ma w pobliżu, zagwizdzę, a wtedy do mnie dołączysz.

- Mam wyskoczyć przez okno?

- Tak, złapię cię na dole.

- Nie - potrząsnęła głową. - Nie dam rady.

- Spójrz na mnie, Talio. Dowiodłaś już, że nie brak ci odwagi. Potrafisz to zrobić.

- Ale...

Pochylił głowę i stłumił jej protest przeciągłym pocałunkiem.

- Zaufaj mi - wyszeptał z ustami przy jej ustach.

Talia nie zdążyła się jeszcze otrząsnąć po tym niespodziewanym pocałunku, gdy Gabriel przerzucił nogę przez parapet i wyskoczył do ogrodu. Przysunęła się do okna i wbiła wzrok w ciemność, czekając na umówiony sygnał. Mijała minuta za minutą, ale nic się nie działo. Tylko krzyk sowy w oddali przerywał nocną ciszę.

Przełamując lęk wysokości, wychyliła się i zawołała cicho:

- Gabriel, jesteś tam?

Usłyszała trzask łamanych gałęzi i serce jej zamarło. Z pobliskich zarośli wyłonił się Gabriel, prowadzony przez Jacques'a oraz francuskiego żołnierza, który celował mu w głowę.

- Nie ruszaj się z miejsca, *ma petite* - odezwał się Jacques. - Byłoby grzechem, gdybyś sobie skrzyła ten twój piękny karczek, skoro już za moment pozbędziesz się niechcianego męża.

- Jacques, nie! - wykrzyknęła z przerażeniem. - Błagam!

- Ach, jak ona wzruszająco wstawia się za mężem, który traktował ją gorzej niż psa. - Jacques spojrzał wymownie na Gabriela. - Wie pan, jakie jest moje zdanie, milordzie?

- Mam to gdzieś - zbył go Gabriel.

Jacques, niezrażony, uśmiechnął się promiennie.

- Moim zdaniem, Talia będzie znacznie szczęśliwsza jako wdowa. Jestem tego pewny.

- Ona jest moja! - ryknął Gabriel, mierząc go nienawistnym wzrokiem.

- *Non*. - Jacques potrząsnął głową. - Według prawa może i jest hrabiną Ashcombe, ale ty musisz ją dopiero zdobyć jako żonę.

Gabrielowi twarz nagle stężała.

- Niewątpliwie masz rację, ale prędzej wylądujesz w piekle, niż jej dotkniesz, choćby palcem.

- Zamierzam ją dotykać czymś więcej, niż tylko palcem...

- Jacques! - wtrąciła się ostro Talia, wyczuwając, że chodzi mu tylko o to, aby sprowokować Gabriela.

- Wybacz mi, *ma petite*. - Jacques spojrzał ponad jej ramieniem, bo tuż za nią rozległy się kroki.

- Andrew odprowadzi cię do twojego pokoju.

Nawet nie spojrzała na mężczyznę wyłaniającego się z mroku. Znała tego młodego żołnierza, który często przystawał, aby z nią porozmawiać, kiedy spacerowała po ogrodach. Był wobec niej zawsze bardzo uprzejmy, nie wątpiła jednak w jego absolutną lojalność względem Jacques'a.

- Co zamierzacie zrobić z moim mężem? - zapytała.

Jacques wzruszył ramionami.

- Chwilowo niech się nacieszy urokami mojej piwnicy.

- Możesz przysiąc, że nic mu się nie stanie?

- Nie zadamy mu żadnych ran, które nie mogłyby się zagoić. - Jacques spojrział na Gabriela z nieukrywaniem obrzydzeniem. - Przynajmniej na razie, bo na przyszłość nie mogę nic obiecać. Andre! - Dał znak młodemu żołnierzowi. - Dopilnuj, żeby nasza pani hrabina miał wszelkie wygody.

- Nie... poczekaj...!

Głuchy na jej protesty, Andre złapał ją w pasie i jednym ruchem przerzucił sobie przez ramię.

Ostatnie, co zobaczyła, to sinego z furii Gabriela, szarpiącego się z żołnierzem i Jacques'em, który wykręcał mu rękę.

- Zabieraj łapy od mojej żony! - krzyczał. - Talia! Talia!

Zaślepiiony wściekłością, Gabriel wyrywał się dopóty, dopóki nie poczuł lufy przy skroni.

- Nie bądź idiotą, Ashcombe - wysapał Jacques. - Ona jest już poza twoim zasięgiem.

Od dalszej walki powstrzymała Gabriela jedynie myśl, że gdyby teraz zginął, nie mógłby już uratować Talii.

Puścili go, kiedy się przestał opierać, a żołnierz cofnął się i wycelował broń w jego serce.

Tak więc przeklęty Francuz był chwilowo górą... ale tylko do czasu. Jeszcze się sytuacja odwróci, a wtedy z dziką radością zniszczy Jacques'a Gerarda, a potem zabierze żonę i przywiezie ją do Carrick Park... i do swego łóżka.

- Jeżeli stanie jej się jakaś krzywda...

- Jak na razie, jestem jedynym dżentelmenem spośród jej znajomych, który jej nie skrzywdził - zauważył spokojnie Jacques. - Tędy - dorzucił, wskazując pobliską ścieżkę.

Łajdak ma rację, niech go diabli! Gabriel zaklął w duchu, bo sam przecież nie był bez winy. Choć przyjechał, aby wyrwać Talię ze szponów złego Francuza, już na wstępie obraził ją swoimi posądzeniami.

A dlaczego tak postąpił?

Ponieważ obudziła w nim niepożądane uczucia, w których nie potrafił się rozemnieć?

Ruszając za Francuzem, oderwał skołatane myśli od Talii i spróbował się skupić na grożącym mu niebezpieczeństwie.

- Jak dla pastora, to naprawdę uroczy domek - rzucił kpiącym tonem.

- Owszem. - Jacques uśmiechnął się z niekłamana satysfakcją. - Należał kiedyś do człowieka, który skazał mojego ojca na śmierć. Co za ironia losu.

- Jaka ironia? Ludzie z plebsu zarzynają się nawzajem.

- I kto to mówi? Nadęty arystokrata. - Jacques skrzywił się pogardliwie. - Nie byłbyś taki zadowolony z siebie, gdybyś musiał patrzeć, jak twoje dzieci umierają z głodu na ulicach.

- A wy co zrobiliście, żeby temu zapobiec? Utopiliście waszych obywateli w morzu krwi, korzystając jednocześnie z luksusów, którymi jakoby tak gardzicie. - Gabriel powiódł wymownym wzrokiem po rozległych ogrodach i pałacowych zabudowaniach. - Ilu ludzi zginęło podczas waszej wielkiej rewolucji?

Oczy Jacques'a zapłonęły fanatycznym blaskiem.

- Wolność musi mieć swoją cenę.

- Czy to właśnie mówisz tym twoim sierotom?

- Po zwycięstwie Napoleona rozumieją, że ofiary były konieczne.

- Kiedy pokonamy korsykańskiego potwora, a jego sprzymierzeńcy rozpierzchną się jak tchórze, te dzieci znów będą głodować w rynsztokach. Daję za to głowę.

Jacques'owi twarz na moment stężała, ale się szybko rozchmurzył.

- Czas pokaże, który z nas ma rację - powiedział. Wyjął z uchwytu w murze płonąca pochodnię i poprowadził Gabriela przez niskie podcienie, na których końcu znajdowały się drzwi, a za nimi strome schody w dół. Idący z tyłu żołnierz trzymał przez cały czas broń w pogotowiu, aby wybić więźniowi z głowy wszelką myśl o ucieczce. - Chociaż nie byłbym wcale taki pewny, czy dożyjesz triumfu Francji - dorzucił z zadowoleniem.

Gabriel nie dał się jednak sprowokować i starał się zapamiętać trasę, którą szli w labiryncie wąskich tuneli pod pałacem.

- Możesz sobie być aroganckim draniem, gotowym poświęcić swój honor dla bezsensownej wojny, ale nawet ty nie byłbyś na tyle głupi, żeby zamordować hrabiego Ashcombe - powiedział.

- Kto to wie? - Jacques machnął ręką, wskazując zatechły korytarz. - Posiadam pewien przydatny talent. Umiem sprawić, że ciała znikają.

Otworzył ciężkie drzwi i gestem zaprosił Gabriela do piwnicy która kiedyś musiała być składem win, zanim rozkradziono wszystkie półki z butelek. Teraz stało w niej tylko kilka wąskich pryczy i prymitywna umywalka.

- Nie sądzisz chyba, że przyjechałem tu sam? - Gabriel rzucił swemu prześladowcy nonszalanckie spojrzenie, które miało go zdeprymować.

Nie chciał nawet myśleć o tym, co by się mogło stać, gdyby wyszło na jaw, że jego jedyny sprzymierzeniec był już w drodze na statek.

- To się wkrótce okaże. Moi żołnierze już przeszukują tereny wokół pałacu.

- A moi ludzie mają na tyle rozumu, żeby nie dać się złapać - odciął się Gabriel.

Jacques zaśmiał się cicho.

- Szkoda, że ich dowódca nie był na tyle mądry, prawda, Ashcombe?

Gabriel zacisnął pięści. Miał ochotę udusić tego zadufanego w sobie fircyka.

Cierpliwości, nakazał sobie w duchu, licząc na to, że już wkrótce zdoła uciec, a wtedy Jacques Gerard gorzko pożałuje tego, co zrobił. Na razie jednak musiał się zadowolić tym, że udało mu się przepędzić ten irytujący uśmiezek z jego przesadnie urodzivej facjaty.

- Byłem na tyle mądry, żeby cię przechytryć, Jacques - powiedział, krzyżując ręce na piersi.

Jego ton wywarł spodziewany skutek, bo Jacques zmrużył oczy.

- Dziwna przechwałka, skoro to ty siedzisz w lochu.

- Mam za to miłą świadomość, że udaremniłem twoje plany zasadzki, szykowanej na żołnierzy Wellesleya.

Słyszając to, Jacques zatrzęsł się z wściekłości.

- Sprytna z ciebie sztuka - warknął. - Zechciałbyś mi powiedzieć, jak się dowiedziałeś... - Ach, już wiem, Henderson i jego brat.

- Owszem. - Gabriel nie krył satysfakcji. - Twoi partnerzy, przy odrobinie zachęty, okazali się całkiem chętni do współpracy.

Zapadła cisza. Po dłuższej chwili Francuz ciężko westchnął.

- Szkoda - powiedział, gdy gniew ustąpił miejsca rezygnacji. - Ale zawsze wiedziałem, że to para łajdaków, gotowych dla zysku zdradzić własną matkę. Ufam, że zostaną należycie ukarani za swoją zdradę?

- Oczywiście. - Gabriel dalej wiercił mu w ranie. - Podobnie jak ich wspólnicy w Home Office, którzy także zostali aresztowani.

Jacques przez chwilę rozważał w milczeniu możliwe reperkusje wpadki jego konspiratorów, a w końcu powiedział:

- Zakładam, że to Henderson udzielił ci informacji, jak mnie znaleźć?

- Tak.

- Cholera. - Jacques potrząsnął głową. - Ryzykowałem, zdradzając im cel mojej podróży, ale mieliśmy kontynuować nasz korzystny układ.

Jego rzucone od niechcienia słowa wzburzyły Gabriela. Ten „korzystny układ” niewątpliwie kosztował życie wielu brytyjskich żołnierzy.

- Bądź pewny, że to koniec twoich układów - warknął.

Kpiący uśmiech powrócił na twarz Jacques'a.

- To prawda, ale na szczęście nie byli to moi jedyni wspólnicy. Poza tym, mam Talię, która może mnie pocieszyć. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej. - A skoro już mówimy o twojej pięknej żonie, dopilnuję, żeby twój niepożądany przyjazd nie zakłócił jej spokoju. *Bonsoir*, Ashcombe.

Gabriel rzucił się na niego, ale drzwi zatrzasnęły mu się przed nosem. Klnąc, zaczął walić pięściami w grube deski.

- Spróbuj jej dotknąć, to cię zabiję, sukinsynu!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Talii wydawało się, że minęła wieczność, zanim znów usłyszała kroki. A przecież Andrew zamknął ją w jej apartamentach przed niespełną godziną.

Zgrzyt klucza w zamku sprawił, że przestała krążyć nerwowo po sypialni.

Drzwi otworzyły się i do pokoju z właściwym sobie wdziękiem wkroczył Jacques Gerard.

Na jego widok, serce w niej zamarło.

- Jacques - wyszeptała - Co zrobiliście mojemu... - zająknęła się. - Gabrielowi? - dokończyła.

- Słowo „mąż” nie chce ci nawet przejść przez usta, prawda, *ma petite*?

Uniosła dumnie głowę, mimo zmęczenia i obaw, że Gabriel może być ranny albo jeszcze gorzej. A wszystko dlatego, że wiedziony impulsem, wyruszył jej na ratunek.

- Niech ci się nie wydaje, że rozumiesz moje uczucia do Gabriela - powiedziała. - Bo prawda wygląda tak, że sama nie mogę się w nich rozeznąć.

- On nie zasługuje na twoją lojalność.

Ma rację, pomyślała, zaciskając wargi. Gabriel nie zachowywał się jak kochający mąż. Nawet wtedy, kiedy się zjawił, aby ją uwolnić i zabrać do Anglii.

Mimo to już sama myśl, że mógł zostać ranny, wystarczyła, by rozbolało ją serce.

- Decyzja należy do mnie.

Jacques ze smutkiem pokręcił głową.

- Jesteś zbyt wielkoduszna, Talio.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Pan hrabia rozgościł się już w moich piwnicach - odparł Jacques z kwaśną miną. - Przynajmniej na razie.

- Co zamierzasz z nim zrobić?

Jacques podszedł do kominka i zaczął ustawiać na półce porcelanowe figurki.

- Szczerze mówiąc, mam ochotę przywiązać go do najbliższego drzewa i użyć jako tarczy strzeleckiej dla moich żołnierzy.

- O Boże! Nie!

Jacques odwrócił się i napotkał jej przerażone spojrzenie.

- Na szczęście dla twojego męża, nie jestem rozbestwionym arystokratą, dbającym wyłącznie o własne przyjemności.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Hrabia Ashcombe to arogancki kretyn - odparł, wzruszając ramionami. - Nie wątpię jednak, że jego matka będzie skłonna ofiarować w zamian za jego powrót jakąś okrągłą sumkę. Jeszcze tej nocy zamierzam wysłać list z żądaniem okupu.

Talia zagryzła wargi, rozdarta między ulgą, że Gabriel został oszczędzony, a lękiem na myśl o szoku, jaki przeżyje lady Ashcombe.

- Nie możesz być taki okrutny.

- Muszę, niestety - odrzekł bez cienia skruchy. - Mam setki głodnych gąb do żywienia i szkatuły, w których widać już dno.

- Powiedz mi, ile chcesz za uwolnienie Gabriela, a ja dopilnuję, abyś dostał te pieniądze. Po co straszyć starą kobietę?

- Zapomniałaś, że ta stara kobieta ostentacyjnie cię unikała od czasu waszego ślubu?

Talia wzdrygnęła się. Oczywiście, że nie zapomniała. Nie była też na tyle naiwna, by sobie wyobrażać, że stara hrabina przestanie traktować ją jak osobę zenującą, którą trzeba ukrywać.

Jednak, nawet jeśli Ashcombe'owie uważali, że przynosi im wstyd, należała już teraz do rodziny i zrobi wszystko dla ich dobra.

- Jakie to ma znaczenie, skoro dostaniesz pieniądze na te twoje dzieci?

- Ty... - Jacques przyglądał jej się z dziwnym wyrazem twarzy.

- Co?

- Zapomniałem, że są jeszcze dobrzy ludzie na tym świecie. - Podszedł i delikatnie odgarnął jej z policzka ciemny pukiel. - Przerażasz mnie, Talio.

Zmieszała się pod jego przenikliwym spojrzeniem.

- Żartujesz sobie ze mnie.

- *Non*. - Obwiódł palcami jej podbródek. - Jesteś jedną z tych kobiet, które kuszą mężczyznę, aby zszedł z drogi grzechu. A to niebezpieczne.

Nonsens, pomyślała. Od urodzenia zdana była na łaskę mężczyzn. Ojca, Harry'ego, Gabriela. A teraz nawet Jacques'a. I wszyscy narzucali jej swoją wolę.

- To piękne, co mówisz, ale ja nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który nawróciłby się na dobrą drogę tylko dla kobiety. A przynajmniej, nie dla mnie. Co cię tak bawi? - dodała, marszcząc brwi, kiedy parsknął śmiechem.

- Talio, całe życie poświęciłem walce o wolność ludu francuskiego, nawet jeżeli miało to oznaczać powrót do Anglii i oszukiwanie tych, co mi zaufali. A jednak postawiłem wszystko na jedną kartę i przywiozłem cię tutaj, choć należało się cię pozbyć.

- Nie potrafiłbyś zabić niewinnego człowieka - zaprotestowała.

- Robiłem znacznie gorsze rzeczy, *ma petite*. - Uśmiechnął się ze smutkiem. - Ale kiedy na mnie spojłdasz tymi pięknymi, ufnymi oczyma, chciałbym być taki, jakim mnie widzisz.

- Jacques!

- Poza tym, to, co zrobiłaś ze mną, jest niczym w porównaniu ze szkodami, jakie wyrządziłaś swojemu biednemu mężowi - ciągnął dalej.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Musiałaś chyba wiedzieć, że przed waszym ślubem hrabia Ashcombe miał opinię zarozumiałca i pyszałka, dystansującego się od wszystkich, oprócz paru uprzywilejowanych przyjaciół.

- Owszem, miano mu za złe jego rezerwę - przyznała niechętnie.

- To był zimny typ bez serca - poprawił ją Jacques. - A ty, w przeciągu kilku tygodni zrobiłaś z niego zaborczego barbarzyńcę, który bez namysłu zaryzykował życiem, gdy tylko się dowiedział o twoim zniknięciu.

- To jest... - Talia zaczerpnęła tchu. - To jakiś absurd.

- Ten nieszczęśnik ryczy teraz jak opętaniec w mojej piwnicy. - Na myśl o cierpieniach Gabriela, Jacques uśmiechnął się z satysfakcją. - Jakiego jeszcze potrzebujesz dowodu?

Na moment dopuściła myśl, że Gabriel uważa ją za coś więcej niż tylko ciężar, który wziął na swe barki by ocalić honor rodziny, ale ją z żalem odpędziła,

- Jedyne, czego pragnę, to wrócić do Anglii z moim mężem - powiedziała, cofając się. - Ile chcesz pieniędzy?

Skrzyżował ręce na piersi i mierząc ją posępnym wzrokiem, odparł:

- Powiedziałem, że gotów jestem zwolnić hrabiego Ashcombe w zamian za sporą darowiznę dla moich sierot, ale ciebie nie uwzględniłem w tym targu.

Zmroziło ją, kiedy to usłyszała.

- Obiecałeś mnie wypuścić, kiedy zacznie się bitwa z Wellesleyem.

- Może uznałem, że nie mogę tak zrobić.

- Jacques!

- Jesteś zmęczona, *ma petite* - mruknął i musnąwszy ustami jej usta, ruszył do drzwi. - Idź do łóżka, a rano porozmawiamy.

Talia patrzyła za nim, kiedy wychodził, a potem zamknęła się na klucz.

Żartował z niej, czy mówił serio? Bo choć czarował ją i uwodził, nie chciał chyba, tak naprawdę, zatrzymać jej we Francji? A może jednak tak?

Znowu zaczęła krążyć po pokoju, rozważając nieliczne opcje.

Nie zamierzała siedzieć z założonymi rękami i czekać na kolejną katastrofę, którą jej zgotuje los.

Tym razem postanowiła pokierować przeznaczeniem.

Sophia Reynard sunęła przez uśpiony pałac z dumną gracją, dzięki której stała się niegdyś królową paryskich scen, uwielbianą przez szerokie rzesze publiczności.

Byli i tacy, którzy utrzymywali, że sławę swą zawdzięczała niezwyklej urodzie - pięknym rysom, kremowej cerze i kasztanowym lokom. Albo wyrazistym oczom, bardziej czarnym niż piwnym. Lub wysokiej, wiotkiej sylwetce, dzięki której wyglądała elegancko zarówno w łachmanach, jak i teraz, spowita w szafirowy szlafrok z czarnymi kokardami, które aż się prosiły, by je rozwiązać.

Natomiast sama Sophia zawsze wiedziała, że to jej aktorskie talenty wyniosły ją z zatechłych klitek jej matki w paryskich halach do najwspanialszych rezydencji na *rue de la Chaussee d'Antin* oraz bulwarze Saint-Germain.

Na scenie potrafiła doskonale odegrać komedię Moliera lub tragedię Racine'a. Jednakże jej autentyczny talent objawił się dopiero poza sceną.

Dzięki swym umiejętnościom, spotykanym jedynie u najbardziej wyrafinowanych kurtyzan, potrafiła stać się obiektem najgorętszych pragnień każdego dżentelmena.

Mogła być nieśmiała lub niegrzeczna. Lękliwa albo odważna. Miła bądź wulgarna. Potrafiła konwersować z najsławniejszymi intelektualistami lub opowiadać żołdackie kawały. Przede wszystkim zaś potrafiła sprawić, że mężczyzna, biorąc ją w ramiona, czuł się, jakby nie miał sobie równych.

To właśnie te talenty pozwoliły jej przetrwać czas rewolucji, nawet kiedy zaczęto mordować jej arystokratycznych kochanków. A także przykuć uwagę Napoleona na kilka miesięcy, po jego dojściu do władzy.

Z najgorszych opałów potrafiła wyjść bez szwanku.

Niestety, nie zawsze była mądra.

Jacques'a Gerarda poznała w Paryżu przed pięciu laty, i po raz pierwszy w życiu kompletnie straciła głowę.

Było to coś więcej niż tylko oczarowanie jego urodą. Nie była jeszcze wtedy na tyle zblazowana, by nie doceniać tego dreszczyku emocji, jaki nią wstrząsał, ilekroć spoglądał w jej kierunku. Nagle jakby cofnęła się do czasów, kiedy była jeszcze na tyle młoda i naiwna, by wierzyć w miłość.

Najbardziej jednak zafascynowała ją jego żywa inteligencja i namiętna, żarliwa natura.

W cokolwiek się angażował, czy politykę, czy uwodzenie, robił to z ognistą pasją, rozpalającą jej ciało, serce i duszę.

Wystarczyło kilka dni by zakochała się nieprzytomnie w tym tajemniczym mężczyźnie i pozostała mu wierna pomimo częstych rozłąk, ponieważ Jacques spędzał całe miesiące, a nawet lata, w Anglii.

Nie była oczywiście na tyle naiwna by ufać, że żył przez ten czas w celibacie. W końcu, mężczyzna to mężczyzna. Który z nich nie wymaga wierności od swojej kobiety, sypiając w tym czasie z każdą dziewczyną, gotową rozłożyć nogi?

Jacques nie okazywał jednak żywszego zainteresowania żadną inną kobietą.

Aż do tej pory...

Przed jego prywatnymi apartamentami przystanęła na chwilę, by nadać twarzy wyraz radosnego podekscytowania, po czym pchnęła drzwi i serce jej zamarło. Jacques stał oparty o parapet, z opróżnioną do połowy szklaneczką brandy w wysmukłej dłoni.

Ze swoją elegancką urodą i zgrabną figurą, otulony w brokatowy szlafrok, doskonale pasował do tego wspaniałego wnętrza, urządzonego w odcieniach złota i kości słoniowej. Szczerze mówiąc, wyglądał na rasowego arystokratę. Dlatego zastanawiała się nieraz, czy nie miał w sobie więcej błękitnej krwi niż chciałby się przyznać.

Podejrzenia te wołała jednak zachować dla siebie, wiedząc, że nie spodobałyby się Jacques'owi.

Zwłaszcza tej nocy, pomyślała z niepokojem, zauważając jego spiętą pozę i posępną twarz.

Zawahała się na moment. Przyszła domagać się od niego wyjaśnień.

Czy jednak naprawdę chciała je usłyszeć?

Tchórzliwa część jej natury nie była gotowa na przyjęcie prawdy. Zwłaszcza gdyby miała ona złamać jej serce.

Nie przeżyłaby jednak swoich trzydziestu lat, gdyby była tchórzem, wzięła więc głęboki oddech i ruszyła przez pokój. Dotarła już prawie do biurka, pokrytego stosem map, gazet i korespondencji, gdy Jacques musiał wyczuć jej obecność, bo odwrócił się, marszcząc brwi.

Zatrzymała się, z przyklejonym do twarzy uśmiechem.

- Nie przeszkadzam?

Cień żalu przemknął przez jego urodziwą twarz, a potem, z właściwym sobie wdziękiem, podszedł do niej i podniósł jej dłoń do ust.

- Sophio, jesteś uosobieniem piękności, jak zwykle - powiedział po francusku, z lekkim angielskim akcentem, od którego zawsze przebiegał ją rozkoszny dreszcz. - Czy to nowy szlafrok?

- *Oui*. Znalazłam bardzo utalentowaną modystkę w Paryżu, kiedy liczyłam dni do twego powrotu z Anglii. - Zniżyła celowo głos, by zabrzmiał jak intymne zaproszenie. - Z niecierpliwością wyczekiwałam okazji, aby ci zaprezentować moje skarby.

- Skarb to nie jedwabie czy brokaty. Jesteś nim ty, *ma belle*. - Jego ciemne oczy prześlizgnęły się po niej z uznaniem. - Byłabyś olśniewająca nawet w parcianym worku.

- A jednak łatwo się zapomina o takim skarbie - powiedziała i z miejsca pożałowała swoich niebaczących słów, bo Jacques puścił jej rękę i cofnął się o krok.

Niech to diabli! Co się z nią dzieje? Kiedyś była przecież mistrzynią takich gier.

- Więc chcesz mnie tylko skarcić za to, że cię zaniedbywałem - powiedział z wyrzutem.

- Nie jestem aż taka niemądra, żeby karcić mego kochanka. To najpewniejszy środek na osłabienie męskich uczuć - mówiła dalej kokieteryjnym tonem. - Jestem jednak ciekawa, czym byłeś taki zajęty, że nie mogłeś poświęcić mi bodaj godziny.

- Wybacz, *ma belle* - odrzekł, wskazując na biurko. - Nie miałem pojęcia, że zebranie garstki szpiegów może się okazać takie czasochłonne.

- Zatem twoje roztargnienie nie ma nic wspólnego z angielskimi gośćmi?

- Ależ ma - obruszył się. - Ta zaraza morowa...

- Jaka zaraza morowa? - przerwała mu, zdeorientowana.

- Hrabia Ashcombe, oczywiście - wyjaśnił ponuro. - Nie tylko miał czelność wtargnąć do mojego domu, ale i pokrzyżował mi plany. To przez niego straciliśmy idealną okazję, by zadać wrogom śmiertelny cios. Co gorsza, zdemaskował mojego współnika w Home Office, który dostarczał nam bezcennych informacji. Będę teraz potrzebował miesięcy na naprawienie wyrządzonych przez niego szkód.

- Ach, rozumiem. To istotnie morowa zaraza - przyznała skwapliwie, patrząc na jego zaciętą twarz. Co go tak rozgniewało, rozszyfrowanie jego szpiegowskiej siatki czy podjęta przez Ashcombe'a próba odzyskania młodej żony? - Co z nim teraz zrobisz?

Jacques wzruszył ramionami.

- Jestem w trakcie układania listu do starej hrabiny. Będę się w nim domagał okupu, w zamian za uwolnienie jej syna. Nie wątpię, że w celu zapewnienia mu bezpieczeństwa, chętnie podzieli się z nami swoją olbrzymią fortuną.

Sophia ujęła kasztanowy kosmyk, spoczywający na jej białym biuście, i zaczęła się nim bawić.

- A co z jego żoną? - rzuciła jakby od niechcenia.

- Stara hrabina nie kocha swojej synowej - odparł sucho. - Wolałaby mi pewnie zapłacić za to, żebym ją tu zatrzymał, niż za jej powrót.

- Zrobisz tak? Zatrzymasz ją? - zapytała i serce ją zakłuło, gdy Jacques odwrócił się i ruszył w stronę kominka.

Widocznie jej podejrzenia nie były tylko wytworem fantazji.

Wcale jej to nie zdziwiło, mówiąc szczerze. Jeśli wierzyć pogłoskom, obecna hrabina Ashcombe swoją życzliwością i dobrocią podbiła serca wszystkich mężczyzn w pałacu - od steranych wiekiem żołnierzy po najmłodsze sieroty.

Poza tym, który mężczyzna pozostałby obojętny wobec pięknej kobiety, tak straszliwie samotnej i bezbronnej?

- Muszę się jeszcze zastanowić, zanim podejmę decyzję - mruknął.

W tej sytuacji, postanowiła zaapelować do bardziej prozaicznej strony jego natury.

- Jej ojciec jest bardzo bogaty, prawda?

- Bogaty jak Krezus, jeśli wierzyć plotkom.

- Skoro tak, bez szemrania zapłaciliby okup za swoją jedynaczkę?

Na twarzy Jacques'a znowu pojawił się grymas.

- Trudno powiedzieć, w przypadku kogoś takiego jak Silas Dobson. Chciał sprzedać Talię temu, kto był najwyżej utytułowany, więc to oczywiste, że nie darzy jej szczególnym uczuciem - stwierdził z niesmakiem, gdyż nuworyszami brzydził się tak samo jak arystokracją. - A teraz może uznać, że nie odpowiada już za swoją córkę.

- Jest tylko jeden sposób na sprawdzenie, czy byłby skłonny zapłacić - zasugerowała łagodnie. - Z przyjemnością pomogę ci napisać list z żądaniem okupu...

- Nie! - W jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk, którego nie mogła zignorować. - Jestem odpowiedzialny za hrabinę Ashcombe i to ja zdecyduję o jej przyszłości. Czy to jasne?

Sophia ugryzła się w język. Dobry Boże, już i tak nieźle sobie zaszkodziła tej nocy. A przecież chciała być subtelna. Poza tym, odkąd skończyła trzynaście lat, potrafiła oczarować każdego mężczyznę. Sądziła więc, że bez trudu rozszyfruje jego uczucia względem Talii i zacznie ukradkiem podkopywać jego szacunek dla tej dziwki.

Robiła tak już wiele razy. Może nawet sto. Nigdy jednak z mężczyzną, którego kochała.

A teraz jej gafa odniosła tylko taki skutek, że Jacques jeszcze mocniej zapragnął chronić tę biedną, zmaltratowaną lady Ashcombe.

- Jasne, oczywiście - wykrztusiła.

- Wobec tego, wróć do mojej korespondencji - powiedział, przysuwając krzesło do biurka.

- Jak sobie życzysz. - Sophie przeszła przez pokój i zatrzymała się przy drzwiach. - Nie pracuj zbyt ciężko, *chérie*. Musi ci wystarczyć sił dla nas wszystkich.

Nawet nie spojrzał w jej stronę.

- Dobranoc, *ma belle*.

- Dobranoc.

Ruszyła korytarzem, w stronę swoich apartamentów, i tylko szelest jedwabiu zakłócał nocną ciszę. Pograżona w czarnych myślach, zdawała się nie dostrzegać otaczającego ją przepychu. Sprzeczka z Jacques'em utwierdziła ją tylko w przekonaniu, że nie ma innego wyjścia. Hrabina Ashcombe musi opuścić Francję. I to im prędzej, tym lepiej.

Był tylko jeden pewny sposób, aby to osiągnąć.

Powziąwszy decyzję, wstąpiła do swojego pokoju po koc. A potem wróciła po cichu do gabinetu Jacques'a. Serce waliło jej jak młotem, kiedy się wślizgiwała do mrocznego pokoju. Nie uległa jednak podszeptom strachu i szukała dopóty, dopóki w zamkniętej szufladzie biurka nie znalazła tego, czego szukała.

Wsunęła do kieszeni szlafroka pewien drobiazg z biżuterii, a do drugiej zapieczętowany list, po czym wróciła na korytarz i skierowała się w stronę najbliższych schodów. Zeszła na dół, mijając po drodze zdumione strażę, i w końcu dotarła do piwnicy, przed którą stał uzbrojony żołnierz.

Przywołując na pomoc swój najbardziej czarujący uśmiech, wskazała na koc i zapewniła strażnika, że Jacques polecił jej zadbać o wygody gościa. Żołnierz zawahał się, a potem wzruszył ramionami i otworzył ciężkie dębowe drzwi.

Sophia weszła do środka i aż jęknęła w duchu na widok przystojnego dżentelmena, który podniósł się z pryczy i ruszył w jej stronę.

Mogła się śmiało uważać za koneserkę męskiej urody, a jednak musiała przyznać, że ma przed sobą jej wybitny okaz.

W blasku pochodni włosy więźnia lśniły jak najczystsze złoto, zaś idealnie wyrzeźbione rysy godne była anioła raczej niż człowieka. Mimo jego olśniewającej urody, ogarnęły ją nagle złe przeczucia.

Hrabia Ashcombe, w przeciwieństwie do większości znanych jej arystokratów, nie był ani dandysem, ani rozpustnikiem, lecz groźnym zwierzem, przeszywającym ją na wskroś zimnym spojrzeniem swoich srebrnych oczu.

- No, no - odezwał się przeciągle. - Jacques może sobie być okropnym panem domu, ale ma doskonały gust, jeśli chodzi o strażę. - Zlustrował ją wzrokiem od stóp do głów. - A może przybyła tu pani w przebraniu pokojówki?

Odrzuciła koc i obdarzyła go swoim słynnym uśmiechem, którym uwodziła wszystkich mężczyzn, od kominiarzy po królewskie głowy.

- Skąd ta pewność, że nie jestem prawdziwą pokojówką? - zapytała półgłosem.

Zmrużył na moment oczy, ale wyglądało na to, że okaże się równie podatny na jej urok jak wszyscy mężczyźni. Podszedł bliżej i ujął ją za rękę.

- Mało pokojówek może sobie pozwolić na jedwabny szlafrok. A te ręce... - Dobrze zna się na kobietach, pomyślała. Świadczył o tym gest, jakim musnął jej nadgarstek. - Takie miękkie i gładkie. Nigdy nie zaznały ciężkiej pracy.

- Za to pańskie ręce są wyrzeźbione jak u artysty, a zarazem silne, jak u wojownika. Co za ekscytująca kombinacja. - Słowa uwieźły jej w gardle, gdy pchnął ją nagle na ścianę, zagradzając jej drogę ucieczki. W pierwszej chwili zastygła, a potem uświadomiła sobie ze wstydem, że to on uspił jej czujność, a nie vice versa. Co gorsza, nie potrafiła powiedzieć, czy obraził ją, czy może jej zaimponował. - Milordzie, nie powinniśmy się sobie przedstawić, zanim przejdziemy do takich poufałości? - zażartowała.

- Czy Jacques uważa mnie za durnia? - rzucił ostro.

- Prawdę mówiąc, nazwał pana zarazą morową.

- Po co tu panią przysłał?

Zadrzała pod jego lodowatym spojrzeniem. Z bliska wydawał się jeszcze bardziej onieśmielający niż z daleka. Była to jednak dla niej życiowa sprawa, więc musiała zapomnieć o strachu.

- On nie wie, że tu jestem - odparła.

- Powiem wprost, szkoda mi czasu na takie jałowe zabawy - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Wyprostowała się i mobilizując całą swoją odwagę, obdarzyła go zalotnym uśmiechem.

- Zabawy ze mną nie są nigdy jałowe. Mogę pana zapewnić, milordzie.

Ashcombe przyjrzał się jej kształtnej figurze z zimną obojętnością.

- Albo chciałaby pani przy pomocy uwodzicielskich sztuczek wydobyć ze mnie pewne informacje, albo chce mnie pani odciągnąć od żony. Niestety, pani zakusy są z góry skazane na niepowodzenie.

- Myli się pan - odparła, tłumiąc mimowolne ukłucie goryczy. - Nawet mi przez myśl nie przeszło, że mogłabym odbić mężczyźną kobiecie tak czarującej jak hrabina Ashcombe.

- Co pani wie o mojej żonie? - ryknął.

- Wiem jedno. Ona nie może tu zostać.

Zmarszczył brwi, zbity z tropu.

- Kim pani jest, do cholery?

- Jestem Sophia Reynard.

- Sophia - powtórzył wolno. - To brzmi znajomo.

- Zanim się wycofałam ze sceny, uchodziłam za jedną z najlepszych aktorek w Paryżu - powiedziała z dumą.

- Ach tak, rzeczywiście - przypomniał sobie. - Towarzyszyła pani Napoleonowi.

- To już przeszłość - poinformowała go sucho.

- Co pani robi w tym pałacu, wobec tego?

- Powinno to być raczej oczywiste dla mężczyzny, który tak dobrze zna życie - odparła wyniośle.

- Jacques Gerard, tak? - zapytał, kręcąc z niesmakiem głową.

- *Oui*. Jest przystojny, jest czarujący i jest wspaniałym kochankiem. A co ważniejsze, to urodzony przywódca, skazany na wielkość.

- Tylko jeżeli zwycięży Napoleon.

- Musi zwyciężyć - odparła z powagą. - A do tego jest mu potrzebny Jacques.

Ashcombe przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, a potem się powoli cofnął.

- Dlaczego postanowiła mnie pani odszukać?

Wyglądała nerwowo szlafrok.

- Od powrotu Jacques'a do Francji żyję w ciągłym niepokoju.

- Całkiem słusznie - przyznał. - To łajdak i zdrajca, którego powinno się jak najszybciej posłać na gilotynę.

- Niepokoję się, bo jest wciąż odrywany od swoich obowiązków.

- Jeżeli pani chce, żeby się od nich nie odrywał, może powinna pani stąd wyjechać?

Z gorzkim uśmiechem spojrzała mu w oczy.

- Niestety, to nie ja go odrywam, milordzie, tylko pańska żona.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ustawiony tak, aby mieć na oku zarówno urodziwego gościa jak i drzwi, Gabriel przyjrzał się Sophii.

Była istotnie olśniewającą pięknnością o kasztanowych włosach i ciemnych oczach, co w połączeniu z alabastrową cerą nadawało jej urodzie cech egzotycznych, każąc mężczyznom myśleć o upalnych nocach i atlasowych prześcieradłach.

Gabriel nigdy by sobie jednak nie pozwolił na to, by rządziły nim prymitywne instynkty. Dlatego od razu wyczuł, że ta kobieta usiłowała uspić jego czujność przy pomocy na wpół nagiego biustu i uwodzicielskich uśmiechów. A teraz najwyraźniej zmieniła taktykę i próbowała go sprowokować, obrażając jego żonę.

- Licz się ze słowami, Sophio - rzucił ostro.

- Mówię tylko prawdę - odparła, wzruszając ramionami.

- Moja żona jest poza wszelkim podejrzeniem. Jeżeli imputujesz, że jest inaczej, będziesz tego żałować.

- Milordzie - przerwała mu, poirytowana. - Musiałabym być szalona, aby poddawać w wątpliwość honor hrabiny Ashcombe. Ja próbuję tylko panu uświadomić, że kobiety jej typu budzą w Jacques'u najbardziej opiekuńcze instynkty.

Gabriel zawahał się. Najchętniej puściłby mimo uszu jej słowa, ale czy powinien? Mógł być tylko jeden powód, dla którego Francuz przywiózł Talię do pałacu i traktował ją jak miłego gościa, raczej niż więźnia.

Prawda musiała wyglądać tak, że Jacques Renard chciał po prostu mieć Talię dla siebie. Na myśl o tym, zatrzęsł się z furii.

- Ona należy do mnie!

- Dziwnie traktuje pan swoją własność. - W głosie Sophii zadźwięczała drwiąca nuta. - Jak pan mógł wywieźć młodą, piękną żonę na wieś i zostawić ją samą? To nierozsądne posunięcie obudziło w mężczyznach z jej otoczenia instynktowną potrzebę pospieszenia jej na ratunek.

- Nie zostawiłem jej - zaprotestował, urażony, choć, mówiąc szczerze, miała rację.

- Była samotna i bezbronna, a to wręcz wymarzony cel dla mężczyzny, zapatrzonogo w swego zmarłego ojca.

- Co jego ojciec ma wspólnego z Talią?

- *Monsieur* Gerard gotów był umrzeć, broniąc czci żony, napastowanej przez rozpustnego arystokratę. Nic dziwnego, że widząc damę w opałach, Jacques także zapragnął popędzić jej na ratunek.

- On wcale nie popędził jej na ratunek, tylko ją porwał i uwięził.

- W swoim mniemaniu jest jednak bohaterem, który ją uratował przed łajdakiem, mogącym złamać jej życie.

W Gabrielu obudziły się zaborcze instynkty. Talia jest jego żoną, więc do niego należy. Zabije każdego mężczyznę, któremu się wydaje, że jest inaczej.

- Zakładam, że przyszedłeś tu w jakimś konkretnym celu - syknął.

Wszystko się w nim gotowało.

Ciemne oczy Sophii zapłonęły dziwnym blaskiem.

- Chcę, aby pańska żona zniknęła z Francji, i ufam, że podejmie się pan tej delikatnej misji.

- Z największą przyjemnością zabrałbym żonę do Anglii, Sophio, ale uszło chyba twojej uwadze, że jestem tu więźniem. Chyba że przy pomocy cesarzy pozbyłaś się strażników - dodał, wskazując drzwi.

- Nie, ale odwrócę ich uwagę, a pan w tym czasie ucieknie.

Gabriel przyjrzał jej się podejrzliwie.

- Dlaczego miałabyś mi pomóc?

- Już mówiłam. Chcę, żeby hrabina znalazła się jak najdalej od Francji.

- Sama zazdrość nie skłoniłaby cię do zdrady kochanka, a tym bardziej swego kraju.

Gorzki uśmiech wykrzywił jej usta.

- Nic pan nie wie o kobietach, skoro pan nie rozumie, że gotowe jesteśmy poświęcić wszystko dla miłości.

Poczuł dziwne ukłucie w sercu, choć przecież miłość to tylko urocza iluzja, służąca kobietom do maskowania prymitywnych namiętności. Co popycha pary ku sobie? Pożą-

danie, bogactwo albo władza. Nie ma to nic wspólnego z bukietami róż i spacerami przy świetle księżyca.

- Jeżeli piękna kobieta proponuje mi dokładnie to, o czym marzę, budzi się we mnie podejrzliwość. Wiem przecież, że wszystko ma swoją cenę, i to zazwyczaj taką, jakiej nie mam ochoty zapłacić.

- Co mogłabym zyskać, pomagając panu w ucieczce?

- Nie zamierzam tego zgłębiać. Szczerze mówiąc, nie ufam ci, Sophio.

Zapadła cisza. Sophia zdawała się rozważać coś w myślach, i w końcu westchnęła.

- Szkoda - powiedziała. - Miałam nadzieję, że uda mi się tego uniknąć.

- Czego niby?

- Dowiodę panu, że jestem gotowa na wszelkie poświęcenia, byle odzyskać kochanka.

- Propozycja kusząca - odparł - ale mnie to nie interesuje.

- Nie myślałam o dzieleniu się moim ciałem - rzuciła ostro.

- A o czym, wobec tego?

- Mogę ujawnić angielskiego zdrajcę, który jest współnikiem Jacques'a.

Też mi rewelacja, pomyślał. Przecież mają już tych szubrawców pod kluczem.

- Ujęliśmy jego współników - powiedział.

- Nie. Złapaliście tylko kilka płotek.

- Urzędnik Home Office raczej nie jest płotką - obruszył się Gabriel.

- Może i nie, ale można go bez trudu zastąpić innym, mając odpowiednie koneksje.

- Tak jak Jacques?

- Jacques unika Londynu jak zarazy, żeby się nie rzucać w oczy.

- Nie rozumiem dlaczego?

- Bo jego matka mieszka w Londynie i nie ma pojęcia o jego...

- Zdradzie? - podpowiedział.

Wiadomość ta wcale go nie zdziwiła. Jacques mówił tak doskonale po angielsku, że musiał mieszkać przez jakiś czas w Anglii.

- O jego heroicznej krucjacie - poprawiła go ostro. - Poza tym, ludzie, którzy na jego polecenie przewożą wiadomości z Londynu, nie byłiby w stanie nawiązać stosownych

kontaktów w rządzie i w armii. Tylko człowiek z odpowiednich sfer mógł zapewnić Jacques'owi dostęp do potrzebnych informacji - dorzuciła znaczącym tonem.

Już miał zaprzeczyć, że to niemożliwe, ale się rozmyślił. Kto mógł wiedzieć lepiej niż on, że największych złodziei, okrutników i morderców można znaleźć nie tylko za kratkami, ale również w eleganckich powozach, przemierzających ulice najlepszych dzielnic Londynu.

Poza tym, nie myliła się. Jacques musiał mieć możnego protektora, skoro był takim skutecznym szpiegiem.

- Rzeczywiście, musi to być ktoś o znaczącej pozycji, skoro ma koneksje w Home Office - przyznał niechętnie.

- Jeżeli podam panu nazwisko tego człowieka, wyjedzie pan wraz z żoną z Francji?
- zapytała. - Da mi pan słowo?

Gabriel zawahał się. Od chwili kiedy ta piękność przekroczyła próg piwnicy, zakładał, że to pułapka. Nie był przecież głupcem.

Czy mógł jednak zlekceważyć najmniejszą nawet szansę zdemaskowania szpiega?

Kto wie, ilu brytyjskich żołnierzy straciło życie przez tego agenta? A także, ilu jeszcze może zginąć?

Nie miał innego wyjścia, jak tylko zgodzić się, by Sophia Reynard zagrała główną rolę w tej farsie.

- Masz moje słowo - powiedział.

- Tym zdrajcą jest... - zawiesiła głos, udając że się waha, czym go tylko zirytowała.

- Tak? - warknął.

- Pan Harry Richardson - dokończyła.

Zapadła cisza. Gabriela na moment zamurowała. Jak śmiała oskarżać jego brata? A potem, kipiąc z furii, przyciągnął ją do siebie.

- Ty dziwko - wychrypiął. - Wiedziałem, że to podstęp.

Twarz jej zrobiła się szara jak popiół, ale wciąż nie chciała się przyznać.

- Nieprawda. Niech mnie pan wysłucha.

- Mam słuchać tych ohydnych kłamstw, które z taką łatwością padają z twoich uroczych ust? Mam lepszy pomysł. Wyduszę z ciebie prawdę. - Ścisnął ją za szyję.

Przełknęła konwulsyjnie ślinę; oczy jej wyszły z orbit.

- Moja kieszeń - wykrztusiła.

- Co?

- Sięgnij do mojej kieszeni.

- Po co? Schowałaś w niej żmiję? - zakpił.

- Nie, mam dowód.

Gabriel parsknął pogardliwym śmiechem, potem jednak wolną ręką przeszukał kieszeń szlafroka.

- Już wcześniej miałem zamiar zabić Jacques'a Gerarda, ale teraz postaram się, by miał śmierć tak długą i bolesną jak... - słowa zamarły mu na ustach, gdy wzrok jego padł na wyjęty z jej kieszeni pierścień, dziwnie znajomy. - Co to jest, do cholery!

- Poznaje go pan? - zapytała cicho.

Oczywiście, że tak. Czy osobiście nie włożył go bratu na palec po pogrzebie ich ojca? Sam też go nosił aż do momentu, w którym przyszło mu zamienić go na sygnet z herbem Ashcombe'ów.

Zalała go fala emocji, nad którymi nie potrafił zapanować. Po szoku przyszło niedowierzanie, a po nim dzika wściekłość.

- Skąd to masz?

- Jacques zażądał tego sygnetu, kiedy pański brat zgodził się szpiegować dla Francji. Przeczuwał, że nie można mu do końca ufać, więc chciał mieć coś w rodzaju zabezpieczenia.

Gabrielowi krew zastygła w żyłach, mimo że sobie wmawiał, że to jakiś okrutny żart. Harry miał wprawdzie wiele grzechów na sumieniu, ale nie mógłby przecież zdradzić swojej ojczyzny. To absolutnie niemożliwe!

- Dlaczego akurat to? - zapytał, ściskając pierścień w palcach. - Przecież to żaden dowód. Ten sygnet mógł zostać skradziony z Carrick Park. Teraz już rozumiem, dlaczego „pastor Gerard” bywał tak mile widzianym gościem w moim domu.

Czy mu się tylko wydawało, czy w oczach Sophii mignęło współczucie? Sięgnęła do drugiej kieszeni i wyjęła złożoną kartkę.

- A ten papier? - powiedziała.

Wyrwał jej go z ręki i zaklął. Jeden rzut oka wystarczył, by stwierdzić, że to oryginalny dokument.

Harry deklarował w nim swoją lojalność wobec Napoleona i zgadzał się udzielać Jacques'owi Gerardowi wszelkiej pomocy. List miał podpis Harry'ego i jego pieczęć, nie to jednak przekonało Gabriela o jego autentyczności, lecz niedbałe, ledwie czytelne pismo brata, prawie niemożliwe do podrobienia.

Był to cios w samo serce. Na myśl o konsekwencjach tak nikczemnej zdrady zakreśliło mu się w głowie.

Strach pomyśleć, ilu już zginęło żołnierzy, ilu nieszczęśników utraciło dorobek życia, a Napoleon mógł tymczasem kontynuować swój szaleńczy marsz przez Europę, ponieważ Anglia z sojusznikami była wciąż o krok do tyłu.

Zdrada jakiej dopuścił się jego brat, była gorsza nawet od najgorszej zbrodni.

Pamięć podsunęła mu przykre obrazy. Przypomniawszy sobie jak Harry wracał do domu o świcie pijany i przesiąknięty odorem tanich perfum. I jak męczył matkę o kolejną pożyczkę na elegancki powóz lub łożę w teatrze. A także wizyty różnych podejrzanych typów, domagających się spłaty jego hazardowych długów.

Słaby charakter i brak umiaru. Kombinacja tych wad przyniosła katastrofalne skutki.

Podminowany, zaczął krążyć po swoim więzieniu, próbując zebrać myśli.

Może Harry był szantażowany? Może napisał ten list pod przymusem?

Nikła szansa, mimo to uchwycił się jej, jak ostatniej deski ratunku.

- Opowiedz mi wszystko od początku - zwrócił się do Sophii.

- Z tego co wiem od Jacques'a, on i Harry chodzili razem do szkoły.

Gabriel zmarszczył brwi. Trudno mu było uwierzyć, że taki zagorzały fanatyk jak Jacques mógł wybrać towarzystwo rozpieszczonego egoisty.

- Przyjaźnili się?

- Nie wiem na pewno, znali się jednak na tyle dobrze, że pański brat musiał wiedzieć o rewolucyjnych sympatiach Jacques'a, jak również o jego powrocie do Francji i lojalności wobec Napoleona.

- Skąd ta pewność?

- Stąd, że ponad rok temu złożył nam tutaj dosyć zaskakującą wizytę.

Gabrielowi wydało się to wręcz nieprawdopodobne.

- Kiedy to było, konkretnie? - zapytał.

Sophia zamyśliła się.

- W kwietniu minęły dwa lata - odparła po chwili. - Nie potrafię podać dokładnej daty.

Gabriel wyteżył pamięć. Za wszelką cenę pragnął dowieść tej kobiecie, że jego brat nie mógł zaprzedać swej duszy we Francji, gdyż bawił w tym czasie w Londynie.

Niestety, przypomniał sobie, choć słabo, jak matka dąsała się całymi tygodniami, ponieważ Harry nie chciał z nią pojechać do Londynu na otwarcie sezonu. On sam także dziwił się wtedy, że Harry, który tak nie cierpi wsi, wolał zostać w Carrick Park. Nawet mu przez myśl nie przeszło, że brat mógłby coś knuć. Gdyby wiedział... Ale nie czas na wyrzuty sumienia. Teraz musi się koniecznie dowiedzieć, jak zaczął się ten horror i ku czemu zmierza.

- Przyjechał bez zaproszenia?

- Podróżował wtedy z madame Martine, swoją ówczesną kochanką. O ile wiem, to ona podsunęła mu myśl, że mógłby poprawić swoją sytuację finansową, gdyby wszedł w układy z Jacques'em. Pański brat lubi ekstrawagancje.

- Znam rozrzutność brata, ale trudno mi uwierzyć, żeby był do tego stopnia niemo-
ralny, by zdradzić swój kraj. Chyba że go zmuszono.

- Dobrze pan wie, milordzie, że nie trzeba go było zmuszać. - W jej głosie znów wychwycił współczujące nuty. - Tacy ludzie nie mają duszy, więc próbują zapełnić wewnętrzną pustkę coraz bardziej wyszukanymi przyjemnościami.

Gabriel zacisnął pięści. Każde jej słowo z bolesną precyzją przeszywało mu serce.

- Nic pani nie wie o moim bracie - argumentował wbrew prawdzie.

- Podejrzewam, że znam go lepiej niż pan, milordzie. - Sophia uśmiechnęła się smutno. - A przynajmniej widzę go takim, jakim jest.

- Nie wątpię w twoje ogromne doświadczenie, jeśli chodzi o mężczyzn - rzucił uszczypliwie.

Zagryzła wargi, głęboko dotknięta, ale nie pozwoliła się uciszyć.

- Nie przyszło panu nigdy do głowy, że Harry zdradził nie tylko swój kraj, ale i swoją rodzinę?

- Jak mam to rozumieć?

- Nie zastanawiał się pan, w jaki sposób Jacques został proboszczem w pańskim majątku?

Gabriel sądził, że nic już nie jest w stanie go zaskoczyć, ale się pomylił. Wiedział, że brat jest człowiekiem niemoralnym, ale nie podejrzewał, że aż tak, by narażać rodzinę i całą okolicę na kontakty z bandą opryszków i zdrajców.

Ból, szarpiący mu serce, przerodził się w furię.

Niech no tylko dorwie brata, to...

To co zrobi? Odda go w ręce sprawiedliwości? Dopuści do tego, by ich matka oglądała jak wieszają jej syna? Narazi ją na ostracyzm towarzyski?

A może po raz kolejny pozwoli mu odejść bez żadnych konsekwencji?

Święty Boże, co za koszmar!

- Niech to piekło pochłonie! - jęknął.

Sophia podeszła bliżej.

- Wierzy mi pan wreszcie?

- Wygląda na to, że nie mam wyjścia. Zrobię jednak wszystko, by twój kochanek nie zdemaskował Harry'ego. - Znużonym ruchem wsunął do kieszeni list i sygnet.

- Może je pan sobie wziąć - powiedziała. - Ale to go i tak nie ochroni.

- Są jeszcze inne dowody? - zapytał, marszcząc brwi.

- Nawet jeżeli teraz ich nie ma, to będą wkrótce.

- Blefujesz - rzucił ze złością.

- Nie dalej jak dziś rano przyszedł list od pańskiego brata. Domaga się w nim pieniędzy i miejsca, w którym mógłby się ukryć przed „diabłami nasłanymi przez Ashcombe'a”.

Gabriel uśmiechnął się ponuro. Owszem, wysłał swoich ludzi na poszukiwanie Harry'ego, gdyż chciał go ukarać za to, że go zmusił do ożenku.

Kto mógł przypuszczać, że porzucenie Talii okaże się najmniejszym z jego grzechów?

- Czy Jacques zgodził się mu pomóc?

- Ależ oczywiście. Jako brat hrabiego Ashcombe, Harry jest bezcennym współnikiem.

- Gdzie został nadany ten list?

- Tutaj.

- W pałacu? - zdumiał się Gabriel.

- Nie, w Calais - odparła i nagle oboje zastygli, gdyż z korytarza dobiegły ich przytłumione głosy. - Ktoś idzie, milordzie. Nie możemy już dłużej zwlekać.

Gabriel oderwał myśli od nieobecnego brata i skupił się na bliskim niebezpieczeństwie. Nie wyrówna przecież rachunków z Harrym, jeżeli wyląduje w bezimiennym francuskim grobie.

- Dobrze - wyszeptał.

Wciąż nieufny, objął Sopię ramieniem i poprowadził do wyjścia. Nie chciał mieć wroga za sobą, gdyż tego dnia otrzymał już dosyć ciosów w plecy.

Poza tym, w razie potrzeby mógł jej użyć jako zakładniczki.

Zdążyli przeciąć piwnicę, kiedy zgrzytnęły zawiasy.

Ciężkie drzwi otworzyły się powoli i Gabriel, który spodziewał się ujrzeć strażnika czy nawet Jacques'a, osłupiał na widok znajomej postaci o czarnych lokach i szmaragdowych oczach, tulącą do piersi mały węzełek.

- Dobry Boże... - wyszeptał. - Talia?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Talia otrząsnęła się po skoku z okna, znalazła tobolek, który Gabriel zostawił w ogrodzie, kiedy został schwytany, i natychmiast ruszyła na poszukiwanie piwnic.

Przemykając się w ciemnościach pomiędzy posterunkami straży, szykowała się wewnętrznie również na taką ewentualność, że Gabriel może być w poważnych opałach. Nie wiadomo przecież, jak potraktował go Jacques.

Może przykuto go łańcuchami do ściany? Albo dochodzi do siebie po brutalnym pobiciu? Mógł też zostać poddany torturom.

Wyobraźnia podsuwała jej wiele straszliwych obrazów, ale nigdy by jej nie przyszło do głowy, że Gabriel spędza mile czas z piękną kobietą w nocnym negliżu, trzymając ją w ramionach.

Na ten widok zatrzymała się jak wryta.

- Wybacz mi - wycedziła. - To był głupi pomysł, ale wydawało mi się, że trzeba cię ratować. - Przeniosła wzrok na jego towarzyszkę. Cóż z tego, że musiała być od niej starsza o dekadę, skoro to jedna z tych pięknych, zmysłowych kobiet, wabiących mężczyzn aż do śmierci. - Nie przyszło mi do głowy, że możesz być zajęty.

Nieznajoma przyjrzała jej się z zagadkowym uśmiechem.

- Pani musi być hrabiną Ashcombe.

- Tak - odparła Talia. - A pani?

- Jestem Sophia Reynard.

Nawet nazwisko miała kusząco egzotyczne, pomyślała zgnębiona Talia, nie mogąc dopatrzeć się choćby najmniejszej skazy na jej urodzie.

Gabriel tymczasem wypuścił z objęć swoją domniemaną kochankę i podszedł do Talii, marszcząc gniewnie brwi.

- Talio, jakim sposobem udało ci się uciec z twoich apartamentów?

- Wymknęłam się oknem.

- Niech cię diabli! Mogłaś skrócić kark.

A więc tylko tyle miał jej do powiedzenia ten niewdzięczny łajdak?

- Kazalesz mi przecież wyskoczyć przez okno.

- Tak, ale tylko wtedy, kiedy mogłem cię złapać na dole.

- Skoro byłeś zbyt zajęty, żeby mi pomóc, nie miałam wyjścia. Musiałam zaryzykować.

- A strażę? - wtrąciła się Sophia.

- Nietrudno było prześlizgnąć się obok nich.

- A żołnierz przy drzwiach?

Talia stropiła się.

- Żal mi biednego Pierre'a - przyznała z westchnieniem. - Był dla mnie bardzo miły.

Gabriel otworzył drzwi i oczom ich ukazał się leżący żołnierz.

- *Sacrebleu!* - zaklęła Sophia. - Czy on nie żyje?

- Ależ skąd - obruszyła się Talia. - Myślę, że się niedługo ocknie, ale może być oszołomiony.

- Jezu! - Gabriel spojrział na nią z niedowierzaniem. - Nie wiem, czy potrafiłbym powalić na ziemię tego draba. Jak to zrobiłaś?

Wsunęła rękę do tobołka i wyjęła małą drewnianą pałkę.

- Udałam, że coś mi wpadło do pantofla, a kiedy się schylił, żeby mi pomóc, rąbnęłam go w głowę.

- Co to jest? - zapytała Sophia.

- Kiedy byłam młodsza, przebywałam często z ojcem w dokach. Zaprzyjaźniłam się tam z portugalskim marynarzem, który mi wyrzeźbił tę pałkę i nauczył mnie, jak się nią posługiwać. Ojciec nalegał, bym ją zawsze nosiła, dla własnego bezpieczeństwa.

Gabriel z enigmatyczną miną oglądał rzeźbiony przedmiot.

- Miałaś to przy sobie na naszym ślubie?

- Tak, w torebce. A czemu pytasz?

- Dobry Boże! - jęknął, wznosząc oczy do nieba.

Sophie parsknęła nagle gardłowym śmiechem.

- Byłam gotowa panią znienawidzić, a tymczasem oczarowała mnie pani, jak wszystkich wokół. - Odwróciła się do Gabriela. - Ufam, że zabierze pan swoją małżonkę jak najdalej od Francji.

Talia nawet nie zdążyła zaprotestować, bo Gabriel chwycił ją za rękę i zwrócił się do Sophii:

- Potrafisz odwrócić uwagę strażników?

- Myślę, że mam lepszy pomysł. - Z uchwytu na ścianie wyjęła pochodnię i ruszyła przodem. - Tędy, proszę.

Przez jakiś czas szli w milczeniu, po czym skręcili w wąski tunel pełen pajęczyn i Bóg wie jakich obrzydliwych stworzeń. Talia bezwiednie przytuliła się do Gabriela, bardziej bojąc szcurów niż jego.

Z tunelu Sophia wyprowadziła ich do zapuszczonego ogrodu za pałacową kuchnią, i dalej, zarośniętą ścieżką aż do furtki, a stamtąd przez łąkę do pobliskiego lasu, gdzie zatrzymała się i powiedziała:

- Tutaj was pożegnam.

- Tylko nie mów nikomu o naszej rozmowie - zapowiedział jej Gabriel.

- Zależy mi dokładnie tak samo jak panu na dochowaniu tajemnicy - Nie zważając na naburmuszoną Talię, złożyła przeciągły pocałunek na jego policzku. - *Bon voyage*, milordzie.

Posłała Talii promienny uśmiech, po czym znikła w ciemnościach, a Gabriel pociągnął Talię w przeciwnym kierunku.

Przez następne dwie godziny przedzierali się przez las. Gabriel samym impetem swego ciała torował im drogę. Talia doceniłaby pewnie jego sprawność i siłę, gdyby nie nękało jej wspomnienie pięknej Sophii.

Czy gdy weszła do piwnicy, tych dwoje wstało właśnie z wąskiej pryczy, czy może im przeszkodziła w zamiarze intymnego zbliżenia? I dlaczego, bez względu na odpowiedź, miała ochotę podbić oko Gabrielowi?

Kiedy brała z nim ślub, wiedziała o jego licznych kochankach. W wyższych sferach wierność uważana była bowiem za purytański przesąd, zaś okazywanie sobie uczuć przez małżonków uchodziło za szczyt drobnomieszczaństwa.

Poza tym, kiedy Gabriel odwiedził ją ze ślubnym kontraktem, powiedział jej wprost, że oczekuje absolutnej lojalności - ale tylko z jej strony. Wniosek nasuwał się sam - nie zamierzał rezygnować z pięknych kobiet.

Niestety, żadne logiczne argumenty nie trafiały jej do przekonania i kiedy wreszcie Gabriel zarządził postój, nie miała ochoty wysłuchiwać jego krytyki.

- Wyglądasz jak obdartus - burknął, wyjmując z kieszeni chusteczkę, aby jej zetrzeć brud z policzka.

- Pewnie wolałbyś biegać po lesie z tą uroczą Sophią? Ona nigdy nie pozwoliłaby sobie wyglądać jak obszarpaniec - odgryzła się natychmiast.

Gabriel spiorunował ją wzrokiem, ale jego dotyk był delikatny, kiedy dotykał chusteczką jej twarzy.

- Wolałbym, żebyś przestała pakować się na oślepie w tarapaty, jak to masz w zwyczaju.

- Ja mam to w zwyczaju? - powtórzyła z niedowierzaniem. Więc Gabriel uważa, że sama się prosiła o porwanie? - Czyś ty postradał zmysły?

Srebrne oczy zaśniły w świetle księżyca; lekki wietrzyk rozwiewał mu złote włosy. Może to wina dzikiej przyrody lub grozy ich położenia, że zimny i wyniosły hrabia Ashcombe zaczął nagle przypominać groźnego drapieżnika.

- Nie powinienem był spuszczać cię z oczu po ślubie. To był błąd, który zamierzam od dziś naprawiać.

Zadrżała - nie ze strachu, lecz z czysto kobiecej satysfakcji - po czym zła na siebie, rzuciła mu w twarz:

- Trzeba cię było zostawić, żebyś zgnił z tą twoją francuską kokotą.

Gabrielowi zaświeciły się oczy.

- Nie miałem pojęcia, że okażesz się taką zazdrosną żoną - powiedział z nieukrywanym zadowoleniem.

- Nie jestem zazdrosna - zaprzeczyła, urażona.

- Nie?

- Oczywiście, że nie. Przecież nie obiecywałeś mi wierności.

- To chyba rozumie się samo przez się - powiedział z wyrzutem. - Czy nie jestem twoim mężem?

- W twoich sferach to nic nie znaczy. Małżeńska przysięga ma pusty wydźwięk i...
- jęknęła, kiedy Gabriel przyciągnął ją do siebie. - Co robisz?

- Zapewniam cię, że w naszym przypadku, nie były to puste słowa. Jesteś moja i nigdy się nie zgodzę na żadnych kochanków. Nigdy! - powtórzył z naciskiem.

Znowu poczuła dreszcz podniecenia - i znowu go stłumiła.

- A ty możesz sobie robić, co chcesz, tak? - mruknęła.

- Chcę mieć żonę w łóżku, bo tam jest jej miejsce.

Talia zadrżała, świadoma jego intymnej bliskości. Była pewna, że znów chce ją ukarać. Nie mógł przecież tak nagle zapalać do niej pożądaniem, od którego twarz mu stężała, a ciało zrobiło się twarde jak stal.

- Aha, i dlatego tak ochoczo wyekspediowałeś mnie na wieś - przypomniała mu natychmiast.

Pochylił głowę; jego oddech musnął jej policzek jako zapowiedź pocałunku.

- Byłem wtedy zły i nie myślałem logicznie.

- Ach tak? - uniosła sceptycznie brwi. - I dlatego nakryłam cię z prawie nagą kobietą w ramionach?

- Nie trzymałem jej w ramionach - mruknął, muskając ustami jej usta.

Serce jej szybciej zabiło. Poczowała, jak miękną kolana. Mimo to chciała poznać prawdę.

- Ale wcześniej ją obejmowałeś?

- Nie interesują mnie takie kobiety jak Sophia, dopóki jest przy mnie moja słodka, uległa żona - wyszeptał, głaszcząc ją po plecach.

- Ta słodka, uległa żona już nie istnieje - rzuciła ostro.

- Mógłbym zażądać jej powrotu. - Obwiodł językiem pulsującą żyłkę przy jej obojczyku.

Chwyciła go za klapy. Zalała ją fala gorąca. Chciała wtulić się w niego, poczuć jego twarde mięśnie, dotyk palców i intymną pieśczętę ust, jak podczas nocy poślubnej.

Zamiast tego, odsunęła się sztywno. W końcu, miała swoją dumę, prawda?

- Możesz sobie żądać od słońca, żeby wschodziło na zachodzie, ale rozczarowałbyś się, jak sądzę.

Zaśmiał się cicho, bo choć tak uparta, wyraźnie reagowała na jego pieczyoty.

- Niektórzy mężowie biciem zmuszają żony do posłuszeństwa - mruknął, muskając wargami jej ucho.

Stłumiła jęk i powiedziała:

- Nie jestem całkiem bezradna.

- Dowiodłaś tego. - Jego gorący oddech wywoływał w niej dreszcz. - Poza tym, tylko słabeusz i leń musi uciekać się do przemocy, aby zyskać wzajemność pięknej kobiety. - Przycisnął ją do siebie tak, by poczuła jego pobudzoną męskość. - Znam o wiele przyjemniejsze sposoby.

- Nie! - Spróbowała go odepchnąć, bo wszystko pulsowało w niej boleśnie.

Gabriel odsunął się i przyjrzał jej się posępnym wzrokiem.

- Boisz się, że powiem prawdę?

Tak, to właśnie napawało ją przerażeniem.

Tyranizowana przez ojca, a potem upokorzona przez własnego męża, Talia nareszcie zaczęła żyć normalnie. Myśl, że jeden jego pocałunek mógłby zniweczyć wszystko, co z takim trudem osiągnęła przez ostatnie miesiące, była nie do zniesienia.

- Nie czas i miejsce na takie nonsensy - powiedziała cicho.

Uniósł głowę i oczy mu pociemniały.

- To się jeszcze okaże, moja droga - rzucił ostrzegawczym tonem. - Już wkrótce.

Następne godziny okazały się wyjątkowo nieprzyjemne dla Gabriela. Nie mógł sobie darować, że wziął Talię w ramiona. Nie dosyć, że musiał torować im ścieżkę przez gąszcz, obolały z pożądania, to jeszcze groziło im, że znów wpadną w ręce Jacques'a Gerarda.

Przydałaby im się jakaś kryjówka, gdzie mogliby odpocząć i przeczekać do świtu. Kiedy będzie mógł określić ich położenie, bez trudu trafi do zatoczki, w której czekał na nich jacht.

Oczywiście, łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

Świtało już prawie, kiedy wreszcie wyszli z lasu i zobaczyli farmę nad strumieniem. Nawet z daleka widać było, że dom niedawno spłonął i został po nim tylko poczerniały szkielet. Na szczęście, stodoła po drugiej stronie podwórza wydawała się nietknięta.

Zatrzymali się i Gabriel położył Talii ręce na ramionach. Pierwsze promienie wchodzącego słońca oświetliły jej znużoną twarz, cienie pod oczyma i przygarbione plecy. Miała też potargane włosy i podartą suknię. Serce mu się krajało na ten widok.

Była u kresu sił, ani razu się jednak nie skarżyła i nie żądała, by ją poniosł na rękach. Nie zdziwiło go to zresztą, bo przecież ta sama Talia, która chcąc go ratować, wyskoczyła przez okno i nie bała się zaatakować francuskiego żołnierza.

Nie znał kobiety o tak niezłomnej odwadze. A już na pewno nie wśród dam z towarzystwa.

Ciekawe, jak zachowałyby się jego matka lub jego różne znajome, na miejscu Talii? Krzyczałyby pewnie, mdlały i żądały histerycznie, by je jakimś cudem przetransportował do ich wygodnych domów.

Gorzkim uśmiechem pokrył falę dumy, jaka w nim wezbrała. Niezbadane są wyroki losu. Jeszcze parę tygodni wcześniej uważał, że Talia nie jest godna zostać jego żoną. A teraz musiał przyznać, że przewyższa wszystkie znane mu kobiety, w których żyłach płynęła błękitna krew, reprezentując sobą prawdziwe wartości, a nie płytki polor.

- Poczekaj tu - powiedział cicho.

Zmarszczyła brwi.

- Gdzie idziesz?

Skinął w stronę farmy.

- Ledwie się trzymasz na nogach. Musimy znaleźć jakieś miejsce na odpoczynek.

- Jacques już wkrótce odkryje naszą ucieczkę - zaprotestowała. - Będą nas szukać.

- Z kryjówki Jacques'a do Anglii daleka droga - powiedział, odgarniając jej kosmyk za ucho. - Jeżeli nie padniemy ze zmęczenia na środku gościńca, powinniśmy być bezpieczni.

Talia wzniosła oczy do nieba.

- Zawsze musisz postawić na swoim?

- Oczywiście, jestem przecież hrabią - odparł z żartobliwą arogancją, która wywołała blady rumieniec na jej policzkach. - Stawiać na swoim, to moje zawołanie. Poza tym, zawsze mam rację.

Uderzyła go dłonią w usta, mrużąc oczy.

- Przestań.

Chwycił jej rękę i ucałował palce.

- Zostań tutaj. Zaraz wracam.

W jej oczach mignął niepokój.

- Gabriel...

- Bądź spokojna - powiedział. - Chcę się tylko upewnić, czy nie ma nikogo w pobliżu. Wracam za chwilę.

- O ile cię nie zastrzelą.

- Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, moja droga. - Przestał się uśmiechać i spojrział na nią, marszcząc brwi. - Nie ruszaj się stąd, rozumiesz?

Machnęła omdlałą ręką.

- Jestem zbyt zmęczona, żeby pana nie posłuchać, milordzie.

- To dobrze. Może Bóg wysłuchał moich modłów. - Odwrócił się na pięcie i ruszył przez podmokłą łąkę.

Po pobieżnym obejrzeniu spalonego domu, Gabriel zajął się kamienną stodołą, pokrytą czerwoną dachówką, nieznacznie tylko uszkodzoną przez pożar. Przeszukał cały budynek, a po nim wszystkie zabudowania gospodarcze i otaczający teren.

Dopiero kiedy się upewnił, że nie ma zagrożenia, wrócił do Talii, która siedziała na ziemi ze zwieszoną głową.

Niech to diabli, zaklął w duchu. Przecież jest jej mężem. Nie powinien być jej narażać, ani zmuszać do tak ciężkich warunków. Co do tego nie ma najmniejszych wątpliwości.

Na przyszłość, Talia nigdzie się bez niego nie ruszy. Już on się o to postara.

Nachylił się i wziął ją na rękę, zdumiony, że pomimo tak ponętnych krągłości, była lekka jak piórko. A to znaczy, że będzie również musiał pilnować jej posiłków. Tego by tylko brakowało, żeby go posądzili o głodzenie żony.

Kiedy niósł ją przez pole, Talia otworzyła oczy.

- Co robisz?

- Pora położyć cię do łóżka.

- Drocysz się ze mną, niedobry - powiedziała znużonym tonem. - Dałabym wszystko, aby się znaleźć we własnym łóżku.

On dałby jeszcze więcej, byle móc tam do niej dołączyć. Pragnął jej od tak dawna, że był już cały obolały.

- Porządnej żonie powinna do szczęścia wystarczyć obecność męża - powiedział z wymuszonym uśmiechem.

- Porządna żona, też coś - mruknęła, kładąc mu głowę na ramieniu. - Chcę mieć miękkie materac, poduszkę z pierza i lniane prześcieradła.

- No i co mam z tobą zrobić, ty przekorne stworzenie? - zapytał.

- A co chciałbyś ze mną zrobić?

- Ryzykowne pytanie.

Wymienili płomienne spojrzenia, po czym Talia spuściła skromnie wzrok. Za późno, niestety, bo Gabriel zdążył się zorientować, że i ona go pragnie równie żarliwie jak on jej.

Po wejściu do stodoły Gabriel skierował się w stronę leżącej w kącie sterty siana. Wokół unosił się zapach stęchlizny i z góry dobiegało skrobanie myszy, w sumie było jednak czysto, a zgromadzone pod ścianami narzędzia i uratowane z pożaru sprzęty domowe sugerowały, że właściciele zamierzają powrócić tu po wojnie.

- Tutaj - powiedział, kładąc Talię na sianie. - Nie jest to może najwygodniejsze łóżko, ale i tak lepsze to, niż goła ziemia.

Podłożył jej pod głowę suknię wyjętą z tobołka i nakrył ją swoim surdudem. Dopiero kiedy się upewnił, że jest jej wygodnie, wyciągnął się obok niej i mocno ją przytulił.

- Mamy tylko kilka godzin na odpoczynek - powiedział. - Zamknij oczy i śpij.

Był przygotowany na protesty, ale nie na to, że Talia wtuli się w jego ramiona, zamknie oczy i już po chwili będzie spała jak suseł.

Wstrzymując oddech, odgarnął jej z twarzy ciemne loki i musnął ustami jej czoło. Pachniała słodko jak bez. Przez długą chwilę wpatrywał się w nią, czując jak odpływa

lęk, gnębiący go od chwili jej zniknięcia, a potem, dziwnie zadowolony, wtulił usta w jej szyję i także zasnął.

Późnym rankiem Gabriel obudził się z zeszywniałym karkiem i pustym żołądkiem. Niebo, różowe o świcie, zdążyło zasnuć się chmurami.

Nie budząc Talii, wymknął się cicho ze stodoły, aby rozprostować kości i sprawdzić, czy są bezpieczni. Farma leżała wprawdzie na odludziu, lecz we Francji, więc o czujności będzie można zapomnieć dopiero w Carrick Park.

Upewnienie się, że nic im nie grozi, zajęło mu pół godziny. Drugą połowę poświęcił na kąpiel w strumieniu. Na koniec nabrał wody do dwóch wiader, do trzeciego nabrał jabłek w pobliskim sadzie, i wrócił do stodoły. Gdy zamykał kopniakiem wrota, z dala słyszeć już było grzmoty.

W stodole panował półmrok i pachniało sianem, lecz te prymitywne warunki wcale mu nie przeszkadzały. To dziwne, bo przecież spędził całe życie wśród luksusów.

Może sprawiła to świadomość, że po raz pierwszy, odkąd został głową rodu i dziedzicem, nic go nie ponaglało - ani raporty z majątków, ani korespondencja od zarządcy, ani rachunki przychodzące co rano - nie mówiąc już o obowiązkach w Izbie Lordów. Nie było też uwijającej się, niewidocznej służby, wiecznie narzekającej matki oraz brata z ciągłymi pretensjami.

Był sam. Tylko z Talią. Zupełnie jak w raj.

Ukląkł przy niej, włożył wymytą chochlę do wiadra z wodą, a jabłka wyłożył na chusteczkę. Nie było to może królewskie śniadanie, ale na razie musi im wystarczyć.

Nagle Talia poruszyła się i instynktownie poszukała go obok siebie, a gdy natrafiła na twarde deski, otworzyła szeroko oczy.

- Gabriel?

- Jestem tu, mała sekutnico - mruknął kojąco. - Przynoszę ci dary.

Usiadła i na widok jabłek wytrzeszczyła oczy.

- Skąd je masz?

- Z pobliskiego sadu. A woda jest ze strumienia za domem.

Odwróciła głowę i zlustrowała go wzrokiem. Wyglądał jak elegancki pirat. Mokra włosy opadały mu kędziorami na czoło, jasny zarost pokrywał twarz, a rozchełstana koszula odsłaniała muskularny tors.

Oczy jej pociemniały i pierś szybciej zafalowała, co nie uszło uwadze Gabriela. Poczul, że musi ją posiąść, i to natychmiast, jeśli nie chce zwariować.

Talia wyczuła pewnie, że coś iskrzy, bo kaszlnęła nerwowo.

- Wpadłeś do wody?

Parsknął śmiechem, usiadł obok niej i zaczął rozpinąć guziczki jej sukni.

- Pomyślałem, że powinniśmy się porządnie wykąpać, ale uznałem, że będziesz wolała zrobić to na osobności - wyjaśnił, zsuwając stanik jej sukni.

- Gabriel, co ty wyprawiasz?

- Pomagam żonie przy porannych ablucjach. - Nachylił się i obsypał pocałunkami jej kark. - Przecież to obowiązek dobrego męża.

- Nie. Obowiązkiem męża jest stać pod drzwiami i pilnować... - słowa jej przerozdiły się w jęk, kiedy Gabriel rozsznurował jej gorset i dotknął piersi, zakrytych jedynie cienką koszulką.

- Lubisz to? - wyszeptał, muskając ich stwardniałe czubki. - A może wolisz tak? - Rozwiązał wstążkę i rozsunał materiał, nakrył dłońmi jej nagi biust.

- Gabriel, jesteśmy w stodole... - szepnęła, drżąc z rozkoszy.

- Tak, wiem.

- W biały dzień.

- Owszem - potwierdził, uwalniając ją z resztek garderoby i kładąc z powrotem na sianie.

- Przecież wokół może się roić od francuskich żołnierzy, którzy nas szukają - zaprotestowała, gdy sobie uświadomiła, że jest naga.

Niezrażony, ściągnął koszulę i zrzucił buty.

- Zaczęło padać - poinformował Talię, pozbywając się spodni. Wyciągnął się potem obok niej i zanurzył palce w jej jedwabistych włosach. - Głupotą byłoby ryzykować, że przemokniemy do suchej nitki albo ugrzęźniemy w błocie.

- Ale żołnierze...

Nie pozwolił jej dokończyć, tylko zamknął pocałunkiem jej usta. Miały smak miodu, pomyślał w podnieceniu, a jego ręce już zaczynały błądzić po jej ciele.

- To dobra kryjówka, Talio. Zapomnijmy o bożym świecie - wyszeptał. - Przy najmniej na chwilę.

W odpowiedzi, zarzuciła mu ręce na szyję.

- Tak - szepnęła.

Pieszcząc ustami czubki jej piersi, powiódł dłonią wzdłuż jej pleców aż po krągłe pośladki. Z każdą chwilą rosło jego podniecenie. Mógłby spędzić cały dzień na odkrywaniu jej ciała, od masy ciemnych loków po drobne palce od nóg.

A może jednak nie... może to rozkoszne, leniwe zajęcie, będzie musiało poczekać, aż zaspokoi palącą żądze. I to niejednym razem.

- Dotykaj mnie - wyszeptał cicho, wsuwając rękę pomiędzy jej uda.

Talia zawahała się, a potem poczuł na plecach nieśmiały dotyk jej dłoni. To dziwne, ale ta niewinna pieszczota wystarczyła, by stanął w ogniu i zagarnął zaborczo jej usta.

Ich pocałunek miał słodki smak, przywodząc na myśl wszystko, co najlepsze. Przedłużał go więc w nieskończoność, w nadziei, że okaże się lekiem na jego zboląłą duszę.

Deszcz bębnił o dach, błyskawice rozdzierały półmrok, a on, ukryty w stodole jak w ciepłym kokonie, dał się ponieść fali namiętności.

Gdy jego palce zbadały dogłębnie najtajniejszy zakątek ciała Talii, oderwał usta od jej ust, wyszeptał:

- Zaufaj mi Talio.

Obsypał pocałunkami jej twarz, szyję, piersi i brzuch, po czym uniósłszy głowę spojrzał jej w oczy i rozsunął uda.

Jęknęła cicho, oblewając się rumieńcem, kiedy językiem zastąpił pieszczotę palców.

To raj, pomyślał, to istna ekstaza... Tuż nad przepaścią zatrzymał się z najwyższym trudem i cofnął lekko.

Talia otworzyła oczy.

- Proszę cię, Gabriel... - usłyszał jej błagalny szept.

Chwycił ją wtedy w ramiona i ułożywszy się na wznak, posadził ją na sobie.

- Tak będzie ci wygodniej - wyszeptał, widząc jej zdumiony wzrok.

- Ale ja nie wiem, co robić - przyznała, speszona.

Była taka piękna, z opadającymi na ramiona lokami, cała w pasach.

- Pokażę ci - mruknął, naprowadzając jej dłoń na swoją pobudzoną męskość.

Ujęła ją delikatnie i zaczęła pieścić.

- Czy tak? - zapytała nieśmiało.

- Dokładnie tak - jęknął głucho i uniósłszy ją do góry, opuścił powoli, zanurzając się w jej rozpalonym wnętrzu.

- Gabriel! - jęknęła, wbijając mu paznokcie w tors.

- Talio! - wychrypiał. - Moja słodka wiedźmo.

Już po chwili odnaleźli wspólny rytm i Talia z odrzuconą głową i zaciśniętymi powiekami zaczęła go ujeżdżać, wspinając się wraz z nim na szczyt. Przyglądał jej się jak urzeczony, a gdy z jej ust wyrwał się krzyk i jej ciałem zaczęły wstrząsać spazmy, sam doznał spełnienia.

Talia, wyczerpana, osunęła się na jego pierś. Objął ją mocno i próbując złapać oddech, pomyślał, że na tych kilka chwil świat rzeczywiście przestał istnieć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Sophia siedziała przy toaletce, szczotkując leniwie włosy.

Od rana gnębił ją całkiem uzasadniony niepokój, mimo to nie zmieniła codziennego rytuału. Wypiła filiżankę kawy, przeglądając jednocześnie list od znajomej z Paryża, wybrała suknię, którą pokojówka miała wyprasować, wzięła gorącą kąpiel, narzuciła przejrzysty szlafrok i zaczęła się szykować na nadchodzący dzień.

Przez cały ten czas przygotowywała się wewnętrznie na nieuniknioną konfrontację z Jacques'em. I tylko dlatego, gdy drzwi otworzyły się raptownie, uderzając z hukiem o ścianę, i Jacques wtargnął do pokoju, z twarzą stężoną z furii, nawet mrugnęła okiem, lecz spokojnie odłożyła szczotkę.

- Myślałaś, że nie odkryję twojej zdrady? - rzucił oskarżycielskim tonem.

Sophia podniosła się ze spokojem, lustrując wzrokiem swego towarzysza. Miał idealnie skrojony czarny frak z gołąbkową kamizelką, podkreślający jego smukłą figurę, obcisłe czarne spodnie oraz wysokie buty z lśniącej skóry. Wyglądał tak pięknie, że aż jej dech zaparło - jak zwykle.

- *Non*. - Jej lekko schrypnięty głos był jedynym objawem zmieszania. - Wiedziałam, że dowiesz się o mojej wizycie u hrabiego Ashcombe.

- Więcej niż wizycie. - Przysunął się na tyle blisko, że mogła poczuć zapach jego wody kolońskiej. - Pomogłaś mu w ucieczce.

Zaśmiała się sucho.

- To nie moja zasługa. Prawdziwą bohaterką okazała się twoja słodka Talia.

- Jesteś o nią zazdrosna? - zapytał ze zdumieniem.

- *Naturellement*. - Czy do tego durnia naprawdę nie dociera, jakie zadaje jej tortury?

Szybkim krokiem przeszła przez pokój. Mijając stolik z kolekcją miniatur, przystanąła i wbiła wzrok w małego cherubinka o błękitnych oczach i niewinnym uśmiechu. Jej dłoń bezwiednie spoczęła na pustym łonie.

- Jest piękna i młoda, odważna a zarazem tak tragicznie bezbronna - wyjaśniła. - Mężczyźni gotowi są umrzeć za takie kobiety.

- Szkoda, że jej mąż nie zechciał być tak uprzejmy - zadrwił Jacques.

- Jego śmierć wcale nie dałaby ci tego, czego tak bardzo pragniesz.

- Mylisz się. Moim pragnieniem jest, aby Talia została wdową.

Sophia poczuła ostry ból, jakby ktoś wbił jej sztylet w serce.

- Widziałam ich razem, Jacques.

- I co z tego?

- Ona jest w nim śmiertelnie zakochana.

- To niemożliwe - zaprotestował. - Ten drań porzucił ją zaledwie kilka godzin po ślubie. Myślisz, że byłaby na tyle głupia, by obdarzać uczuciem taką arogancką świnię?

- Przecież kobiety słyną z tego, że źle lokują swoje uczucia.

- Ale on uważa ją za kogoś poniżej siebie. Nie mógłby uczynić jej szczęśliwą.

- Mylisz się, i to bardzo - powiedziała cicho. - Widziałam, jakim wzrokiem lord Ashcombe patrzy na swoją żonę. Jest nią po prostu urzeczony. Jak wszyscy mężczyźni - dodała z lekkim ukłuciem zazdrości.

Zapadła cisza. Jacques podszedł do niej wolno i zapytał:

- Dlaczego pozwoliłaś więźniom uciec?

Zadrżała.

Niech to diabli! Jak mogła być na tyle głupia, by dać się ponieść emocjom? Dopóki nie poznała Jacques'a, potrafiła z każdej afery wyjść bez szwanku.

A teraz... Teraz czuła się tak wrażliwa i bezbronna, jakby obnażono jej duszę.

- Dlatego że byli niebezpieczni - mruknęła.

Jacques, z zaciętą miną, chwycił ją za ramiona.

- Byli warci fortunę, która jest nam tak rozpaczliwie potrzebna.

- Skąd ta pewność, że dostałbyś okup za Ashcombe'a? - upierała się, nie zamierzając przeproszać. - Hrabia cieszy się względami na angielskim dworze. Nasz pałac już wkrótce mógłby być oblegany przez brytyjskich żołnierzy.

- A Talia? - zapytał.

- Odciągała cię od tego, co najważniejsze.

- Czyli, od ciebie, tak?

- Od przysięgi, złożonej Napoleonowi.

Jacques zatrząsł się z oburzenia.

- I ty śmiesz mówić mi o mojej lojalności wobec cesarza, po zdradzie, jakiej się dopuściłaś?

- Moim zdaniem niedopuszczenie do bezsensownej walki z Anglikami nie jest zdradą.

- A kradzież dowodów, które miały nam zagwarantować lojalność pana Richardsona?

Sophia spuściła głowę, by ukryć rumieniec. Nie przypuszczała, że Jacques tak szybko zorientuje się w rozmiarach jej przewiny.

- Co mam ci powiedzieć?

- Prawdę.

- Prawda wygląda tak, że chciałam się pozbyć lady Ashcombe. Miała zniknąć z Francji. A najskuteczniejszym sposobem, aby to osiągnąć, było uwolnienie jej męża - odparła szczerze. - No i co? jesteś zadowolony?

Twarz złagodniała mu na moment. W sercu Sophii zakiełkowało ziarenko nadziei. Czy to możliwe, że w jego pięknych oczach dostrzegła cień dawnego uczucia? A może nawet żal, że ją zranił?

Niestety, gniew wziął górę i Jacques cofnął się raptownie.

- Nie - rzucił szorstko. - Ani trochę. Przez swój egoizm naraziłaś na zdemaskowanie nasz bezcenny nabytek. Ashcombe nie może dotrzeć do Anglii. Nigdy na to nie pozwolę.

- Harry Richardson nie jest dla nas bezcenny, skoro przebywa we Francji - powiedziała, głęboko zawiedziona. Nagle do niej dotarło, że postawiła wszystko na jedną kartę i przegrała. - Prawdę mówiąc, jest tylko dodatkowym kłopotem.

- Kiedy złapię Ashcombe'a, jego brat będzie mógł wrócić do Londynu i wyszukać nam nowego szpiega w Home Office.

- Brytyjski rząd wie już, że ma zdrajców w swoich szeregach. Jeżeli Harry pojawi się nagle w Londynie bez swego znakomitego brata, może się to wydać podejrzane, nie uważasz?

- Wymyślmy jakąś wiarygodną historyjkę, która odwróci ich uwagę na czas potrzebny do zdobycia informacji, gwarantujących nam zwycięstwo.

- Nie, już za późno. - Sophia potrząsnęła głową. - Lord Ashcombe uciekł kilka godzin temu. Już go nie dogonisz. - Ani słowem nie wspomniała o Talii i o swoich podejrzeniach, że chodzi mu nie tyle o powrót Harry'ego do Londynu, co o ratowanie lady Ashcombe.

- Nie trzeba go będzie gonić. Będę na niego czekał. I ty mi to umożliwiłaś, *ma belle*.

Zmarszczyła brwi, zdezorientowana.

- Jak to?

- Założę się, że nie tylko zdemaskowałaś Harry'ego jako mojego człowieka, ale zdradziłaś im również, że ukrywa się w Calais.

- Nawet jeżeli tak, to co? - rzuciła z udaną obojętnością.

- Czcigodny lord Ashcombe nie oprze się takiej pokusie. Będzie próbował odszukać brata i ocalić jego duszę.

- Lord Ashcombe nie jest głupi - zaprotestowała. - Wszyscy wiemy, że Harry'ego nie da się uratować.

- No to będzie chciał mu skrócić kark - skwitował Jacques. - Tak czy inaczej, nie wyjedzie z Francji, zanim nie odnajdzie brata. Dorwę go wtedy i stanie się znów moim więźniem.

Po tych słowach skłonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Sophia odprowadziła go wzrokiem, a potem, po raz pierwszy w życiu załapała się gorzkimi łzami.

Talia nie potrafiła powiedzieć, jak długo leżała w ramionach Gabriela - i nawet nie próbowała, mówiąc szczerze. Wystarczyło jej, że mogła pławić się w błogim zadowoleniu, gdy nad ich głowami przetaczała się burza.

Może jednak źle postąpiła, oddając mu się tak ochoczo? Co to za mąż, który żonę obraża, porzuca i traktuje kompletnie bez szacunku?

Czegoś takiego się nie wybacza, była jednak zbyt zadowolona, by wyrzucać sobie swoją słabość.

Oczywiście, rzecz nie w tym, że pospieszył jej na ratunek aż do Francji, i robił wszystko, by ograniczyć niewygody w tak trudnych warunkach. Nie jest przecież aż taka naiwna, aby uwierzyć, że jej dobro leży mu na sercu. Zawiodła się już tyle razy w swoim życiu, że dodatkowe rozczarowania nie są jej potrzebne.

Jako kobieta, nie mogła jednak nie docenić pieśczołot wprawnego kochanka. A skoro tak czy inaczej miała dzielić łóżce z mężem, czemu miałyby się nie cieszyć tym, co jej oferował?

Niestety, te zimne kalkulacje wzięły w łeb, gdy lekkie muśnięcie jego palców wzbudziło w niej rozkoszny dreszcz.

Spojrzała mu w oczy i poczuła coś więcej niż tylko podniecenie. Jakieś groźne ciepło, które powinna stłumić, zanim Gabriel złamie jej serce.

- Przestało już padać - wykrztusiła.

Zaśmiał się cicho i nakrył dłonią jej pierś.

- Naprawdę?

- Tak - jęknęła, kiedy zaczął pieścić jej sutki. - Nie powinniśmy ruszać w drogę?

Zamarł na chwilę i cień przemknął przez jego twarz.

- Niewątpliwie powinniśmy - mruknął niechętnie, obsypując drobnymi pocałunkami jej szyję.

Wczepiła mu palce we włosy, chcąc go powstrzymać, zanim ulegnie jego uwodzicielskim sztuczkom. Poza tym, odniosła wrażenie, że próbuje coś przed nią ukryć.

- Gabrielu! Co cię gnębi?

- W tej chwili, nic - odparł, zsuwając się nieco niżej.

Jego gorący oddech parzył jej pierś.

- Ale... - urwała, godząc się z niemiłą prawdą, że Gabriel pragnie dzielić z nią łóżce, ale nie swoje tajemnice. Bo niby czemu? Dał jej przecież jasno do zrozumienia, że ich małżeństwo było złem koniecznym. - Ach, mniejsza o to - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Jeżeli nie chcesz dzielić się ze mną swoimi myślami, niech tak będzie.

Ku jej zdumieniu, poczerwieniał, a potem zerwał się na równe nogi i przeczesał włosy.

- Nie przyszło ci do głowy, że chciałbym uciec na chwilę od moich myśli? - W jego głosie zabrzmiały desperackie nuty.

Zaniepokojona, podniosła się z podłogi i dotknęła jego ramienia.

- A możesz od nich uciec?

Gwałtownym ruchem objął ją w pasie i przyciągnął.

- To zależy od ciebie - wyszeptał, muskając wargami jej skroń i policzek. Dopiero gdy dotknął jej ust, uświadomił sobie, że stoi sztywno w jego objęciach. Nie odpychała go wprawdzie, ale i nie starała się zachęcić. Uniósł głowę i przyjrzał jej się, marszcząc brwi, a potem westchnął głęboko. - Wybacz mi, Talio. Masz rację. Jestem przygnębiony.

Zapadło milczenie, a w końcu Talia zapytała:

- Boisz się, że nie uda nam się uciec?

W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

- Chcesz mnie obrazić?

- Oczywiście, że nie.

- To dobrze. Możesz być pewna, że nim zapadnie noc, znajdziesz się na pokładzie mojego statku.

- No to o co chodzi?

Znowu zamilkł, a w końcu uniósł głowę i tuląc do siebie Talię, powiedział:

- Dowiedziałem się czegoś o moim bracie, z czym nie mogę się pogodzić.

Zdrętwiała z przerażenia.

- Boże, nie chcesz chyba powiedzieć, że on...

- Nie - przerwał jej pospiesznie. - O ile wiem, cieszy się niezasłużonym zdrowiem, jak większość grzeszników. Podobno mieszka obecnie w Calais.

- W Calais? We Francji?

- Tak.

- To jakiś absurd. Co on tam robi?

- Po pierwsze, ukrywa się przed ludźmi, których za nim posłałem. A po drugie... próbuje wyciągnąć od Jacques'a Gerarda fundusze na swoje ekstrawagancje we Francji.

Talia zdumiała się.

A więc Harry i Jacques się znali? To wprawdzie normalne, skoro obaj mieszkali w Devonshire, ale trudno sobie wyobrazić, by Harry chciał się zaprzyjaźnić z pastorem, nawet mieszkającym w jego majątku. Teraz byli jednak we Francji, i jeżeli Harry wiedział że Jacques tu jest, to musiał także wiedzieć, że był on szpiegiem.

A to by znaczyło... nie, wołała o tym nie myśleć.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Ja też wolałbym nie rozumieć - mruknął Gabriel. - Harry to zdrajca.

Byłoby to zgodne z jej podejrzeniami, mimo to osłupiała.

- Nie! To niemożliwe!

W odpowiedzi wyjął z kieszeni złożoną kartkę.

- Masz, czytaj.

Wystarczyła minuta, by zapoznać się z treścią listu, który wpędził ją w skrajne przygnębienie. Wiedziała, że Harry ma słaby charakter, ale żeby do tego stopnia...?

- Jak on mógł to zrobić? - powiedziała, oddając Gabrielowi list.

- Nie mam pojęcia - stwierdził posępnym tonem. - Był rozpieszczany przez matkę, jak wielu innych młodzieńców z naszej sfery, ale żaden z nich nie został szpiegiem.

- Ciebie nikt nie rozpieszczał - wyszeptwała.

Gabriel wyczuł to i otulił ją pieczołowicie swoim żakietem.

- Nie. Już od najwcześniejszych lat spędzałem każdą wolną chwilę z ojcem, ucząc się przyszłych obowiązków - przyznał i twarz mu złagodniała pod wpływem wspomnień.

- Pierwsze, co pamiętam, to prowadzenie mułów przez pole i ojca, pomagającego ładować siano na wóz.

Talia patrzyła na niego w zamyśleniu. Miał anielską urodę. Eleganckie ruchy. Wielkie moce, szacunek i autorytet. A także pewność siebie człowieka, cieszącego się od zawsze powszechnym uwielbieniem. Chyba nie myliła się, podejrzewając, że Harry całe życie przeżył w cieniu Gabriela.

- Harry nigdy ci nie pomagał?

- Nie. Nasze rodzinne majątki interesowały go tylko jako źródło niezłych dochodów.

- A może drażniła go twoja bliska więź z ojcem? - zasugerowała. - To tłumaczyłoby przesadną pobłażliwość waszej matki.

Gabriel obruszył się.

- To nie wina ojca, że Harry okazał się zdrajcą.

- Oczywiście, że nie - próbowała go uspokoić. - Ale problemy Harry'ego mogły się zacząć już w dzieciństwie. Mogła je też podsycać twoja niezwykła popularność. Co by tu nie mówić, przyćmiewasz większość mężczyzn z twojej sfery.

- A więc to moja wina? - zapytał, mile polechtany, a zarazem lekko rozdrażniony.

- Nie. - Talia potrząsnęła głową. - Wszyscy nosimy od urodzenia jakieś brzemie. Jednych to wzmacnia, a innych... Dla innych przeszłość jest świetnym usprawiedliwieniem ich słabości.

- Teraz to już nieważne, dlaczego wybrał taką drogę.

- To prawda. - Spojrzała na niego z troską w oczach. - Pytanie brzmi...

- Co zamierzam z nim zrobić?

- Tak.

Spochmurniał i znów przygarnął ją do siebie.

- Nie wiem. Żadne wyjście nie jest dobre.

Położyła mu głowę na piersi, czując miarowe bicie jego serca. Chciała go jakoś pocieszyć, lecz brakowało jej słów.

- Tak mi przykro, Gabrielu.

- Jeżeli będzie sądzony i zostanie uznany winnym, wybuchnie skandal, który nie tylko na wiele lat nadweręży dobre imię Ashcombe'ów, ale i dobije moją matkę.

- Czy trzeba koniecznie ujawnić jego winy? - zapytała cicho.

- Miałbym chronić rodzinę kosztem mojej ojczyzny? Nawet gdybym potrafił żyć z taką plamą na sumieniu, tego typu afery wychodzą w końcu na jaw. To dla mnie szok, że Harry był w stanie ukrywać tak długo swoje grzechy. Przecież on nie wie, co to dyskrecja.

- Może więc będzie najlepiej zdać się na los - zasugerowała. - Dlaczego ty masz brać na siebie ciężar takiej decyzji?

Gabriel westchnął głęboko.

- Zawsze czułem się odpowiedzialny za brata.

Przypomniała sobie, że i ona była ciężarem, którym obarczył go jego brat.

- Tak, wiem, na jakie poświęcenia jesteś gotów dla Harry'ego - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Spodziewała się, że przytaknie jej skwapliwie, on tymczasem spojrzał na nią wymownie.

- Niektóre nie były wcale aż tak bardzo uciążliwe.

Tym razem nie zaprotestowała, gdy musnął wargami jej policzek, a potem wpił się w usta. Zarzuciła mu ręce na szyję i oddała z zapalem pocałunek.

- Talio - wyszeptał, kładąc ją ostrożnie na sianie. - Moja śliczna cyganko.

- Pięknie się do mnie zwracasz - powiedziała z kwaśnym uśmiechem. - Myszko... sekutnico... cyganko...

- Żono - dorzucił cicho, zamykając jej usta namiętym pocałunkiem.

Gdy usłyszała to słowo, coś w niej drgnęło, więc by stłumić emocje, mogące narużyć jej spokój, skupiła się na doznaniach fizycznych. Zaczęła gładzić jego pierś, czując pod palcami wibracje stłumionych jęków.

Uśmiechnęła się. Może nigdy nie uda jej się zdobyć serca Gabriela, ale jego ciało się przed nią nie broni.

Nieważne, ile miał kobiet wcześniej i ile ich będzie w przyszłości. Ważne jest tylko to, że w tym momencie należał wyłącznie do niej.

- O tak, tak - wyszeptała, gdy dotknął ustami koniuszka jej piersi i zaczął go ssać.

Ujął wtedy jej rękę i naprowadził na swoją męskość.

Zawahała się, onieśmielona, a potem zacisnęła palce.

- Dziewczyno - jęknął, wsuwając dłoń pomiędzy jej uda - wystarczy, że mnie dotkniesz, a już po mnie.

Na długą chwilę zatracili się w niewysłowionej rozkoszy, obdarzając się nawzajem intymną pieszczotą.

Nagle Gabriel nakrył dłonią jej dłoń.

- Poczekaj, Talio!

- Mam poczekać? Dlaczego?

- Bo nie jestem w stanie zapanować nad sobą - wyszeptał, odwracając ją na bok i całując w ramię.

- Nie rozumiem - szepnęła, zmieszana.

Ułożył się za jej plecami.

- Będzie ci dobrze, obiecuję - powiedział, muskając wargami jej ucho.

W to akurat ani trochę nie wątpiła. Całe jej ciało drżało w najwyższym napięciu. Czowała na karku dotyk warg Gabriela i jego ręce na piersiach.

Westchnęła, kiedy powędrowały niżej, by się wślizgnąć pomiędzy jej nogi. Gabriel dotykał ją tam wprawnie przez chwilę, a potem rozsunąwszy jej uda, wszedł w nią ostrożnie i zaczął się wolno poruszać.

- Chcesz jeszcze, Talio? - zapytał, pieszcząc palcami jej najczulszy punkt, w tym samym rytmie.

Czy chciała? Ależ oczywiście. Tylko, czy potrafi znieść te rozkoszne tortury?

- Tak, proszę, tak - jęknęła, wbijając mu paznokcie w udo, kiedy zaczął przyspieszać.

A potem, z zaciśniętymi powiekami, dostosowała się do jego tempa.

W powietrzu unosił się zapach siana. Słysząc było ich chrapliwe oddechy.

Wreszcie usłyszała głos Gabriela:

- Talio! - gdy wszedł w nią po raz ostatni z głuchym pomrukiem i doznał spełnienia.

Wykrzyknęła w ekstazie, niepomna niewygód i czyhającego za progiem niebezpieczeństwa. Liczył się tylko uścisk ramion Gabriela i oszalałe bicie jego serca.

W tej chwili istnieli na świecie tylko ona i on - dwoje ludzi, których zetknął ze sobą kaprys losu. Mimo to odnosiła wrażenie, że musiało to być już wcześniej zapisane w gwiazdach.

A skoro tak, czy opieranie się przeznaczeniu miałoby jakikolwiek sens?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gabriel zostawił Talię, aby mogła w spokoju umyć się i przebrać w czystą suknię, a sam poszedł rozejrzeć się po okolicy i wrócił dopiero wtedy, gdy w jednej z wiosek przy głównym trakcie udało mu się ukraść konia.

Nie był to wprawdzie rączy rumak, a tylko zwykły koń pociągowy, na tyle jednak silny i wytrzymały, że unosząc ich dwoje na grzbiecie, zdołał dotrzeć przed zmrokiem do morza, w okolice Calais.

Tam zatrzymali się, Gabriel zeskoczył na ziemię i ujawszy wodze poprowadził konia wąską ścieżką, wiodącą nad wodę.

- Jesteś pewny, że twój statek będzie na nas czekał? - zapytała Talia.

Błada ze zmęczenia, trzymała się jednak dzielnie.

Piękna, odważna cyganka, pomyślał z uśmiechem, choć to jej nowe oblicze nie okazało się tak do końca błogosławieństwem.

Spodziewał się, że po ich intymnym zbliżeniu okaże się bardziej uległa i skłonna go zadowolić, bo tak zachowywały się zawsze jego kochanki.

Tymczasem, przez pierwszą połowę podróży, Talia karciała go za to, że ukradł konia jakiejś biednej francuskiej rodzinie, a później kompletnie zatonała we własnych myślach. Wydała mu się wtedy tak nieznośnie wyobcowana, że miał ochotę ściągnąć ją na ziemię i miażdżyć w objęciach, aż zacznie wć się i jęczeć.

Szczerze mówiąc, drażnił go ten narzucony przez nią dystans. Przecież jako jego żona powinna być mu całkowicie oddana. Po namyśle uznał jednak, że to śmieszne pretensje, i spróbował skupić się na sprawach większej wagi.

- Tak, będzie czekał - zapewnił ją solennie. - Wprawdzie kazałem załodze wracać do Anglii, gdybym się nie pojawił w umówionym czasie, ale nie odplynęliby beze mnie. Jestem tego pewny.

- Co za lojalność. Powinieneś to docenić - mruknęła.

- I doceniam. Na ogół - odparł, krzywiąc się na myśl o spodziewanej reakcji Hugo-na. - Powiniennem cię jednak uprzedzić, że jeden z moich towarzyszy może nie być zachwycony.

- Kto, mianowicie?

- Hugo, lord Rothwell.

- Czy to twój wspólnik?

- Przyjaźnimy się od szkolnych czasów - odparł, przeczesując wzrokiem gąszcz po obu stronach ścieżki. - Był mi znacznie bliższy niż mój rodzony brat, prawdę mówiąc.

- Musicie mieć wiele wspólnego.

- Owszem - przyznał ze zdumieniem, gdyż niewiele osób rozumiało istotę jego zażyłości z Hugonem. A już z pewnością nie jego matka, która nieustannie narzekała, że powinien poświęcać więcej czasu i uwagi swemu bratu. - Jako najstarsi synowie i spadkobiercy rodu, byliśmy traktowani surowiej niż inni. Oczekiwano od nas zachowania, stosownego do naszej pozycji. A nie było to takie łatwe dla dwóch żywych chłopaków, pragnących żyć jak reszta ich kolegów.

- O tak. Ojcowie mają często zbyt wygórowane wymagania wobec własnych dzieci. - W głosie Talii zabrzmiała nuta gorzkości.

- Silas Dobson już nigdy nie będzie cię terroryzował - zapewnił ją Gabriel, zdecydowany rozmówić się z teściem natychmiast po powrocie do Anglii.

Ten człowiek musi wiedzieć, że nie wolno mu zbliżyć się do córki, jeśli nie ma przy niej jej męża.

Talia milczała przez chwilę, a potem nagle zapytała:

- Dlaczego uważasz, że lord Rothwell może być niezadowolony? Czy dlatego że w moich żyłach nie płynie błękitna krew?

Gabriel jęknął w duchu. Sam był przecież podobnego zdania przed ślubem i mógł tylko mieć nadzieję, że przyjaciel zachowa się teraz, jak należy.

- Hugo poczuł się urażony naszym pospiesznym ślubem - przyznał niechętnie.

- Jak również tym, że mój ojciec zmusił cię szantażem do ślubu, prawda? - zapytała.

- Nie poprawiło to jego negatywnej opinii, mówiąc szczerze.

Zapadła cisza, a potem Talia powiedziała z westchnieniem:

- Nie mam do niego pretensji. Nie wątpię, że większa część tak zwanego towarzystwa podziela tę opinię.

- Nie bój się. Kiedy Hugo cię pozna, szybko dojdzie do wniosku, że jesteś za dobra dla mnie. - Gabriel spróbował obrócić sprawę w żart.

Potrząsnęła głową.

- To mało prawdopodobne.

- Zaufaj mi.

- A reszta towarzystwa? - zapytała.

- Niewykluczone, że nasz ślub okaże się najmniejszym zmartwieniem londyńskiej socjety... - urwał nagle, bo coś go zaniepokoiło.

Zatrzymał konia i zlustrował pospiesznie najbliższe otoczenie. Zapadający zmierzch zabarwił mgłę między drzewami na odcień fioletu. Z oddali dobiegały leśne odgłosy, ale tuż obok panowała podejrzana cisza.

- Talio, nie ruszaj się - rzucił, żałując że nie postarał się o broń, w miejsce tej, odebranej mu przez Jacques'a.

- Co się dzieje? - wyszeptała.

Zamiast jej odpowiedzieć, zawołał:

- Wyjdź i pokaż się!

Rozległ się trzask łamanych gałęzi i z zarośli wyszedł na ścieżkę mężczyzna słusznej postury, o kpiącym uśmiechu.

Był to Hugo, lord Rothwell.

- Instynkt cię zawodzi, Ashcombe. Chyba się starzejesz - stwierdził, chowając pistolet do kieszeni płaszcza. - Mogłem cię zastrzelić.

Na widok przyjaciela Gabriel poczuł bezbrzeżną ulgę.

- A ciebie z wiekiem zawodzi słuch - odparował. - Czy nie kazałem ci wracać do Anglii?

Hugo wzruszył ramionami.

- Nigdy nie wątpiłem, że wykiwasz tych francuskich fircyków.

- Prawdę mówiąc, to Talia zorganizowała naszą ucieczkę. - Gabriel odwrócił się do niej i pomógł jej zsiąść z konia. - Okazała się niebywale przedsiębiorcza.

Hugo przyjrzał im się, mrużąc oczy.

- Tak - mruknął. - Mogę to sobie wyobrazić.

- Hugo! - rzucił Gabriel ostrzegawczym tonem. - Powiedz lepiej, czy jacht jest w pobliżu?

- Tuż za drzewami - odburknął Hugo, nie odrywając oczu od przyjaciela.

- Dzięki Bogu - westchnęła Talia, a gdy znów zapadła cisza, zapytała: - Co zrobimy z koniem? Nie możemy go tak po prostu porzucić.

Gabriel klepnął zwierzę w bok i patrzył, jak zawraca i oddala się powolnym truchtem.

- Nie martw się, trafi do domu - pocieszył Talię.

- Jesteś pewny?

- Myślisz, że ktoś obcy reflektowałby na tak ospale stworzenie?

- Przykro mi, że będzie wracał sam - wyjaśniła, podejrzewając, że z niej kpi.

Hugo, który z rosnącą dezaprobatą przysłuchiwał się ich rozmowie, prychnął pogardliwie. Gabriel skarcił go wzrokiem.

- Wracaj na jacht, Hugo, i dopilnuj, żeby na moją żonę czekała gorąca kąpiel.

- Jak sobie życzysz.

Gdy zniknął za zakrętem, Gabriel chwycił Talię za łokieć i poprowadził w stronę brzegu.

- Nie przejmuj się nim.

- Łatwo ci mówić - stwierdziła z goryczą. - On jest taki... onieśmielający.

Onieśmielający? Obrzydliwy dureń, pomyślał Gabriel.

- Porozmawiam z nim - powiedział.

- Nie. Wolalabym, żebyś tego nie robił.

- Dlaczego?

- Bo to twój przyjaciel i chodzi mu tylko o twoje dobro - wyjaśniła. - Nie mogę mieć do niego pretensji.

- Nie pozwolę mu... - zaczął, ale Talia uciszyła go, kładąc mu palec na ustach.

- Wolę myśleć o czekającej na mnie gorącej kąpiele, niż zaprzętać sobie głowę opinią lorda Rothwella. To temat na inny dzień.

Rzeczywiście, pomyślał, po co ją denerwować? Rozmówi się z Hugonem w cztery oczy.

Dalszą część drogi przebyli w milczeniu, a kiedy wreszcie wyszli z lasu, oczom ich ukazał się skalisty brzeg. Talia chwyciła Gabriela mocniej za rękę i pozwoliła sprowadzić się na dół stromą ścieżką. Za dużym głazem, tuż przy brzegu, czekała na nich mała łódka. Gdy wsiedli do niej, krzepki marynarz ujął wiosła i popłynęli w stronę jachtu.

Jacht był dziełem najlepszych angielskich rzemieślników i został pomyślany tak, by umożliwić szybką i wygodną podróż, a nie imponować.

Marynarze pomogli Talii i Gabrielowi wejść na pokład. Byli bardzo dumni ze swego dowódcy, który przemknął się pod nosem Francuzów, wykradł żonę i wrócił zdrów i cały.

Oczywiście, nie znali całej historii, pomyślał Gabriel z goryczą, prowadząc Talię do kabin na dole.

Za kuchnią i frontowym salonem, urządzone w odcieniach szarobłękitnych, znajdowały się prywatne pomieszczenia. Gabriel pchnął drzwi, przepuścił Talię przodem i uśmiechnął się, słysząc, jak westchnęła z zachwytem.

Wnętrze wykończone było boazerią z orzecha, a przemyślnie wbudowane meble miały równie eleganckie kształty jak cały jacht. Mosiężne uchwyty i zielona kołdra na łóżku stanowiły jedyny akcent kolorystyczny na tle szlachetnego drewna.

- Podoba ci się? - zwrócił się Gabriel do Talii.

Podeszła bliżej i przeciągnęła ręką po inkrustowanym biurku.

- Bardzo.

- Zbudowano go według mojego projektu.

- Ty go zaprojektowałaś? - spytała ze zdumieniem.

Uśmiechnął się z satysfakcją.

- Czemu cię to dziwi?

- Bo jest tak niesłychanie... komfortowy.

Słyszając to, pokiwał głową. Na widok jej smukłych palców pieszczących lśniące drewno zawrzała w nim krew. Te same palce dotykały go przecież z takim zapalem zaledwie parę godzin wcześniej.

Przed oczyma stanęła mu jej rozplamiona twarz i znów obudziło się w nim pożądanie. Gdyby nie marynarz, szykujący kąpiel, byłby zatrzasnął drzwi i pociągnął ją na łóżko.

Nie zrobił tego jednak, tylko wprowadził Talię do sąsiedniej, bliźniaczej kajuty.

- Bycie hrabią oznacza wiele uciążliwych formalności - przyznał niechętnie. - A to jest jedna z moich dróg ucieczki.

- Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że twoja wysoka pozycja to dla ciebie taka uciążliwość - powiedziała, zaskoczona.

Gabriel skrzywił się lekko. Czy ona naprawdę sądziła, że lubi przebywać wśród zimnych marmurów i mizdrzących się lizusów? Że potrzebuje tabunów służby, płaczącej się pod nogami i niechętniej wszelkim próbom ograniczenia zbędnej ceremonii?

- Szlachecki tytuł to wielki dar, a zarazem ogromny obowiązek - wyjaśnił.

Gdy w czułym geście zrozumienia musnęła jego policzek, przycisnął do twarzy jej dłoń, czując, jak serce wzbiera mu dziwnym uczuciem.

Nie potrafił powiedzieć, jak długo tak stali w milczeniu, zatraceni w sobie. Pojawienie się dwóch potężnych marynarzy z miedzianą wanną, którą ustawili pośrodku kajuty, i dwóch następnych z wiadrami gorącej wody, przerwało ten upojny moment. Cofnął się więc, czując na sobie ich zaciekawione spojrzenia, i wskazał Talii półki wbudowane w ścianie.

- Twoje rzeczy znajdziesz przy koi. A gdybyś jeszcze czegoś potrzebowała, zadzwoń na służącego - dodał, wskazując sznur zwisający obok małego okienka.

- Dokąd się wybierasz? - zapytała, marszcząc brwi.

- Muszę porozmawiać z kapitanem.

- Czyli już niedługo odpływamy?

- Całkiem niedługo.

- Dzięki Bogu.

Gabriel wiedział, że traci cenny czas, mimo to nie był w stanie oprzeć się pokusie. Chwyił Talię za ramiona i przyciągnąwszy do siebie, zagarnął jej usta w płomiennym pocałunku, po którym odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

- Miłej kąpieli - powiedział. - A potem odpoczywaj, moja kochana. - Jak tylko postawimy żagle, każę ci przynieść tacę z jedzeniem.

Po kąpieli Talia narzuciła muślinowy szlafrok, nie zamierzała jednak wypoczywać, gdyż pospieszne zniknięcie Gabriela nie dawało jej spokoju. Splotła mokre włosy w warokcz, naciągnęła skórzane buty i wyruszyła na poszukiwanie męża, który gdzieś przepadł.

Oczywiście, jej obawy były śmieszne, bo z pewnością nadal rozmawiał z kapitanem lub nadzorował załogę, uwijając się na pokładzie. A może lord Rothwell dopadł go wreszcie i próbuje przekonać, aby zostawił żonę we Francji?

Nie mogła jednak zapomnieć dziwnego podenerwowania Gabriela oraz jego namiętnego pocałunku, który sprawiał wrażenie pożegnalnego. Zaczęła podejrzewać, że coś przed nią ukrywał, i ogarnęły ją straszliwe przeczucia.

W sąsiedniej kajucie nie było nikogo, przeszła zatem przez salon i kuchnię, po czym wspięła się na pokład, pełen marynarzy. Nie zdziwił jej widok nieba, zabarwionego purpurą, zatrwożyła się jednak, gdy poczuła lekkie falowanie pod stopami.

A więc oddalali się od brzegu! Nie! O Boże!

Przez moment stała jak wryta, rozglądając się za Gabrielem, by się przekonać, że nie ma go wśród mężczyzn na pokładzie.

- Milady, powinna pani zejść na dół, do kajuty - usłyszała surowy głos lorda Rothwella, który wyrósł nagle u jej boku. - Zaraz wypływamy w morze.

- Gdzie Gabriel? - zapytała, ignorując jego ton.

- W swojej kajucie. - Rothwell wzruszył ramionami. - Powiedział, że musi się koniecznie wykapać, a ja mu przyznałem rację.

A więc spóźniłam się, pomyślała, łapiąc się za serce.

- Musicie się zatrzymać!

Rothwell spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- To jacht, a nie łódka - rzucił lodowatym tonem. - Nie da się go tak po prostu zatrzymać.

Jeszcze przed paroma tygodniami Talia skuliłaby się pod jego pogardliwym wzrokiem i zrobiła wszystko, byle uniknąć konfrontacji. Teraz wyprostowała się dumnie i wycelowała palec w przystojną twarz lorda Rothwella. Czuła, że Gabriel jej potrzebuje i gotowa była stawić czoło samemu diabłu.

- Wszystko mi jedno, czym płyniemy i jak trudno będzie się zatrzymać - rzuciła z wściekłością. - Trzeba to zrobić, bo muszę wracać na ląd!

Rothwell zachnął się, zaskoczony jej gwałtowną reakcją.

- Ale po co? - zapytał, marszcząc brwi.

- Bo Gabriela nie ma w jego kajucie.

- No to musi być u kapitana.

Talia wbiła wzrok w skalisty brzeg, wyglądający o zmroku jak posępna zaporą.

Gabriel zawierzył jej, informując ją o zdradzie Harry'ego. Tak niewielu ludzi w swoim życiu obdarzył zaufaniem, więc jeśli go teraz zawiedzie, już nigdy nie uda jej się odbudować ich więzi.

Co powinna zrobić w tej sytuacji? Potulnie dać się odwieźć do Anglii, wiedząc, że Gabriel będzie musiał sam stawić czoło bratu? A może nawet wpadnie w pułapkę, zastawioną przez Jacques'a?

Na samą myśl o tym, zadrżała, zdjeta lękiem.

Nie! Nie zostawi Gabriela, bez względu na cenę, jaka przyjdzie jej za to zapłacić.

Odwróciła się wolno i patrząc Rothwellowi w oczy, powiedziała:

- Nie, u kapitana też go nie ma... Jest w tej chwili w drodze do Calais.

Zapadła cisza, a potem Rothwell chwycił ją za łokieć i odciągnął na bok.

- Po kiego licha miałby jechać do Calais? - syknął.

- Bo tam ukrywa się jego brat.

- Harry? - Rothwell z niedowierzaniem potrząsnął głową. - Harry jest w Calais?

Jacht zakołysał się, gdy rozwinięto żagle. Talia z rozpaczą spojrzała w stronę brzegu.

- Później wszystko wyjaśnię. A teraz niech ich pan powstrzyma, błagam.

Rothwell nie krzyknął jednak na marynarzy, aby przestali się uwijać, nie kazał też kapitanowi zarzucić kotwicy, na co w duchu liczyła. Przyjrzał jej się w posępnym milczeniu, wziął głęboki oddech i rzucił:

- Nie.

- Nie? - powtórzyła w osłupieniu. - Czy pan mnie słyszy? Gabriela nie ma na jachcie.

- Kazał odbijać od brzegu, czyli liczył się z tym, że jacht odpłynie bez niego.

- Nic z tego nie rozumiem - powiedziała, kręcąc głową.

- Chciał, aby pani była bezpieczna.

Z jego tonu wywnioskowała, że wolałby rzucić ją wilkom na pożarcie i wyruszyć na poszukiwanie Gabriela, ale było jej wszystko jedno, co o niej myśli, byle tylko pomógł jej go odnaleźć.

- On nie myśli w tej chwili logicznie.

- To prawda, ale nie mogę postąpić wbrew jego życzeniu.

- Już raz pan tak zrobił - przypomniała mu natychmiast. - Wiem od Gabriela, że kazał panu wracać do Anglii, a pan go nie posłuchał.

Rothwell przeszył ją gniewnym wzrokiem.

- Wolno mi ryzykować własnym życiem. Ale Gabriel nigdy by mi nie darował, gdybym naraził panią na niebezpieczeństwo.

Odwróciła się, załamując ręce.

- To jakiś absurd!

Zdażyła tylko zrobić krok, kiedy chwycił ją za ramię i odwrócił do siebie.

- Dokąd to, jeśli wolno zapytać?

- Jeżeli pan nie chce wydać kapitanowi rozkazu, ja to zrobię.

- Nie będzie pani słuchał.

- Jestem hrabiną Ashcombe, więc będzie mnie słuchał.

Rothwell zmarszczył brwi i przyglądał jej się przez chwilę tak, jakby ją wiedział po raz pierwszy w życiu.

- Może sobie pani być hrabiną, ale ludzie Gabriela zawsze będą mu posłuszni.

Nie wątpiła, że mówił prawdę. Znał przecież dobrze jego załogę.

- No tak - prychnęła. - Wiedziałam, że tytuł okaże się równie bezwartościowy jak pretensjonalny.

- Gdyby to było prawdą, nigdy nie usidliłaby pani mego przyjaciela.

- Nie miałam nic wspólnego z... - Talia ugryzła się w język. - Może pan sobie sądzić, co chce. Ale teraz nie ma już ani chwili do stracenia.

Usłyszała, jak zaklął pod nosem, kiedy zrzuciła buty i zaczęła rolować pończochy. Ojciec jeszcze w dzieciństwie nauczył ją pływać i była pewna, że nadal wszystko pamięta. Nad tym, co zrobi bez pończoch i butów na brzegu, pomyśli, kiedy tam dotrze.

- Chwileczkę! - huknął Rothwell. - Czy pani postradała zmysły?

Uniosła dumnie głowę.

- Nigdy się na to nie zgodzę, żeby Gabriel pojechał do Calais sam - oznajmiła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Rothwell znów zaklął, spoglądając na brzeg, który oddalał się coraz szybciej.

- Czy grozi mu niebezpieczeństwo?

- Może nie fizyczne - powiedziała - ale będzie mnie potrzebował.

Złote oczy Rothwella prześlizgnęły się po niej od stóp po pobladłą twarz.

- Zamierza pani popłynąć wpław do brzegu?

- Jeżeli to będzie konieczne.

Zamarł na chwilę, tocząc walkę z samym sobą, a potem nagle pokręcił głową i ruszył w stronę marynarzy, wołając:

- Kapitanie...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Calais, jak wiele innych portowych miast, było wielokrotnie atakowane na przestrzeni dziejów.

Pół wieku przed naszą erą zajął je Juliusz Cezar, aby się stamtąd wyprawić na podbój Brytanii. Angielski król Edward III, po jedenastu miesiącach oblężenia, wziął miasto głodem w lipcu 1347 roku. Pod koniec szesnastego wieku Calais zdobyli Hiszpanie, ale zwrócili je Francji po dwóch latach. Jednak choć każdy z podbojów wycisnął swoje piętno, miasto zachowało unikalny charakter i urok rybackiej osady.

Otoczone murami, zwrócone w kierunku morza, miało długie molo, przy którym cumowały łodzie rybackie, a także potężną twierdzę ze zwodzonym mostem.

Gabriel wędrował wąskimi ulicami, minął centralny Place d'Armes, ledwie zauważając wieżę obserwacyjną czy stary ratusz, gdyż uwagę jego przykuwały małe domki o białych okiennicach oraz kafejki, pełne francuskich żołnierzy. Gdy skręcił w Rue de Guise, tonącą w blasku księżyca, z oddali dobiegły go dźwięki dzwonów i głośnie śmiechy.

Miejsce to miało swoją atmosferę, nie mogło jednak przypaść do gustu komuś takiemu jak jego brat. Chcąc go odnaleźć, musiał poszukać innej części miasta.

W tym momencie, jak na zawołanie, z mroku wyskoczył obdarty ulicznik, który wyraźnie chciał go okraść. Mógł mieć najwyżej dwanaście lat. Gabriel złapał go za kołnierz i podniósł tak, że ich oczy znalazły się na jednym poziomie.

- Jak się nazywasz - huknął po francusku, lustrując wzrokiem chudą figurkę i umorusaną, choć inteligentną twarz chłopca. - Tylko nie kłam, bo cię oddam w ręce władz.

W ciszy, jaka zapadła, dzieciak zmierzył go bystrym spojrzeniem, zbyt rozumnym jak na jego młody wiek. A gdy uznał, że nie ma do czynienia ze zboczeńcem gustującym w młodych chłopcach, odparł:

- Armand.

- Armandzie, mam dla ciebie drobne zadanie.

Chłopiec zmrużył piwne oczy.

- Jakiego rodzaju?

Gabriel opisał mu szczegółowo swego brata, włącznie z typem rozrywek, jakim się najchętniej oddawał. Dał mu też kilka monet, a conto przyszłej zapłaty, gdyż był pewny, że Armand świetnie zna podejrzane dzielnice, więc będzie mu łatwiej namierzyć Harry'ego.

Czekając na powrót chłopca, Gabriel pozwolił na moment myślom poszybować ku Talii, która w tym momencie musiała być w drodze do Anglii. Czy odkryła już, że nie ma go na pokładzie? A jeśli tak, czy jego nieobecność ją zaniepokoiła? A może w głębi duszy była rada, że pozbyła się dokuczliwego męża?

Nie, to niemożliwe. Przecież ryzykowała życiem, aby go wyciągnąć z lochów. Może nie zapomniała i nie wybaczyła mu mało fortunnych początków ich małżeństwa, najwyraźniej jednak zaakceptowała go jako męża. Przypomniawszy sobie, jak ochoczo odwzajemniała jego pieśszczoty.

Czego jeszcze mógł pragnąć?

Serce ścisnęło mu się z żalu, zignorował to jednak i znów zajął się obserwacją otoczenia. Problemami małżeńskimi będzie się zajmował po powrocie do Anglii, a tej nocy ma dosyć innych spraw na głowie.

Gdy Armand wychynął nagle z mroku, podszedł do niego i zapytał:

- Znalazłeś go?

- Tak, niech pan idzie za mną.

- Tylko mnie nie próbuj wykiwać - zapowiedział groźnym tonem, chwytając chłopca za ramię.

- *Non, monsieur* - odparł dzieciak z miną niewiniątka, lecz w jego oczach mignął niepokój. - Słowo honoru.

Gabriel puścił go i skinął głową.

- Wobec tego, ruszajmy w drogę.

Minęli stary kościół, w którym Ryszard II poślubił Izabelę de Valois, a także okazały „Hotel Dessein” o stromym dachu i eleganckiej fasadzie, zaspokajający gusta bardziej szacownych gości.

W miarę, jak oddalali się od centrum miasta, ulice stawały się coraz węższe a domy coraz skromniejsze, aż wreszcie Armand zwolnił kroku i oczom Gabriela ukazał się

budynek w stylu angielskim, z sześciokątnymi wieżyczkami i wewnętrznym, jasno oświetlonym dziedzińcem, na którym grupa podpitych elegantów krążyła pomiędzy stolikami do gry. Szeroko otwarte drzwi prowadziły do urządzonego z przesadną pompą salonu. Na kanapie pod ścianą, grupka kobiet wabiła amatorów bardziej intymnych rozrywek.

Pod osłoną ciemności Gabriel podszedł do bramy na podwórze i ujrzał znajomego młodego dżentelmena o zmierzwionych włosach i bladych oczach, szklistych od alkoholu.

Był to Harry.

- *Voilà* - wyszeptał Armand z łobuzerskim uśmiechem.

Gabriel przyglądał się przez chwilę bratu, ubranemu w złotą marynarkę i czarną kamizelkę ze złotym haftem. Widać było, że świetnie się czuje wśród francuskich dandyś. Czy ten człowiek nie ma za grosz wstydu?

Najchętniej wpadłby na podwórze i wyciągnął brata z tego burdelu, opanował się jednak i zapytał Armanda:

- Jest tu jakieś inne wejście?

Chłopak skinął głową i poprowadził go wzdłuż kamiennego muru, otaczającego posesję. Przed wąską bramą zatrzymał się, po czym na znak Gabriela wprowadził go do prywatnego ogrodu, z doskonałym widokiem na podwórze.

- Czy to wystarczy? - zapytał.

- Jak najbardziej. - Gabriel wyjął garść monet i wcisnął je chłopcu do ręki. - Już późno, wracaj do domu.

Armand oniemiał na widok takiej fortuny, po czym wyszeptał:

- *Merci, monsieur. Merci.*

- Prosto do domu - dorzucił surowo Gabriel, a gdy chłopak zniknął w ciemności, odwrócił się i zaczął zza płotu obserwować brata.

Udało mu się odnaleźć Harry'ego, ale co dalej? To prawda, że trzęsła nim furia, nie był jednak na tyle głupi, aby urządzać mu scenę, gdy pod murami miasta stacjonuje kilka tysięcy francuskich żołnierzy.

Z drugiej strony, nie miał ochoty stać przez całą noc w ogrodzie, wśród wilgoci, czekając, aż brat zmęczy się i zechce wrócić do swego lokum.

Z rozmyślań, jak oderwać Harry'ego od stołu z ruletką, wytrącił go nagle przyciszony kobiecy głos:

- *Ah, bonjour.*

Szybkim ruchem wyjął pistolet zza pazuchy i odwrócił się, by stanąć oko w oko z wydekoltowaną kobietą o pszenicznych lokach, delikatnych rysach i orzechowych oczach, które mogłyby być urocze, gdyby go tak zimno nie taksowały. Był pewny, że wystarczyło jej jedno spojrzenie, by oszacować wartość jego stroju oraz rubinowej szpilki, połyskującej w fałdach krawata.

- Szuka pan towarzystwa? - zapytała, wodząc palcem wzdłuż dekoltu sukni. - Jestem Monique.

- Nie - rzucił niecierpliwie i nagle uświadomił sobie, że ta ponętna kobieta może się okazać idealną przynętą na jego ofiarę. - Poczekaj, Monique.

Kobieta odwróciła się i podeszła z przymilnym uśmiechem.

- Zmienił pan zdanie? - wymruczała, głaszcząc klapy jego surduta. - Nie będzie pan żałował.

Chwycił ją delikatnie za rękę, by uniemożliwić ich dalszą, zmyślną wędrówkę w dół i powiedział:

- Mam dla ciebie pewne drobne zadanie.

Jej cichy śmiech potrafiłby pobudzić najśmielsze fantazje mężczyzn - ale nie Gabriela, który wiedział już, że interesują go wyłącznie brunetki o szmaragdowych oczach.

- Z przyjemnością wykonam każde zadanie, jakie tylko pan sobie życzy.

- Nie będzie to konieczne - powiedział i odsunął ją od siebie.

Nie przestając się uśmiechać, chwyciła za końce aksamitnej wstążki, przytrzymującej jej nieomal przezroczystą szatę.

- Woli pan, żebym...

- Nie! - Chwycił ją szybko za rękę, zanim zdążyła się obnażyć.

- To czego pan sobie życzy? - zapytała, marszcząc brwi.

Pociągnął ją do ogrodzenia i wskazał palcem na Harry'ego.

- Widzisz tego młodego dżentelmena przy stoliku z ruletką?

- *Monsieur* Richardsona?

- Tak.

- Oczywiście. Niejeden raz chciał się ze mną zabawić, ale musiał się zadowolić tańszym towarzystwem - stwierdziła z wyższością.

- Tej nocy szczęście się do niego uśmiechnie. Masz tu gdzieś w pobliżu pokój?

- Najwyższe piętro, trzecie drzwi na lewo... - Monique wskazała kamienne schody.

- Ale jeżeli będzie was dwóch, cena też będzie podwójna - dorzuciła, mrużąc chytrze oczy.

- Chętnie podwoję cenę, a w zamian proszę tylko o pomoc w zwabieniu tego dżentelmena na górę, bez informowania go o mojej obecności. A potem będę chciał z nim porozmawiać w cztery oczy.

- A co ze mną? - zapytała Monique podejrzliwym tonem.

- Będziesz miała święty spokój przez jakąś godzinę - odparł, przyglądając się jej pięknej twarzy, na której zaczynały się już rysować pierwsze drobne zmarszczki. - To chyba najprzyjemniejszy sposób na spędzenie wieczoru?

Ku jego zdumieniu, przysunęła się tak blisko, że poczuł nacisk jej pełnych piersi.

- Na ogół tak, *monsieur*. Tej nocy wołałabym jednak towarzystwo, ale tylko pańskie.

Znów ją odsunął, kręcąc głową.

- Pomysł miły, niestety, mam pilny interes do *monsieur* Richardsona.

Monique poczuła się urażona jego dyskretną odmową.

- Jeżeli chce pan odebrać swoje pieniądze, to się pan rozczaruje. On jest po uszy zadłużony u Francoisa.

- Jakiego Francoisa?

- Właściciela tego kwitnącego interesu - wyjaśniła z pogardą.

- No tak, oczywiście. - Gabriel westchnął.

Mógł się tego spodziewać. Jednak kolejny karciany dług brata, to w tej chwili najmniejsze zmartwienie.

- Mam do niego prywatną sprawę.

- Ale nie chce go pan zabić, prawda? - zaniepokoiła się nagle Monique.

- Jeżeli to zrobię, obiecuję usunąć zwłoki. - Wyjął z kieszeni kilka banknotów i uniósł do światła. - Możesz go namówić, żeby z tobą poszedł?

W jej oku mignął chciwy błysk, opamiętała się jednak i posłała mu konspiracyjny uśmiech.

- *Chérie*, potrafiłabym namówić nawet świętego, a *monsieur* Richardson nie jest święty.

- Najszczęśliwsza prawda - mruknął Gabriel. - Zaczekam w twoim pokoju.

Monique potrząsnęła lokami, chwyciła banknoty i wsunęła je za dekollet.

- Kiedy już pan załatwi swoją sprawę, moglibyśmy poszukać jakiegoś miłego sposobu na spędzenie reszty tej nocy. Co pan na to?

Gabriel uśmiechnął się niezobowiązująco, poczekał, aż kobieta przemknie się na podwórze, i dopiero wtedy ruszył na górę. Wnętrze domu, z pluszowymi kanapami, pu-fami i kobiercami na ścianach stanowiło nędzną imitację haremu. Na najwyższym piętrze skręcił do pokoju Monique i nie zdziwił się wcale, gdy ujrzał apartament urządzone do-syć prosto, lecz elegancko.

Monique musiała być najdroższą dziwką w tym domu uciech, a wystrój jej pokoju, w kolorze złota i kości słoniowej, został specjalnie zaprojektowany tak, by podkreślać jej jasną urodę.

W oczekiwaniu na jej powrót, Gabriel zaczął krążyć nerwowo po pokoju, nie zwracając uwagi na szerokie łoża i narzędzia chłosty, preferowane przez pewnych dżen-telmenów. Miał wrażenie, że się dusi pod ogromnym ciężarem przytłaczającym mu pierś.

Skupiony na tym, by odnaleźć Harry'ego, nie zdążył się nawet zastanowić nad tym, co dalej.

Dlaczego nie zdecydował się wrócić z żoną do Anglii? Leżeliby teraz na koi, cia-sno objęci, a rozkoszny dotyk Talii byłby najlepszym lekiem na czarne myśli.

Mógł przecież zostawić Harry'ego na jego drodze do zatracenia i zająć się budowa-niem własnej przyszłości.

Niestety, nie był na tyle naiwny, by uwierzyć, że pozostawienie brata własnemu losowi oznaczałoby koniec kłopotów. Jak mógł planować przyszłość z Talią, skoro wciąż czekał aż uderzy grom?

Poza tym, sumienie nie pozwalałoby mu zapomnieć o szkodach wyrządzonych przez Harry'ego, a także o zagrożeniu, jakie stanowił dopóty, dopóki pozostawał francuskim szpiegiem.

Miotał się po pokoju, zdesperowany, aż wreszcie z korytarza dobiegł go odgłos kroków i znajomy rechot brata.

- Chodź, dziewczko, daj mi zakosztować twoich wdzięków.

- Wystarczy, *monsieur* - usłyszał głos Monique. - Poczekajmy, aż się znajdziemy w moim pokoju.

- Co za przyzwoita dziwka - zakpił Harry.

- Takie rzeczy zawsze najlepiej smakują w prywatnym zaciszu.

- Nie zawsze. Nie miałbym nic przeciwko temu żeby to zrobić publicznie z jakąś piękną kobietą - Harry znów zarechotał. - Albo i z dwiema.

Gabriel usłyszał coś, jakby kłaśnięcie, a potem drzwi się otworzyły.

- Tędy, proszę, *monsieur*.

- Masz chyba więcej niż godzinę, bo...

Harry wtoczył się do pokoju i zamarł na widok Gabriela. Bracia patrzyli na siebie przez chwilę, a potem Harry poczerwieniał, jak dziecko przyłapane na jakimś przewinieniu. Szybko się jednak opanował.

- No, no, nie spodziewałem się tego po tobie Gabrielu. Czyżbyś chciał się przyłączyć do naszej zabawy?

Gabriel spojrzał na Monique, głęboko zawiedziony reakcją Harry'ego.

Z drugiej strony, na co liczył? Że brat się będzie wstydził? Prosił o wybaczenie?

- To już wszystko, moja droga - powiedział.

W odpowiedzi, posłała mu znaczący uśmiech.

- Będę w prywatnym salonie na końcu korytarza, gdyby chciał mnie pan znaleźć po załatwieniu swoich spraw.

Po wyjściu Monique, Harry prychnął pogardliwie, chwycił ze stolika butelkę whisky i pociągnął łyk.

- Kolejna ofiara nieodpartego wdzięku Ashcombe'a? - wychrypiał.

Z ziemistą twarzą i głębokimi zmarszczkami wokół wyblakłych oczu wyglądał dwa razy starzej.

- Nie, to tylko kobieta szukająca środków utrzymania - odparował Gabriel.

- Nie musisz mi przypominać, że los wyposażył cię nie tylko w rozliczne wdzięki, ale i w kufry bez dna - burknął Harry.

- Niestety, nie są bez dna, a ty czerpałeś z nich pełnymi garściami - przypomniał mu Gabriel. - I wszystko roztrwonileś na błahe przyjemności.

- Czy młodszy syn ma jakikolwiek inny cel w życiu, niż tylko zaspakajać swoje przyjemności? - zapytał Harry. - Przecież nikt mnie nigdy nie chciał. Byłem potrzebny tylko na wypadek, gdyby coś się przytrafiło genialnemu pierworodnemu.

Gabriel poczuł, że go świerzbi ręka. Miał ochotę chwycić brata i przemówić mu do rozumu.

- Próbowałem wciągnąć cię do współzarządzania majątkami, ale ciebie to nudziło.

- Miałbym się kłaniać jaśnie panu dziedzicowi przez całe życie, jak reszta służby? - prychnął Harry. - Nie, dziękuję.

- Mogłeś przecież za swoją odprawę kupić sobie swój własny majątek.

- Jakiś nędzny spłachetek ziemi, podczas gdy ty miałbyś po tysiącuroć więcej?

- Dobry Boże! - Gabriel potrząsnął głową, zrezygnowany. A więc podejrzenia Talii okazały się słuszne. Brat zazdrościł mu i nienawidził go już od dzieciństwa. - Jak mogłem tego nie widzieć.

- Czego?

- Tej dziecinnej zazdrości, która na twoje własne życzenie zatrula ci duszę.

Harry skrzywił się, lecz jak zwykle nie widział w tym cienia własnej winy.

- Jak mnie znalazłeś? - zmienił nagle temat. - Bo przecież nie przy pomocy tych dwóch durniów, których za mną posłałeś. Zresztą, udało mi się ich zgubić, zanim dotarłem do Dover.

- Jak? Przez Jacques'a Gerarda.

Harry zachnął się.

- Niemożliwe. On nigdy by...

Gabriel zrobił krok w przód. Prysły resztki nadziei, że Sophie kłamała.

- Nigdy by nie wyjawiał, że jest francuskim szpiegiem, tak? - wykrzyknął. - A ty, z czystej chciwości, zdrajcą twego króla i kraju?

- Nonsens - wrzasnął Harry. - Nie wiem, co on ci powiedział, ale to jasne, że próbował cię nastawić przeciwko mnie.

- Nie, mam już dosyć twoich łgarstw. - Gabriel znużonym gestem uniósł rękę. - Znam całą tę ponurą historię.

- Przedkładasz słowo tego francuskiego łajdaka nad słowo własnego brata? - Harry już kombinował, jak się wykręcić od winy.

- Niestety, okazałeś się niegodny mego zaufania. A także mego szacunku. - Gabriel spojrzał mu w oczy i dostrzegł w nich dziwny błysk, ale zanim zdołał sobie wmówić, że to żal, Harry odwrócił się, wzruszając ramionami.

- Jakoś bez nich przeżyłem do tej pory, więc w przyszłości też dam sobie radę.

- A mogę wiedzieć, jak, konkretnie, będziesz sobie radził? Jako spalony, nie możesz już liczyć na dalsze wsparcie Jacques'a Gerarda.

- Może pójdę w twoje ślady i poślubię jakąś nieprzyzwoicie bogatą prostytutkę... - Harry'emu słowa uwięzły w gardle, bo został nagle przyparty twarzą do ściany. - Co robisz, do cholery?

- Nie waż się nawet wspominać o mojej żonie! Słyszysz? - zagrzmiął Gabriel.

Harry opacznie zrozumiał przyczynę jego gniewu i uśmiechnął się chytrze.

- Przyznam, że nieźle się uśmiełem na wieść o tym, że musiałeś poślubić córkę tego durnego Dobsona i uczynić z niej hrabinę - zarechotał. - Choć raz mój brat, ten chodzący ideał, stał się pośmiewiskiem wyższych sfer.

Gabriel zaklął pod nosem. Myśl, że Talia mogła teraz być żoną Harry'ego przeraziła go bardziej nawet niż zdrada brata.

- Co ty tam wiesz - burknął.

- Czy Silas często jada z tobą i naszą matką w waszym londyńskim mauzoleum? - Harry zaśmiał się ze swego dowcipu. - A może zesłałeś go na wieś, razem z tą twoją że-

nującą małżonką? Nie zdziwiłbym się, gdybyś go ulokował w oborze. Ten tłusty wieprz nie jest godzien czyścić butów prawdziwym dżentelmenom.

- A jednak byłeś gotów ukraść mu jego krwawicę.

- Sam sobie na to zasłużył, wpychając się pomiędzy lepszych od siebie.

Świadomość, że on sam był niegdyś podobnego zdania o Dobsonie, podsyciła jeszcze irytację Gabriela. Puścił brata i cofnął się.

- Jesteś nie tylko tchórzem, Harry - syknął - ale i głupcem.

Harry odwrócił się powoli.

- Nie, w tym przypadku to ty jesteś głupcem - powiedział, poprawiając sobie krawat. - Mimo wysokiej pozycji, nie możesz znieść wstydu, jakim jest posiadanie takiej żony niezdary, która...

Tym razem Gabriel nawet nie próbował się pohamować, tylko rąbnął go w szczękę. Harry wypluł krew i spojrzał na niego z wyrzutem.

- Niech cię diabli! Ułamałeś mi ząb.

- Następnym razem skręcę ci kark, kiedy spróbujesz mówić o mojej żonie.

Zapadła cisza. Harry wytrzeszczył oczy.

- Dobry Boże! Więc ty coś czujesz do tej dziewczki. - Parsknął ponurym śmiechem. - To dopiero niezły żart! Hrabia Ashcombe zakochany w swojej żonie.

Gabriel nie dał się jednak sprowokować, mimo że nie potrafił jeszcze tak do końca określić swoich uczuć względem Talii.

- To nie żart. Ona jest nadzwyczajną istotą. - Uśmiechnął się, gdy sobie uświadomił ironię całej sytuacji. - Gdyby jedyną twoją winą było porzucenie Talii i zmuszenie mnie do jej poślubienia, byłbym twoim dozgonnym dłużnikiem... - Przestał się nagle uśmiechać i dorzucił: - Niestety, obaj wiemy, że dla twoich grzechów nie ma odkupienia.

Harry zacisnął pięści i podszedł do okna, wychodzącego na ciemną ulicę.

- Daruj sobie kolejne przemądrzałe kazanie, braciszku. Jeżeli nie chcesz dostarczyć mi środków na spłatę długu, wracaj lepiej do swojej niezwyklej żony i wspaniałej egzystencji.

- Więc miałbym wrócić do Anglii i zapomnieć, że mój brat jest zdrajcą?

- Czemu nie? - Harry wzruszył ramionami. - Twoje kryształowe sumienie pozostałoby nieskalane.

Gabriel osłupiał. Czyżby brat był istotnie tak zdeprawowany, by nie wiedzieć, co to wstyd?

- Na miłość boską! Czy ty nie widzisz, ile zła wyrządziłeś? - zagrzemiał. - Ilu naszych żołnierzy zginęło przez ciebie? Ile rodzin zostało osieroconych?

Harry z miejsca naburmuszył się jak dziecko.

- A miałem jakieś inne wyjście? - zapytał urażonym tonem. - Nie chciałeś spłacać moich długów, a egzekutorzy robili się coraz bardziej natrętni.

- Wypłacana ci pensja była bardziej niż hojna, żeby nie wspomnieć o pieniądzach, wyciąganych nieustannie od matki.

- Miałem przez dłuższy czas złą passę. Ale to się w końcu zmieni.

Gabriel potrząsnął głową. Było już za późno. Dla nich wszystkich.

Brat był niereformowalny i święcie przekonany, że ma prawo robić, co mu się podoba. Nie miał żadnych wyrzutów sumienia, że zdradził swój kraj i będzie to robił nadal, byle mu płacili.

Pozostawało jedno tylko wyjście - położyć kres temu szaleństwu.

- Nie będziesz już mógł liczyć na to, że los się do ciebie uśmiechnie - powiedział.

Miejsce gniewu w jego sercu zajął bezbrzeżny smutek.

Harry musiał wychwycić w jego głosie nutę determinacji, bo się nagle odwrócił od okna.

- Co to ma znaczyć? - zapytał, marszcząc brwi.

- Nazbyt często rozgrzeszałem twoje wybryki, pozwalając ci uniknąć konsekwencji. - Gabriel westchnął. - Może gdybyś był zmuszony ponosić odpowiedzialność za swoje czyny, nie byłbyś teraz tak zdemoralizowany.

Harry zachnął się.

- Co chcesz zrobić? Każesz mnie włóczyć końmi i poćwiartować?

- Zabiorę cię do Anglii, gdzie odpowiesz przed sądem za swoje zbrodnie.

Zapadła grobowa cisza, a potem Harry parsknął śmiechem.

- Daj spokój, bracie. To już nie jest śmieszne.

- Ano, nie jest - zgodził się Gabriel.

- Nie odważysz się zdemaskować mnie jako szpiega. Zniszczyłoby to nieodwracalnie dobre imię Ashcombe'ów.

- A odkąd to tak cię obchodzi nasze dobre imię?

W oczach Harry'ego błysnęła nienawiść. Cyniczny grymas wykrzywił mu usta.

- Mnie może nie, ale ciebie, tak.

Trudno było odmówić mu racji. Gabriel westchnął w duchu. Myśl, że był choćby tylko częściowo odpowiedzialny za skalanie ich rodowego nazwiska, będzie go prześladowała do końca życia. Wszystko to jednak bladło wobec ogromu zła, wyrządzonego przez jego brata.

- Są sprawy ważniejsze niż dbałość o reputację rodziny. Prowadzimy wojnę z Napoleonem, a ty stanowisz dla nas zagrożenie. Mielibyśmy przez ciebie ponieść klęskę? Nigdy na to nie pozwolę. Bez względu na cenę, jaką przyjdzie mi za to zapłacić.

Harry zbladł, jakby nagle do niego dotarło, że tym razem nie uda mu się już wykpić.

- A co z matką? - rzucił wyzywającym tonem. - Nie przeżyłaby tego, gdyby jej ukochany syn został skazany za szpiegostwo.

Gabriel wolał nie myśleć o matce i jej upokorzeniu. Miałaby pewnie do niego pretensje, że nie pozwolił Harry'emu uciec i nie chciał zatuszować całej afery.

Jeszcze jeden ciężar, który przyjdzie mu dźwigać.

- Będzie to dla nas wszystkich bardzo trudne, ale nie dałeś mi wyboru - powiedział.

- Nie wierzę ci. - Harry przestąpił niepewnie z nogi na nogę. - To blef.

- Niestety, to nie blef. - Gabriel potrząsnął głową.

- Nie zaryzykowałbyś dumy, żeby mnie ukarać.

- Jutro rano wyjeżdżamy do Anglii - oświadczył Gabriel z niezłomną determinacją, krzyżując ręce na piersi.

Był tak przejęty rozmową, że nie zwrócił uwagi na skrzypnięcie drzwi. Dopiero głębokie zdumienie na twarzy Harry'ego obudziło jego czujność. Spojrzał przez ramię, sądząc że to Monique, i zastygł na widok znajomego Francuza, który stał w drzwiach, celując mu prosto w serce.

- Zgadzam się, że Harry powinien jak najszybciej wracać do Anglii - zadrwił Jacques Gerard. - Natomiast pan, milordzie, pozostanie we Francji, jako mój honorowy gość.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Lord Rothwell zatrzymał się tuż za bramami miasta i wciągnął Talię do pustego kościoła, gdzie po raz kolejny powtórzył jej to samo kazanie, które wygłaszał przez całą drogę do Calais.

- Nie - przerwała mu w końcu. Miała już dosyć wysłuchiwania jego argumentów, dlaczego powinna przeczekać w ukryciu, gdy on będzie przemierzał ulice, szukając Gabriela. - Nie zostawi mnie pan tutaj.

Hugo westchnął, zrezygnowany, lecz w jego wzroku błysnęło coś na kształt podziwu.

- Niech to diabli! Zawsze jest pani taka uparta?

- To nie upór, tylko przeświadczenie, że muszę tak postąpić.

- Ponieważ zależy pani na Gabrielu. - Było to stwierdzenie, nie pytanie.

- Jest moim mężem - powiedziała, zażenowana, że tak łatwo ją przejrzał.

Rothwell wzruszył ramionami. Jego twarz tonęła w mroku.

- W naszych sferach to nie ma większego znaczenia.

Trudno było odmówić mu racji. Małżeństwa wśród elit zawierano w celu powiększenia fortuny, umocnienia władzy lub podniesienia statusu. A nierzadko kombinacji tych trzech rzeczy. Związki te nie miały nic wspólnego z czymś tak niemądrym jak miłość.

- Ale dla mnie to ma znaczenie - powiedziała cicho. Cóż z tego, że zdradziła przy tym uczucia, które wolałaby ukrywać. Uratowanie męża było przecież ważniejsze od jej dumy. - Nie mogę czekać z założonymi rękami, kiedy Gabrielowi grozi niebezpieczeństwo.

Lord Rothwell pokręcił głową.

- Gabriel uprzedzał mnie, że jest pani absolutnie wyjątkowa.

Talia zachnęła się. Wyjątkowa, to eufemistyczne określenie dziwaczki. A tak właśnie o niej mówiono w londyńskim towarzystwie.

- Nie zamierzam przeproszać za to, że dobro męża leży mi na sercu - syknęła.

Ku jej zaskoczeniu, Rothwell chwycił jej rękę i lekko uściśnął.

- Nie, to ja jestem pani winien przeprosiny.

- Niby dlaczego?

- Dlatego że wiem jak szkodliwy jest obyczaj osądzania ludzi na podstawie pomówień i plotek. - Znów westchnął głęboko. - A mimo to sam tak postępowałem gdy chodziło o panią.

Czy ten arogant naprawdę chciał ją przeprosić? Talia dałaby głowę, że ten człowiek nigdy w życiu nie przyznał się do błędu.

- No cóż, martwił się pan, po prostu, o przyjaciela - powiedziała.

- Tak - przyznał, kiwając głową. - Ale nawet wtedy, kiedy wiedziałem już, że nie jest bynajmniej nieszczęśliwy w tym związku, tkwiłem uporczywie w swoich uprzedzeniach. Już nigdy więcej nie popełnię tego błędu - dodał ze smutnym uśmiechem.

Poruszona jego niespodziewanym wyznaniem, postanowiła odpowiedzieć szczerością na szczerść.

- Nie, to nie był błąd - zapewniła go łagodnie. - Ja się rzeczywiście nie nadaję na hrabinę.

- Myli się pani - odparł. - Kocham Gabriela jak brata, ale nie mogę zaprzeczyć, że w ostatnich latach wydawał się jakby... zagubiony.

- Zagubiony?

- Był świadom swoich obowiązków spadkobiercy, jednak po przedwczesnej śmierci ojca zaczął się izolować i stał się nieufny.

No tak, Talia usłyszała przecież to samo od gospodyni Gabriela w dniu ich ślubu.

- Czuł się strasznie osamotniony - wyszeptała.

- Owszem - przyznał Rothwell. - Podejrzewam, że małżeństwo z kimś z naszej sfery pogłębiłoby tylko jego samotność. On nie potrzebował zimnej, wyszlifowanej panny z towarzystwa. Czego mu brakowało, to kobiecego ciepła. Pani ciepła. - Puścił ją i cofnął się.

Jego słowa trąciły pewną bolesną strunę w jej duszy. Dotąd bała się, że na zawsze pozostanie dla Gabriela przykrym ciężarem, który wziął na swoje barki dla dobra rodziny.

Myśl, że jest w stanie ofiarować mężowi coś, czego nie da mu żadna salonowa dama, podniosła ją na duchu.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Mam zwyczaj mówić prawdę. - Hugo nagle sposepniał. - I właśnie dlatego nie mogę pozwolić, aby się pani narażała. Nie wiem, co stałoby się z Gabrielem, gdyby panią utracił.

Talia uświadomiła sobie nagle, że dała się podejść.

- Jest pan błyskotliwym, czarującym mężczyzną lordzie Rothwell - powiedziała. - Współczuję damie, którą zdecyduje się pan poślubić. Będzie się musiała nieustannie mieć na baczności, żeby jej pan nie zmanipulował.

- To nie będzie konieczne. Jeśli się ożenię, to tylko z taką kobietą, która będzie z radością wykonywać moje polecenia - stwierdził z niezachwianą pewnością siebie.

Mówił o przyszłej żonie, jakby była wytresowanym psem, a nie kobietą z krwi i kości, mającą własne potrzeby. Czy to nie smutne, że tyle żon pozwala traktować się w taki sposób...

Talii bardzo się to nie spodobało.

Na szczęście, nie krępowały jej już żadne pozorne zasady, przyjęte w towarzystwie. Zrobi wszystko, aby odnaleźć i ocalić Gabriela, ale już nigdy więcej nie będzie potulną żoną.

- Tak czy inaczej współczuję jej, ale Gabriel nie miał tyle szczęścia - powiedziała. - Zamierzam pójść z panem. Koniec. Kropka.

Rothwell westchnął, a potem chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę najbliższej uliczki.

- Co za uparte stworzenie - stwierdził z rezygnacją.

Nie on jeden jej to zarzucał, więc uśmiechnęła się tylko, zadowolona z chwilowego zwycięstwa. Nie wątpiła, że gdy Rothwell uzna, że ryzyko jest zbyt wielkie, nie będzie z nią dyskutował.

Zostawiając za sobą mury miejskie, portowe doki i zatłoczone kawiarenki, szli w milczeniu przez coraz elegantsze okolice. Rothwell kroczył z taką pewnością siebie, jakby doskonale znał adres.

Talia szła tuż za nim, przeszukując wzrokiem każdą zacienioną wnękę i alejkę. Szczerze mówiąc, nie liczyła na to, że nagle natkną się na Gabriela. Byłoby to zbyt pięk-

ne, aby mogło być prawdziwe. Mimo to każda zgrabna męska sylwetka wyłaniająca się z mroku przyprawiała ją o szybsze bicie serca.

Właśnie mieli skręcić za róg, gdzie zaczynała się już inna dzielnica, gdy nagle Talia zatrzymała się raptownie i chwyciła swego towarzysza za rękę.

- Chwileczkę!

- O co chodzi? - Rothwell także przystanął, marszcząc niecierpliwie brwi.

Wskazała mu narożny budynek z piaskowca, z szerokim balkonem i stromym dachem. Od sąsiednich posiadłości oddzielał go mały ogród i wąska ścieżka, prowadząca do uliczki na tyłach domu.

- Głowę dam, że jest tu Jacques Gerard.

- Skąd ta pewność?

- Poznaję jego powóz. - Spojrzała na okazały, czerwono-złoty pojazd, widziany niedawno w pałacowej wozowni Jacques'a. To raczej niemożliwe, by mogło być więcej takich we Francji.

Rothwell zamarł, po czym stwierdził:

- Jego obecność w mieście może nie mieć żadnego związku z Gabrielem.

- Wierzy pan w takie zbiegi okoliczności? - zapytała.

- Nie.

- Ja też nie. - Bez protestów dała się wciągnąć w zarośla, rosnące wzdłuż ogrodzenia.

Trawił ją lęk o męża. Czy Jacques odnalazł już Gabriela? Czy więził go w tym domu, czy może...

Hugo musiał wyczuć jej niepokój, bo otoczył ją ramieniem i wyszeptał jej do ucha:

- Nie wyciągajmy pochopnych wniosków, Talio. Nie wiemy nawet, czy Gabriel jest w środku.

- Może i nie, wiemy za to oboje, że Harry miał być przynętą. - Zamarła na widok żołnierza przesuwającego się na tle bramy. Spojrzała w górę, by zauważyć drugiego strażnika na balkonie i dwóch kolejnych, pilnujących powozu. Jacques Gerard musiał więc być w budynku, gdyż nikt inny nie potrzebowałby zbrojnej ochrony. - Lordzie Rothwell, trzeba się jakoś dostać do środka.

- Zadanie niełatwe. A może nawet niewykonalne - mruknął. - Wygląda na to, że pilnują wszystkich wejść.

- Owszem, niełatwe - przyznała, zastanawiając się jak przechytrzyć wartowników - ale nie niemożliwe.

Rothwell przyjrzał jej się podejrzliwie.

- Już czuję, że nie spodoba mi się pani plan.

- Trzeba odwrócić ich uwagę.

- I pani chce się tego podjąć, tak?

Wzruszyła ramionami.

- To najrozsądniejsze wyjście. Jacques nie zrobi mi krzywdy...

- Wykluczone! - oświadczył kategorycznym tonem.

Mimo to postanowiła spróbować. Miała nadzieję, że w zamieszaniu jakie wywoła, Rothwell zdąży znaleźć jakieś niestrzeżone okno czy drzwi.

- Ale...

- Nie!

Westchnęła, zrezygnowana.

- Ma pan jakiś lepszy plan?

- Tak. Pani zostanie tutaj, a ja zakradnę się wejściem dla służby, sprawdzę, czy Gabriel jest w środku i wrócę. Wtedy zdecydujemy, co dalej.

- Dobrze - burknęła.

W jego oczach pojawił się ostrzegawczy błysk.

- Talio, jeżeli ruszysz się stąd choć na krok, przełożę cię przez kolano i spuszczę ci lanie - zapowiedział jej surowo. - Rozumiesz?

Począł, aż skinie głową, a potem wyjął pistolet i pod osłoną krzewów zaczął się skradać na tyły budynku.

- Ach, ci mężczyźni - westchnęła.

Chciała wierzyć, że lord Rothwell zdoła wślizgnąć się niepostrzeżenie do domu i wróci z informacją, że nie ma tam Gabriela. Czekwała więc w zaroślach, wstrzymując oddech, ze wzrokiem wbitym w dom, i nagle ogarnęło ją dziwne uczucie zagrożenia.

A może nie aż takie dziwne, bo zaraz potem usłyszała za plecami trzask odbezpieczanego pistoletu.

- A niech to! - zaklęła.

Odwróciła się powoli i napotkała aksamitne spojrzenie ciemnych oczu Jacques'a Gerarda.

- *Bonsoir, ma belle* - powitał ją z czarującym uśmiechem, odgarniając jej kosmyk za ucho. - Tak też sobie myślałem, że cię znajdę w tych ciemnościach.

Biblioteka urządzona została tak, aby robić wrażenie, a nie jako wygodne miejsce na lekturę.

Półki pełne oprawnych w skórę tomów sięgały dwa piętra wzwyż, aż po plafon, na którym płaśły greckie muzy. Na wzorzystym dywanie stały w równym ordynku delikatne mebelki, obite seledynowym atłasem. Wzdłuż galerii na piętrze i szerokich schodów prowadzących do głównej sali ciągnęła się balustrada z białego marmuru.

Nawet kryształowe figurki na marmurowej półce nad kominkiem lśniły zimnym, nieskazitelnym blaskiem, w świetle weneckich kandelabrow.

Gabriel spojrzełby może na to imponujące otoczenie bardziej życzliwym okiem, gdyby nie to, że siedział na podłodze, z rękami związanymi wokół rzeźbionej kolumny, gniołcej go niemiłosiernie w plecy. Nastrój nie poprawił mu się bynajmniej, gdy jedne z podwójnych drzwi otworzyły się i do biblioteki, z właściwym sobie wdziękiem, wkroczył *monsieur* Jacques Gerard.

Widząc go, Gabriel nasrożył się i zaczął go przeklinać w duchu. Nie minęły nawet trzy godziny, odkąd został ujęty i przywleczony do jego miejskiej rezydencji, a mimo to odnosił wrażenie, że minęła wieczność od chwili, gdy dwaj francuscy żołnierze przywiązali go brutalnie do kolumny, a Jacques zniknął wraz Harrym, który nawet nie spojrzał w jego stronę.

Zostawili go, kipiącego z wściekłości, rozdartego pomiędzy nienawiścią do brata, a pogardą do samego siebie, że tak łatwo dał się zaskoczyć. Po raz kolejny!

- Ufam, że jest panu wygodnie - zakpił Jacques.

- To chyba przesadna ostrożność - odparł i choć targały nim mordercze furie, okraślił twarz drwiącym uśmiechem. - Jestem tylko zwykłym szlachcicem, a nie jakąś wściekłą bestią.

Jacques z satysfakcją spoglądał na jego upokorzenie.

- Uczę się na własnych błędach, milordzie. Nie będzie już pan miał okazji na kolejną ucieczkę.

- Chce mnie pan trzymać uwięzowanego do tej kolumny aż do końca wojny? Czy może odeśle mnie pan do swoich piwnic?

- Ani jedno, ani drugie - odparł Jacques bez uśmiechu, krzyżując ręce na piersi.

Gabriel spróbował wyczytać coś z jego twarzy, ale Francuz minę miał nieodgadnioną. Był wyraźnie spięty, a to zły znak.

- Wolno zapytać, jakie są pańskie zamiary wobec mnie? - zapytał go, pełen niejasnych obaw, że jest tego przyczyną.

- Ucieszy się pan, Ashcombe, kiedy panu powiem, że wziąłem sobie do serca pańskie ostrzeżenia.

- Pochlebia mi to, oczywiście - odrzekł Gabriel. Słodki ton Jacques'a ani trochę go nie uspokoił. - Trudno mi jednak w to uwierzyć. Gdyby mnie pan posłuchał, nie potraktowałby mnie pan jak upolowanej zwierzyny

- Mówię o powrocie Harry'ego do Londynu.

Na wzmiankę o bracie Gabriel zacisnął zęby.

Gdzie on się teraz podziewa? Czy jest tu jeszcze, czy może już o nim zapomniał i poszedł się zabawić do miasta?

- Możecie go odesłać, kiedy chcecie, ale wieść o jego zdradzie szybko się rozejdzie w Anglii. Nie będziecie mieli z niego żadnego pożytku.

Jacques parsknął śmiechem.

- Wnioski zbyt pochopne, Ashcombe. Harry może się jeszcze okazać bardzo cenny... - nagle urwał, spojrzawszy przez ramię i wydał ostrą komendę, po której dwóch żołnierzy wtaszczyło do biblioteki bezwładnego mężczyznę. Jacques dał im znak ręką. - Połóżcie go na sofie.

Stękając z wysiłku, żołnierze umieścili lorda Rothwella na sofie, która zatrzeszczała pod jego ciężarem.

Na widok krwawiącej skroni przyjaciela, Gabriel zatrząsł się z furii.

- Niech cię jasna cholera! - ryknął i zaczął się szarpać, nie zwracając uwagi na sznury, wpijające mu się w nadgarstki.

- Nie musi pan zachowywać się jak wariat - ofuknął go Jacques. - Pański przyjaciel żyje. Przynajmniej na razie.

Gabriel odetchnął z ulgą i osunął się na marmurową kolumnę. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby przyjaciel zginął przez jego głupotę.

Gdy minął pierwszy szok i w głowie mu się rozjaśniło, dotarły do niego implikacje pobytu Hugona w Calais.

Co on tu robił, do diaska? Miał przecież być na jachcie z Talią, pilnując, by wróciła do Anglii cała i zdrowa.

- Gdzieście go ujeli? - krzyknął.

- Lord Rothwell był na tyle uprzejmy, że wpadł mi w ręce jak dojrzały owoc. Podobnie jak pan - odrzekł Jacques z pogardą. - Tym samym usługi oddane Francji przez Harry'ego pozostaną tajemnicą.

- Nie! - Gabriel nie chciał się pogodzić z klęską. - Lady Ashcombe i moi ludzie są już poza waszym zasięgiem. Ona nie pozwoli Harry'emu kontynuować jego szpiegowskiej działalności.

Jacques skwitował jego wybuch wzruszeniem ramion.

- Ashcombe, zapominasz, że znam Talię lepiej niż ty.

Miał szczęście, że Gabriel był przywiązany do kolumny, bo rozszarpałby go gołymi rękami.

- Nic nie wiesz o mojej żonie, łajdaku.

- Wiem, jak wiele zaryzykowała, chcąc się upewnić, że dwóch osiłków nie skrzywdziło biednego wiejskiego pastora - wytknął mu Jacques. - Ryzykowała też życiem, aby ratować męża, który nie jest godzien takich starań. Nie wyjechałaby z Francji, gdyby wiedziała, że grozi ci niebezpieczeństwo.

Gabrielowi serce ścisnęło się złym przeczuciem. Wiedział, że Talia nigdy by go nie zostawiła w sytuacji zagrożenia. Właśnie dlatego nie powiedział jej o swoich planach. Ale nawet jeżeli odkryła jego nieobecność, zanim jacht wypłynął w morze, ani jego załoga, ani Hugo nie byliby chyba na tyle głupi, by ją wypuścić na poszukiwania.

- Bez względu na jej opinię, Hugo nalegałby na jej powrót do Anglii.

- Mógłby sobie nalegać do woli, ale ona by cię nie zostawiła. - Jacques powiedział to takim tonem, że Gabrielowi zimny dreszcz przebiegł po grzbiecie.

- Złapaliście ją?

- *Oui!* - Jacques skinął głową.

Gabriel jęknął w duchu. Nie powinien był opuszczać jachtu. Duma i poczucie obowiązku nakazywały mu wprawdzie przywieźć brata do Anglii i postawić go przed sądem, ale serce mówiło mu, że nie powinien zostawiać Talii.

Niestety, od dnia w którym pochował ojca, zapomniał, jak to jest słuchać głosu serca. A teraz jego żona po raz kolejny płaci za to, że nie potrafił być takim mężem, jakiego jej trzeba.

- Gdzie ona jest?

- Tam, gdzie jej miejsce... - Jacques zrobił znaczącą pauzę. - W moim prywatnym apartamencie.

Gabriel mógł tylko pomarzyć, że ściera pięścią zadufany uśmiech z jego nazbyt urodziwej facjaty lub dusi go własnymi rękami.

Myśl, że Talia jest w rękach tego człowieka, doprowadzała go do szału. Odpędził ją jednak i zaczął rozważać swoje opcje, niestety bardzo ograniczone.

Jeśli chciał pomóc Talii, musiał uciec lub przekonać Jacques'a, by go wypuścił.

- Nawet jeżeli nie wrócimy do Anglii, nie możesz posłać Harry'ego do Londynu z misją szpiegowską - powiedział tonem, jakiego zwykł używać, ilekroć chciał przeforsować jakąś ustawę w Izbie Lordów.

Jacques wzruszył ramionami.

- Nie mają tam żadnych powodów, by podejrzewać twego brata o coś więcej, jak tylko o to, że zostawił narzeczoną na lodzie i uciekł z jej posagiem. Jednak zła reputacja

może mu ograniczyć możliwość swobodnego obracania się w towarzystwie. Dlatego też zamierzam zrobić coś, co otworzy przed nim wszystkie drzwi.

- A jak zamierzasz to osiągnąć?

- Robiąc z niego hrabiego Ashcombe - odparł Jacques wyzywającym tonem. - Gdy zajmie twoje miejsce, nikt nie ośmieli się go lekceważyć.

Gabriel osłupiał. Nie wierzył własnym uszom. Był przygotowany na to, że Jacques zechce zatrzymać go jako zakładnika i zażąda okupu za jego uwolnienie. Ale nawet mu przez myśl nie przeszło, że gotowi są go poświęcić, aby Harry mógł wrócić do Anglii jako hrabia Ashcombe.

- Chcesz mnie zamordować? - zwrócił się do Jacques'a.

- Wojna jest brutalna i wymaga ofiar. - Jacques spojrzał na Hugona, który wciąż leżał nieprzytomny na sofie. - Naprawdę, straszna szkoda. Dostalibyśmy za was obu piękny okup.

Gabriel poczuł, że jego rozpacz przeradza się w panikę. Jego przyjaciel jest kompletnie bezbronny, a on nie może mu pomóc.

- A Talia? - wychrypiał. - Czy ją też chcecie poświęcić?

- Ależ *non* - obruszył się Jacques. - Włos jej z głowy nie spadnie, choć nie będzie jej wolno opuścić Francji. Zresztą, po jakimś czasie nie będzie już chciała wracać - dorzucił z wyższością.

Co za bezczelność i pycha! Gabriel nie był już w stanie dłużej tego słuchać. Wspomnienie upojnych chwil z Talią upewniło go w przekonaniu, że ofiarowała mu coś więcej niż tylko swoje ciało. Zaufała mu i dała mu swoją lojalność. Dwie rzeczy cenniejsze niż najdroższy skarb.

- Twoja pewność siebie jest mocno przesadzona i nie na miejscu - powiedział drwiącym tonem. - Nawet jeżeli nie jestem godny Talii, ona nigdy nie wybaczy mordercy swego męża.

Jacques ostentacyjnie poprawił elegancki krawat. Na jego palcu zaśnił spory diament.

- Jeśli zechcę, potrafię ją przekonać. A ty z pewnością chciałbyś jej szczęścia.

- Chciałbym, żebyś szedł w piekło.

Jacques machnął lekceważąco ręką.

- I tak mnie to czeka, ale najpierw doprowadzę Francję do zwycięstwa.

- Używając mego brata jako swojego pionka?

- Dokładnie tak. - Francuz pokiwał głową. - Będzie z niego świetny hrabia Ashcombe, nie uważasz? Jako członek Izby Lordów, będzie miał dostęp do najpilniej strzeżonych sekretów Imperium Brytyjskiego. Mam przecucie, że nasza współpraca okaże się obustronnie korzystna.

Gabrielowi krew zastygła w żyłach.

Jacques nie mylił się, niech go piekło pochłonie. Jako młodszy brat hrabiego Ashcombe, Harry zawsze miał zapewnione miejsce w wyższych sferach jednak jego pijaństwo oraz skłonność do hazardu i rozpusty zamykały przed nim drzwi wielu salonów.

Poza tym, żaden dżentelmen nie zechce wymieniać poufnych informacji z hazardzistą, cierpiącym na notoryczny brak pieniędzy.

Natomiast jako hrabia Ashcombe, Harry stanie się pożądanym uczestnikiem większości towarzyskich spotkań, podczas których rozmowy często dotyczyły wojny. A będąc członkiem parlamentu, zacznie obracać się wśród ludzi dowodzących armia brytyjską. Może nawet poprosić o audiencję u księcia regenta, nie wzbudzając podejrzeń. Wtedy wystarczy jedna niedyskretna rozmowa lub komplet map pozostawionych nieostrożnie na stole - i nieszczęście gotowe.

Gabriel potrząsnął głową. Plan Jacques'a, choć przerażający, wydał mu się nagle wytworem chorej wyobraźni Francuza.

- Rozmawiałeś o tym z moim bratem? - rzucił ostro.

Jacques uniósł brwi.

- Liczysz na to, że Harry nie zechce cię zastąpić? - zadrwił. - Jeśli tak, to się grubo mylisz. Głowę dam, że bez wahania pociągnąłby za spust, gdyby mógł dzięki temu zdobyć wymarzony tytuł.

Gabriel znów pokręcił głową. Nie chciał myśleć o ostatnim, okropnym spotkaniu z bratem. Ani o źle skrywanej goryczy, która od dawna zatruwała ich wzajemne relacje.

Byli jednak rodziną, choć tak od siebie różni. Koniec końców, Harry nawróci się na dobrą drogę. Czy mógł w to nie wierzyć?

- Jesteś głupcem. - Zaczął się szarpać, mimo że sznury wpijały mu się w ciało, pozostawiając świeże rany. - To prawda, że Harry ciężko zgrzeszył, ale nigdy nie życzył mi śmierci.

Jacques uśmiechnął się blado i ruszył ku drzwiom.

- Wygląda na to, że wiesz równie mało o swoim bracie, jak o swojej żonie, Ashcombe.

TLR

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Po wyjściu Jacques'a, Gabriel zaklął szpetnie. Przywykł do tego, że rządził wszystkimi i wszystkim wokół siebie, zaś jego rozkazy wykonywane bez szemrania i zbędnych dyskusji. A choć ekscesy Harry'ego stanowiły dla niego źródło nieustannej irytacji, był święcie przekonany że brat w końcu dojrzeje i przestanie znajdować przyjemność w szokowaniu bliźnich.

Teraz, skrepowany jak wieprz przed świniobiciem, z żoną przetrzymywaną przez francuskiego donżuana i bratem obsadzonym w roli Kaina, czuł się bezsilny jak nigdy dotąd.

Posępna aura, jaką emitował, musiała się przebić przez uszpiętą świadomość Hugona, bo nagle jego przyjaciel poruszył się na sofie.

- Wpakowałeś nas w niezły pasztet - mruknął.

Otworzył oczy i z jękiem spróbował usiąść, chwytając się za skroń.

Widząc to, Gabriel odetchnął z ulgą.

- Widzę, że cios w głowę nie pozbawił cię resztek rozumu - zażartował.

- Nie, choć zrobiono wszystko w tym kierunku. - Hugo omiótł wzrokiem bibliotekę, po czym przyjrzał się Gabrielowi, skulonemu na podłodze w bardzo niewygodnej pozycji. - Masz wyjątkowo miłych znajomych, stary druhu.

- Miły to nie jest słowo, jakim określiłbym Jacques'a Gerarda - odburknął Gabriel.

Hugo skrzywił się. Cień bólu przemknął przez jego bladą twarz, o podkutych oczach.

- Tak samo jak ja - powiedział, po czym dodał zatroskanym tonem: - Nie zranili cię?

- Mnie nie, ale moją dumę.

- Znalazłeś Harry'ego?

Gabriel uśmiechnął się blado

- Rozumiem, że moja żona opowiedziała ci już tę straszną historię o zdradzie mego brata.

- Nie dałem jej wyboru - przyznał się Hugo. - Stoczyliśmy zażartą walkę o jej powrót do Anglii

- Jak widać, Talia wygrała, pomimo moich starań, by zapewnić jej bezpieczną podróż do domu. - Gabriel spojrział ponuro na przyjaciela.

Hugo wyjął zza pazuchy wykrochmaloną chustkę i w roztargnieniu otarł nią twarz. Na szczęście, rana na skroni przestała już krwawić, nie wyglądał jednak na człowieka zdolnego do walki. Gabriel obawiał się nawet, że jego przyjaciel nie będzie miał dosyć siły, aby wstać.

- Nie trzeba było się żenić z taką upartą istotą - powiedział Hugo z wyrzutem. - Zagroziła mi, że jeżeli nie wysadzimy jej na brzeg, popłynie wpław.

Słyszając to, Gabriel uśmiechnął się z rezygnacją. Jeszcze kilka tygodni wcześniej uważał, że nie ma nic gorszego niż kobieta uparta. Dobrze wychowana panna powinna rozumieć, że jej obowiązkiem jest być posłuszną mężczyźnie. Zwłaszcza gdy mężczyzną tym jest jej mąż.

Jego życie byłoby znacznie mniej skomplikowane, gdyby Talia wolała wieść spokojne życie w Carrick Park, zamiast rzucać się na oślep w wir niebezpieczeństw. Mimo to na myśl o jej niezłomnej odwadze, poczuł przyływ dumy.

- Trzeba ją było przywiązać do masztu - powiedział, i nie był to tak do końca żart.

- Obawiam się, że nawet to by jej nie powstrzymało - stwierdził Hugo.

- To prawda.

Zapadła cisza. Hugo odrzucił zakrwawioną chustkę i chrząknął.

- Myliłem się.

Jego nagła deklaracja zdumiała Gabriela.

- Często się mylisz, mój drogi. Poproszę o konkrety.

- Źle oceniłem twoją żonę. Ona nie jest jedną z tych trzpiotek, polujących na męża z tytułem.

- Wiem.

- I bardzo się tobą przejmuję, niemądra istota - dodał Hugo z westchnieniem.

Rzeczywiście, niemądra, bo zasługiwała na dżentelmena, który uwodziłby ją przy pomocy pięknych słówek i czułych gestów, tak cenionych przez kobiety. A nie na brutala

i aroganta, który popsuł jej dzień ślubu, by ją potem pozbawić cnoty i zesłać na głuchą wieś. Gabriela nie obchodziło jednak, czy na nią zasługuje, czy nie, uważał bowiem, że jest z nim nierozzerwalnie związana.

- Nie tylko niemądra, ale impulsywna i nieostrożna - stwierdził, kręcąc głową.

Hugo nawet nie próbował protestować. Spojrzał w stronę drzwi, aby się upewnić, że wartownicy w holu nie zauważyli, że odzyskał przytomność, po czym wychylił się do przodu i wyszeptał:

- Ona ukryła się po drugiej stronie ulicy, kiedy mnie schwytali. Może miała na tyle rozumu, żeby wrócić na jacht...

- Za późno - przerwał mu Gabriel. - Jacques ma ją już u siebie na górze.

- Niech to diabli! - jęknął Hugo. - Wybacz mi, że cię zawiodłem.

- Nie, przecież to ja miałem strzec Talii - zaprotestował Gabriel. - Powiniennem był ją odwieźć do Carrick Park i dopiero potem wrócić po Harry'ego

- Nie powiedziałaś mi, czy udało ci się wpaść na trop twego brata - przypomniał mu Hugo.

- Znalazłem go. - Gabriel westchnął głęboko. - Niestety!

- Miał być przynętą, zastawioną na ciebie przez tego przeklętego Francuza, tak?

Gabriel zawahał się. Jakiś cyniczny głos podpowiadał mu, że Harry jest zdolny do każdej podłości, a zarazem gorąco pragnął wierzyć, że nie wydałby rodzzonego brata w ręce wrogów.

- Nie sądzę, by sobie zdawał sprawę z intencji Jacques'a.

- Nadal go bronisz? - prychnął Hugo.

- Nie, był jednak równie zdumiony jak ja, kiedy Jacques pojawił się w burdelu.

- Byłeś w burdelu?

- A gdzie indziej mógłbym znaleźć mego brata?

- Może lepiej nie podawaj dokładnego adresu, kiedy będziesz rozmawiał o tym z Talią - poradził mu Hugo, z błyskiem rozbawienia w oku.

Miał rację. Gabriel doszedł do wniosku, że najlepiej będzie zachować ten wstydlivy fakt dla siebie.

- Moim zdaniem on nie miał pojęcia, że jestem we Francji, dopóki go nie dopadłem.

- Skoro nie uczestniczył świadomie w tym spisku, to gdzie jest? - zapytał Hugo.

Gabriel oparł obolałą głowę o kolumnę. Serce krwawiło mu na myśl o bracie.

- Nie wiem, mówiąc szczerze.

- Ale wie, że zostałeś uwięziony?

- Tak.

- Ty coś przede mną ukrywasz, Gabrielu.

Gabriel uświadomił sobie nagle, że nie ma ochoty informować Hugona o planach Jacques'a Gerarda, choć sam nie wiedział dlaczego. Czy liczył na to, że groźby Francuza staną się mniej realne, jeśli je przemilczy?

A może w grę wchodził wstyd?

W końcu, który dżentelmen, uważający się za człowieka honoru, chciałby się przyznać, że ma brata zdrajcę, pragnącego jego śmierci?

Jakkolwiek było, Hugo zasługiwał na prawdę, gdyż ryzykował życiem, aby go wyciągnąć z opałów. Dlatego powinien wiedzieć, co grozi im obu.

- Przed chwilą był tu Jacques Gerard - powiedział. - Zanim wyszedł, oświadczył mi, że Harry zostanie kolejnym hrabią Ashcombe.

- Niemożliwe... - zaczął Hugo, lecz zamilkł, kiedy sobie uświadomił, że jest na to tylko jeden sposób. - Niech to cholera!

- No właśnie - przytaknął Gabriel. - Obawiam się, że ciebie też zechcą poświęcić, aby mój brat mógł dostać tytuł.

Hugo zaklął pod nosem.

- A co na to Harry? Przystał na ten plan?

- Oby nie, ale prawdę mówiąc... nie wiem.

- To i tak bez znaczenia - stwierdził Hugo. Nie pozwolimy zrobić z siebie ofiar.

Gabriel uśmiechnął się sceptycznie.

- Obyś miał rację.

Hugo zerknął w stronę drzwi, przy których dwaj żołnierze trzymali wartę.

- Musimy tylko znaleźć jakiś sposób, by umknąć śmierci.

Po wyjściu z biblioteki Jacques nie zastanawiał się już więcej nad swoją śmiałą decyzją, lecz udał się wprost do swego prywatnego gabinetu na tyłach domu.

Był to jego ulubiony pokój, wprawdzie nie tak ogromny jak biblioteka, ale całkiem przestronny. Stały w nim pozłacane fotele obite turkusowym aksamitem, z którego uszyto również kotary na oknach, wychodzących na ogród. Jedną ścianę zajmował brukselski gobelin w obramowaniu dwóch sekretarzyków z lśniącej laki, a naprzeciwko marmurowego kominka królowało ciężkie dębowe biurko.

Przejmując gabinet po poprzednim właścicielu, hrabim de Devanne, Jacques usunął zaśmiecające go porcelanowe bibeloty i zastąpił je kolekcją rzeźb, które jego ojciec zdążył ukończyć przed swą przedwczesną śmiercią.

Był to jego prywatny azyl, do którego nikt nie śmiał wejść bez specjalnego zaproszenia.

A przynajmniej nikt, kto miał choć odrobinę rozumu, pomyślał ze złością, gdy drzwi otworzyły się nagle i do pokoju wkroczył Harry Richardson, zupełnie jakby był mile widzianym gościem, a nie ciężkim utrapieniem.

- Harry? Nie przypominam sobie, żebym cię tu zapraszał. - Jacques zapieczętował skończony właśnie list, po czym wstał zza biurka, uchylił boczne drzwi i przywołał wartownika.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmił Harry z naburmuszoną miną.

Jacques wręczył żołnierzowi list. Pomimo późnej godziny chciał jak najprędzej powiadomić cesarza o zmianie planów. Był pewny, że Napoleon nie będzie protestował, gdyż marzy o podboju Europy - a może nawet świata. Zaspokojenie jego imperialnych ambicji warte było wszelkich ofiar.

- Dopilnuj, aby niezwłocznie dostarczono to cesarzowi - rozkazał.

- Tak jest. - Żołnierz odwrócił się na pięcie i zniknął.

Jacques wrócił do biurka. Miał nadzieję, że list w ciągu kilku dni trafi do rąk Napoleona.

- Widzisz, jak dobry żołnierz potrafi wykonywać rozkazy? - zwrócił się drwiącym tonem do swego towarzysza.

Błada twarz Harry'ego okryła się rumieńcem.

- Nie jestem jednym z twoich żołnierzy.

Lustrując wzrokiem jego wymięty strój, który niewątpliwie musiał kosztować krocie, Jacques pomyślał, że ten nadęty paw reprezentuje najbardziej znieawidzony typ hedonistycznego arystokraty.

- Owszem, nie jesteś. Nie liczyłbym na twoje wsparcie podczas bitwy. Już po pierwszym wystrzale uciekłbyś gdzie pieprz rośnie.

- Masz mnie za tchórza? - oburzył się Harry.

Jacques wzruszył ramionami.

- Uważasz, że jest inaczej?

- Czy tchórz zaryzykowałby życiem, aby zostać szpiegiem?

Jacques poczuł nagle nieprzepartą chęć, by wyładować swój zły humor na stojącym przed nim durniu.

- Zostałeś szpiegiem, bo jesteś rozpieszczonym paniczykiem, gotowym zdradzić wszystko i wszystkich za pieniądze. Nie ma to nic wspólnego z odwagą.

- Nie było w tobie tej pogardy, kiedy mi proponowałeś współpracę. - Harry znów się nadał, zaskoczony jego brutalną szczerością. - Moją odwagę nazwałeś nawet bohaterstwem.

- Bo cię wtedy potrzebowałem.

- A teraz?

- Teraz to ty mnie potrzebujesz - odparł Jacques, krzyżując ręce na piersi i mierząc go bezlitosnym spojrzeniem. - Albo, mówiąc konkretnie, potrzebujesz tego, co mogę ci zaoferować.

Harry, choć nie tak bystry jak jego starszy brat, nie był jednak całkiem głupi. Nagle do niego dotarło, że dobiega końca jego krótka przygoda jako dziarskiego awanturnika.

- Prosiłem tylko o miejsce, w którym mógłbym się ukryć przed naszym wspólnym wrogiem - burknął. - Jesteś mi to winien.

- Nie jestem ci nic winny. Ale masz szczęście. - Jacques uśmiechnął się. - Zamierzam ci bowiem ofiarować to, czego najgoręcej pragniesz.

Harry oblizał spierzchnięte wargi.

- Co ty możesz wiedzieć o moich najgorętszych pragnieniach?

- Każdy, kto cię choć trochę poznał, *mon ami*, wie, że zżera cię zazdrość o pozycję twego brata.

Harry zbladł i pokręcił głową.

- Przecież to absurd.

- Zgadzam się z tobą - zakpił Jacques, zniesmaczony swoim pomysłem, by obdarować tego tchórzliwego osła tytułem i władzą. - Jesteś obrzydliwą kreaturą, niegodną hrabiowskiego tytułu. Obecny hrabia Ashcombe to człowiek honoru i niezłomnych zasad. Mógłbym go nawet podziwiać, gdyby mi nie wszedł w paradę. - Mówiąc to zdawał się zapominać, że lada moment zamierza z zimną krwią zlecić morderstwo tego szlachetnego dżentelmena. - Ty za to nie masz sumienia, co odpowiada moim potrzebom.

Harry zszarzał na twarzy.

- Tytuł, to nie jest coś, co można sobie przekazać z ręki do ręki - wychrypiął.

Jacques sposepniał nagle pod naporem przykrych wspomnień z dzieciństwa, spędzonego w cieniu francuskiej arystokracji. Jako syn artysty, nawet bardzo utalentowanego, byłby zawsze uważany za kogoś gorszego od tych wszystkich napuszonych paniczyków, paradykujących po ulicach Paryża.

- Znam prawa dziedziczenia - warknął. - I zrobię wszystko, aby je wykorzenić we Francji.

Harry machnął niecierpliwie ręką.

- Możesz sobie robić, co chcesz, we Francji, ale w Anglii obowiązują ścisłe procedury, których trzeba przestrzegać. Nie mogę tak po prostu pojawić się w Izbie Lordów i zażądać, aby Lord Kanclerz ogłosił mnie następnym hrabią Ashcombe tylko dlatego, że mój brat gdzieś zniknął. - Coraz bardziej wzburzony, zaczął krążyć po pokoju. Czoło miał zroszone potem. - Zanim Gabriel zostanie uznany za zmarłego, miną lata. Dobrze wiesz, jak go wszyscy cenią. Oczywiście, cały kraj będzie nosił po nim żałobę, więc miną kolejne lata, zanim otrzymam stosowny dokument.

- Nie trzeba będzie uznawać twojego brata za zmarłego - zapewnił go Jacques.

Harry zatrzymał się w pół kroku i wybałuszył oczy.

- Myślisz, że wystarczy moje słowo, by uwierzyli w jego śmierć?

Jacques, z posepną miną, wyprostował się za biurkiem.

- Uwierzą, jeśli im okażesz jego zwłoki.

- Zwłoki? - Harry zamrugał, a gdy dotarł do niego sens słów Jacques'a, osłupiał. -

Nie możesz...

- Daj spokój, Harry. Przede mną nie musisz nic udawać.

- Niczego nie udaję, ty łajdaku!

- Oczywiście, że udajesz - powiedział spokojnie Jacques. - Musiałeś mieć świadomość, że z chwilą gdy twój brat dowiedział się o twojej zdradzie, podpisał na siebie wyrok śmierci... Jeżeli tego nie wiedziałeś, to jesteś skończonym durniem.

- Przecież go uwięziłeś. Nie jest już groźny.

- Nie doceniałem twego brata, ale teraz już wiem, że dopóki żyje, będzie dla nas zagrożeniem. Poza tym, czy mi sam przed chwilą nie mówiłeś, że bez pogrzebu obecnego hrabiego nie będziesz mógł zająć jego miejsca?

- Nie muszę być hrabią Ashcombe, żeby nawiązać nowe kontakty w Home Office.

Wrócę do Londynu i...

- Nie! - przerwał mu Jacques, zniecierpliwiony. - Zapomniałeś, że wciąż otacza cię aura skandalu po tym, jak porzuciłeś narzeczoną i uciekłeś z jej posagiem?

- Myślę, że sprawa już ucichła, skoro mój brat poślubił Talię. - Harry machnął lekceważąco ręką, przekonany, że Gabriel, jak zwykle, weźmie na siebie całe odium jego grzechów.

- A jak zamierzasz wytłumaczyć ich tajemnicze zniknięcie?

Harry stropił się, lecz jako urodzony krętacz, miał na podorędziu gotowe wytłumaczenie.

- Służba Gabriela musiała wiedzieć, że porwałeś Talię, a Gabriel udał się do Francji, aby ją ratować - powiedział. - Wobec tego można założyć, że nadal jej szuka albo został złapany.

- To wystarczy, bym stał się celem wszystkich angielskich żołnierzy we Francji. - Jacques pokręcił głową. - Nie, dziękuję.

Harry zadumał się na chwilę.

- Powiem, wobec tego, że wrócili i udali się do rodzinnej posiadłości w Szkocji, gdzie dochodzą do siebie po tych strasznych przeżyciach.

- Ach, tak? I zabrali ze sobą lorda Rothwella w roli przyzwoitki? - zakpił Jacques.

- Wymyślimy jakąś historyjkę, która wszystkich zadowoli. - Harry nie dawał za wygraną.

Na jego twarzy malowało się napięcie. Jacques znał go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że boi się o własną skórę, a nie o los brata.

- Nie zaryzykuję naszego korzystnego układu, licząc na to, że zdołasz oszukać tych, którzy już i tak ci nie dowierzają. Chyba sam rozumiesz, że jako hrabia Ashcombe będziesz dla mnie wart znacznie więcej niż tylko jako jego młodszy brat hulaka.

Harry zaczął znów krążyć po pokoju. Pot ściekał mu z czoła.

- Niech to diabli! Nie chcę tego cholernego tytułu! - ryknął.

- Chyba żartujesz? - Jacques przyjrzał mu się przez zmrużone powieki. - Przecież wiem, że przez całe życie zżerała cię zazdrość.

- Owszem, nienawidziłem myśli, że do końca życia będę w oczach wszystkich kimś gorszym niż mój brat, ten chodzący ideał. Ale to wcale nie znaczy, że chciałbym się znaleźć na jego miejscu. A już z pewnością nie życzę mu śmierci.

- Byłbym ci skłonny uwierzyć, gdyby nie to, że całymi godzinami musiałem wysłuchiwać twoich pijackich przechwałek.

Harry zatrzymał się w pół kroku; w jego oczach błysnęła czujność.

- Jakich pijackich przechwałek?

- Że szkoda hrabiowskiego tytułu dla takiego nadętego nudziarza, którego powinno się utopić tuż po urodzeniu - przypomniał mu Jacques. - I że byłbyś znacznie lepszym spadkobiercą rodu, gdyby los nie okazał się tak złośliwy.

- Po kielichu człowiek mówi różne rzeczy - zirytował się Harry.

- Tak, i prawie zawsze mówi prawdę.

- Nie. Nie chcę tego! - Harry szarpnął za krawat, jakby się dusił. - Nawet mnie nie proś.

- Ja cię nie proszę, Harry. Ja cię tylko informuję, co się wydarzy - poprawił go Jacques ze złowieszczym spokojem.

Harry poczuł, że ogarnia go panika.

- Nie możesz mnie zmusić do przyjęcia tytułu - wykrztusił. - Jeżeli zabijesz Gabriela, nie wrócę do Anglii.

Jacques spojrział na niego, zdeglustowany.

- Zdażyłem już zauważyć, że nie grozisz mi ujawnieniem swojej zdradzieckiej działalności. Oczywiście, położyłoby to kres moim nadziejom na dalsze wykorzystywanie twojej osoby jako szpiega, a ty musiałbyś ponieść konsekwencje swoich grzechów, prawda? - dodał i ujrzał strach w oczach Harry'ego. - Z tego co wiem, nigdy nie miałeś na to ochoty.

- Mów, co chcesz. Odmawiam przyjęcia tytułu hrabiego Ashcombe. - Miało to zabrzmieć groźnie, lecz w ustach Harry'ego przypominało płaczliwy lament.

Jacques podszedł i z bezlitosną miną chwycił go za klapy.

- Uważaj, *mon ami*, bo kiedy przestaniesz mi być potrzebny, wpakuję ci kulkę w serce. Możesz także być pewny, że uwolnienie świata od takiej miernoty sprawi mi największą przyjemność.

W bladych oczach Harry'ego zapłonęła nienawiść.

- Niech cię diabli!

Jacques popchnął go w stronę drzwi; był już bardzo zmęczony tą rozmową.

- Wracaj do swoich durnych rozrywek, a mężczyźni zajmą się poważnymi sprawami. Dam ci znać, kiedy będziesz mi potrzebny. - Poczekał, aż Harry dotrze do drzwi, i zawołał: - Ach, i jeszcze jedno!

- Czego chcesz? - Harry spojrział przez ramię.

- Nie oddalaj się zbyt daleko.

Harry zdębiał.

- Jestem aresztowany?

- Wokół Calais stacjonuje cały pułk francuskich żołnierzy, spragnionych angielskiej krwi. Tylko dureń wystawiałby się dobrowolnie na cel - skwitował Jacques z uśmiechem.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Jacques poczekał, aż usłyszy trzask frontowych drzwi, a wtedy westchnął i wyszedł z gabinetu. Zamierzał wrócić do biblioteki i dokończyć to przykre zadanie, które go tam czekało. Lord Rothwell ocknie się pewnie niedługo, trzeba więc ich obu po cichu... eks-terminować... zanim zdążą narobić dalszych kłopotów. Przecież im prędzej będzie miał to za sobą, tym prędzej będzie mógł wysłać Harry'ego do Anglii, i tym prędzej się dowie, co planuje brytyjskie dowództwo.

Nogi jednak nie chciały go słuchać i zamiast na dół, poprowadziły go do prywatnych apartamentów. Pewnie po to, by sprawdzić, czy Talia jest nadal zamknięta w jego sypialni, powiedział sobie, próbując zagłuszyć głos rozsądku. Tego by tylko brakowało, żeby się wymknęła z pokoju i była świadkiem śmierci męża. Będzie jej i tak wystarczająco trudno pogodzić się z tym, że została wdową. Wolał się nawet nie zastanawiać, jak na wieść o tym zareaguje.

Nagle uwagę jego przykuł trzask zamykanych szuflad, dobiegający z sypialni po przeciwnej stronie korytarza. Pchnął zatem drzwi i patrzył zasepiony, jak Sophia wyłania się z szafy i wrzuca atlasowy szlafrok do walizki na łóżku. A ponieważ z doświadczenia wiedział, że lepiej nie wchodzić do pokoju rozgniewanej kobiety, mającej do dyspozycji całą baterię kryształowych flakoników i srebrnych kandelabrow, zatrzymał się w progu.

- Nie podoba ci się twój pokój? - zapytał, opierając się o framugę.

Sophia drgnęła, a kiedy się odwróciła, jej czarne oczy miały błyskawice.

- Jak może mi się nie podobać, skoro kazałam go odnowić według własnego gustu - syknęła, rozglądając się po pokoju, urządzonego w czerni i złocie, aby podkreślić jej egzotyczną urodę. Nawet kominek był z czarnego marmuru, a łóżko miało zasłony i kapy ze złotego atlasu.

Przypomniał sobie jej zadowolenie po wyjściu ostatnich robotników i burzę namiętności, podczas której to szerokie łoże przeszło bojowy chrzest. Kiedy skończyli, jego krawat wisiał na złotym świeczniku, a spodnie leżały zmięte na siedzisku pod oknem.

Do diaska! Miał wrażenie, że to było tak dawno temu. Westchnął w duchu i znów zadał sobie pytanie, czy postąpił słusznie, zabierając Sophie do Calais.

Po zdradzie jakiej się względem niego dopuściła zdecydowany był odesłać ją do Paryża. Nie mógł już mieć żadnej pewności, że emocje po raz kolejny nie wezmą u niej góry nad rozsądkiem. Zwłaszcza że znowu miał u siebie Talię.

Koniec końców, kazał jej się jednak spakować i towarzyszyć mu w tej krótkiej podróży. Twierdził, że woli ją mieć na oku, ale jego motywy nie były wcale takie jednoznaczne.

Jedno, co wiedział na pewno, to że nie zniósłby jej odejścia.

- To dlaczego pakujesz swoje walizki? - zapytał.

Podeszła do komody i wyjęła naręczkę koronkowej bielizny.

- Myślę, że to oczywiste.

- Może dla ciebie, ale ja jestem lekko zdezorientowany. - Patrzył w ślad za nią, jak podchodzi do łóżka i rzuca swoje rzeczy na coraz większy stos. - Możesz mi to wytłumaczyć?

Podniosła wzrok. Jej czarne oczy przeszyły go jak rozpalone sztylety.

- Masz u siebie kobietę, której pragniesz, prawda?

Wolał nie zastanawiać się nad tym pytaniem. Uważał, że Talia jest dla niego wręcz idealna. Natura wyposażyła ją we wszystkie zalety, jakich szukał w kobiecie. Była energiczna i odważna, a zarazem tak słodko bezbronna, że chciało się ją zamknąć w uścisku i zapewnić jej bezpieczeństwo. Poza tym, który mężczyzna z krwi i kości nie podnieciłby się jej krągłymi kształtami?

To jednak w niczym nie umniejszało pożądania, jakie odczuwał do Sophii. Ani jego furii na myśl o tym, że miałyby go opuścić.

- Rozumiem, że mówisz o lady Ashcombe?

- Tak - prychnęła. - Chyba że ukrywasz jeszcze jakąś inną kobietę w swoim pokoju.

- Talia jest w tej chwili moim więźniem - odparł, wzruszając ramionami.

- Proszę, nie traktuj mnie, jakbym była idiotką, Jacques.

Popatrzył na jej cudowny biust, wyłaniający się z głębokiego dekoltu, i czując jak budzi się w nim rozkoszny głód, zaczął się zastanawiać, czy plułaby i drapała, gdyby ją rzucił na łóżko, czy może powitałaby go z tą samą pasją jak zawsze.

Z zalem stłumił pokusę, aby to sprawdzić. Podszedł i zastawił jej drogę.

- Nie miałem pojęcia, że tak to odbierzesz - mruknął, chwytając ją za ramiona i popychając w stronę łóżka. - Przestań się wygłupiać i usiądź.

Sophia przycupnęła na brzegu materaca i spojrzała na niego wyzywająco.

- I co teraz? - zapytała.

- Skąd wiesz, że Talia tu jest?

- Przecież cały dom szepcze, że schwytałeś nie tylko lady Ashcombe, ale również jej męża oraz jego przyjaciela, lorda Rothwella.

Jacques zaklął w duchu, wiedząc, że plotka rozchodzi się lotem błyskawicy. Oczywiście, nie był na tyle głupi, aby wierzyć, że uda mu się zachować w sekrecie obecność tak znacznych więźniów, miał jednak nadzieję, że pozbędzie się Ashcombe'a i Rothwella, zanim dowie się o nich całe Calais.

Przetransportowanie dwóch nieboszczyków oraz obrażonego Harry'ego Richardsona na statek, czekający na północ od miasta, nie będzie łatwym zadaniem. Nie okłamywał jednak Harry'ego, kiedy mu mówił o setkach francuskich żołnierzy, spragnionych angielskiej krwi. Zwłaszcza gdyby miała to być krew angielskiego arystokraty.

- Moi domownicy powinni się skupić na wykonywaniu swoich obowiązków, zamiast plotkować o sprawach, które ich nie dotyczą - powiedział ze złością.

- Nie możesz mieć do nich pretensji o to, że się tym interesują - zarzuciła mu Sophia. - Mówi się, że chcesz zamordować lorda Ashcombe, aby uczynić śliczną Talię wdową oraz panią swego domu.

Jacques'owi ręce opadły. To prawda, że straszenie Ashcombe'a śmiercią sprawiało mu szczególną satysfakcję. Nie zamordowałby jednak nikogo po to tylko, aby zdobyć jego żonę. Bez względu na to, jak bardzo by jej pożądał.

- Moja decyzja co do dalszych losów lorda Ashcombe nie ma nic wspólnego z Talią - oświadczył.

- Nie? - zapytała z powątpiewaniem.

- Nie. Robię to, co uważam za najlepsze dla Francji. Nawet ty musisz przyznać, że lepiej mieć szpiega, który jest hrabią, a nie zaledwie młodszym bratem hrabiego.

Sophia z uporem nie chciała mu uwierzyć.

- Nie paliło ci się tak, żeby się pozbyć Ashcombe'a, dopóki nie uległeś czarowi jego pięknej żony.

Jacques zaklął pod nosem, owładnięty przemożną pokusą, aby popchnąć ją na materac i zapomnieć na moment o kłopotach. Mógłby odłożyć przykre obowiązki na parę godzin i zanurzyć się wraz z Sophią w zmysłowych rozkoszach. Cofnął się jednak, resztą sił woli, w nadziei, że pewien dystans pomoże mu odzyskać zdrowy rozsądek, nawet jeżeli ciało miał obolałe z pożądania.

- Harry był odpowiednim partnerem, dopóki nie odkryto naszych powiązań. Teraz rząd wzmoże czujność i dla zdobycia potrzebnej informacji trzeba będzie czegoś więcej niż tylko łapówki wsuniętej we właściwą rękę. - Zdegustowany, potrząsnął głową.

Myśl o utracie kontaktu w Home Office napawała go wściekłością. Informacje, jakie stamtąd otrzymywali, mogły przecież mieć znaczący wpływ na wynik wojny.

- Poza tym, zbyt ryzykowne byłoby mordować Ashcombe'a w Anglii. Człowiek o jego pozycji i majątku jest zawsze otoczony tłumem służby i pochlebców. Natomiast tutaj nie ma nikogo, kto by go obronił.

Cień przemknął przez śliczną twarz Sophii. Czy to możliwe, że było jej żal lorda Ashcombe? Nie znała go przecież na tyle dobrze, aby po nim płakać. A może bała się ceny, jaka przyjdzie Jacques'owi zapłacić za zlecenie morderstwa?

- A co z jego bratem? - spytała.

- *Monsieur* Richardson, jak zwykle, myśli tylko o swoich egoistycznych przyjemnościach - mruknął Jacques z pogardą. - Sprzedałby własną matkę, gdyby uznał to za konieczne.

- A lord Rothwell?

- Podzieli los swego kompana, niestety - odparł bez wahania.

- Ale nie lady Ashcombe? - drążyła dalej Sophie.

Zachnął się, urażony. Co za śmieszne pytanie. Czy ona naprawdę myśli, że byłby zdolny zamordować bezbronną kobietę?

- Jej śmierć nie jest nikomu potrzebna.

- Oczywiście, że nie. - Zapadła długa cisza, a potem Sophia uniosła głowę i przyjrzała mu się surowo. - Chcesz się z nią ożenić?

Jacques stropił się. Mężczyźni nie wypada dyskutować o przyszłej żonie z aktualną kochanką. To przecież w złym guście.

- Przecież jeszcze nie zrobiłem z niej wdowy - odparł wymijająco.

- Ale chciałbyś?

- Kto to wie? - Przeszedł zniecierpliwiony przez pokój. Jego życie znów stało się tak skomplikowane, że nieomal żałował, że nie jest już tym młodym idealistą, który powrócił do Francji z zamiarem służenia ojczyźnie. - Trzeba po prostu żyć dniem dzisiejszym.

- Tak sobie kiedyś mówiłam - powiedziała ze smutnym uśmiechem.

Serce mu się ścisnęło, gdyż dopadły go wyrzuty sumienia, stłumił jednak to uczucie.

- A teraz? - zapytał.

- Teraz muszę zadbać o swoją przyszłość. W końcu, nie jestem już młodą dziewczyną.

- Co zamierzasz?

- Na razie pojedę do Paryża.

- Chcesz wrócić na scenę?

- Być może.

Jacques zatrzymał się raptownie, marszcząc brwi.

- A może czeka tam na ciebie jakiś mężczyzna?

Sophia wstała i podeszła do szafy, aby wyjąć ostatnie suknie.

- Świat jest pełen mężczyzn.

Na myśl o tym, że miałyby wprost z jego objąć odejść w ramiona innego mężczyzny, zatrzęsł się z furii.

Cóż z tego, że była kurtyzaną i że prawie jej nie zauważał, odkąd przywiózł Talię do Francji. Była przecież częścią jego życia i nie miała prawa go opuszczać.

- Sophio, nie bądź głupia - powiedział, kiedy wrzuciła suknie do walizki.

- Głupia? - powtórzyła, nie patrząc na niego. - Bo cię zostawiam?

- Już wieczór - mruknął wymijająco. - Za późno, żeby jechać do Paryża.

- To wyjadę o świcie.

- *Non!*

Uniosła głowę i spojrzała mu twardo w oczy.

- Nie ty będziesz o tym decydował, Jacques.

W trzech krokach był przy niej i chwycił ją za ramiona.

- Chcę cię chronić.

- Tak? A przed czym?

- Napoleon próbował zaprowadzić porządek, ale wiemy oboje, że nie do końca mu się to udało. - Było to pierwsze, co mu przyszło do głowy - Tylu żołnierzy szwenda się po ulicach... Dla samotnej kobiety może to być niebezpieczne.

Jego logiczne wywody nie trafiły jej do przekonania.

- Paryskie ulice nigdy nie były bezpieczne, *chérie*. Odkryłam to już w bardzo młodym wieku. Na szczęście nie jestem cieplarnianym kwiatem. I w przeciwieństwie do twojej słodkiej Talii, nauczyłam się polegać na własnym rozumie.

Jacques miał na tyle rozsądku, by nie informować swojej kochanki, że Talia, o czym się przekonał, opanowała tę umiejętność w stopniu bardziej niż wystarczającym.

- Nie wątpię, że świetnie dasz sobie radę, Sophio - powiedział, gładząc ją po policzku. - Ale nie musisz. W moim domu zawsze znajdziesz dla siebie miejsce.

- Jako twoja kochanka?

- Jako moja... - zawahał się, zirytowany, że odrzuciła jego propozycję zostania jej protektorem. Czego, właściwie, od niego chciała? - Jako moja przyjaciółka.

Sophia wyrwała się z jego uścisku. Jej kasztanowe loki zapłonęły w blasku świec.

- Może powinieneś pomówić o mojej nowej pozycji w twoim domu z Talią? - zapytała zjadliwym tonem. - Niewiele kobiet chciałoby żyć pod jednym dachem z poprzednią kochanką.

- Przecież mam więcej domów. Możesz zamieszkać, gdzie zechcesz.

Odpowiedzią na to był wściekły syk i odgłos zatrzaskiwanej walizki.

- No tak, miałbyś kobietę w każdym domu. Jaki to wygodny układ.

Jacques zawrzał gniewem. Robił przecież wszystko, aby zapewnić jej luksusy w sytuacji, w której każdy normalny mężczyzna wyrzuciłby ją na ulicę. Powinna więc zasypywać go dowodami wdzięczności, a nie fukać na niego jak rozzłoszczona kotka.

- Nie udawaj, że mnie nie rozumiesz - powiedział z wyrzutem.

- Ależ ja cię doskonale rozumiem. Nie chcesz mnie już, ale nie możesz znieść myśli, że mogłabym sobie znaleźć kogoś innego. Nie mam racji, Jacques?

Zachnął się, niezdolny przyznać, że utrafiła w sedno. A skoro tak bardzo chciała odgrywać rolę męczennicy, dlaczego miałby jej to utrudniać?

- Dobrze. Widzę, że podjęłaś decyzję. - Skinął sztywno głową i ruszył ku drzwiom.

- Każę podstawić powóz do twojej dyspozycji.

Gabriel nawet nie próbował stłumić westchnienia ulgi, kiedy Hugo rozluźnił mu więzy. A potem wyjął chusteczkę i zaczął ocierać obtarte do krwi nadgarstki.

Widząc to, Hugo zasepił się.

- A niech to! - mruknął. - Jeżeli nie oczyścisz porządnie ran, może wdać się infekcja.

- Później będę się o to martwił. - Gabriel odrzucił zakrwawioną chustkę i spojrzał na szarą twarz przyjaciela. - A jak twoja głowa?

- Boli. - Krzywiąc się, Hugo podszedł do orzechowego stolika, na którym stała flaszka brandy. - Mam jednak nadzieję, że to pomoże mi uśmierzyć ból - dorzucił, pociągając łyk wprost z butelki.

- Ćśś - syknął Gabriel. - Po co strażę mają wiedzieć, że się ocknąłeś, a ja jestem wolny?

- Jakie to ma znaczenie? Bez broni nie uda nam się przemknąć obok straży.

Gabriel wstał z trudem, przeciągnął się, żeby rozluźnić zdrtwiałe członki, i obrzucił przyjaciela gniewnym spojrzeniem.

- Nie ruszę się nigdzie bez Talii.

- Uspokój się, Ashcombe. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że mógłbyś wyjechać bez żony.

- Wybacz mi, ale ostatnie dni były bardzo ciężkie.

Hugo pociągnął kolejny łyk.

- Powiedziałbym nawet, ostatnie miesiące.

- To prawda. - Gabriel westchnął z żalem, po czym wyjrzał ostrożnie przez okno. Zobaczył dwóch żołnierzy na balkonie od frontu i jednego przy bramie na ulicę. - Moje życie nigdy już nie było takie samo, odkąd Silas Dobson zmusił mnie do poślubienia swojej córki.

Hugo odstawił butelkę i oparł się stół. Był wciąż osłabiony po ciosie w głowę.

- Sam już nie wiem, czy powinienem ci zazdrościć, czy dziękować Bogu, że żaden rozwścieczony tatuś nie zaciągnął mnie przed ołtarz.

Gabriel w pełni podzielał jego rozterki.

Nigdy, oczywiście, nie żałował, że Talia została jego żoną. Była po prostu cudowna. Wniosła w jego życie radość, jakiej nigdy by się nie spodziewał i na jaką nie sobie zasłużył. Czuł jednak w głębi duszy, że nigdy, tak do końca, nie wybaczy mu i nie zapomni jego grubiaństwa w dniach poprzedzających ich ślub, oraz tego, że ją później całymi tygodniami zaniedbywał. I że bez względu na to, jak ochoczo będzie odwzajemniała jego pieśczoćy i jak będzie wobec niego lojalna, nie otworzy przed nim do końca swego serca. Trudno jej się, zresztą, dziwić, skoro zawiódł jej zaufanie.

- Tylko głupiec mógłby zazdrościć któremukolwiek z nas w tym momencie - stwierdził z kwaśną miną.

- O tak, co do tego jesteśmy zgodni - przyznał Hugo, krzyżując ręce na piersi. - Uważam, że dałoby się rozwiązać twój dylemat, gdybyś...

Jeszcze nie skończył mówić, a Gabriel już pokręcił głową.

- Nie.

Hugo odsunął się od stolika. Był wyraźnie zirytowany.

- Nawet nie wysłuchałeś mojej propozycji.

- Nie ma potrzeby. Znam cię na tyle dobrze żeby przewidzieć twoją śmieszna propozycję. Chcesz odwrócić uwagę strażników, a ja w tym czasie mam uwolnić Talię i uciec z nią na jacht.

- To jedyny sensowny plan - obruszył się Hugo.

Gabriel nawet nie próbował z nim dyskutować, że to zbyt ryzykowne.

Westchnął tylko i powiedział:

- Wiesz co, Hugo, męczennicy są strasznie nudni.

- Nie jestem męczennikiem, tylko ryzykantem - upierał się Hugo. - Po twojej ucieczce żołnierze popędzą za wami, a wtedy ja będę mógł się ulotnić niepostrzeżenie. Prawdę mówiąc, będę w mniejszym niebezpieczeństwie niż wy.

- Nie. - Gabriel znowu pokręcił głową. - Jeżeli ktoś ma ich odciągnąć, to tylko ja. Przecież to moja wina, że cię złapali.

- Sam decyduję o sobie, Ashcombe - warknął Hugo. - I jeżeli ktoś jest tu winny, to twój brat.

- Ty, rzecz jasna, zawsze zakładasz, że to moja wina - rozległ się nagle za nimi męski głos. - Nigdy mnie nie lubiłeś, prawda, Rothwell?

Gabriel odwrócił się na pięcie i zamarł. W wąskich drzwiach, ukrytych za ruchomą półką, zobaczył swego brata. Przez chwilę patrzył na niego z niedowierzaniem, jakby zobaczył ducha i stałby tak może jeszcze dłużej, gdyby nagle nie minął go Hugo.

- Ty draniu! - krzyczał, szarżując na Harry'ego, którego obarczał winą za ich kłopoty.

Był tak rozjuszony, że Gabriel nie odważył się stanąć mu na drodze. Złapał go tylko od tyłu i spróbował zatrzymać.

- Poczekaj, Hugo - wystękał.

- Niby dlaczego? Powinno się go obedrzeć ze skóry, tak jak to robią te dzikusy w koloniach.

- Muszę z nim porozmawiać, zanim go trwale uszkodzisz.

- Niech ci będzie. - Hugo cofnął się, klnąc pod nosem.

Gabriel odwrócił się wtedy do Harry'ego.

- Co ty tu robisz, do cholery? Po co się tu zakradłeś?

- To chyba oczywiste. - Harry wzruszył ramionami. - Nie chciałem, żeby Jacques albo jego strażnicy dowiedzieli się o moim powrocie.

- Skąd wiedziałeś o tych ukrytych drzwiach.

- Miałem dwa tygodnie na poznawanie domu, kiedy czekałem na wiadomość od Jacques'a. Natknąłem się na to potajemne przejście kilka dni temu. Pewnie poprzedni właściciel parał się przemytem.

Brzmiało to całkiem rozsądnie. Calais od dawna było głównym portem, do którego przyływały statki z towarami przemycanymi z Anglii. Pewnie więc większość budynków w tym mieście wyposażona była w podobne ukryte tunele.

- Wiesz, dokąd prowadzi ten korytarz?

- Do piwnic.

Gabriel pokiwał głową. W jego sercu zatliła się nadzieja.

- Czy można się jakoś wydostać na zewnątrz?

- Tak. Przez zsył na węgiel, którego wylot znajduje się w ogrodzie na zapleczu - odparł Harry, spoglądając z niesmakiem na swoją ubrudzoną marynarkę.

- Ktoś go pilnuje?

- Nie. O ile wiem, od lat nikt tędy nie przechodził. Wątpię, czy Jacques wie o jego istnieniu.

- A czy jakieś przejście prowadzi na górę?

- Nie wiem, tak daleko nie sprawdzałem.

Hugo chwycił nagle Gabriela za rękę.

- Postradałeś zmysły czy co? - warknął. - Nie możesz mu ufać.

- Myślisz, że to pułapka?

- Myślę, że Harry poprowadziłby nas ochoczo na rzeź, gdyby mógł dzięki temu zostać kolejnym hrabią Ashcombe. Przecież zawsze tego pragnął.

- Niech to diabli! - wybuchnął Harry. Na jego twarzy malowała się udręka. - Dlaczego wszyscy uważają, że zazdrozczę ci tego głupiego tytułu? Przecież to tylko uciążliwy obowiązek i odpowiedzialność, której starałem się unikać przez całe życie, nie mówiąc już o niekończącej się paradzie krewnych, domagających się tego czy owego. Wolałbym już raczej rzucić się do morza, niż dźwigać na swoich barkach takie brzemie.

Hugo parsknął śmiechem.

- Chcesz się rzucić do morza? Chętnie ci w tym pomogę.

- Daj spokój, Hugo - westchnął Gabriel.

Harry uśmiechnął się drwiąco.

- Ty też uważasz, że chcę was zwabić w pułapkę, Gabrielu?

- Zrobiłeś wszystko, żeby ci nie ufać.

Harry oblał się ciemnym rumieńcem. Nagle wydał się taki młody i bezbronny.

- Może i jestem utracjuszem i zdrajcą, ale nigdy nie życzyłem ci źle. Nigdy - powtórzył z naciskiem.

Bracia popatrzyli na siebie i nagle czas jakby się cofnął. Znów byli tylko parą beztrojskich łobuziaków, biegających po ogrodach i dokazujących, gdy tylko udało im się wymknąć z pokoju dziecinnego. Było to jeszcze, zanim ich ojciec zaczął przyuczać Gabriela do obowiązków przyszłego dziedzica, pozostawiając Harry'ego w rękach nazbyt pobłażliwej matki.

Wątpliwość porozumienia prysła, gdy palce Hugona wpiły się z irytacją w ramię Gabriela.

- Może i nie życzył ci śmierci, ale możesz być pewny, że gdyby Jacques dał mu do wyboru jego życie albo twoje, zawsze wybrałby swoje.

- Dostałem już taką szansę, ty arogancki ośle - warknął Harry. - Miałem przymknąć oko na twoją śmierć albo Jacques wpakowałby mi kulkę w serce. Będąc tu, ryzykuję tak samo jak wy.

Gabriel udawał że nie słyszy ich sprzeczki; w jego głowie rodził się już pewien plan.

Rozumiał, dlaczego Hugo nie chce zaufać Harry'emu, bo sam mu nie ufał. Ale ich jedyną nadzieją było teraz to tajemne przejście, dlatego należało zapomnieć o wątpliwościach i skorzystać z tej niespodziewanej okazji.

W końcu, co mieli do stracenia?

- Harry, zaprowadź Hugona do piwnicy - rozkazał.

- Nie, do diaska! - Hugo potrząsnął głową, bo już odgadł jego plan.

- Przecież cię uprzedzałem, że się stąd nie ruszę bez Talii - przypomniał mu Gabriel.

- Wobec tego, obaj po nią pójdziemy.

- Nie, żadnej dyskusji - upierał się Gabriel. - Pójdziecie z Harrym do piwnicy i poczekać tam na nas. A jeżeli się nie zjawimy w ciągu pół godziny, uciekajcie na jacht. Tym razem masz dopilnować, Hugo, abyście wypłynęli w morze.

- Wybij to sobie z głowy! - uniósł się Hugo.

- Na miłość boską! - przerwał im Harry. - Wszyscy skończymy w piachu, jeżeli będziemy tu stać i jazgotać jak przekupki.

- Spiesz się, żeby ratować swoją skórę - mruknął Hugo.

Harry spojrział na niego, zdesperowany.

- Jak każdemu, kto ma choć trochę oleju w głowie. Możemy stać tu i kłócić się albo zejść do piwnicy, żeby Gabriel mógł ruszać na poszukiwanie żony.

- On ma rację. - Gabriel popchnął przyjaciela w stronę ruchomej półki. - Idź za Harrym, a ja jak najszybciej do was dołączę.

- Dobrze. - Hugo ruszył niechętnie ku ukrytym drzwiom. - Ale nie mogę ci obiecać, że nie uduszę twojego brata, zanim zdążysz wrócić - dorzucił przez ramię.

Gabriel wyjął świeczkę z kandelabru, a potem wszedł za Harrym i Hugonem do zatęchłego korytarzyka.

- A rób sobie, co chcesz, byleś tylko nie zaalarmował straży.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Talia, z uchem przyciśniętym do drzwi, bez najmniejszych skrupułów podsłuchiwała kłótnię Jacques'a z Sophią.

Surowe guwernantki nie wpoily jej zasad, obowiązujących pannę uwięzioną przez francuskiego szpiega. Natomiast popołudnia wśród robotników portowych nauczyły ją, że młoda kobieta musi, w razie potrzeby, zapomnieć o dobrych manierach.

Poza tym, wciąż liczyła na to, że Sophia zdoła przekonać Jacques'a, że uwalniając więźniów i wracając do swojego pałacu, lepiej przysłuży się Francji.

Nadzieje jej przysły jednak w chwili, gdy Jacques wypadł z pokoju Sophii i przeciął korytarz, zmierzając w stronę jej drzwi.

Wyjęła więc szybko pałkę z woreczka i przywarła do ściany. Wiedziała, że to jej jedyna szansa, którą może wykorzystać tylko przez zaskoczenie.

Gdy drzwi otworzyły się, wstrzymała oddech i poczekała, aż Jacques wejdzie do środka, by go zniecka zaatakować. Atak okazałby się pewnie skuteczny, gdyby spódnica nie owinęła jej się wokół kostek. Potknęła się więc, tracąc równowagę, i upuściła pałkę.

Jacques odwrócił się błyskawicznie i zdążył ją złapać, zanim upadła.

- *Sacrebleu!* - zaklął. - Czy tak traktuje się dżentelmena, który cię potraktował jak honorowego gościa?

Spojrzała mu zimno w oczy. Nie czuła się wcale winna. Był wprawdzie bardzo uprzejmy, gdy ją eskortował do tych prywatnych apartamentów, nie powstrzymało go to jednak przed zamknięciem drzwi na klucz i grożeniem jej, że zamorduje jej męża oraz lorda Rothwella.

- Honorowych gości nie zamyka się na klucz w ich pokojach!

- Wolałabyś zostać przywiązana do łóżka?

- Nie. Wolałabym rąbnąć cię w głowę.

Jacques puścił ją i cofnął się, kręcąc głową.

- Czym zawiniłem, że los mnie pokarał tak strasznymi skutkami?

Ach, to tak? Odtrącił Sopię, ją uwięził i jeszcze śmie uważać je za sekutnice. To już szczyt bezczelności!

- Nie zasługujesz na nią - rzuciła ostro.

- Wybacz, ale nie rozumiem.

- Na Sopię. Uwielbia cię, a ty traktujesz ją jak kurtyzanę, którą można w każdej chwili oddalić.

- Nie chciałbym cię zgorszyć, *ma petite*, ale ona jest kurtyzaną.

Po ostatnich tygodniach Talię trudno było czymkolwiek zaskoczyć.

- Skoro uważasz ją za ladacznicę, nie trzeba jej było w sobie rozkochiwać.

- Więc to moja wina?

- Oczywiście. Przecież sam ją ośmielałeś.

- Czy nie tak powinien postępować dżentelmen z kurtyzaną?

- Nie miałam na myśli... - urwała, szukając stosownych słów - ...spraw fizycznych.

Jacques parsknął śmiechem, podszedł do kominka i zdjął z półki tabakierkę.

- Całe szczęście, bo to zwyczajowy element takiego związku - mruknął, biorąc niuch perfumowanej tabaki.

Zerknęła z żalem na pałkę, leżącą na dywanie, i pożałowała straconej okazji, by go walnąć w tę zakutą głowę.

- Dopuszciasz ją do konfidencji i łączyło was znacznie więcej niż tylko łóżko - powiedziała z wyrzutem.

Jacques obruszył się.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Sophia zbyt dobrze zna życie, aby zaryzykować swoje serce, nie mając pewności, że uważasz ją za kogoś więcej niż tylko łózkową partnerkę.

- To już nie ma znaczenia. - Odstawił puzderko i podszedł do okna, wychodzącego na uśpioną ulicę. - Za kilka godzin Sophia wyjeżdża do Paryża.

- Nie wyjedzie, jeżeli ją o to poprosisz.

- Już prosiłem. - Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. - Ale ona nie godzi się na twoją obecność w moim domu.

Naprawdę jest taki tępy, czy tylko udaje, pomyślała, zirytowana.

- To chyba zrozumiała. Czy ty nie masz serca?

Żachnął się, a potem nagle go olśniło.

- Sprytna z ciebie istota. Przypominając mi o lojalności wobec Sophii, liczysz na to, że cię uwolnię, aby uśmierzyć jej zazdrość.

Talii dokładnie o to chodziło, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

- Chyba mam prawo współczuć kobiecie, porzuconej przez mężczyznę, któremu tak nierozważnie zaufała, bo sama wiem co nieco na ten temat.

- Nie porównuj mnie z Harrym Richardsonem - uniósł się Jacques.

- To bądź od niego lepszy.

- Nie jesteś już tym zranionym dzieckiem, które przyjechało do Devonshire - skonstatował, przyglądając jej się uważnie.

Blady uśmiech zaigrał na ustach Talii, kiedy sobie przypomniła swój przyjazd do Carrick Park. Rzeczywiście, czuła się jak skrzywdzone dziecko. Została upokorzona i opuszczona, a przyszłość jawiła jej się w czarnych barwach.

Mogła tylko dziękować Bogu, że nie jest już tą nieśmiałą, zakompleksioną dziewczyną i że odkryła w sobie wewnętrzną siłę, a wraz z nią poczucie własnej wartości.

- Na szczęście, to dziecko dojrzało - powiedziała - i stało się kobietą. Żoną.

- Hrabinią Ashcombe? - Jacques zacisnął wargi.

- To tylko tytuł - wzruszyła ramionami. - Zawsze będę Talią.

- Dzięki Bogu - mruknął - bo jesteś zbyt cudowna, żeby się marnować dla arystokracji.

Już chciała mu powiedzieć, że mówiąc o małżeństwie z Gabrielem, nie miała na myśli awansu do wyższych sfer, gdy nagle uwagę jej przykuł dziwny ruch panelu na przeciwległej ścianie. Z początku wydawało jej się, że to tylko gra cieni, panel otworzył się jednak, odsłaniając wejście do ciemnego tunelu, w którym zamajaczyła męska sylwetka. Zamarła z przerażenia. Krzyk uwiązł jej w gardle. Czy to jakiś żołdak próbuje dostać się do jej prywatnych apartamentów?

Intruz poruszył się i wtedy dostrzegła złote włosy...

Czy to Gabriel?

Tak, to był on. Dał jej znak oczyma, a potem położył palec na ustach, cofnął się i zasunął panel.

Wstrząśnięta, spojrzała znów na Jacques'a i przeraziła się na widok jego podejrzliwej miny.

- Co ci jest, Talio? - zapytał, marszcząc brwi. - Jakaś ty blada.

- Nic, nic - odparła, słaniając się na nogach. - Zakreśliło mi się w głowie.

Dobrze to odegrała, bo Jacques chwycił ją za rękę i ostrożnie skierował w stronę łóżka.

- Usiądź - powiedział, a gdy przycupnęła na brzegu materaca, dotknął jej czoła. - Nie masz gorączki. - Czy była to tylko udawana troska, trudno osądzić.

- Nie jestem chora, tylko głodna - zapewniła go z bladym uśmiechem. - Zjadłam dziś tylko jabłko.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Myślałam, że zawsze łamiesz swoich więźniów głodem. - Powiedziała to żartobliwym tonem, ale Jacques poczuł się dotknięty.

- Proponowałem ci tylko moją opiekę, nic więcej - powiedział.

- Może i tak... - westchnęła, udając bezbronną i słabą - ale sytuacja jest... trudna.

- Tak - przyznał, wpatrując się z napięciem w jej bladą twarz. - Rozumiem.

Oblizła wyschnięte wargi.

- Mogę dostać coś do jedzenia?

Sprawiał wrażenie, jakby się zawahał, ale pewnie jej się tylko zdawało.

- Oczywiście. - Poglaskał ją po policzku i skłonił się. - Zaraz wracam, tylko każę przynieść tacę.

- Dziękuję.

Poczekwała, aż jego kroki umilkną w holu, a wtedy podbiegła do ściany i zapukała.

Panel otworzył się z cichym szelestem i Gabriel wkroczył do pokoju.

Nie protestowała, gdy chwycił ją w ramiona tak mocno, że ledwie mogła oddychać. Z twarzą wtuloną w jego pierś zaczęła głaskać go po plecach, chcąc się upewnić, że jest cały i zdrowy.

- Boże, tak się denerwowałam - wyszeptała. - Jak udało ci się uciec?

Musnął ustami jej skroń i odsunął się. Twarz miał spiętą.

- Później o tym porozmawiamy. - Rozejrzał się po pokoju i spochmurniał na widok ubrań i butów Jacques'a. - Potrzebujesz czegoś? - zapytał.

- Tylko ciebie.

Jego srebrne oczy zajarzyły się ciepłym blaskiem.

- Talio...

Nagle płomień świecy zamigotał, drzwi otworzyły się i Jacques stanął w progu. Wzrok, jakim spojrzął na Gabriela, uświadomił Talii, że ani przez moment nie wierzył w odegraną przez nią scenkę. Zbyt szybko chciała się go pozbyć i przez swoją niecierpliwość wciągnęła Gabriela w pułapkę.

Jacques tymczasem zamknął drzwi, wyciągnął pistolet i celując w Gabriela, powiedział:

- No, no, co za wzruszające spotkanie.

Gdy Jacques ruszył w ich stronę, Gabriel objął mocniej Talię. Miał ochotę wciągnąć ją do tunelu i próbować ucieczki, zanim zbiegną się strażę, bał się jednak ryzykować, gdyż przeznaczona dla niego kula mogłaby ją trafić.

- Zaczynam mieć cię dosyć, Gerard.

- I ja ciebie też, Ashcombe. - Jacques machnął pistoletem. - Puść Talię i odsuń się od niej.

- Nie! - Talia wczepiła się w ramię Gabriela.

- Nie bój się, Talio - szepnął, składając delikatny pocałunek na jej policzku. - Wszystko będzie dobrze. - Rozprostował jej zaciśnięte palce i odepchnął ją poza linię strzału.

Nieustraszona, jak zawsze, odwróciła się do Jacques'a. Oczy jej miotają błyskawice.

- Nie rób mu krzywdy!

- Obawiam się, że nie dał mi wyboru, *ma petite* - odparł, rzucając jej powłóczyście spojrzenie.

Widząc to, Gabriel zacisnął pięści. Kiedy ten łajdak wreszcie zrozumie, że Talia ma już męża i nigdy dobrowolnie nie będzie należała do innego mężczyzny?

- Nie obarczaj mnie winą za twoje mordercze skłonności - rzucił ze wzburzeniem. - A te wszystkie czułe słówka zachowaj dla swojej metresy, bo do mojej żony masz się zwracać per „lady Ashcombe”.

Jacques skwitował uśmiechem jego wybuch zazdrości.

- W jaki sposób odkryłeś to przejście? - zapytał.

- Hugo to wyjątkowo uparty człowiek. Nie chciał się pogodzić z tym, że wpadliśmy w pułapkę, i szukał dopóty, dopóki nie znalazł w bibliotece wejścia do tego korytarczyka.

- Natknął się na potajemne przejście, akurat wtedy, kiedy było wam potrzebne? - Jacques pokręcił głową. - Nie uwierzę w taki zbieg okoliczności. Aby je znaleźć, trzeba było mieć dużo czasu. Więc kto jest zdrajcą? Strażnik? Służący? Ach, już wiem... - uśmiechnął się pogardliwie. - Harry!

- Harry? - Gabriel uniósł brwi. - Odkąd podjął decyzję, nie uważam go już za brata. Przecież to tobie zaprzysiął lojalność

- Tak też sądziłem - przyznał Jacques. - Potem jednak przekonałem się, że tej tchórzliwej kreaturze nie można zaufać. Zdradziłby mnie bez najmniejszych skrępułów, tak samo jak ciebie. Gdzie on jest?

Gabriel wzruszył ramionami. Mógł mieć tylko nadzieję, że Harry i Hugo zdołają dotrzeć na jacht.

- Jeżeli pytasz o Harry'ego, to nie mam pojęcia - odparł. - Natomiast Hugo jest już w drodze do Anglii, gdzie zawiadomi kogo trzeba o zdradzieckiej działalności mego brata.

- Musimy ciągnąć dalej tę bezsensowną grę? - Jacques spojrzał na niego z politowaniem.

- Wygląda na to, że musimy. - Gabriel uśmiechnął się, choć miał ochotę przyłożyć mu w tę arogancką facjatę.

- Zresztą, nieważne - mruknął Jacques. - Moi ludzie dopadną ich bez trudu.

Gabriel nie mógł odmówić mu racji. Nawet jeżeli Hugo zdecydował się pójść z Harrym, daleko nie uciekli.

Chcąc zyskać na czasie, ruszył w stronę Jacques'a z kpiącą miną.

- Mówiłem ci już, że Hugo uciekł - powiedział. - Więc nie licz na to, że będziesz mógł znów posłać Harry'ego do Anglii w roli szpiega.

- Stój! - Jacques wycelował mu w serce. - Już i tak zbyt długo z tym zwlekałem.

Zajęty Francuzem, Gabriel na moment spuścił żonę z oczu. Był to błąd, którego z miejsca pożałował, widząc, jak podbiega do Jacques'a i kładzie mu rękę na ramieniu.

- Nie, Jacques! Proszę, błagam.

- Niestety, wybacz mi, Talio. - Jacques westchnął i strącając jej rękę, potracił niechcący stolik z chińską wazą.

Rozległ się brzęk tłuczonej porcelany. Z ust Talii wyrwał się cichy okrzyk. Gabriel zaklął ze wzrokiem wbitym w pistolet.

Jakby tego wszystkiego było mało, drzwi skrzypnęły i usłyszeli kobiecy głos:

- Jacques, nie jesteś...

Gabriel nie wahał się ani przez chwilę. Rzucił się na Francuza, wytrącił mu broń i obalił go na podłogę, ale zanim zdążył go obezwładnić, został zaatakowany przez Sophię Reynard, która doskoczyła do niego i zaczęła go okładać pięściami po plecach.

Próbując ją odtrącić, poluzował na moment uścisk. To wystarczyło, by Jacques wyciągnął zza kłapy sztylet i przytknął mu go do szyi.

- Jeden ruch, a poderżnę ci gardło.

Zdrętwiała z przerażenia, Talia patrzyła, jak Gabriel rzuca się na Jacques'a. Jako człowiek żonaty, nie powinien był tak ryzykować. Jacques trzymał go przecież na muszce i mógł bez trudu zabić, czyniąc ją wdową. Była tak spięta, czekając na nieuchronny wystrzał, że gdy Gabriel wytrącił Jacques'owi broń i obalił go na podłogę, nogi się pod nią ugięły.

Niestety, przewaga Gabriela jak również jej ulga, okazały się bardzo krótkotrwałe. Po nagłym wtargnięciu Sophii i jej wściekłym ataku role się odwróciły i teraz to Jacques trzymał Gabrielowi nóż na gardle.

Co powinna zrobić w tej sytuacji? Nie pokona przecież Jacques'a. Mogłaby wprawdzie wymknąć się tajnym przejściem, ale nawet gdyby znalazła Hugona, nie zdążyliby wrócić na czas.

Zdesperowana, rozejrzała się i wzrok jej padł na pistolet, leżący pod łóżkiem. Był naładowany i gotowy do strzału, zawahała się jednak, z obawy, by celując do Jacques'a, nie trafić Gabriela.

Z drugiej strony, nie musi przecież strzelać do Jacques'a. Nagle sobie uświadomiła, że można go w inny sposób zmusić, by uwolnił jej męża. Korzystając z zamieszania, przysunęła się do łóżka i dyskretnie podniosła pistolet, ukrywając go w fałdach spódnicy. Policzyła do dziesięciu, aby mieć pewność, że nikt tego nie zauważył, a potem zaczęła sunąć wzdłuż ściany i gdy była już blisko, przyskoczyła do Sophii i przytknęła jej lufę do skroni.

- Puść go, Jacques, albo ją zastrzelę! - krzyknęła.

Zapadła cisza, w której słychać było tylko tykanie zegara na kominku.

Czekając na reakcję Jacques'a, Talia czuła na sobie rozwścieczony wzrok Gabriela i drzenie Sophii.

- Nie odważysz się - wychrypiał w końcu Jacques.

- Nie bądź taki pewny. Ostrzegam cię, jestem zdesperowana.

Kolejną chwilę ciszy, przerwał nerwowy śmiech Sophii.

- Milady, traci pani tylko czas - odezwała się, spoglądając na kochanka. - Żadna kobieta z krwi i kości, taka jak ja, nie może konkurować z jego szczytnymi marzeniami.

Talia pokręciła głową.

- Myślę, że nie docenia pani jego przywiązania. Nie mam racji, Jacques?

- Nie bądź głupia, *ma petite* - odparł z wymuszonym uśmiechem, choć w jego oczach mignął strach. - Nigdy sobie nie wybaczysz, jeżeli skrzywdzisz Bogu ducha winną osobę.

Wymownym wzrokiem wskazała na ostrze, które przyciskał Gabrielowi do gardła.

- Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym stała z założonymi rękami i patrzyła, jak mordujesz mego męża - skontrowała. - Odłóż sztylet!

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić - odparł, spoglądając na jej pobladłą twarz.

Sophia zachnęła się, ugodzona boleśnie jego słowami.

- Uprzedzałam panią - wyszeptała.

- Jacques, nie wystawiaj mnie na próbę. - W głosie Talii zabrzmiały ostrzegawcze nuty. - Jestem córką Silasa Dobsona i od kolebki uczono mnie, że przetrwają tylko bezwzględni.

Jacques pokręcił głową.

- Nie jesteś bezwzględna.

- I ty mówisz, że znasz moją żonę. - Gabriel uśmiechnął się szyderczo.

Talia spojrzała na trzymany w rękę pistolet. Puls jej bił jak oszalały ze strachu, a żołądek skurczył się jak pięść.

- Wybieraj! - rzuciła.

- Poczekaj. - Francuz spojrzał na milczącą Sophię. - Po co ten pośpiech?

- Jacques - nalegała Talia, czując, że jego upór słabnie.

Spojrzał na nią, zdesperowany.

- Przysięgasz, że ją puścisz?

- Przysięgam.

- *Mon Dieu.* - Jacques cofnął powoli ostrze i z ponurą miną patrzył, jak Gabriel podrywa się na nogi i wyszarpuje mu sztylet. - Talio, dałaś mi słowo.

- Oczywiście.

Opuściła broń i cofnęła się z ulgą. Gabriel podszedł i otoczył ją ramieniem.

Jacques także wstał i poprawiwszy ze złością mankiety, wskazał na drzwi.

- Zostaw nas, Sophio.

- Nie - zaprotestował Gabriel. - Ona stąd nie wyjdzie.

- Chcesz wziąć bezbronną kobietę jako zakładnika? - obruszył się Jacques.

- Obaj wiemy, że kobiety rzadko bywają bezbronne - odparł Gabriel. - Poza tym, nie chcę, żeby zaalarmowała wartowników. Jeżeli będziesz robił, co ci każę, włos jej z głowy nie spadnie.

- A co, konkretnie, zamierzasz z nami zrobić?

Gabriel uśmiechnął się złowieszczo.

- To już zależy wyłącznie od pana, *monsieur* Gerarda.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Talia zasepiła się, gdy Gabriel cofnął ramię i delikatnie wyjął jej z rąk pistolet. Chciała jak najprędzej uciec z tego domu i wrócić na jacht, czuła jednak, że to nie takie proste.

- Gabriel? - szepnęła, nie wątpiąc, że miał już gotowy plan ucieczki.

W odpowiedzi, uśmiechnął się pokrzepiająco.

- Będziemy potrzebować świeczki, moja kochana.

Zgarnęła zapaloną świecę z półki nad kominkiem i z ulgą skonstatowała, że już się tak strasznie nie trzęsie, a jej nogi także przestały być jak z waty.

- Wprowadź Sopię do tego korytarzyka - powiedział Gabriel - a ja i Jacques pójdziemy za wami.

Sophia weszła bezzwłocznie do ciemnego tunelu, a w ślad za nią ruszyła Talia. Nie miał ochoty ścigać tej nieobliczalnej kobiety, gdyby przyszło jej do głowy uciekać.

Za plecami słyszała odgłos męskich kroków. Cienie tańczyły na kamiennych ścianach, pokrytych pajęczyną.

- W którą stronę? - zapytała Gabriela.

- W prawo - odparł. - Za rogiem zobaczysz schody. Prowadzą do piwnicy.

Poszła więc wraz z Sopią zgodnie z jego wskazówkami, udając że nie słyszy skrobienia i pisków myszy.

- Przepraszam, ale nie mogłam pozwolić na to, aby Jacques zabił Gabriela - zwróciła się do Sophii, gdy dotarły do schodów.

- Naprawdę pociągnęłabyś za spust? - zapytała Sophia.

Talia zadumała się. Nie żałowała niczego, co robiła, by ratować Gabriela. Czasami jednak nachodziła ją myśl, że odziedziczyła więcej z bezlitosnej natury ojca, niż sądziła.

- Szczerze mówiąc, nie wiem - mruknęła.

Zapadła cisza, a potem Sophia chrząknęła dyskretnie.

- Powinnam chyba wyrazić swoją wdzięczność.

- Wdzięczność? - zdumiała się Talia. - A za co?

- W najśmielszych marzeniach nie przypuszczałabym, że Jacques przedłoży mnie ponad swoją lojalność wobec Francji. - Zerknęła na Talię. - Albo uczucie do ciebie.

Talia osłupiała. Jak kobieta taka jak Sophia mogła nie dostrzegać przywiązania Jacques'a? Musiała przecież mieć wielu mężczyzn u swych stóp.

Może jednak piękne kobiety także czują się niepewnie, kiedy są zakochane?

- On cię kocha, tylko z uporem nie chce przyjąć tego do wiadomości - zapewniła swoją towarzyszkę.

Ku jej zdumieniu, Sophia zachnęła się.

- Nie mów tak, proszę.

- Czemu nie? Przecież dopiero co dowiedział, że mu na tobie zależy. Sama to powiedziałaś.

Sophia ściszyła głos.

- To prawda, że coś do mnie czuje - przyznała powściągliwie. - Dlatego myśl, że coś mi zagraża pobudziła jego instynkty opiekuńcze, ale nie jestem aż taka głupia, aby się łudzić, że mógłby mi zaoferować coś więcej.

Talia współczująco uściśnęła jej rękę. Sama także była przygnębiona, gdy Gabriel odesłał ją do Carrick Park. Sądziła wtedy, że czeka ją samotne życie bez miłości.

A teraz... Teraz przestała już tego tak strasznie się obawiać.

- Nadzieja wcale nie jest matką głupich - powiedziała cicho.

- Wiesz, że prawie dałam się przekonać - stwierdziła Sophia z westchnieniem, po czym przyjrzała się jej z posępną miną. - Talio?

- Co?

- Gdybym to ja się znalazła na twoim miejscu, bez wahania pociągnęłabym za spust.

Słyszając to, Talia omal się nie potknęła o kamienny stopień.

- Zapamiętam to sobie, Sophio.

Gabriel szedł wąskim tunelem, trzymając Francuza na muszce. Starał się przy tym nie spuszczać z oka obu kobiet, idących z przodu. Szeptały coś zawzięcie, jakby się dobrze znały, ale on nie był tak ufny jak Talia. Nigdy nie wątpił, że Sophia, mimo delikatnej urody, jest osobą bezwzględną i niebezpieczną. Na szczęście, nie próbowała zaata-

kować Talii i bez przygód dotarli pod drzwi, za którymi znajdowały się piwnice. Nie zamierzał jednak wchodzić do środka, dopóki się nie upewni, że nie czeka ich tam żadna przykra niespodzianka. Popchnął więc Jacques'a do przodu, a sam chwycił Talię za rękę i przyciągnął do siebie.

- Poczekaj, Talio - powiedział.

Zdmuchnął świeczkę, a gdy zapadła ciemność, z bronią gotową do strzału pchnął ostrożnie drzwi.

Z głębi powiało stęchlizną i wilgocią.

- Hugo? - zawołał półgłosem.

Rozległ się cichy szelest i światło rozproszyło ciemność, gdy Hugo podszedł z zapaloną świeczką. Na widok Jacques'a i Sophii spochmurniał.

- Nie uprzedziłeś mnie, że przyprowadzisz gości.

Harry, który wychynął z mroku, także się naburmuszył.

- Czyś ty oszalał, Gabriel! Po co go tu przyprowadziłeś? Trzeba stąd jak najprędzej uciekać.

Był tak zdeprimowany, że Jacques nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

- A więc znowu zdradziłeś, Harry.

- Próbuję tylko naprawić wyrządzone zło - odburknął Harry. - A przynajmniej jedno z wielu, bo nigdy nie zdołam naprawić wszystkich szkód.

- Pewnie bym się wzruszył, gdybym nie wiedział, że jesteś nędznikiem, gotowym zaprzedać swoją duszę temu, kto da więcej - odparował Jacques.

Harry zachnął się.

- Wszystko to twoja wina. Gdybyś mi nie zaproponował spłaty moich długów, nie uległbym pokusie.

- Jesteś żaloszny - prychnął Jacques.

Hugo odsunął Harry'ego na bok i spojrzał niecierpliwie na Gabriela.

- I co teraz?

- Nie będziemy musieli przekradać się w ciemnościach, skoro *monsieur* Gerard daje nam do dyspozycji swój elegancki powóz.

- A co z żołnierzami wokół domu?

- Weźmiemy *monsieur* Gerarda ze sobą, co nam zapewni bezpieczny przejazd.

- Czy to rozsądne? - zapytał Hugo. - Jaką masz gwarancję, że któryś z ambitnych strażników nie zechce poświęcić swego wodza, aby uniemożliwić nam ucieczkę? Czekaliby go za to pewny awans.

- Radzę ci, posłuchaj przyjaciela, Ashcombe - odezwał się Jacques. - Moi ludzie nie pozwolą wam uciec.

Gabriel zamyślił się. Każda decyzja oznaczała poważne ryzyko, ale jedno było pewne - nie mogli ukrywać się w domu bez końca. Im dłużej zwlekali, tym większa szansa, że strażnicy wezwą na pomoc żołnierzy, stacjonujących za murami miasta.

- Tak, to ryzykowne, ale w powozie będziemy bardziej bezpieczni, niż gdybyśmy uciekali na piechotę. Zyskamy też na czasie.

- Widziałam przy domu powóz, kiedy tu przyjechaliśmy - odezwała się Talia.

Musiał to być ten sam powóz, którym Jacques przywiózł ich do swojej miejskiej rezydencji.

- Prowadź, Harry - zwrócił się Gabriel do brata.

- Ale... - Harry spojrzał na niego z wyrzutem. - Więc twoim zdaniem zasługuję na to, żeby mnie zastrzelili jak bezpańskiego psa?

Gabriel westchnął ciężko.

- Moim zdaniem, znasz najkrótszą drogę do wyjścia z tych piwnic.

- Ach, tak. Tędy. - Harry ruszył w stronę regałów z zakurzonymi butelkami wina.

Przyciskając lufę do pleców Jacques'a, Gabriel zwrócił się do Rothwella:

- Hugo, zechcesz eskortować *mademoiselle* Reynard?

- Oczywiście. - Hugo chwycił ją za rękę.

- Nie! - zaprotestował Jacques. - Ona zostanie tutaj.

- Wykluczone. - Gabriel pokręcił głową. - Uwolnię ją, kiedy dotrzemy nad morze.

A na razie chcę ją mieć pod ręką.

- Więc tak wygląda ta słynna angielska rycerskość.

- Zachowałbym się może bardziej po rycersku, gdyby nie to, że porwałeś moją żonę.

Dał znak i patrzył jak Talia przechodzi przez piwnicę i wspina się po wąskich schodach, a za nią Hugo z Sophią, po czym szturchnął Francuza i także ruszyli na górę.

Schody z piwnicy prowadziły do kuchni, pogrążonej w ciszy o tej porze. Po sprawdzeniu, że nigdzie nie płacze się służba, Gabriel podszedł do reszty, stojącej przy wyjściu na boczną uliczkę.

- Odsuńcie się - rzucił cicho. Otworzył drzwi i wypchnął Jacques'a na ganek, a gdy z mroku wyłoniło się kilku zaintrygowanych strażników, przytknął mu lufę do skroni. - Każ im odłożyć broń i odsunąć się od powozu - zarządził.

Jacques zamarł, potem jednak kazał im odłożyć broń i wrócić do ogrodu.

Rzucili więc pistolety na ziemię i na jego znak wycofali się w stronę furtki.

- Harry, zbierz broń - powiedział Gabriel, prowadząc Jacques'a ku schodom do ogrodu.

Harry pozbierał pistolety, jeden zatrzymał dla siebie, drugi wręczył Hugonowi, a resztę wrzucił do beczki na deszczówkę.

Hugo, który nadal trzymał Sophię, dołączył do Gabriela.

- Chcesz ją wziąć do powozu? - zapytał.

Gabriel spojrział na lśniący wehikuł, zaprzężony w dwa gniadosze.

- Tak. Ty i Harry usiądziecie na koźle, żeby nie było niemiłych niespodzianek.

Hugo podszedł do powozu, ulokował milczącą Sophię na skórzanym siedzeniu, po czym odwrócił się, aby pomóc Talii.

Po paniach do powozu wgramolił się Jacques, przeklinając pod nosem całe Imperium Brytyjskie.

Po nim miał już wsiadać tylko Gabriel, gdy Harry nagle oznajmił:

- Ja będę powozić.

- Nie! - Hugo odczepił lejce i wskoczył na kozioł, spychając go na bok. - Oglądałem twój spektakularny rajd po St. James Street. Potrafiłeś tuzin przechodniów a na koniec miałeś wywrotkę po zderzeniu z sir Barclayem.

- Byłem wtedy pijany! - zirytował się Harry.

- Nie wątpię, ale przede wszystkim jesteś nieodpowiedzialnym niedołęgą, stanowiącym zagrożenie dla siebie i innych - stwierdził sucho Hugo.

Harry spojrział na brata.

- Gabriel!

- Trzeba było wam pozwolić, żebyście się pozabijali w piwnicy - mruknął Gabriel.

- Hugo, ruszamy!

- Rozkaz. - Hugo zaciął konie i powóz pomknął w dół alejki, by po dotarciu do głównej ulicy skręcić na południe.

Koła podskakiwały z hałasem na wyboistym bruku.

Wewnątrz powozu panowało grobowe milczenie. Kobiety siedziały sztywno na skórzanej kanapie. Naprzeciw nich Gabriel nie spuszczał Jacques'a z muszki, nawet kiedy wyglądał przez okno. Atak na jadący wehikuł były trudny, lecz nie niemożliwy, dlatego trzeba było mieć się na baczności.

W karkołomnym tempie przejechali przez bramę miasta, lecz Gabriel nadal pozostał czujny, gdyż dostrzegł w oddali sylwetki jeźdźców. Zbliżał się świt, mogli więc to być kupcy zmierzający do Calais - albo pijani dżentelmeni, wracający do domów po nocnych hulankach. Przy jego marnym szczęściu gotów był jednak dać głowę, że to pościg za Jacques'em.

Po przejechaniu kilku mil zwolnili i skręcili nad morze. Na kamienistej ścieżce powozem rzucało tak mocno, że pasażerowie omal nie pospadali ze swoich siedzeń.

Gdy wreszcie zatrzymali się, Gabriel otworzył drzwiczki.

- Jacques, bądź tak dobry i wysiądź pierwszy - rzucił. - Nie chciałbym się tu natknąć na jakiegoś nadgorliwego strażnika.

- Tchórzliwy Anglik - mruknął Francuz.

- Raczej, ostrożny - poprawił go Gabriel. - Aha, i nie zapominaj, że na szali jest nie tylko twoje życie. - Spojrział wymownie na siedzącą naprzeciw niego kobietę, pogrążoną w milczeniu.

Jacques, który już wysiadał, zatrzymał się i odwrócił:

- Spróbuj jeszcze raz grozić Sophii, to...

- To co?

- Nie prowokuj mnie! - warknął Jacques z furją.

- Robi się późno albo raczej wcześniej, a ja marzę o gorącej kąpieli i ciepłym łóżku.
- Gabriel przytknął mu lufę do czoła. - Ruszaj się, bo uznam, że nie warto cię trzymać przy życiu.

Czekając, aż Jacques wysiadzie, zlustrował wzrokiem łączkę, na której się zatrzymali. Po jednej stronie widział gęstwinę drzew, a po drugiej skaliste urwisko, opadające do morza.

Odczekał kilka minut, a kiedy nic się nie wydarzyło, odwrócił się do Sophii, skulonej w rogu powozu.

- Proszę, *mademoiselle* Reynard. - Machnął w stronę drzwi, po czym zatrzymał Talię, która chciała za nią wysiąść. - Chwileczkę, kochanie!

- Wiem, wiem, Gabrielu - powiedziała. - Mam nie robić głupstw.

Spojrzał na jej pobladłą, piękną twarz i serce mu wezbrało nieznanym uczuciem. Kiedy jej rysy tak głęboko wryły mu się w pamięć? Dopiero po ślubie, czy może już wcześniej, zanim zmuszeni byli stanąć przed ołtarzem?

- Obawiam się, że nie usłyszę takiej obietnicy - powiedział z westchnieniem.

- Nie mogę ci tego obiecać - przyznała.

- Wiesz chyba, że gdyby coś ci się przytrafiło... - zaczął, ale ona przytknęła mu palce do ust.

- Nic mi się nie stanie - zapewniła go. - Na pewno już nas dostrzegli z twojego statku.

- Jachtu. - Chwycił ją za rękę i ucałował koniuszki palców, a potem poszukał ustami jej przyspieszonego pulsu. - Poza tym, przysięgłem sobie, że dopóki nie znajdziemy się na pokładzie, nie spuszczę cię z oczu.

Na jej policzkach wykwitł delikatny rumieniec.

- A jak już będziemy na pokładzie?

Wychylił się i obdarzył ją namiętym pocałunkiem.

- Będę się zajmował tobą przez całą drogę do Anglii - wyszeptał z ustami przy jej ustach.

Zatracił się na moment w miękkiej słodyczy jej warg, lecz odgłos kroków przywołał go do rzeczywistości.

- Ej, Gabriel, będziesz się tu grzebał przez całą noc? - zawołał jego brat.

- A niech to! - Puścił niechętnie Talię i pozwolił jej wysiąść, po czym udał się w jej ślady, zabierając przy okazji latarnię z powozu. Wprawdzie paliła się słabo, ale jej płomień powinien zostać zauważony przez załogę jachtu.

- Hugo, miej oko na więźniów, a ja dam znak kapitanowi.

Podszedł do skraju urwiska i trzymając latarnię nad głową zaczął nią powoli kołysać, wzywając łódź.

- Mam nadzieję, że nie trzeba będzie czekać - powiedział Hugo. - Zostawiłem łódkę ukrytą za tymi głazami. Sprawdzę, czy jeszcze tam jest.

Gabriel zawahał się, po czym skinął niechętnie głową. Nie podobała mu się myśl, że Hugo pójdzie sam. Z drugiej strony, im prędzej zejda na dół, tym lepiej, bo stromy klif wydał mu się nagle pułapką.

- Tylko uważaj - rzucił. - Jestem pewny, że nas ścigali.

- Będę uważał, choć bardziej boję się o ciebie. Nie zapominaj, że masz więcej niż jednego wroga - dodał, wskazując wzrokiem na Harry'ego.

Harry uniósł się gniewem.

- Rothwell, idź już lepiej sprawdzić tę cholerną łódź!

Hugo spiorunował go wzrokiem, po czym zaczął schodzić wąską ścieżką w dół urwiska. Gdy zniknął im z oczu, Gabriel odwrócił się do swoich towarzyszy. Jacques i Sophia stali pośrodku łąki, natomiast Talia rozsądnie przesunęła się bliżej powozu, aby się nie znaleźć na linii ognia, gdyby zostali zaatakowani przez żołnierzy.

Spojrzał po raz ostatni na kobietę swego życia i odwrócił się, napotykać posępny wzrok Jacques'a.

- Obiecałeś uwolnić Sophię - przypomniał mu z furją.

- Będzie mogła wrócić do Calais, dopiero kiedy odbijemy od brzegu.

Jacques'a nie zadowolili jednak taka odpowiedź.

- Porzucisz bezbronną kobietę na tym pustkowiu? - Jego wymowne spojrzenie miało przypomnieć Gabrielowi, że zostawił kiedyś swoją świeżo poślubioną żonę w Carrick Park. - Ach, oczywiście, że tak. Przecież to leży w twoich zwyczajach.

- Nie wątpię, że twoi żołnierze z radością zaopiekują się *mademoiselle* Reynard. - Gabriel nie dał się sprowokować.

- Skoro jesteś taki pewny, że są w pobliżu, czemu Sophia nie miałyby do nich dołączyć?

- Jej obecność stanowi gwarancję, że nie będziesz robił żadnych głupstw. Przy najmniej dopóki nie znajdziemy się na pokładzie jachtu.

- A więc chcesz mnie zabrać do Anglii? - Jacques uśmiechnął się ponuro.

- Bywałeś tam już wcześniej, i to z przyjemnością - zakpił Gabriel.

- To prawda - przyznał Jacques, udając, że nie dostrzega wściekłych spojrzeń Sophii. - Rozumiem, że zamierzasz mnie tam zdemaskować jako francuskiego szpiega?

- Decyzja będzie należało do osób wyżej postawionych niż ja.

- A twój brat?

Gabriel zachnął się w duchu. Wolał nie myśleć o bolesnych rozstrzygnięciach, jakich będzie musiał dokonać po powrocie do Anglii.

- Harry to już nie twoje zmartwienie - warknął.

- Takiś pewny? - prychnął Jacques. - Śmiem twierdzić, że jego los w dużej mierze spoczywa w moich rękach.

Zabrzmiało to jak pogróżka, dlatego Gabriel chwycił go za ramię i odciągnął na bok, tak by reszta nie mogła ich usłyszeć.

- Co chcesz mi dać do zrozumienia?

Jacques wyszarpnął rękę z jego uścisku, otrzepał pomięty żakiet i poprawił mankiety. Jego drwiący uśmiech doprowadzał Gabriela do szału.

- Po wydaniu mnie angielskim władzom, zostanę przekazany w ręce inkwizycji.

- I co, w związku z tym?

- I nie możesz się po mnie spodziewać, że zataję fakt bezcennej pomocy twego brata w wykradaniu informacji z Home Office. Biedny chłopak, będzie już na zawsze skończony, o ile nie zostanie skazany na śmierć jako zdrajca. - Powtórzył tylko to, co dręczyło Gabriela, odkąd się dowiedział o zdradzie brata, a jednak wypowiedziane na głos, zabolowało jak uderzenie.

- Harry sam wybrał swój los, z chwilą gdy przystał na twój diabelski pakt.

- Ale los można odmienić. - Jacques skinął głową w stronę jachtu, widocznego już w porannej mgle. - Wracaj do Anglii beze mnie, to nikt się nie dowie o zdradzie Harry'ego.

- Ale ja będę o niej wiedział.

Jacques spojrzał na niego z pogardą.

- Zawsze byłeś nadętym pyszałkiem, wynoszącym się ponad zwykłych śmiertelników. Myślałem jednak, że nauczyłeś się czegoś od swojej żony.

Gabriel wzdrygnął się. Nie po raz pierwszy nazwano go nadętym pyszałkiem. Jego dystynkcja i rezerwa nie zjednywały mu sympatii wśród londyńskich elegantów. Jednak wzmianka o Talii przypomniawsza mu boleśnie, że nie tak dawno wiedziony dumą, podjął decyzję, której mógł żałować do końca życia.

- Co moje małżeństwo ma wspólnego z Harrym? - zapytał.

- Niewiele brakowało, a zniszczyłbyś wspaniałą kobietę, pragnąc ją ukarać.

- Nigdy nie pragnąłem jej ukarać.

- Czyżby? Obwiniałeś ją o to, że przyniosła wstyd wielmożnej rodzinie Ashcombe'ów i chciałeś dowieść Silasowi Dobsonowi oraz całej socjocie, że nie pozwolił się ośmieszać. Wiedziony chęcią odwetu, byłbyś ją zniszczył, gdyby nie jej ogromna odwaga - dorzucił Jacques, zde gustowany.

- Co ty możesz o tym wiedzieć? - Gabriel poczuł, że znów świerzbi go ręka.

- Wiem, że chcesz rzucić brata wilkom na pożarcie, aby ocalić swoją dumę - odparł Jacques. - Czy nie tak samo postąpiłeś z Talią?

Próbował nim manipulować, to oczywiste, oskarżenie było jednak częściowo słuszne.

- Talia była Bogu ducha winna - mruknął Gabriel. - A Harry zdradził swój kraj dla pieniędzy. Gdybym naprawdę chciał się zabezpieczyć, zataiłbym jego winy raczej, niż je ujawniał całemu światu.

- A co z twoją dumą? Hrabia Ashcombe odarty z dumy nie ma nic - zadrwił Jacques, unosząc rękę, gdy Gabriel chciał się odgryźć. - Oczywiście całe wytworne towarzystwo będzie udawać szok na wieść o zdradzie Harry'ego. Potem jednak wszyscy dojdą do wniosku, że od początku wiedzieli, że skończy marnie. A potem zaczną współczuć bied-

nemu hrabiemu Ashcombe, zmuszonemu latami tolerować ekscesy brata, i docenią jego odwagę, która kazała mu zadenuncjować chłopaka jako szpiega. - Urwał, spoglądając na Gabriela wzrokiem jadowitego węża, taksującego swoją ofiarę. - Zostaniesz okrzyknięty co najmniej narodowym bohaterem.

Gabriel ścisnął mocniej pistolet, żałując, że w ogóle usłyszał nazwisko Jacques Gerard.

- Wiem, że powiedziałbyś wszystko, byle uniknąć stryczka.

Jacques wzruszył tylko ramionami.

- Oczywiście, że tak, co wcale nie znaczy, że w moich słowach jest przez to mniej prawdy.

TLR

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Lata spędzone w Anglii Jacques poświęcił na zdobywanie oglądy, by zgodnie z życzeniem matki stać się angielskim dżentelmenem. W tym samym czasie, w tajemnicy przed wszystkimi, przygotowywał swój powrót do Francji w roli wyszkolonego bojownika.

Nie miał, oczywiście, na myśli tradycyjnego żołnierza, umiejącego wywijać mieczem lub zastrzelić człowieka z odległości dwudziestu kroków. Na świecie jest przecież pod dostatkiem durniów, których można nauczyć maszerowania w bojowym szyku oraz posługiwania się bronią w taki sposób, aby się nie zabić. On natomiast szlifował swój talent manipulacyjny, wynajdując wśród swego otoczenia ludzi, których przy odpowiedniej zachęcie można było użyć jak pionków na szachownicy. Wystarczyło tylko poznać słabości każdego z nich i wykorzystać je w stosownym momencie.

Oczywiście świat uznawał tego typu machinacje za niegodne prawdziwego dżentelmena, on jednak ani trochę się tym nie przejmował. Przecież to szlachcic, rzekomo człowiek honoru, próbował zniewolić jego matkę i posłał jego ojca na szafot.

Po latach żmudnych starań wysiłki Jacques'a zostały uwieńczone bezspornym sukcesem. W czasie gdy przybył do Paryża, był już mistrzem w stosowaniu technik przymusu i współpracował z tuzinem wysokiej rangi Anglików, do których zaliczał się również Harry Richardson, ale to on sam, rzecz jasna, pociągał za sznurki.

Wyjątkiem okazał się hrabia Ashcombe - człowiek absolutnie odporny na wszelkie próby manipulacji. Ten arogancki łajdak był zbyt dumny i uparty, aby dać się wodzić za nos. Z drugiej strony, nie podjął jeszcze chyba ostatecznej decyzji, czy ujawnić zdradę brata, chociaż sugerował, że jest inaczej. A zatem, jeśli go odpowiednio przycisnąć, może zmienić zdanie.

Jacques'owi nie udało się, niestety, zrealizować tego subtelnego planu, gdyż ich rozmowę przerwał przenikliwy gwizd.

- To Hugo przyprowadził łódź. - Gabriel machnął pistoletem.

Jacques cofnął się niechętnie na ławkę i poszukał wzrokiem Sophii, która wciąż stała oddalona o kilka kroków od reszty. Zdjęty nagłym lękiem, zatrzymał się i spojrzał

ukradkiem w stronę najbliższych drzew. Nie widział wprawdzie swoich ludzi, ale wyczuwał już ich obecność i bał się, że jeśli Gabriel będzie próbował sprowadzić go siłą do łodzi, rozpęta się istne piekło.

Jakby czytając w jego myślach, Gabriel wycofał się na skraj urwiska.

- Talio, ty zejdziesz pierwsza - powiedział, a kiedy się nie ruszyła, dodał błagalnym tonem - Proszę.

Zawahała się. Nie chciała opuszczać męża, czuła jednak, że jej obecność tylko go rozprasza.

- Dobrze - odrzekła w końcu z westchnieniem, odwróciła się i zaczęła schodzić na dół.

Zapadła cisza, przzerwana dopiero kolejnym gwizdem Hugona, oznaczającym że lady Ashcombe dotarła do łodzi. Gabriel spojrzał na brata, który celował w kierunku pobliskich drzew. Jacques wstrzymał oddech, świadom jak niewiele potrzeba, aby ten tchórzliwy dandys wystrzelił.

- Harry, teraz twoja kolej - rzucił Gabriel.
- Nie jesteśmy sami - odburknął Harry.
- Wiem, bo ich widzę. Schodź do łodzi.
- Nie! Ty bierz Jacques'a, a ja ich tu zatrzymam.

Bracia szepili się wzrokiem.

- Rób, co mówię, Harry - rozkazał Gabriel.
- Nie w tym przypadku - upierał się Harry.
- Niech cię diabli... - Gabriel z rezygnacją pokręcił głową, po czym zwrócił się do

Jacques:

- Idziemy!

Jacques zerknął niepewnie na Sopię. Czuł, że stoją na beczce prochu, która może w każdej chwili wybuchnąć. O siebie się nie bał, bo odkąd związał swój los z Napoleonem, był gotów umrzeć młodo i liczył się z tym, że może nie dożyć końca wojny. Nie mógł natomiast znieść myśli, że zagrożone jest życie Sopi.

Kiedy zrobiła krok w jego stronę, podniósł rękę.

- Zostań tam - rzucił szorstko. - Tam będziesz bezpieczna.

Jej ciemne oczy zapłonęły uczuciem, które zbyt długo uważał za coś oczywistego.

- Ale ja nie chcę być bezpieczna, chcę być z tobą.

- Nie, Sophio, nie...

Nagły ruch Sophii rozpetał burzę. Zza drzew posypały się strzały.

W przypiływie paniki, Jacques rzucił się na Sophię i przewrócił ją na ziemię, zasłaniając własnym ciałem.

- *Arrêtez!* - krzyknął, słysząc, jak Gabriel i Harry odpowiadają ogniem. A potem, gdy kula przeleciała mu przed nosem, pomachał ręką. - Przerwijcie ogień, durnie!

Nagle zapadła cisza; w powietrzu rozszedł się gryzący zapach prochu. Jacques zerknął przez ramię i zobaczył, jak Harry chwyta się za pierś i pada na ziemię, a Gabriel osuwa się na kolana obok rannego brata.

Teraz, albo nigdy! - pomyślał.

Poderwał się, chwycił Sophię za rękę i pociągnął ją do góry.

- Tu jesteśmy! - zawołał z daleka francuski żołnierz.

Jacques zrobił kok w przód, ale się zatrzymał, kiedy Sophia potknęła się i omal nie upadła.

- Sophio - wyszeptał z trwogą, zamykając ją w ramionach. - Trafili cię?

- Nie, skręciłam tylko kostkę. Idź sam. - Spróbowała go odepchnąć. - Anglicy nie zrobią mi krzywdy.

- Aleś ty głupia - burknął, chwytając ją na rękę.

Czy ona naprawdę myślała, że ją zostawi?

Spróbowała się wyrwać.

- Nie, Jacques!

- Nie walcz ze mną - syknął, puszczając się biegiem w stronę drzew.

Przeciął łąkę i zaczął się przedzierać przez zarośla, rozdierając sobie przy tym pantalon i brudząc wyglansowane buty, aż wreszcie dotarł do zagajnika, gdzie czekali już jego żołnierze.

Jeden z nich, młodziutki, nieomal dziecko, wysunął się do przodu i uklonił.

- Będzie mi potrzebny twój koń - zwrócił się do niego Jacques.

- Tak jest.

Chłopak zniknął pomiędzy drzewami i po chwili wrócił, prowadząc kasztankę. Za nim jechali konno dwaj żołnierze, równie młodzi jak on.

- Mamy schwytać tę angielską świnię? - zapytał jeden z nich.

- Nie, bo nie obyłoby się bez ofiar, a poza tym, uwzględniając załogę Ashcombe'a, mieliby nad nami liczebną przewagę. - Jednym ruchem posadził Sophię w siodle, po czym sam usiadł za nią. - Wrócimy do Calais i zaalarmujemy żołnierzy. Będą mogli wysłać za nimi pościg.

- Rozkaz. - Chłopak nawet nie próbował ukryć rozczarowania, ale skinął posłusznie głową i zawrócił w stronę Calais.

Kiedy jeźdźcy zniknęli pomiędzy drzewami, spał kasztankę, która puściła się rączym kłusem.

- Trzymaj się mocno, *ma belle* - szepnął Sophii do ucha.

Nie chciało mu się nawet oglądać za siebie. Do diabła z Ashcombem i jego przeklętym bratem. Jeżeli jest jakaś sprawiedliwość na tym świecie, utoną obaj w drodze do Anglii.

- Wybacz mi, Jaques. - Cichy głos Sophii przerwał jego rozmyślenia.

- Co mam ci wybaczyć?

- To... - urwała, szukając właściwego słowa - ... fiasko. To moja wina.

Fiasko, pomyślał z żalem, bardzo trafne określenie. Nie mógł jednak winić nikogo, oprócz siebie.

- Sophio, gdzie tu twoja wina?

- Nie powinnam była pomagać Ashcombe'om w ucieczce.

Słyszając to, przygarnął ją mocniej do piersi.

- To już przeszłość - skwitował. - Nie wracajmy do tego.

- A dzisiejsza noc? - upierała się. - Gdybym się nie wtrąciła, nie uciekliby po raz drugi.

- Bałaś się o mnie.

- Tylko częściowo - powiedziała z westchnieniem. - Wiedziałam, że jesteś w swoich apartamentach z Talią, i kiedy usłyszałam brzęk tłuczonego szkła, skorzystałam z okazji, żeby wam przerwać. Przeraziłam się, że... że zamierzasz wziąć ją do łóżka.

- Myślałaś, że zdołasz temu zapobiec, tak?

- Nie myślałam wtedy - przyznała się cicho. - Poszłam za głosem mojego biednego serca. Nie mogłam tego znieść, że jesteś z inną.

To nieoczekiwane wyznanie zaskoczyło Jacques'a. Sophia, jak dotąd, ukrywała przed nim swoje uczucia, nawet jeśli była mu uległa. Nagle poczuł instynktowny lęk przed emocjami, jarzącymi się w jej ciemnych oczach.

- Sophio.

Odwróciła głowę i zapatrzyła się na pola, skąpane w porannej rosie.

- Nie życzysz sobie, abym ci się narzucała ze swoim niechcianym uczuciem, Jacques. - Powiedziała to tak cicho, że ledwie ją słyszał. - Ale tego wieczora omal cię nie straciłam i nie mogę znieść myśli, że mógłbyś umrzeć, nie wiedząc, że cię kocham.

- Ja... - Jacques poruszył się niepewnie w siodle. - Później o tym porozmawiamy - mruknął i poczuł, jak zeszywniała w jego ramionach.

- Nie ma potrzeby, *chérie*.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Znowu się odwróciła i napotkała jego zmieszany wzrok. - Rozumiem, że w naszych relacjach przekroczyłam dopuszczalną granicę.

- Nie wiedziałem, że nasze relacje miały jakieś granice.

- Nie drwij ze mnie, Jacques - rzuciła, marszcząc brwi.

- Nie było to moją intencją...

- Pierwsza zasada kurtyzany, to nie angażować się uczuciowo - przerwała mu i błądy rumieniec zabarwił jej policzki. - Mężczyźni szukają naszego towarzystwa dla przyjemności, a nie obowiązku.

Obowiązek? Krew uderzyła mu do głowy na myśl o spędzonych z nią chwilach. W łóżku i poza łóżkiem.

- To prawda, że nigdy nie uważałem cię za obowiązek, *ma belle*.

- I nigdy nie będziesz musiał - powiedziała, unosząc dumnie głowę. - Nie miałam prawa wtrącać się w twoje relacje z Talią. To prawdziwa dama i jeżeli chcesz ją mieć na własność, życzę ci szczęścia.

- Naprawdę? Nie wyglądasz na zbyt uszczęśliwioną - zażartował.

Oczy Sophii napęłniły się łzami.

- Daj spokój, Jacques.

- Żadnych łez, Sophio - rzucił szorstko, zbity z tropu.

Przywykł do tego, że kobiety próbowały zmiękczyć jego serce przy pomocy łzawych scen, ale nigdy, przenigdy Sophia.

- Jakie łzy? - próbowała zaprzeczyć. - Przecież ja nigdy nie płaczę

Wtulona w jego pierś, wydała mu się nagle tak bezbronna i krucha, że aż go zaląła fala czułości.

- Kolejna zasada kurtyzany? - zapytał cicho.

- *Oui* - szepnęła.

- Nie pragnę wcale Talii, *ma belle* - powiedział i nagle sobie uświadomił, że to prawda. Owszem, cieszyła go myśl, że ratuje Talię z rąk okrutnego męża, który ją zaniebdywał. Jak również świadomość, że zadał bolesny cios tym aroganckim Anglikom, wykradając im sprzed nosa hrabinę. Ale jego serce już od dawna należało do Sophii. - Nie chcę żadnej kobiety, oprócz ciebie.

Zachnęła się.

- To niemożliwe. Nie mów takich rzeczy. Ty chciałbyś mieć kobietę, którą będziesz mógł z dumą zaprezentować w towarzystwie. A nie jakąś starzejącą się aktorkę ze społecznych nizin.

- Zapominasz chyba, że moja matka była aktorką - powiedział.

- A ty musiałeś przez nią cierpieć.

Jacques uniósł nagle głowę i jego wzrok poszybował ku widniejącym w oddali wieżom Calais.

Trudno było mu się przyznać, nawet przed samym sobą, że w głębi ducha wciąż obarczał matkę winą za śmierć ojca. Oczywiście, to jakiś obłąd, bo jego matka nie odpowiadała przecież ani za swoją zniewalającą urodę ani za nieobliczalną reakcję ojca, która zaprowadziła go do Bastylii.

A jednak, jako młody chłopak zmuszony dorastać bez ukochanego papy, zastanawiał się często, jak ułożyłoby mu się życie, gdyby jego matka nie wpadła w oko lubieżnemu arystokracie.

Może więc trzymał Sopię na dystans właśnie dlatego, że mu za bardzo przypominała matkę?

Na samą myśl o tym omal się nie spalił ze wstydu.

- Nie - rzucił ostro. - Cierpiałem przez rozpustnego łajdaka, nie wiedzącego, co to moralność czy honor. Arystokratę, który tak samo jak mój ojciec już nie żyje.

- Jednak wciąż żyje w twojej pamięci - przypomniała mu cicho.

- Nigdy o nim nie zapomnę i nigdy nie zaprzestane starań, aby uwolnić ten świat od ludzi jego pokroju. Czy chcesz walczyć u mego boku, Sophio Reynard? - zapytał, spoglądając jej przenikliwie w oczy.

Milczała przez chwilę, wyczuwając, że pyta o coś więcej niż tylko kolejnego sprzymierzeńca w walce przeciwko tyranii klas wyższych.

- Będę stać u twego boku dopóty, dopóki będziesz sobie tego życzył, ale...

Nie dokończyła, bo Jacques pochylił nagle głowę i zmiażdżył jej usta namiętym pocałunkiem.

- To wszystko, czego mi potrzeba. - Odsunął się i zajął jej głęboko w oczy. - Nie potrzebuję niczego i nikogo oprócz ciebie, *ma belle*.

- Jacques - wyszeptala, kapitulując.

Pałacy głód zawładnął jego ciałem. Objął mocniej Sopię i spiał klacz do galopu.

- Pora wracać do domu, *ma belle*.

Gabriel zdawał sobie sprawę z tego, że Jacques ucieka z Sopią i swoimi strażnikami. Z oddali słyszał cichnący plusk wiosł - to Hugo płynął z Talią w stronę jachtu. Jego przyjaciel miał, jak widać, na tyle rozumu, by odbić od brzegu, gdy tylko rozległy się strzały.

Uwagę Gabriela pochłaniał jednak całkowicie Harry.

Idiota! - klął w duchu. Co go opętało? Powinien był ukryć się za powozem, gdy zaczęły świstać kule. Tymczasem Harry zasłonił go własną pierścią, przyjmując kulę przeznaczoną dla niego.

- Niech cię diabli, Harry - burczał, kładąc brata na wznak, aby móc go obmacać. - Co ty sobie, właściwie, myślałeś?

Krzywiąc się z bólu, Harry otworzył oczy.

- W ogóle nie myślałem - mruknął.

Nie znajdując żadnych widocznych ran, Gabriel zaczął rozsuwać poły jego surduta.

- Trafili cię?

- Daj spokój. - Harry odsunął z wysiłkiem jego rękę i spróbował zasłonić plamę krwi, wykwitającą na białej koszuli. - Tu i tak nie możesz nic dla mnie zrobić.

Rzeczywiście, trudno było odmówić mu racji. Gabriel westchnął głęboko. Nie miał żadnych środków do pielęgnacji ran, nawet jeśli umiał to robić. Mógł się tylko pocieszać nadzieją, że kula trafiła Harry'ego bliżej ramienia niż serca.

- Hugo zabrał Talię na jacht, ale kapitan przyśle nam łódź, jak tylko zejdziemy na brzeg - pocieszył brata. - Powinna tu być lada chwila.

- A co z Jacques'em?

Gabriel rozejrzył się i zobaczył, że dawno już wstał świt, zalewając krajobraz różową poświatą.

- Czmychnął wraz z Sophią.

Harry spróbował unieść głowę, jakby nie dowierzał jego słowom.

- Jesteś pewny?

- Leż spokojnie, dumny smarkaczu - rozkazał Gabriel, przerażony jego bladością. Jeszcze kilka godzin wcześniej był zdecydowany oddać go pod sąd, jako zdrajcę ojczyzny. A teraz gotów był oddać swoje życie, byle Harry żył. - Jacques odjechał, razem ze swoimi ludźmi - dodał. - Nie wątpię jednak, że przyślą tu żołnierzy.

Uspokojony, że niebezpieczeństwo chwilowo minęło, Harry opuścił głowę z ciężkim westchnieniem.

- Pewnie nie udało ci się trafić tego łajdaka?

Gabriel z żalem pokręcił głową. Wystrzelił wprawdzie w stronę Francuza, ale zanim znów zdążył załadować pistolet, Harry został trafiony, więc nie myślał już o niczym innym, jak tylko o tym, aby przenieść brata w bezpieczne miejsce.

- O ile wiem, nie.

- Szkoda.

Owszem, szkoda, ale jeszcze większa szkoda, że musiał patrzeć na Harry'ego, wyciągniętego na ziemi, z kulą w piersi.

- Dlaczego to zrobiłeś, Harry? - zapytał.

- Co takiego?

- Czemu przyjąłeś kulę, przeznaczoną dla mnie?

Harry odwrócił głowę i milczał tak długo, że wyglądało na to, że nie zamierza odpowiedzieć. W końcu jednak westchnął i odwróciwszy się, napotkał zatroskany wzrok Gabriela.

- Pamiętasz ten świąteczny poranek, kiedy uciekłem niańce, bo chciałem pokazać ojcu, że jestem już na tyle duży, by móc jeździć na łyżwach, które od ciebie dostałem?

Gabriel zachnął się. Nigdy nie zapomni tamtego Bożego Narodzenia. Łyżwy kupił u miejscowego rzemieślnika i nawet mu nie przyszło do głowy, że ojciec uzna, iż Harry jest zbyt nieodpowiedzialny i nie pozwoli mu ich zatrzymać. A Harry, oczywiście, postanowił mu udowodnić, że nie ma racji.

Poszedł wtedy za nim, dotarł jednak nad staw, kiedy Harry zbliżał się już do środka, gdzie lód był najcieńszy.

- Wpadłeś do wody - powiedział, pamiętając trwogę, jaka go ogarnęła, gdy brat zniknął pod lodem.

- Ale ty mnie wyciągnąłeś. - Harry uśmiechnął się z wysiłkiem. - Tamtego dnia uratowałeś mi życie. A ja tej nocy wyrównałem dług.

- Nie ma mowy o żadnym długu - zachnął się Gabriel. - Jesteś moim bratem. Mam obowiązek cię chronić.

- Robiłeś, co mogłeś - przyznał Harry i cień smutku przemknął przez jego twarz. - Ale nigdy nie udało ci się obronić mnie przed moimi demonami. Sam muszę je pokonać.

Gabriel zamarł.

Boże, ile to już lat czekał, aby brat zechciał przyjąć odpowiedzialność za swoje błędy? Żeby wreszcie do niego dotarło, że sam jest sobie winien. A teraz, kiedy wreszcie usłyszał te słowa, zamiast spodziewanej satysfakcji poczuł jeszcze gorsze wyrzuty sumienia.

- Powinienem był zrobić więcej - powiedział cicho.

- To nie była twoja wina. Nigdy! - Harry uściśnął mu rękę.

Jego szczupła twarz wydała się nagle bardziej dojrzała.

Gabriel potrząsnął głową. Nie chciał o tym rozmawiać, kiedy jego brat był ranny, a może nawet umierał.

- Nie czas na takie dyskusje - uciął i odetchnął z ulgą, bo usłyszał wołanie, oznaczające, że przysłano po nich łódź. - Dzięki Bogu. Już wkrótce będziemy bezpieczni.

- Ale ja nie zdołam zejść na dół - oświadczył Harry, krzywiąc się z bólu i przyciskając rękę do rany.

- Nie przejmuj się. Wrócę za moment z kimś z załogi, to cię zniesiemy.

Gdy wyprostował się, Harry chwycił go nagle za rękę ze zdumiewającą siłą.

- Gabriel, zaczekaj!

- Nie możemy już dłużej zwlekać - odparł, zniecierpliwiony. - Twoja rana...

- Nie, muszę ci to powiedzieć teraz.

Gabriel przyklęknął znów obok niego.

- Słucham.

- Przepraszam cię Gabriel. Jest mi strasznie przykro.

- Wiem, Harry, ale dokończymy tę rozmowę, jak już będziemy na pokładzie jachtu.

- Nie, chcę teraz.

- Dobrze. - Gabriel skinął niechętnie głową. - Co takiego chcesz mi powiedzieć?

- Moja znajomość z Jacques'em zaczęła się bardzo niewinnie...

- To ciekawe, bo on jakoś nigdy nie wyglądał mi na niewiniątko.

- I słusznie, ale wtedy tak mi się wydawało. Byliśmy kolegami ze szkolnej ławy.

- Tak mówił - przyznał Gabriel, przeklinając w duchu zły los, który postawił tego przekłętą Francuza na drodze jego brata. - Jednak trudno mi sobie wyobrazić, żebyście mieli ze sobą wiele wspólnego.

- Bo nie mieliśmy. - Harry wzruszył pogardliwie ramionami. - On był zbyt pilny i poważny, jak na mój gust, nie próbował też ukrywać swoich przekonań rewolucyjnych. Ale któregoś wieczora natknął się na mnie, kiedy miałem przykrą scysję ze starszymi kolegami, którzy uważali, że jestem im winien mnóstwo pieniędzy. Nie bez racji, zresztą.

Gabriel nie był bynajmniej zdziwiony. A więc jego brat zaczął się zadłużać w tak młodym wieku! Od początku nie przejmował się też ani konsekwencjami, ani tym, że się naraża kolegom.

- I co on wtedy zrobił? - zapytał

- Nie tylko spłacił mój dług, ale odniósł mnie do pokoju i opatrzył mi skaleczenia i siniaki. Pomyślałem sobie wtedy, że musiał to być mój Anioł Stróż.

- Sprytny sposób, aby pozyskać twoją lojalność.

- Jacques nigdy nie był głupi.

Gabriel musiał przyznać mu rację. Francuz był wyjątkowo przebiegły i bezwzględny - istny Machiavelli.

- Czego żądał w zamian?

- Niczego, dopóki nie ukończyłem szkoły i nie byłem gotowy zająć należnego mi miejsca w społeczeństwie. Wtedy poprosił mnie o dostarczenie pakietu listów do Londynu.

- Jakich listów?

- Nie wiem - stwierdził Harry lekceważącym tonem. - Wątpię też, aby było to coś ważnego.

Swoją nonszalancją zirytował Gabriela. A więc niczego się nie nauczył? Jacques, jak z tego wynika, musiał używać podobnych mu naiwnych głupków do przesyłania ważnych informacji.

- Skąd ta pewność, że to nic ważnego?

- Stąd, że jego prawdziwym celem była chęć przedstawienia mnie Juliette. - W głosie Harry'ego zabrzmiała nuta goryczy.

Gabriel dopiero po chwili zorientował się, że jego brat mówi o ponętnej Francuzce, wdowie po angielskim dyplomacie. Przypomniał sobie, że ta złotowłosa piękność przez całe lata przewijała się przez łóżko Harry'ego. Sądził wówczas, że to tylko nic nieznaczący romans - do czasu kiedy się dowiedział, że pojechali razem do Francji.

- Mówisz o madame Martin? - rzucił, zde gustowany.

- Boże, jakim byłem idiotą. - Harry zamknął oczy. Najwyraźniej wspomnienia sprawiały mu ból. - Jacques wyczuł, że dojrzałem już do tego, aby zostać uwiedzionym przez tak piękną kobietę, która mogła mną bez trudu manipulować.

- Częsta przypadłość u młodych mężczyzn.

- Poza tobą - prychnął Harry.

- Nie bądź taki pewny. Moja pierwsza kochanka zdążyła mnie naciągnąć na kupno kosztownej biżuterii i nowego powozu wraz z końmi, zanim się zorientowałem, że w tym samym czasie obdarza swymi wdziękami paru innych dżentelmenów.

- Juliette kosztowała mnie więcej niż moja roczna pensja - wyznał Harry ze smutkiem. - To przez nią stałem się takim lekkomyślnym durniem. Chciałem jej zaimponować swoją ogromną brawurą i nieograniczonym majątkiem. Była też na tyle sprytna, by podsycać moją zazdrość o ciebie. Zrobiłbym wszystko, aby jej dowieść, że mam takie same moce jak ty.

Na myśl o konsekwencjach tej zazdrości, Gabriel westchnął w duchu.

- Włącznie z możliwością ulokowania Jacques'a jako pastora w Carrick Park? - zapytał.

- Tak. Nie było to łatwe, trzeba dodać.

Gabrielowi nasunęła się smutna refleksja, że nie powinno to być w ogóle możliwe. W głowie mu się nie mieściło, że dostojnicy kościoła, przekupieni lub zastraszeni, zgodzili się przymknąć oko na nominację pastora Gerarda z Carrick Park.

- Chciałbym któregoś dnia usłyszeć, jak udało ci się to osiągnąć - powiedział.

- Tak, może kiedyś... - mruknął Harry.

Gabriel już więcej nie nalegał, przekonany, że w końcu i tak dowie się prawdy. Przyszło mu jednak na myśl znacznie istotniejsze pytanie.

- Nie rozumiem, dlaczego zgodziłeś się poślubić Talię, skoro Jacques finansował twoje fanaberie.

Harry poczerwieniał ze wstydu.

- Na moment odezwało się we mnie sumienie - odparł. - To prawda, choć rozumiem, że ci trudno w to uwierzyć. Pomyślałem sobie, że kiedy położę ręce na pienią-

dzach Dobsona, będę mógł uciąć wszelkie więzi z Jacques'em, nie ponosząc konsekwencji.

- Myślałeś, że uda ci się go przekupić?

W ciszy rozległ się ostry śmiech Harry'ego.

- Łudziłem się, oczywiście. Zostałem poinformowany, że nie jest możliwe zerwanie moich... związków z tym przeklętym Francuzem.

- To dlatego uciekłeś do Calais?

- Tak, zmuszając cię, po raz kolejny, do płacenia za moje grzechy. - Harry nagle spoważniał. - Ale już koniec z tym, przysięgam. Dostałem swoją nauczkę. Na przyszłość będzie inaczej.

Gabriel rozpaczliwie pragnął wierzyć, że jego brat się zmienił, ale ile już razy w przeszłości gorzko się na nim zawiódł?

- Dostyc tego, musisz oszczędzać siły. Idę po pomoc - rzucił szorstko

Nie było mu jednak dane odejść, bo Harry znów złapał go za ramię.

- Najpierw muszę ci coś dać. - Wyjął zza kłapy złożony pergamin i wcisnął mu go do ręki.

Gabriel rozłożył go i zmarszczył brwi.

- Co to jest? - zapytał na widok listy nazwisk, wśród których dostrzegł kilku znajomych.

- Nazwiska Anglików na usługach Jacques'a.

Na liście byli sami dżentelmeni z towarzystwa, a wśród nich nawet paru członków parlamentu. Ludzie wpływowi, mogący straszliwie zaszkodzić Anglii, gdyby się rzeczywiście zaprzęśli Bonapartemu.

Pytanie brzmiało, jak Jacques Gerard zdołał ich skusić, a może zmusić, do zdrady i jak chętnie na to przystali.

- W jaki sposób ta lista trafiła w twoje ręce? - zapytał.

Harry puścił go i znów położył dłoń na ramię, sycząc z bólu.

- Po zaręczynach z Talią przeszukałem plebanię w Carrick Park - powiedział. Czoło miał sperłone potem. - Wiedziałem, że jeśli się chcę uwolnić od Jacques'a, muszę

zniszczyć list, w którym przyznawałem się do winy. Niestety, nie udało mi się go odnaleźć, ale za to w modlitewniku natknąłem się na tę listę nazwisk.

- Czy on wie, że ją masz?

- Nie. - Harry nie krył satysfakcji. - Zrobiłem kopię, a oryginał odłożyłem z powrotem do książki. Zamierzałem użyć tej listy jako karty przetargowej, kiedy przyjdzie czas.

Była to istotnie bardzo mocna karta przetargowa. Gabriel nie wątpił, że Jacques dałby wiele za pewność, że ta lista nie wpadnie w ręce angielskich władz. To, że Harry przekazał mu ją, zamiast ją zatrzymać dla własnych korzyści, było dla niego równie wielkim szokiem jak widniejące na niej nazwiska.

- A teraz? - zapytał.

- Teraz jest twoja. - Harry przyjrzał mu się z cierpkim uśmiechem, a potem zaniósł się przeraźliwym kaszlem. - Będziesz wiedział, co z tym zrobić - wydyszał, gdy atak minął. - Jak zawsze.

- Nie, Harry...

- To nie była obelga, Gabrielu. Zawsze podziwiałem twoją niezłomną prawość, nawet kiedy mnie doprowadzała do szału. Mam nadzieję, że któregoś dnia będziesz mógł być ze mnie tak dumny, jak ja z ciebie.

Gabriel słuchał go ze ściśniętym sercem. Czy Harry bał się, że umiera? Czy dlatego wyznał mu swoje winy i wręczył tę tajną listę?

Nie! Nie pozwoli mu umrzeć! Harry będzie żył!

- Nie ruszaj się. - Wcisnął mu do ręki pistolet, po czym wstał i ruszył w stronę urwiska.

- Gabriel...

- Wrócę jak najprędzej.

Ucinając dalszą dyskusję, zaczął się ześlizgiwać w dół, po ścieżce wiodącej na błotnisty brzeg.

Zniszczył sobie przy tym buty i podarł surdut, ale w końcu dotarł do łodzi, w której czekało na niego dwóch marynarzy.

- Ty - powiedział, wskazując na jednego z nich. - Chodź ze mną.

- Tak jest, milordzie.

Zaczęli się wspinać na górę. Gabriel zerkał od czasu do czasu przez ramię na idącego za nim marynarza.

Wszystko będzie dobrze, mówił sobie. Wezmą Harry'ego i wrócą na jacht, gdzie opatrzą mu ranę. Zostanie mu wprawdzie blizna, którą będzie mógł pokazywać przyjaciołom, ale to niska cena.

Na górze, od razu popędził w stronę powozu. Cała wyprawa zajęła mu mniej niż kwadrans, mimo to gnębił go lęk.

Jeszcze bardziej zdenerwował się, kiedy dotarłszy na miejsce, gdzie się rozstali, zobaczył, że powóz zniknął - a wraz z nim Harry.

Co to ma znaczyć, do cholery?

- Przeszukaj las! - rozkazał zdumionemu marynarzowi. - Panicz Harry musi gdzieś tu być.

- Panicz Harry?

- Zostawiłem go tu. Był ranny.

Marynarz pobiegł w stronę drzew, a Gabriel przykucnął i zaczął oglądać ślady na ścieżce, prowadzącej w głąb lasu.

Znalazł plamy krwi i kilka odcisków stóp, ale żadnych śladów walki. Wcale się ich zresztą nie spodziewał. Gdyby Harry został zaatakowany, kiedy on poszedł po pomoc, wołałby go albo wystrzelił z pistoletu. Niestety, najbardziej prawdopodobna wersja wydarzeń brzmiała tak, że Harry poczekał, aż on zejdzie na dół, po czym uciekł powozem.

Oszukał go po mistrzowsku.

I to po raz kolejny!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Talia krążyła nerwowo po swojej kajucie, omijając wąską koję, choć kusiło ją, aby wpełznąć pod koldrę.

W ciągu ostatniej godziny lord Rothwell zdołał ją zmusić do zjedzenia lekkiej kolacji, po której wzięła gorącą kąpiel. Przebrała się nawet w płócienną koszulę, ale za żadne skarby świata nie chciała się położyć, dopóki Gabriel nie wróci. Przecież i tak nie zmrużyłaby oka, trawiona lękiem o męża.

Była na siebie zła, że ulegając jego namowom zgodziła się pójść z lordem Rothwellem. Sądziła wtedy, że wszyscy ruszą w ślad za nimi, tymczasem ledwie zdążyła zająć miejsce w łodzi, rozpętała się strzelanina. Nie czekając na resztę, Rothwell chwycił wiosła i popłynął w stronę jachtu, widniejącego w oddali. Głuchy na jej protesty, zagroził jej nawet użyciem siły, gdyby próbowała wrócić na brzeg.

A teraz była uwięziona na statku, czy jachcie, czy jak to tam Gabriel nazywał, i nie wiedziała, co dzieje się na skałach, ledwie widocznych przez bulaj.

Straciła poczucie czasu, choć dzień musiał już wstać, skoro promienie słońca wpały przez okno do kajuty. Na odgłos otwieranych drzwi odwróciła się na pięcie i serce jej zamarło.

Gabriel!

Zmęczony i obszarpany - ale cały i zdrowy.

- Och, dzięki ci, Boże - wyszeptała.

Zrobiła kilka kroków w przód i zatrzymała się nagle. Wytworny hrabia Ashcombe, którego wciąż jeszcze pamiętała, byłby przerażony, gdyby jego nieokrzęsana żona rzuciła mu się na szyję.

Odchrząknęła, bo gardło miała ściśnięte, i zapytała:

- Wszystko w porządku?

- Wszystko w porządku - odparł schrypniętym głosem i wziął ją w objęcia.

Przez długą chwilę Talia napawała się uściskiem jego ramion i bliskością muskułarnego ciała, czując, jak spływa na nią błogi spokój.

Tak strasznie się bała, że został ranny, pojmany albo... O nie! Odepchnęła od siebie wizję leżącego na ziemi martwego męża.

- Kiedy usłyszeliśmy strzały, lord Rothwell postanowił natychmiast wracać na jacht - zaczęła się tłumaczyć, zalekniona. - Nie miałam wyjścia, musiałam mu towarzyszyć.

Gabriel odsunął się lekko.

- O tak, słyszałem - odparł z błyskiem rozbawienia w oku. - Hugo wspomniał mi, że nie chciałaś odpłynąć, dopóki cię nie przekonał, że powinnaś trzymać się z daleka od takich awantur.

- Wcale mnie nie przekonał. Zagroził mi, że mnie ogłuszy wiosłem, jeżeli będę próbować ucieczki.

Gabriel zaśmiał się cicho.

- Choć nie pochwalam jego brutalnych metod, kocham jego zdrowy rozsądek. Nie mógłbym się skoncentrować na Jacques'u i jego żołnierzach, gdybym się musiał martwić o ciebie. Otóż sprawa wygląda tak, że... - Spowaźniał i zapatrzył się na moment w okno. - mój brat został ranny.

- Och, nie! - Żal Talii był szczery, bo choć Harry oszukał ją i porzucił, wiedziała, jak bardzo Gabriel go kochał - ladaco. - Czy to poważna rana?

- Nie jestem do końca pewny.

- Powinieneś być teraz przy nim.

Gabriel sposepniał.

- Nie ma go tu - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Jak to? - spytała, zdezorientowana.

- Nie ma go na jachcie.

- Ale... - Nagle poraziła ją potworna myśl. - Boże, czy on ...

- Nie - przerwał jej Gabriel. - Rana nie była śmiertelna.

Odetchnęła z ulgą, lecz jej niepokój nie minął, bo czuła, że coś go nadal dręczy i była pewna, że ma to związek z Harrym.

- Powiedz mi, co się stało.

Gabriel cofnął się i bezwiednym gestem przeczesał włosy. A choć starał się zachować spokój, oczy go zdradziły.

- Kiedy żołnierze przypuścili atak, Harry zasłonił mnie własną pierśią.

- Harry? - Talia nie wierzyła własnym uszom.

- Byłem nie mniej zaszokowany niż ty jego nagłym aktem odwagi. Dotąd nie przejmował się nikim oprócz siebie.

- Może rzeczywiście wydorósł. - W głosie Talii brzmiało więcej nadziei niż przekonania. Harry Richardson przez tyle lat był samolubnym łajdakiem, że trudno było uwierzyć w jego nagłą odmianę. A jednak, cuda się zdarzają. - W końcu, pomógł nam uciec.

Gabriel skrzywił się.

- Może, ale ta jego niespodziewana dorosłość nie mogła się objawić w gorszym momencie.

Zmarszczyła brwi, zdezorientowana. Jak to? Przecież Gabriel chciał, aby jego brat dojrzał i stał się człowiekiem honoru. A potem ją olśniło.

- Został ranny, kiedy cię osłonił, tak?

- Tak. Kula, która go trafiła, była przeznaczona dla mnie. Harry skoczył, zanim zdążyłem go powstrzymać. Usłyszałem strzał i zobaczyłem, jak osuwa się na ziemię, brocząc krwią.

- Gdzie go trafili?

- Chyba w klatkę piersiową, w okolicach obojczyka, ale nie pozwolił mi obejrzeć rany.

- Naprawdę? - Talia nie mogła się nadziwić, że Harry nie chciał wykorzystać swojej roli rannego bohatera. - Dlaczego?

- Może chciał ukryć przede mną, że rana nie była wcale tak poważna jak się obawiałem? Taką mam, przynajmniej, nadzieję.

- Nie sądzę - odparła, marszcząc brwi. - Musiał wiedzieć, że szalejesz z niepokoju. Nawet Harry nie mógłby być tak okrutny.

Uśmiechnął się, wzruszony, a zarazem rozbawiony jej oburzeniem.

- Nie wierzę, aby to było zamierzone okrucieństwo, ale gdybym wiedział, że może chodzić o własnych siłach, kazałbym mu zejść ze mną do łodzi, zamiast go zostawiać i iść po pomoc.

- Myślisz, że to sprawka Jacques'a? - zapytała.

- Nie. Jacques już wcześniej umknął ze swoimi żołnierzami. Tylko dlatego nie wa-
hałem się zostawić Harry'ego samego. Do głowy by mi nie przyszło, że ucieknie.

Jacht kołysał się na wodzie, nabierając coraz większej prędkości, ale Talia tego nie zauważała, obojętna na wszystko, poza Gabrielem.

- Więc Harry zniknął?

- Tak.

Zawahała się, onieśmielona, a potem nagle położyła mężowi rękę na ramieniu. Czowała, że jej teraz potrzebuje, nawet jeżeli nie chce się do tego przyznać. A może nawet nie zdaje sobie z tego sprawy?

- Myślisz, że Harry udał się do Calais? - zapytała.

- Nie byłby chyba aż tak głupi. Przecież Jacques zastrzeliłby go na miejscu.

Musiała przyznać mu rację. Jacques nie byłby zachwycony gdyby się dowiedział, że jego angielski sługus zdradził go, koniec końców.

- Dokąd, wobec tego, mógł pojechać?

- Nie mam pojęcia.

- Poślesz kogoś na poszukiwania?

Gabriel zamyślił się, a potem westchnął głęboko.

- Może tak zrobię po powrocie do Anglii. Z drugiej strony, byłoby chyba najlepiej, gdyby zniknął na jakiś czas.

Potrząsnął głową, jakby chciał opędzić ponure myśli, a potem jego oczy prześlizgnęły się po niej od stóp do głów i usta zadrgały mu w szelmowskim uśmiechu.

W powietrzu nagle tak zaiskrzyło, że Talia odruchowo cofnęła się o krok.

- Rzeczywiście, tak będzie najlepiej - wykrztusiła.

Gabriel chwycił ją za rękę i uśmiechnął się szeroko.

- Tak, bo teraz mam ważniejsze sprawy na głowie - powiedział stłumionym głosem.

Talii serce mocniej zabiło i zaczęło brakować jej tchu.

- Jakie znów sprawy? - próbowała zażartować.

- Chyba cię uprzedzałem, czemu zamierzam się poświęcić po powrocie na jacht. -

Podniósł do ust jej dłoń i zaczął pieścić palce, a ją przeszedł dreszcz.

- Musisz być zmęczony.

- Owszem, lecz to nie umniejsza mojego pożądanía - zapewnił ją cicho. - Ale najpierw...

Bez uprzedzenia chwycił ją na ręce i otworzył drzwi do sąsiedniej kajuty.

Kątem oka dostrzegła lśniące boazerie i zgrabne mebelki, ukryte przemyślnie w płytkich wnękach. Tym, co przykuło jej uwagę, była jednak stojąca pośrodku mała miedziana wanna.

- Gabrielu, co ci chodzi po głowie? - spytała, kiedy ją wypuścił z objęć.

- Najchętniej wciągnąłbym cię od razu do łóżka, ale ty pewnie wolałabyś mnie po kąpieli - odparł ze znaczącym uśmiechem. - A może sama chciałabyś mnie wykapać?

Udała głęboko urażoną, choć na myśl o poznawaniu jego ciała pod pretekstem kąpieli, ogarnęło ją podniecenie.

- Mam być twoją służącą?

Wtulił usta w jej dłoń i oczy mu się zaświeciły.

- Obiecuję wzajemne usługi, kiedy tylko zapragniesz - wymruczał. - Wanna jest wprawdzie mała, ale chyba wcisnęlibyśmy się do niej we dwoje.

Ciemny rumieniec zabarwił jej policzki na myśl o ich nagich, namydlonych ciałach, splecionych w gorącej wodzie. Czy mężowie i żony naprawdę robią takie rzeczy?

- Daj spokój, Gabriel... - wyszeptała.

- Co za uroczy uśmiech.

Zaśmiał się cicho, a potem nachylił się i zagarnął jej usta w zaborczym pocałunku. Łatwość, z jaką rozbudzał jej zmysły, powinna ją zaniepokoić, wołała się jednak nad tym nie zastanawiać, gdyż za bardzo pochłaniało ją to, co działo się z jej ciałem.

Wreszcie Gabriel cofnął się i patrząc na nią rozplómięzionym wzrokiem, powiedział:

- Pomóż mi się rozebrać.

Drżącymi rękami rozwiązała mu pasek i dech jej zaparło, kiedy atlasowy szlafrok wylądował na podłodze u jego stóp.

Gabriel był zbudowany naprawdę wspaniale. Miał szeroki tors, porośnięty złotymi włoskami, płaski brzuch...

Podekscytowana, kontynuowała bezwiedne oględziny jego nagiego ciała, lecz na widok pobudzonej męskości spuściła pospiesznie wzrok.

Cichy śmiech Gabriela sprawił, że podniosła głowę i napotkała jego roziskrzone spojrzenie.

- Co cię tak bawi? - obruszyła się.

Ujął ją za rękę i wtulił policzek w jej dłoń.

- Chciałbym wierzyć, że mnie tak pożerasz wzrokiem, bo urzekła cię moja męska figura. Obawiam się jednak, że szukasz tylko deformacji.

Zrobiło jej się wstyd, że ją przyłapał, ale nie zamierzała się przyznać do tego, jak strasznie go pragnie.

- Twoja próżność nie potrzebuje moich pochwał.

- Mylisz się, kochanie - odparł. - Jestem rozpaczliwie spragniony komplementów.

Cofnęła się, mobilizując resztki sił.

- Wchodź do wanny, zanim woda wystygnie.

- Wedle rozkazu, moja miła - mruknął, muskając ustami jej podbródek.

Spowity obłokiem pary rozsiadł się w wannie, a Talia szybko uklękła obok, sięgnęła po kawałek mydła i zanurzwszy je w wodzie zaczęła nieśmiało namydlać jego silne ramiona.

Gabriel jęknął błogo. Głowa opadła mu na brzeg wanny i oczy same się zamknęły.

Bez srebrnego spojrzenia, śledzącego jej każdy ruch, Talia nabrała odwagi i teraz już bez skrepowania zaczęła mydlić jego szyję i tors.

Jego muskulatura zdumiała ją, gdyż ruchy miał zwinne i lekkie, a elegancki strój skutecznie maskował silną budowę ciała.

Gładząc śliską od mydła skórę, poczuła pod palcami przyspieszone bicie jego serca i zrozumiała, że to ona nadaje teraz ton tej uwodzicielskiej grze i ma nad nim władzę.

Nagle fala rzuciła jachtem i woda chlusnęła z wanny na podłogę. Talia chciała wstać, lecz palce Gabriela zacisnęły się wokół jej nadgarstka, a jego srebrne oczy spojrzały na nią, rozjarzone, spod uniesionych rzęs.

- Istny raj - wymruczał. - Chętnie widziałbym cię w roli mojej pokojówki. - Popatrzył na koronkę, skąpo zakrywającą głęboki dekolt jej nocnej koszuli. - Oczywiście, byłby ci potrzebny stosowny strój.

- Stosowny strój? - powtórzyła, świadoma, że sutki twardnieją jej pod jego spojrzeniem.

- Hm... - Musnął kciukiem jej nadgarstek, pewnie po to, aby sprawdzić tempo pulsu. - Może takie muślinowe hajdawery, noszone w haremach?

O nie, nawet jeżeli bawiło ją odgrywanie roli służącej, nigdy w życiu nie ubierze się jak nałożnica.

- Spróbuj tylko wystroić mnie w coś takiego, to cię utopię - zagroziła mu zgorzonna.

Spojrzał ze śmiechem na jej zapłonione policzki.

- Przemawia przez ciebie pruderia, czy może bije w tobie serce sawantki?

- Czy byłby to dla ciebie jakiś kłopot, gdybym była sawantką? - zapytała, marszcząc brwi.

- Chcesz prawdy? - zapytał.

Skinęła wolno głową, próbując nie okazywać po sobie, jak wielkie znaczenie będzie miała dla niej odpowiedź.

- Tak.

Zanim się zorientowała, Gabriel wycisnął pocałunek na jej zdumionych ustach.

- Myśl o inteligentnej, wykształconej kobiecie, obdarzonej mężnym sercem i cygańską urodą podnieca mnie ponad wszelką miarę - odparł stłumionym głosem.

Była to oczywiście idealna odpowiedź.

- Naprawdę? - zapytała, czując, że jej serce topnieje.

- Potrzebujesz dowodów... - Wciągnął jej rękę pod wodę i naprowadził na swoją pobudzoną męskość.

- Och - jęknęła cicho, a wtedy Gabriel wstał nagle i zanim zdążyła się wyprostować, wyszedł z wanny i objąwszy ją w pasie, pociągnął w róg kajuty.

Tam pchnął ją na koję i całym swoim ciężarem przycisnął do miękkiego materaca. Jego ociekające wodą, rozgrzane ciało parzyło ją przez cienki materiał nocnej koszuli.

- Jesteś mokry - szepnęła.

- I ty też - mruknął, pieszcząc językiem płatek jej ucha, a później szyję. Oddech uwiązał jej w gardle, gdy zsunął się niżej i jednym szarpnięciem odsłonił jej ciało dla swoich dociekliwych ust. - Pozwól, że pomogę ci się rozebrać.

- No wiesz, Gabrielu - obruszyła się, choć drżała z podniecenia. - Nie musisz drzeć mojej koszuli.

- Kupię ci inną - powiedział.

Uniósł się i zaczął pieścić jej krągłe piersi, drażniąc kciukiem ich czubki, a potem jego smukła dłoń zsunęła się niżej, na łagodne wcięcie w pasie, by poprzez biodro dotrzeć pomiędzy uda.

Talia musiała przełknąć dwa razy, zanim zdołała wydać z siebie głos. Podniecenie, rozbudzone przez jego wprawne palce, sprawiło, że całe jej ciało stanęło nagle w ogniu. Nie zamierzała się skarżyć, rzecz jasna, ale trudno jej było skupić się na czymkolwiek, poza jego ręką, poczynającą sobie coraz śmieiej.

- Nie byłoby rozsądniej, gdybyś mi pozwolił zdjąć koszulę?

- Może i byłoby rozsądniej, ale nie aż tak przyjemnie. - Pochylił głowę i zagarnął jej wargi w zaborczym pocałunku, a jego zmyślne palce, w tym samym momencie, odnalazły najczulszy punkt pomiędzy jej udami.

- Dobry Boże - wyrwało jej się bezwiednie.

- Lubisz tak? - wyszeptał, przyciskając usta do pulsującej żyłki na jej szyi.

Próbowała oprzeć się narastającej fali pożądania, by w końcu uznać, że nie ma sensu walczyć z tym, co nieuniknione. Po raz pierwszy w życiu przestała być zahukaną, niezdatną Dobsonówną, wyśmiewaną na salonach. Była kobietą, zdolną wzbudzić w swym mężu najgorętszą namiętność. To cudowne przeświadczenie dodało jej pewności siebie.

Wygięła się w łuk, czując, że rozkosz wynosi ją na szczyt.

- Pragnę cię. Chcę być w tobie. - Gabriel uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. - Jesteś gotowa?

- Tak - szepnęła, skłonna zgodzić się na wszystko, czego tylko zażąda.

Zagarnął ją wtedy pod siebie i ułożył się pomiędzy jej udami.

- Otwórz się dla mnie, moja kochana - powiedział i jęknął cicho, gdy objęła go smukłymi nogami. - O tak, tak jest idealnie.

- Gabriel... - urwała, bo wszedł w jej spragnione ciało i zaczął się w niej poruszać, pieszcząc jednocześnie jej piersi.

Tego już było za wiele jak na jej wytrzymałość.

Wiła się w jego objęciach, znacząc paznokciami ślady na jego plecach. Choć kochali się nie po raz pierwszy, wciąż zdumiewała ją gwałtowność, z jaką spazmy rozkoszy wstrząsały jej ciałem, zmuszając ją do krzyku.

Rzeczywiście, było jak w raju.

Zwinny jacht unosił się i kołysał rytmicznie na fali.

Gabriel, tuląc żonę w ramionach, trwał w stanie błogiej szczęśliwości.

Jakże łatwo byłoby mu teraz zamknąć oczy i pograżyć się we śnie. Nie mógł sobie nawet przypomnieć, kiedy po raz ostatni udało mu się wykraść więcej niż godzinę niepokojnej drzemki. Prawdę mówiąc, nie przespał jednej nocy nieprzerwanym snem, odkąd odesłał Talię z Londynu.

Teraz, rad, że nareszcie wyrwali się ze szponów Jacques'a Gerarda i już wkrótce będą bezpieczni w Carrick Park, nie potrafił oderwać oczu od Talii.

Nie chodziło tu jednak o jej urodę, skąpaną w blasku słońca sączącego się przez bulaj, chociaż jej lśniące włosy rozrzucone na poduszkach i zarumieniona z rozkoszy śliczna twarz, wystarczyłyby niejednemu poecie za natchnienie. Szczęście jego mącił irracjonalny niepokój, że mogłaby zniknąć z jego objęć, ledwie zamknąłby oczy.

Gdy objąwszy mocniej jej rozgrzane krągłości, naciągnął koldrę na ich splecione ciała, Talia przewróciła się na bok i przyjrzała mu się uważnie.

- Co cię gnębi?

- A co mogłoby mnie gnębić? - odparł, odgarniając jej niesforny lok za ucho.

Skrzywiła się, słysząc tę wymijającą odpowiedź. Zamiast wtulić się w jego pierś i zasnąć, na co liczył, nie przestawała mierzyć go dociekliwym spojrzeniem.

- Jakie masz plany, kiedy już wrócimy do Anglii?

Zaczął ją głaskać po plecach, w nadziei że nawet jeśli jej nie uśpi, to może uda mu się skierować jej myśli na inne tory.

- Mam ci je szczegółowo opisać?

Pod dotykiem jego dłoni zadrżała, ale obstawała przy swoim.

- Chodzi mi o twojego brata.

Godząc się z porażką, Gabriel przewrócił się na wznak i wbił wzrok w belki nad głową.

- Nie mogę zataić zdrady Harry'ego przed królem lub jego radą w Home Office, Talio.

- Ale...

- Nie chodzi mi o to, aby ukarać mego brata - wyjaśnił, uprzedzając jej protesty. Gdy pogodził się z tym, że Harry zniknął i nie ma zamiaru wracać do Anglii, podjął decyzję - jedyną i słuszną. - Modłę się, by nauczka, jaką dostał, nie poszła na marne, nie mogę jednak ryzykować życia naszych żołnierzy, wiedząc, że Harry wciąż jest w stanie im zaszkodzić.

Bezwiednym ruchem położyła mu rękę na sercu, jakby chciała uśmierzyć jego niepokój, a on wtulił twarz w jej włosy, wdychając ich słodki zapach. Kto by pomyślał, że po latach narzuconej sobie samokontroli będzie nie tylko dzielił swoje uczucia z żoną, ale i szukał u niej pocieszenia.

- Będę zmuszony ujawnić powiązania Harry'ego z Jacques'em Gerardem - powiedział z żalem. - Mam jednak nadzieję, że jego zdrada pozostanie pilnie strzeżoną tajemnicą.

- Myślałam, że chcesz, aby stanął przed sądem.

- Na początku tak było. Harry dał mi jednak coś, dzięki czemu będę miał pewność, że informacja o jego zdradzie nie przedostanie się do wiadomości publicznej. Myślę, że sam premier o to zadba.

Przyjrzała mu się podejrzliwie.

- Co takiego dał ci Harry?

Sięgnął po kurtkę w nogach koi, śmiejąc się w duchu. Nie podejrzewa go chyba o knucie niecznych planów?

- Właśnie to - powiedział, wyjmując z kieszeni złożony pergamin i podając go Talii.

Owinęła się kołdrą i zaczęła czytać, a kiedy skończyła, spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Przedstawiono mi kilku spośród tych dżentelmenów, nie przypominam sobie jednak, aby byli oni szczególnie zaprzyjaźnieni z Harrym. Dlaczego mieliby mu pomagać?

- Zapewniam cię, że nigdy nie mieli zamiaru pomagać memu bratu - odparł Gabriel cierpkim tonem.

Doskonale pamiętał, że co najmniej dwaj z ich grona chcieli wyzwać Harry'ego na pojedynek, po tym jak go przyłapali w łóżku ze swoimi żonami.

- To dlaczego ich nazwiska są na tej liście?

- Ja ich na niej nie umieściłem. Zrobił to Jacques Gerard.

Talia zamilkła na chwilę, próbując zebrać myśli.

- Więc to wszystko zdrajcy? - zapytała w końcu, poruszona.

- Na to wygląda - odparł, wzruszając ramionami.

- Więc nikomu już nie można ufać? - Odrzuciła listę, kręcąc głową.

- Władza zbyt często bywa skorumpowana, ale przynajmniej mamy coś, co pozwoli nam wykorzystać tę wiedzę z pożytkiem dla nas.

- Masz już jakiś plan? - zapytała, mrużąc oczy.

Sięgnął po pergamin i pomachał nim leniwie.

- Ani Jacques, ani ci zdrajcy nie mają pojęcia, że Harry natknął się na tę listę.

Widok nazwisk, pomógł mu zapomnieć o własnych rozterkach. Miał już dosyć swoich współtowarzyszy z parlamentu. Mógł przewidzieć, że zdrajcy nigdy nie staną przed sądem, mimo że chętnie widzieliby Harry'ego na szubienicy.

- Gdzie on ją znalazł? - zapytała Talia.

- Na plebanii. - Pomyślał, że po powrocie każe przeszukać cały dom od strychu do piwnic, a także kościół. - Harry zrobił kopię, a oryginał odłożył na swoje miejsce. Tak więc ich niegodziwe przymierze pozostaje, jak dotąd, tajemnicą.

- Nie zamierzasz ich zdemaskować?

- Nie. Proponuję użyć zdrajców do przesyłania Francuzom fałszywych informacji.

Talia usiadła, podciągając kołdrę.

- Ale w jakim celu? - dopytywała się dalej.

Gabriel, który i tak zdążył zauważyć fragment alabastrowej piersi z różowym sutkiem, jęknął w duchu. Miał ochotę puścić mimo uszu jej pytanie i przycisnąć ją znów do materaca. Grzechem było marnowanie cennego czasu we dwoje na dyskusje o szpiegach i przekupnych politykach. Podejrzewał jednak, że Talia nie będzie gotowa odwzajemnić jego uścisków, dopóki nie podzieli się z nią wszystkimi myślami i uczuciami.

- Chodzi o to, aby zwieść Napoleona. Niech skieruje wszystkie siły do odparcia ataków, których nigdy nie będzie, i szykuje zasadzki na brytyjskie wojska, które się nie pojawiają. A w tym czasie Wellesley będzie mógł zrealizować swoją strategię.

- Aha. - Talia rozpromieniła się. - Oczywiście, genialny pomysł.

Pomysł nie był genialny, lecz całkiem prosty, przynajmniej w teorii. Jego powodzenie zależało jednak od tego, czy władze wojskowe będą potrafiły podsunąć zdrajcom fałszywe informacje, ukrywając jednocześnie przed nimi prawdziwe plany kampanii.

Swoje wątpliwości Gabriel zamierzał zachować dla siebie. Poparcie w sztabie będzie mu bardzo potrzebne, jeśli chce uratować Harry'ego od szubienicy.

- Miejmy nadzieję, że urzędnicy Home Office uznają go za równie genialny.

- Jak mogliby nie być tego zdania? - zapytała z rozbijającą naiwnością.

- Politycy rzadko kierują się rozsądkiem, przygotowując wojnę - odparł. - Są zbyt zajęci zwalczaniem się nawzajem, aby się skupić na walce z prawdziwym wrogiem.

Nie podjęła dyskusji, choć przez chwilę na to wyglądało, tylko powiedziała:

- Nadal nie rozumiem, jak zamierzasz uchronić Harry'ego przed zdemaskowaniem.

- Będę się targował o jego przyszłość.

- Oferując w zamian tę listę?

- Tak. - Schował do kieszeni bezcenny dokument, po czym odchylił się do tyłu i powiódł palcem po obnażonym ramieniu Talii. - Jeżeli nazwiska pozostałych zdrajców mają pozostać tajemnicą, zażądam gwarancji, że powiązania Harry'ego z Jacques'em Gerardem nigdy nie zostaną ujawnione.

- A jeżeli nie spodoba im się twój plan użycia tych ludzi? - wykrztusiła, czując, że jego palec zbliża się do jej dłoni, kurczowo przyciskającej kołdrę do piersi.

- Nadal będą skłonni poświęcić wszystko, co tylko się da, byle naród nie dowiedział się o ich zdradzie.

- Nie rozumiem, skąd ta pewność.

- Wyobrażasz sobie, jaka histeria rozpętałaby się w Anglii, gdyby wyszło na jaw, że tak wysoko postawione osobistości utrzymywały kontakty z francuskim szpiegiem? Nasz kraj uznałby, że jesteśmy o krok od klęski, a cały parlament został przekupiony przez Napoleona.

Talia pokiwała głową.

- Tak, teraz cię rozumiem.

Chwycił ją wtedy za rękę, delikatnie rozprostował palce ściskające kołdrę i aż cmoknął z zadowolenia, kiedy kołdra zsunęła się, odsłaniając jej ponętne kształty.

- Jeżeli Harry przestanie pakować się w takie afery, może uda mu się zamknąć za sobą przeszłość i zacząć wszystko od nowa, gdziekolwiek jest - powiedział z roztargnieniem, czując, jak narasta w nim pożądanie.

Talia opadła na poduszki. Rumieniec zabarwił jej policzki, a oczy zalśniły tak zachęcająco, że nawet święty by się skusił.

- Harry wróci, kiedy będzie gotowy - mruknęła.

- No tak, a teraz dosyć już o moim bracie. - Gabriel wyciągnął się u jej boku i nakrył dłonią jej rozgrzaną pierś. - Mam lepszy sposób na spędzenie reszty podróży.

- Naprawdę? - zapytała, prężąc się i obejmując go za szyję.

Pochylił głowę, zapatrzony w zmysłowe usta, rozchylone w oczekiwaniu na jego pocałunek.

- Jeżeli pozwolisz, to ci zademonstruję.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Hugo wstał wcześniej, jak zwykle, i założył niebieską kurtkę oraz kremowe bryczesy, podkreślające korzystnie jego imponującą budowę. Nie tolerował durniów, wylegujących się w łóżku przez cały ranek, w oczekiwaniu, aż służba zrobi wszystko wokół nich, jakby byli kalekami.

Wczesne wstawanie miało swoje niezaprzeczalne zalety. Refleksja ta nasunęła mu się, nie po raz pierwszy, kiedy wszedł do pustej jeszcze jadalni, pośrodku której królował stół z różanego drzewa.

Mógł zatem spożyć w spokoju śniadanie, składające się z grubych plastrów soczystej szynki, jajek i gorących grzanek z miodem, bez potrzeby przeproszania za swój zdrowy apetyt. A przy okazji mógł też podziwiać piękny widok na morze i skalisty brzeg, nie musząc uczestniczyć w bezsensownej konwersacji.

Zmiótłszy z talerza wszystko do ostatniego okruszka, wstał od stołu i wyszedł na balkon, aby rozważyć dalsze plany.

Do Carrick Park dotarł wraz z Gabrielem i Talią poprzedniego wieczora, był jednak zbyt zmęczony po podróży na cokolwiek, poza dotarciem do łóżka.

Oczywiście, zacznie od wizyty w Londynie, gdyż jego nagły wyjazd z Gabrielem musiał wywołać lawinę domysłów i plotek, które trzeba będzie uciszyć. Zwłaszcza jeśli zdrajcy mają trwać w przekonaniu, że są nadal bezpieczni, na co liczył Gabriel.

Potem będzie musiał wrócić do domu w Derbyshire na kilka tygodni. Jego majątki nie były wprawdzie tak rozległe jak Carrick Park, miał jednak liczną rzeszę służby oraz dzierżawców, za których odpowiadał. Poza tym, lubił przebywać na wsi i, jak mówił o nim jego ojciec, był z zamiłowania rolnikiem.

Wyglądało jednak na to, że Gabriel nie będzie gotów do wyjazdu z Carrick Park jeszcze przez dobrych kilka dni. Hugo podejrzewał nawet, że nie zechce opuścić łóżka swojej żony przez co najmniej tydzień.

Na wspomnienie przyjaciela, wnoszącego w pośpiechu Talię po marmurowych schodach, pod okiem licznej służby, uśmiechnął się melancholijnie.

Z zamyślenia wyrwał go odgłos zbliżających się kroków, odwrócił się więc, i ku swemu zdumieniu zobaczył Gabriela, wychodzącego na balkon.

Hrabia Ashcombe ubrany był elegancko, jak zwykle. Miał brunatny surdut, beżową kamizelkę oraz ciemne bryczesy, wepchnięte w lśniące buty. Szyję spowijał mu śnieżno-biały krawat, w którego fałdach połyskiwała złota szpila z okazałym szmaragdem.

Jednak gdy podszedł bliżej, Hugo nie mógł nie zauważyć jego posepnie zaciśniętych ust i wyraźnego przygnębienia w oczach.

Oparł się więc o balustradę i krzyżując ręce na piersi, powitał go słowami:

- Nie przypuszczałem, że się do mnie przyłączysz dziś rano.

- Ja też nie - burknął Gabriel. Omiótł smętnym wzrokiem krajobraz, po czym spojrział na przyjaciela. - Zapewniam cię, że nie miałem takiego zamiaru.

- Po co te dąsy - mitygował go łagodnie Hugo. - Jeżeli przywiodła cię tu myśl, że potrzebuję twego towarzystwa, to możesz spokojnie wracać do żony. Chyba wiesz, że potrafię świetnie zająć się sam sobą.

- Marzyłem o tym, aby spędzić ranek z moją żoną - poinformował go Gabriel - zostałem jednak bardzo zdecydowanie wyrzucony z jej sypialni.

Hugo omal nie parsknął śmiechem. Nie wierzył, by jakakolwiek kobieta chciała wyrzucić ze swojej sypialni Gabriela, który nie mógł się opędzić od wielbicielek, odkąd skończył szkołę.

- Niech to diabli! - zaklął, głęboko zdumiony.

Gabriel spojrział na niego ponuro.

- Rothwell, to wcale nie jest śmieszne.

- Nie, to tylko tragiczne świadectwo twoich umiejętności jako kochanka. Gdybyś chciał, mogę ci podsunąć kilka sugestii, jak zadowolić żonę. Może wtedy nie będzie cię wyganiała z łóżka.

Błada twarz Gabriela okryła się ceglastym rumieńcem. Hugo nie mógł uwierzyć, że swoimi żartami wpędził w zakłopotanie człowieka, słynącego z wyniosłej rezerwy.

- Nie zostałem wygnany z łóżka - zaprotestował Gabriel. - A przede wszystkim, nie potrzebuję porad od takiego mizogina jak ty.

Hugo zasepił się. Istotnie, unikał panien na wydaniu jak zarazy i przed paroma miesiącami odprawił swoją ostatnią kochankę, ale to wcale nie musi znaczyć, że nie lubi kobiet. Uwielbiał je, mówiąc szczerze, jeśli tylko nie próbowały zaciągnąć go do ołtarza lub nie żądały kolejnej kosztownej błyskotki.

Problem tkwił w tym, że zaczął się ostatnio obawiać, że kobieta, jakiej szukał, nie istnieje.

- Nie mizogina - zaprotestował - tylko człowieka, który ma dosyć panien polujących na męża oraz ich nadgorliwych mamuś... - Nagle urwał i z przekornym uśmiechem dorzucił: - Oczywiście, gdyby było więcej takich kobiet jak Talia, mógłbym zrewidować moją cyniczną opinię o płci przeciwnej.

- Licz się ze słowami, przyjacielu!

Hugo zaśmiał się i machnął lekceważąco ręką.

- Mówię ogólnie, a nie konkretnie. Nie chcę przedwcześnie wylądować w grobie.

Gabriel zerknął przez ramię, jakby liczył na to, że Talia pojawi się nagle w jadalni.

- Żadna kobieta nie może się równać z moją żoną.

- To prawda - przyznał Hugo z westchnieniem.

Nie do końca żartował, mówiąc, że pragnąłby mieć kogoś takiego jak Talia. Nie był broń Boże zakochany w żonie przyjaciela, ale podziwiał głęboko jej silny charakter i lojalność - zalety nazbyt rzadko spotykane w obecnych czasach.

Szybko się jednak otrząsnął z tego dziwnego nastroju i z cichą satysfakcją przyjrzał się skwaszonej minie przyjaciela. No cóż, Gabriel za bardzo się przyzwyczaił mieć cały świat na swoje skinienie. Dlatego dobrze mu zrobi, jeśli czasem ktoś mu utrze nosa.

- To niewątpliwie odważna kobieta - rzucił z niewinną miną. - Myślę, że nie ma zbyt wiele takich, które śmiałyby wyrzucić cię z sypialni.

- To nie Talia mnie wyrzuciła - obruszył się Gabriel. - Zostałem praktycznie wypędzony przez moich własnych służących.

- Jak to?

- Zaczęli się schodzić już o brzasku.

- Co w tym dziwnego, że chcieli się upewnić, czy jesteś zdrowy i cały po takich przygodach.

- Nie chodziło im wcale o mnie, tylko o ich ukochaną lady Ashcombe - krzywiąc, się odparł Gabriel. - Pani Donaldson popłakała się z ulgi, kiedy wreszcie uciekłem.

Hugo nie mógł sobie wyobrazić szacownej gospodyni, tonącej we łzach.

- To nie do wiary - przyznał.

- Co gorsza, Talia poinformowała mnie kategorycznie, że zamierza poświęcić resztę dnia na odwiedzanie dzierżawców.

Hugo przesunął się, tak by móc widzieć park, na którego końcu znajdował się malowniczy staw. Za nim ciągnęły się falujące pola z chatami krytymi strzechą.

- Chyba tak będzie najlepiej - mruknął, przenosząc wzrok na przyjaciela. Pamiętał rozpacz tych ludzi i gorączkowe poszukiwania Talii, kiedy wraz z Gabrielem przyjechali do Carrick Park. Cała wieś błagała Gabriela, aby ją wyrwał ze szponów francuskiego szpiega. - Jeżeli się u nich nie pojawi, wtargną do dworu, żeby się upewnić, że ją przywiozłeś zgodnie z obietnicą.

Gabriel zbył jego wywody niecierpliwym machnięciem ręki.

- Ona jest wciąż zmęczona po podróży. Powinna wypoczywać, a nie włóczyć się po okolicy.

- Akurat! - Hugo nie dał się oszukać.

- O co ci chodzi?

- Zastanawiam się, czy jesteś zły, bo nie pozwalają jej odpocząć, czy dlatego że jesteś zmuszony dzielić się jej uwagą z innymi.

- Co by tu o mnie nie mówić, jestem hrabią Ashcombe. - Gabriel uniósł dumnie głowę. - Nie muszę się dopraszać o uwagę mojej żony.

- Gdyby to była prawda, hrabio Ashcombe, nie krążyłbyś przez cały ranek po jadalni w tak parszywym humorze, że ja, lord Rothwell, z największą przyjemnością zrzuciłbym cię z balkonu.

- Chyba masz rację. - Gabriel ciężko westchnął.

- Oczywiście, że tak. Ja mam zawsze rację - przyznał Hugo.

- Uważaj, Rothwell, bo nadal jestem w kiepskim humorze.

Hugo uśmiechnął się, po czym uznał niechętnie, że pora zakończyć te przekomarzanki.

- Kiedy zamierzasz wracać do Londynu? - zapytał.

- Już niedługo. - Gabriel zaczął chodzić tam i z powrotem po balkonie, kompletnie nieczuły na piękno poranka i napływający z ogrodu zapach róż. - Król i jego rada muszą się jak najprędzej dowiedzieć o zdradzie.

Hugo całkowicie się z nim zgadzał. W tej chwili liczył się czas. Po co dawać zdrajcom okazję narażenia brytyjskich wojsk na dodatkowe straty.

- Czemu więc się wahasz?

- Bo Talia nie będzie zadowolona, kiedy jej powiem, że musi zostać w Carrick Park.

- Dlaczego nie miałyby być zadowolona? Przecież woli wieś od miasta.

- Tak, ale kiedy napomknąłem, że wybieram się bez niej do Londynu, oświadczyła, że nie pozwoli się ukrywać, niby jakiś wstydlivy sekret.

- Co to ma znaczyć, u licha?

- Nie mam zielonego pojęcia - burknął Gabriel - czuję jednak, że będzie się upierać, aby mi towarzyszyć.

Hugo patrzył przez chwilę, jak jego przyjaciel miota się po balkonie, i w końcu zapytał:

- No to dlaczego nie zabierzesz jej ze sobą? Przecież to najprostsze wyjście.

Gabriel odwrócił się raptownie.

- Wykluczone!

Hugo zamilkł, skonsternowany. Co opętało jego przyjaciela? Uratowali przecież Talię, przechytrzyli francuskiego szpiega i mieli w ręku dokument, dający im gwarancje, że Harry nie zostanie publicznie napiętnowany jako zdrajca. Zatem Gabriel powinien świętować, a nie ciskać się z miną, jakby chciał komuś przyłożyć.

- Dlaczego wykluczone? Nie sądzisz chyba, że coś jej grozi?

- Nie sądziłem, że coś może jej grozić, kiedy ją wysyłałem do Carrick Park, a tymczasem ona wpakowała się w takie tarapaty.

- Nie mogłeś przewidzieć, że w sąsiedztwie przyczai się francuski szpieg.

- Byłem za nią odpowiedzialny. - Gabriel z uporem nie chciał uznać tego za wyjątkowo niefortunny zbieg okoliczności.

- Dobrze już, dobrze. - Hugo podniósł ręce. - Ale jeżeli naprawdę obawiasz się o jej bezpieczeństwo, czy nie byłoby lepiej mieć ją na oku, żeby ją w razie czego obronić?

Gabrielowi twarz stężała. Zrobił krok w przód, zaciskając pięści.

- Rothwell, pozwól, że to ja będę decydował, co jest dla mojej żony najlepsze.

- Nie, bo jesteś skończonym durniem - odparował Hugo.

Nie miał zamiaru wtykać nosa w prywatne sprawy swoich przyjaciół, ale też nie zamierzał stać z boku i patrzeć, jak Gabriel niszczy swoje małżeństwo.

- To nie to samo - upierał się Gabriel, kierując się do jadalni.

Hugo ruszył w ślad za nim.

- Skoro tak, wytłumacz mi, na czym polega różnica.

- Nie zniósłbym tego, gdyby coś jej się stało.

- Co masz na myśli? Naprawdę coś jej grozi?

Zanim Gabriel zdążył odpowiedzieć, do jadalni wsunął się siwy lokaj, lekko zgarbiony, jakby mu ciążyła liberia. Mimo powolnych ruchów miał w sobie wiele godności, a w wyblakłych oczach żywy błysk.

- Pan wybaczy, milordzie.

Gabriel spojrział na niego ze zdumieniem.

- Tak, McGordy?

- Przybył gość do lady Ashcombe.

- O tej porze?

- Tak, milordzie.

- Jeżeli to jakiś dzierżawca, każ mu czekać, aż przyjdzie jego kolej porozmawiać z hrabiną - zirytował się Gabriel.

Lokajowi nawet nie drgnęła powieka.

- To nie dzierżawca, milordzie, tylko jakaś panna Lansing.

- Kto? - spytał Gabriel, zdezorientowany.

Hugo był równie zdumiony. Jak przez mgłę pamiętał jakiegoś baroneta Lansinga, ale przecież nie mógł on mieć żadnych koneksji z Silasem Dobsonem, bądź jego córką.

McGordy chrząknął dyskretnie.

- Panna Lansing utrzymuje, że jest przyjaciółką pani hrabiny.

- Ach, tak. - Gabriel zmarszczył brwi. - Teraz sobie przypominam.

Szczerze mówiąc, pamiętał niewiele lub prawie nic i nie było to wcale miłe wspomnienie.

- Mam poinformować panią hrabinę? - zapytał lokaj.

- Nie. - Gabriel pokręcił głową. - Nie trzeba. Sam się zajmę panną Lansing.

- Jak pan sobie życzy, milordzie.

- Prawdę mówiąc, wolałbym nie niepokoić mojej żony wiadomością, że panna Lansing w ogóle pojawiła się w Devonshire.

Lokaj zmieszał się na moment, po czym skłonił się sztywno.

- Wedle życzenia.

Kiedy znów zostali sami, Hugo odwrócił się i zapytał:

- Co cię ugryzło, do cholery?

- Nie pozwolę niepokoić Talii - stwierdził kategorycznie Gabriel.

Hugo spojrział na niego z politowaniem. Nie uważał się wcale za znawcę kobiecych umysłów, był jednak święcie przekonany, że jego matka i siostry uwielbiały gości, bez względu na porę.

- Wątpię, by uważała wizytę przyjaciółki za powód do niepokoju.

Gabriel uniósł się nagle gniewem.

- Moja żona ma zbyt dobre serce, aby odesłać gościa - wysyczał. - Ale ja byłem świadkiem zachowania tych pań, mieniących się jej przyjaciółkami, na wieść o tym, że mój brat ją porzucił. Chodziły po jej ogrodzie i piły jej szampana, szydząc z jej upokorzenia.

Hugo zatrzęsł się z furii i poprzysiągł sobie w duchu zniszczyć każdego, kto śmiał obrazić hrabinę Ashcombe. Wolał przy tym nie pamiętać, że sam miał jak najgorszą opinię o nieśmiałej, jąkającej się pannie Dobson, która zmusiła jego przyjaciela do ożenku. Co było, minęło, bo teraz już uwielbiał Talię, a ci, którzy nadal z niej kpią, przekonają się wkrótce, że są w błędzie.

- Czy ta panna Lansing wyśmiewała się z Talii? - huknął.

- Nic takiego nie słyszałem. Wolę jednak nie ryzykować, że moja żona się zdenerwuje.

Hugo pokiwał głową. Żadna jędrza o zjadliwym języku nie będzie zakłócać spokoju Talii, wyczerpanej po tak dramatycznych przejściach.

- Zostaw to mnie - zaproponował.

- Tobie? - Gabriel spojrział na niego ze zdumieniem.

- Uwolnię was od tej żmii, która chce się wślizgnąć do waszego domu - obiecał. -

A ty wracaj do żony i idź razem z nią odwiedzić dzierżawców.

- Doskonale. - Gabriel bez wahania przyjął wielkoduszną propozycję przyjaciela.

Podszedł i położył mu rękę na ramieniu. - Jestem twoim dłużnikiem.

- Och, możesz być pewny, że wszystko skrzętnie notuję - odparł Hugo ze śmiechem.

Odprowadził przyjaciela wzrokiem, a gdy ten zniknął, poprawił mankiety i pomaszerował do frontowego salonu, którego okna wychodziły na kolisty podjazd.

Wkroczył doń z nonszalancką miną, kątem oka dostrzegając leciwą damę, w podróżnej sukni i czepku z woalką, drzemiącą w kącie na małej kanapce. Podszedł do kominka, oparł się o półkę z marmurowymi popiersiami hrabiów Ashcombe, i dopiero wtedy zlustrował wzrokiem młodszą kobietę, krążącą nerwowo po pokoju.

Jego pierwszą reakcją było zaskoczenie.

Spodziewał się typowej panny z towarzystwa, w skromnej sukni, o starannie ułożonych jasnych lokach i lekko zalotnej mince. Przez ostatnie lata przedstawiono go setkom takich panienek i wszystkie wydały mu się dokładnie takie same, poza ich imieniem.

Natomiast ta kobieta...

Marszcząc brwi, przyjrzał się jej zmiętej podróżnej sukni i okrągłej twarzy, pokraśnionej z gniewu. Nie odpoczęła, jak widać, ani się nie przebrała po długiej podróży, o czym świadczyły również jej potargane loki, wymykające się z węzła na karku, oraz sine cienie pod oczami. Była też ewidentnie niezadowolona, że kazano jej czekać.

Nie wyglądała absolutnie na jędrzę bez serca, chcącą sprawić Talii przykrość. Szczerze mówiąc, sprawiała raczej wrażenie zdesperowanej.

Poczuł, jak uchodzi zeń gniew. Zrobił więc kilka kroków w jej stronę i ukłonił się szarmancko.

- Panna Lansing?

Dygnęła sztywno, niezbyt zadowolona ze spotkania z kawalerem, uchodzącym za najlepszą partię w Londynie.

- Witam, lordzie Rothwell - bąknęła.

Hugo wyprostował się i uniósł brwi.

- Czy zostaliśmy sobie przedstawieni?

- Owszem, choć, jak widać, nie pamięta pan tej doniosłej okazji - odparła sucho.

Zdębiał, kiedy to usłyszał. Czyżby ta bezczelna osóbką śmiała go karcić? Rzecz nie do pomyślenia, kiedy inne kobiety wychodziły wręcz ze skóry, żeby mu się przypodobać.

- Zechce mi pani wybaczyć moją kiepską pamięć...

- Och, nieważne, to nie ma znaczenia. Nie jest pan pierwszym, który mnie nie pamięta - przerwała mu jego gładkie przeprosiny, machnąwszy pulchną ręką. - Jestem tu, bo chcę porozmawiać z lady Ashcombe.

- Gdzie?

Teraz to jemu udało się zbić ją z tropu.

- Słucham?

Podszedł bliżej i zapominając o przyczynie, dla której zgodził się przyjąć pannę Lansing, przyjrzał się uważnie jej bladej twarzy, niewyróżniającej się niczym na pierwszy rzut oka. Dopiero baczniejszy obserwator mógł zauważyć, że jej ciemne oczy, o długich rzęsach, skrzą się inteligencją, a pełne wargi i zapowiedź dołeczka w policzku, wręcz zachęcają do pocałunku.

- Gdzie zostaliśmy sobie przedstawieni?

- Czy to ważne?

- Owszem, bo nie pojmuję, jak mogłem zapomnieć. Jest pani... - urwał, szukając właściwego słowa. Nie była piękną, przynajmniej nie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Nie starała się też być czarująca. Było w niej jednak coś, co przykuło jego uwagę.

- Jest pani wyjątkowa - dokończył.

- To było na balu u lady Jersey, minionego lata - przyznała się niechętnie.

- Musiałem już być niezłe wstawiony, skoro pani nie porwałem na parkiet - stwierdził, kręcąc głową.

Panna Lansing skrzyżowała ręce pod obfitym biustem. Na widok bladego ciała, przyciśniętego do koronki wokół dekoltu, Hugo poczuł irytujący przypływ pożądania.

Kompletnie nieświadoma tego, co mu się przytrafiło, jego rozmówczyni obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

- Był pan wtedy zbyt zajęty próbą uprowadzenia lady Sandford do najbliższej sypialni - powiedziała oskarżycielskim tonem. - A jeżeli liczy pan na to, że pod wpływem pańskich komplementów zapomnę o celu mojej wizyty, to się pan grubo przeliczył.

- Och, dlaczego? Czy jest pani nieczuła na komplementy?

- Niech pan przestanie pleść androny. Proszę poinformować lady Ashcombe o mojej wizycie albo...

- Albo co?

- Albo będę krzyczeć, dopóki się nie pojawi.

Podejrzanie, że byłaby jednak w stanie urządzić scenę, pogłębiło jeszcze fascynację Hugona jej osobą. Jak dotąd, jedyną osobą płci pięknej, która ośmieliła mu się sprzeciwić, była Talia. Nic więc dziwnego, że te dwie panie zapalały do siebie gorącą sympatią.

- Mogę zapytać, czemu pani tak bardzo zależy na rozmowie z hrabiną?

- Bo się o nią martwię, jeśli musi pan wiedzieć.

Przyjrzał się jej uważnie i skonstatował, że swoją agresywną postawą próbowała zamaskować troskę, a nawet lęk. A więc bez względu na to, co myślał o niej Gabriel, nie przyjechała z zamiarem skrzywdzenia Talii.

- Martwiła się pani o nią?

- Tak.

- Przecież to nonsens.

Jej ciemne oczy zapalały gniewem.

- Tak pan uważa? Przecież Talia zniknęła z Londynu zaledwie kilka godzin po cichym ślubie z hrabią Ashcombe. I choć pisałam do niej wiele razy w ubiegłym miesiącu, błagając o potwierdzenie, że u niej wszystko w porządku, nie doczekałam się odpowiedzi.

Hugo zerknął ukradkiem na towarzyszącą jej damę, a widząc, że nadal śpi, podszedł do panny Lansing i chwycił ją za podbródek.

- A czegoż to się pani tak obawia? - zapytał półgłosem. - Czy podejrzewa pani lorda Ashcombe o to, że zamknął swoją młodą żonę w lochu? Albo zrzucił z urwiska?

Jej ciemniejący jeszcze bardziej rumieniec kazał mu się zastanawiać, czy wywołał go gniew, czy może to samo pożądanie, które i nim zawładnęło.

- Kto go tam wie? - burknęła. - Byłam z Talią, kiedy wtargnął do jej pokoju i kazał mi wyjść. Był tak rozgniewany, że mógł jej zrobić krzywdę.

Hugo pokręcił tylko głową. Jak ktoś przy zdrowych zmysłach mógł podejrzewać Gabriela o stosowanie przemocy wobec kobiet?

- Nie ma mężczyzny, który nie złościłby się od czasu do czasu - powiedział, obrysowując kciukiem jej usta. - Co wcale nie musi go od razu popchnąć do odrażającej zbrodni. Jesteśmy, w końcu, cywilizowanym narodem.

Panna Lansing cofnęła się z pogardliwą miną.

- Skoro tak, to dlaczego nasi dżentelmeni z wyższych sfer tak często zachowują się jak barbarzyńcy?

Hugo nie mógł odmówić jej racji. Miał na to aż nazbyt wiele dowodów.

Mimo to poczuł się dotknięty jej jawną pogardą dla rodzaju męskiego. Czy obejmowała ona wszystkich mężczyzn, czy jedynie arystokratów?

- Powiedz mi, kotku, czy lubisz czytać powieści? - zapytał drwiącym tonem.

Uniosła wyżej głowę.

- Czemu pan pyta?

- Bo nie wszyscy mężczyźni przypominają czarne charaktery z romansideł egzaltowanych autorek, których nam się ostatnio tak namnożyło.

- To wcale nie jest śmieszne - stwierdziła, naburmuszona.

- Wręcz przeciwnie - powiedział. - To zabawne, że podejrzewa pani Ashcombe'a o zamordowanie żony.

- Wystarczająco długo znosiłam pańskie drwiny - odparła ze złością, kierując się ku drzwiom.

Hugo ruszył w ślad za nią i wyprzedził ją, zanim zdążyła wyjść z pokoju.

- Proszę się odsunąć - rzuciła ostro, kiedy jej zastąpił drogę.

W odpowiedzi, oparł się ramieniem o framugę, blokując jej wyjście. Miał niejasne podejrzenia, że będzie próbowała się wymknąć, wykorzystując moment jego nieuwagi. Spoglądając na jej pełne, zmysłowe usta, pomyślał, że nie byłoby to takie trudne.

- Dokąd się pani wybiera? - zapytał.

- Skoro nie chce pan przyprowadzić Talii, samą ją sobie znajdę.

- Mogę wiedzieć, dlaczego się pani tak przejmuje?

- Dlaczego? - Stropiła się na moment. - Bo jest moją przyjaciółką.

- Czegoś tu nie rozumiem. Z tego, co mi wiadomo, przyjaciółki Talii nieźle uprzykrzały jej życie w Londynie.

- Jeżeli mówi pan o tych nienawistnych żmijach, które z dręczenia mniej atrakcyjnych kobiet uczyniły sobie sport, to nie były one nigdy przyjaciółkami Talii, a i ona nie była na tyle naiwna, żeby wierzyć, iż są jej życzliwe - odparła urażona, że mógł uważać ją za jedną z nich. - To ojciec zmuszał ją do przebywania w ich towarzystwie.

- A pani?

- Połączyła nas wspólna dola. Podpierałyśmy razem ściany - powiedziała. - U podstaw naszej przyjaźni legło poczucie odrzucenia.

Hugonowi serce wezbrało dziwnym uczuciem - znacznie groźniejszym niż angielscy zdrajcy i francuscy szpiedzy razem wzięci. By stłumić niebezpieczeństwo w zarodku, spróbował poprawić kameę, przypiętą do bursztynowej wstążki okalającej szyję panny Lansing.

- Proszę o wybaczenie - powiedział cicho, muskając palcami jej aksamitną skórę. - Nie powinienem był się z panią droczyć.

Poczuł jak puls jej gwałtownie przyspieszył, odtrąciła jednak jego rękę.

- Nie potrzebuję pańskiej litości - rzuciła ostro. - Chcę się zobaczyć z Talią.

Hugo znalazł się nagle w rozterce. Nie wierzył już, że panna Lansing mogłaby być kimś innym, niż tylko zatroskaną przyjaciółką. Obiecał jednak Gabrielowi, że ją spławi, i zamierzał dotrzymać słowa. Z drugiej strony, pragnął uspokoić pannę Lansing, że Talia jest zdrowa i cała.

- Obawiam się, że to w tej chwili niemożliwe, ale obiecuję...

Urwał, gdyż panna Lansing rozchyliła wargi, a w jej ciemnych oczach pojawił się ostrzegawczy błysk. Wyglądała na to, że naprawdę zamierza spełnić swoją groźbę.

Bez namysłu pochylił się i nakrył ustami jej usta. Chodziło mu tylko o to, aby nie mogła zaalarmować służby i nie zakłócić spokoju Talii. Tak sobie przynajmniej powiedział. A skoro tak, to dlaczego pogłębił pocałunek i objąwszy ją mocno, przygarnął do swego pobudzonego ciała? Dlaczego z zamkniętymi oczami zaczął wdychać cytrynowy zapach jej włosów?

Pomimo niskiego wzrostu, panna Lansing idealnie wpasowała się w jego roslą postać. Jej bujne kształty podniecały go znacznie bardziej niż wiotka kruchość większości salonowych panien, nie lubił bowiem uczucia, że mógłby zmiażdżyć swoją kochankę.

Kochankę... Na Boga! Co też mu chodzi po głowie?! Dżentelmen nie uwodzi przecież rozgniewanych dziewczyc w salonie swego najlepszego przyjaciela. A przynajmniej nie przed lunchem.

Z cichym jękiem oderwał usta od jej ust i uniósł głowę, ale zanim zdążył ją puścić, wymierzyła mu policzek z taką siłą, że aż mu zęby zadzwoniły.

- Jak pan śmie!

Twarz jej pałała oburzeniem, lecz ogień w ciemnych oczach dowodził chyba, że nie jest całkiem nieczuła na jego dotyk.

- Chciałem tylko powstrzymać panią przed urządzeniem niepotrzebnej sceny - burknął. - Obawiam się jednak, że wpadłem we własne sidła.

Zawahała się, ale nie podjęła wątku, tylko położyła mu rękę na piersi, próbując oswobodzić się z jego uścisku.

- Proszę mnie puścić! - rozkazała.

- Ale obieca mi pani, że nie będzie pani krzyczeć?

- Nie!

Słyszając to, uśmiechnął się mimo woli. Co za uparta sztuka!

- Panno Lansing, zapewniam panią że Talia cieszy się dobrym zdrowiem i nic jej nie grozi ze strony Gabriela - powiedział, próbując ją uspokoić. - Co więcej, jest nią urzeczony w sposób wręcz nieprzyzwoity.

- To dlaczego nie odpisywała na moje listy?

- Dlatego że przez ostatnie tygodnie nie było jej w Carrick Park - odparł natychmiast, wyrzucając sobie w duchu, że nie wymyślili jeszcze z Gabrielem wiarygodnej przyczyny ich nagłego zniknięcia.

- Naprawdę? - zapytała z niedowierzaniem. - Mogę wiedzieć, dokąd pojechała?

- Żeglowała wraz z mężem na jego jachcie. Zwyczajem nowożeńców, wybrali się w podróż poślubną - tłumaczył. - A gdzie młoda para może lepiej nacieszyć się sobą w spokoju, jak nie na środku oceanu?

Jego historyjka miała jednak słaby punkt i panna Lansing z miejsca się go uczepiła.

- Pan, oczywiście, towarzyszył im w tej podróży poślubnej, tak?

- Oczywiście, że tak. Jestem zapalonym żeglarzem.

Słyszając to, wzniosła oczy do nieba.

- Przykro mi, ale panu nie wierzę.

Niby dlaczego miałyby mu wierzyć? Zdesperowany, rozpaczliwie szukał jakiegoś wyjaśnienia, gdy nagle, szczęśliwym zrzędzeniem losu, dostrzegł Gabriela i Talię, zmierzających do stajni za domem.

- Może to panią przekona? - Chwycił ją za rękę i pociągnął do okna. - Czy Talia wygląda na przerażoną lub nieszczęśliwą?

Wyszarpnęła się z jego uścisku, lecz na widok kroczącej ramię w ramię pary, odprężyła się i twarz jej złagodniała.

Nic dziwnego, pomyślał, bo nawet panna Lansing nie mogła nie zauważyć oddania, z jakim Gabriel spoglądał na żonę, tulącą się do niego tak czule, jakby się wciąż nie mogła nacieszyć jego bliskością.

W milczeniu patrzyli, jak para znika za kamienną bramą, a potem panna Lansing odwróciła się i zapytała ze zdumieniem:

- Dlaczego nie pozwolił mi pan z nią porozmawiać?

Miał na końcu języka kilka gładkich kłamstw, jednak ta dobra dusza zasługiwała bodaj na część prawdy, w nagrodę za swą lojalność.

- Gabriel nigdy dotąd nie był zakochany. Dlatego jest potwornie zazdrosny i uważa, że musi jej strzec przed całym światem.

- Ach, tak. - Cień smutku przemknął przez pulchną twarz panny Lansing. - Czyli Talia jest... zadowolona?

- Tak, jest zadowolona - potwierdził Hugo. - A kiedy wytresuje, jak należy swego krnąbrnego męża, będzie nieziemsko szczęśliwa.

- To dobrze. - Odetchnęła z ulgą. - Zechciałby pan, wobec tego, przywołać mój powóz, bo muszę wracać do Londynu.

Hugo zasepił się. Był pewny, że się zatrzymała w sąsiedztwie u przyjaciół lub rodziny. Na myśl o tym, że miałyby się wypuszczać w taką podróż bez opieki, ciarki przebiegły mu po grzbiecie.

Czy ona postradała rozum? Przecież na drogach roi się od zbójców i przemytników. Nawet w przydrożnych zajazdach mogła być narażona na zaczepki mężczyzn, narzucających się młodym, bezbronnym kobietom.

- Podróżuje pani sama? - zapytał.

- Oczywiście, że nie - odparła, machnąwszy w stronę drzemiącej staruszki. - Mam towarzystwo.

- Ładne mi towarzystwo - prychnął, szukając właściwych słów na określenie kobiety, która była chyba jakąś jej krewną. - Tę wiekową osobę trudno uważać za stosowną damę do towarzystwa. Nawet najbardziej pobłażliwy opiekun...

- Na szczęście, nie jest pan moim opiekunem - przerwała mu, zirytowana - i to nie pańskie zmartwienie, kogo sobie dobieram...

- Myli się pani - wyrwało mu się mimowolnie, zanim zdążył pomyśleć. - Postanowiłem, że odtąd będzie to również moje zmartwienie.

- Słucham? - Wydawała się równie zaskoczona jak on tą niespodzianą deklaracją.

Hugo zawahał się. Mógł się jeszcze wycofać lub obrócić wszystko w żart. Pogłaskać pannę Lansing po głowie i odesłać z jej sypiącą towarzyszką. Może wtedy wróciłby mu rozum. Odpędził jednak tę myśl i zdecydował, że panna Lansing nie wyjdzie bez niego za te drzwi.

- Tak się akurat składa, że ja również miałem wyjeżdżać do Londynu. Pojedziemy więc razem - poinformował ją kategorycznym tonem.

Cofnęła się pospiesznie z trwogą w oczach.

- O, co to, to nie!

- Kotku - powiedział, gładząc ją po policzku - wiedz, że gdy raz podejmę decyzję, nie ma już dyskusji. Kiedy się z tym pogodzisz, nasza wspólna przyszłość stanie się znacznie przyjemniejsza.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Czy pan postradał zmysły?

Zajrzał w jej ciemne oczy, pełne niepokoju, i dech mu zaparło.

- Niestety, to wysoce prawdopodobne.

T L R

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Przez większą część dnia Talia jeździła z Gabrielem po okolicy, odwiedzając dzierżawców, którzy powitali ją z tak ekstatyczną radością, jakby zniknęła na całe lata. Ich gorące powitania i serdeczność sprawiły, że poczuła się, jakby znów wróciła do domu. A przecież jeszcze parę miesięcy wcześniej nie śmiała nawet o tym marzyć.

Nie protestowała więc, gdy gospodynie częstowały ją swoim ulubionym ciastem, piła ich cydr i pozwalała ich dzieciom wdrapywać się jej na kolana, podczas gdy mężczyźni uwijali się w tle z szerokim uśmiechem na ogorzałych twarzach.

W końcu jednak Gabriel oświadczył, że czas wracać, i głuchy na jej zapewnienia, że nie jest zmęczona, wpakował ją do powozu.

Po powrocie do domu stwierdził kategorycznie, że powinna odpocząć i wprawił całą służbę w osłupienie, wnosząc ją na rękach do swojej sypialni.

Jednak kiedy zostali sami i położył ją na łożu z baldachimem, zajmującym sporą część pokoju, przestał ją nagle namawiać na drzemkę.

W pierwszej chwili chciała go skarcić, ale zapomniała dlaczego, ledwie zaczął miażdżyć jej usta w zachłannym pocałunku, zdzierając z niej w pośpiechu ubranie.

Prawdę powiedziawszy, dała się porwać fali namiętności, poruszona jego pasją. Może to śmieszne, lecz w głębi duszy obawiała się, że po powrocie do Anglii Gabriel znów stanie się tym zimnym, wyniosłym mężczyzną, którego poślubiła.

Żar jego pocałunków i pomruki rozkoszy, kiedy się kochali, podniosły ją na duchu, dając poczucie bezpieczeństwa.

Gdy Gabriel stoczył się z niej wreszcie i opasał ją mocno ramionami, długo próbowała złapać oddech, a gdy jej się to w końcu udało, spojrzała na zegar na kominku i usiadła, wzdychając z żalem. Będzie musiała się pospieszyć, jeśli chce się doprowadzić do porządku przed spotkaniem z Hugonem w bibliotece.

- A dokąd to się wybierasz? - odezwał się Gabriel.

Zerknęła przez ramię i na widok nagiego męża przeszedł ją dreszcz podniecenia. Jego włosy lśniły jak najczystsze złoto w blasku ognia, a oczy miały dziwnie zamglony, tajemniczy wyraz.

Musiał chyba pochodzić od greckich bogów, bo żaden śmiertelnik nie mógł być taki piękny.

Miała ochotę dotknąć jego szerokiego torsu, aby się upewnić, że jest człowiekiem z krwi i kości, a nie wytworem jej wyobraźni, stłumiła jednak pokusę i wskazała głową na zegar.

- Musimy się przebrać do kolacji, jeśli się nie chcemy spóźnić.

Dłoń Gabriela zaczęła sunąć po jej biodrze i udzie, w niedwuznacznym geście.

- Czym się zajmujesz? - mruknął. - Możemy poprosić, żeby nam przynieśli kolację na tacy.

- No wiesz, Gabrielu, jesteś okropnym panem domu - zbesztła go, choć była rada w głębi duszy. - Nie możemy zostawić lorda Rothwella samego. On się nas spodziewa.

Palce Gabriela nie przestawały kreślić wzorów na jej skórze, a usta wycisnęły nagle pocałunek na jej plecach.

- Prawdę mówiąc, Hugo wyjechał do Londynu.

Ta rzucona mimochodem informacja zbiła ją z tropu. Wiedziała, że Hugo był jej z początku bardzo niechętny, sądziła jednak, że zaprzyjaźnili się podczas wspólnej, niebezpiecznej podróży. Zrobiło jej się przykro, że tak zniknął bez słowa.

- Wyjechał bez pożegnania?

- To była nagła decyzja, ale zostawił wiadomość. - Gabriel odchylił się i napotkał jej zranione spojrzenie. - Otóż przypomniał sobie, że pewne pilne sprawy wzywają go bezzwłocznie do Londynu.

- Nie mógł nawet poczekać, aż wrócimy, żeby nam opowiedzieć, co to za pilne sprawy?

- Hugo to w miarę inteligentny dżentelmen, który rozumie, że wolę się zajmować moją młodą żoną, niż zabawiać nieproszonych gości - odparł Gabriel bez zająknięcia. - Najwyraźniej chciał się wymknąć, nie robiąc zamieszania.

Tknięta złym przecuciem, Talia odepchnęła jego rękę, wstała z łóżka i narzuciła atlasowy szlafrok. Znała na tyle swego męża, by wiedzieć, kiedy kłamie.

- Nie wątpię w inteligencję Hugona, ale jestem pewna, że zamierzał pozostać w Carrick Park dopóty, dopóki nie będziesz gotów jechać do Londynu. Sam mi to powiedział.

Gabriel oparł się o rzeźbione wezłowie. Minę miał nieodgadnioną.

- Wygląda na to, że zmienił zdanie.

- On zmienił zdanie, czy ty go przekonałeś? - nie ustępowała.

- Przysięgam, że nie miałem nic wspólnego z jego nagłym wyjazdem - powiedział, a gdy spojrzała na niego podejrzliwie, dodał z westchnieniem: - O co ci chodzi?

- Mam przeczucie, że coś przede mną ukrywasz.

Parsknął śmiechem.

- Sama widzisz, że to niemożliwe.

- No cóż. - Talia westchnęła. - Zapytam go po przyjeździe do Londynu.

Gabriel wychylił się i złapał za poję jej szlafroka.

- Zrobisz, jak zechcesz, kochana, a teraz...

Cofnęła się o krok; materiał wyslizgnął mu się spomiędzy palców.

- Ale kiedy to będzie?

Jej dociekliwość zaczęła go drażnić.

- Posłuchaj, Talio, nie powinnaś poddawać męża inkwizytorskim przesłuchaniom, kiedy próbuje cię uwieść.

- Możesz mnie uwodzić do woli, ale najpierw odpowiedz na moje pytanie. Kiedy wyjeżdżamy do Londynu?

Zapadła krepująca cisza, aż w końcu Gabriel westchnął, zrezygnowany.

- Jutro z samego rana.

Talia osłupiała. Czy ci mężczyźni nie mają pojęcia, jak trudno jest przygotować się do tak długiej podróży?

- Na miłość boską, kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? - zawołała z wyrzutem. - Przecież obiecałam pani Grossman, że wstąpię do niej rano z kataplazmami na bóle w piersiach. A potem miałam zajrzeć do pana Clarka i napisać mu list do siostry w Yorkshire. Biedak, nie widział jej od pół wieku! Muszę się też spakować, oczywiście - dodała, wskazując na pękatą szafę.

Spojrzał spod oka na jej poczerwieniałe policzki.

- Po co się tak ekscytujesz, moja droga?

Pewnie myślał, że wystarczy wskoczyć na konia i pogalopować przed siebie. Panie domu mają jednak znacznie więcej spraw na głowie.

- Nie zdążę do jutra, jeżeli nie zrobię paru rzeczy dziś wieczorem - mruknęła i zaczęła od razu układać w myślach listę.

- Talio, posłuchaj mnie - powiedział, ale zbyła go machnięciem ręki.

- Nie mam ani chwili do stracenia, Gabrielu.

- Nie pojedziesz ze mną jutro.

Była tak pochłonięta myślami o podróży, że dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów.

Odwróciła się powoli.

- Słucham?

- To ma być krótka, wysoce poufna wizyta w Londynie. Im mniej ludzi będzie wiedziało o moim spotkaniu z królem i premierem, tym mniejsze ryzyko, że wzbudzę podejrzliwość zdrajców - wyjaśnił rzeczowym tonem.

Brzmiało to całkiem rozsądnie, a jednak Talia nie do końca mu uwierzyła. Zaczęło jej się nawet wydawać, że umyślnie próbuje ją zniechęcić do wyjazdu. Ale nic z tego! Nie pozwoli się już nigdy więcej ukrywać przed światem.

- Choćbyś był nie wiadomo jak ostrożny i dyskretny, wieść o twojej wizycie rozejdzie się w mig.

- Nawet jeżeli tak, to mnie już tam wtedy nie będzie - odparł, wzruszając ramionami.

Talia zamyśliła się. Może lepiej nie oskarżać go wprost o próbę zatrzymania jej w Carrick Park? I tak będzie zaprzeczał, lepiej więc go podejść w inny sposób.

Przysiadła na brzegu łóżka, wychylona do przodu. Poły szlafroka rozsunęły się lekko, odsłaniając fragment biustu. Stało się tak, jak się spodziewała - wzrok Gabriela dyskretnie poszybował ku jej ponętym wzniesieniom.

- Wymykając się cichaczem, obudzisz tylko dodatkowe spekulacje - powiedziała.

- Co proponujesz wobec tego?

- Wspólny przyjazd lordostwa Ashcombe do Londynu nie powinien wzbudzić żadnych podejrzeń.

Słyszając to, prychnął pogardliwie, ale uwagę miał wciąż skupioną na jej biuście.

- Nie możesz być aż taka naiwna.

- Wszyscy będą też oczekiwali, że mnie przedstawiś królowi - mówiła dalej, zalotnym gestem, przerzucając włosy przez ramię. - Zaplanujemy wieczorek i zaprosimy tych dżentelmenów, z którymi chcesz porozmawiać. Nikt nie będzie miał podstaw do podejrzeń, że chodzi o coś więcej niż tylko niewinne, towarzyskie spotkanie.

- Boże, Talio! - Gabriel bezwiednie podniósł głos. - Masz pojęcie, jaki szum wywoła nasz wspólny przyjazd? Całe miasto będzie huczeć od plotek.

- I o to nam właśnie chodzi, prawda? - stwierdziła, wzruszając ramionami.

- Czyś ty postradała rozum? - wykrzyknął.

Spojrzała mu odważnie w oczy.

Jakich to plotek się obawiał? O ich pospiesznym ślubie? Czy o nagłym zniknięciu?

A może o straszliwym mezaliansie, jakim był ożenek z nieakceptowaną w towarzystwie córką Silasa Dobsona?

Poczuła się dotknięta, nie pokazała jednak tego po sobie.

- Zastanów się, Gabrielu - powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu - jeżeli całe towarzystwo zacznie spekulować na temat naszego powrotu do Londynu, nikt nie będzie zaprzętał sobie głowy tym, z kim się spotykasz. Chyba warto w tym celu narazić się na plotki, prawda? - dorzuciła z wymuszonym uśmiechem.

Jego srebrne oczy zapłonęły gniewem. Czyżby miał jej za złe, że woli z nim być, zamiast go namawiać, aby ją zostawił?

- Chcesz, żeby cię osaczyły te sępy? - wykrztusił.

- Nie chcę, ale to nieuniknione.

- No to zostań tutaj.

- Nie mogę wiecznie unikać Londynu - wyszeptała przez ściśnięte gardło.

Po tym wszystkim, co razem przeszli, po tym, jak namiętnie się z nią kochał, nadal chciał ją ukrywać przed światem?

Gabriel zdawał się nie dostrzegać jej przygnębienia.

- Wiecznie nie, ale nie ma potrzeby wracać tam aż do następnego sezonu - powiedział, przeczesując palcami jej loki.

- Za ile to będzie miesięcy?

Zmarszczył brwi, niezadowolony, że nie chciała ustąpić.

- Myślałem, że lubisz przebywać w Carrick Park.

- Lubię, ale...

- Mam więcej majątków, które musimy odwiedzić - ciągnął dalej, nie dając jej czasu na odpowiedź. - Moja służba i dzierżawcy aż się palą, aby poznać nową hrabinę Ashcombe.

Patrząc na jego zaciętą minę, zrozumiała, że podjął decyzję i już jej nie zmieni, pomimo jej wysiłków.

- Gabrielu, dlaczego chcesz mnie trzymać z daleka od Londynu? - wyszeptła.

Zapadła cisza, a potem Gabriel chrząknął, wyraźnie zmieszany.

- Już ci mówiłem, że to tylko przelotna wizyta - odparł, obejmując ją za szyję. - Nie zostanę tam ani chwili dłużej, niż to będzie konieczne, i zaraz potem wracam do Devonshire. Po co masz sobie rujnować plany dla czegoś, co potrwa najwyżej kilka dni?

- Rozumiem - odparła, spuszczaając wzrok.

- Tutaj będzie ci wygodniej, a ja wrócę tak szybko, jak tylko się da.

- Oczywiście.

Coś musiało mu wreszcie zaświtać, bo otoczył dłońmi jej twarz.

- Ejże, chyba nie chcesz się dąsać, moja miła?

W pierwszym odruchu, chciała uciec z pokoju w jakieś ustronne miejsce, gdzie mogłaby się wypłakać. Na szczęście przypomniała sobie, że nie jest już tą bezradną, zahukaną dziewczyną, która pozwalała sobą rządzić i wołała się wycofać, niż stawić czoło tym, co chcieli ją zranić. W ciągu minionych tygodni zrozumiała, że potrafi walczyć o swoje. I to właśnie zamierzała teraz uczynić.

- Talio? - Gabriel przyjrzał jej się z niepokojem.

Zamrugła, żeby powstrzymać łzy, i obdarzyła go bladym uśmiechem. Jutro się zastanowi, jak ratować ich małżeństwo.

Bo tej nocy...

Wychyliła się i musnęła ustami jego usta.

- Ja i dąsy? Skądże znowu - zapewniła go solennie.

- To dobrze. - Odetchnął z ulgą. - Bo nie chciałbym marnować naszego ostatniego wieczoru na jakieś swary.

Pocałowała go w kącik ust.

- Mogę sobie wyobrazić, jak pragnąłbyś spędzić nasz ostatni wieczór - powiedziała żartobliwym tonem.

- Tak dobrze mnie znasz. - Zagarnął jej usta w zaborczym pocałunku, a potem cofnął się i obrzucił ją pożądliwym wzrokiem. - Ale najpierw jestem ci winien gorącą kąpiel. A później zjemy kolację w łóżku.

- A co potem?

Zaśmiał się, a ją przeszedł dreszczyk oczekiwania.

- A potem będziesz mnie mogła wykorzystać.

Londyn nigdy nie wydawał się bardziej odstręczający.

Po tygodniu mżawki i błota, słońce wyjrzało wreszcie zza chmur, przynosząc ze sobą upał i duchotę. Napływający z doków odór zatruwał powietrze, tak że nie można było nawet otwierać okien.

Nic więc dziwnego, że większość londyńskiej socjety uciekła z miasta do wiejskich posiadłości. Gabriel podzielił się tą gorzką refleksją z Hugonem, kiedy bocznymi drzwiami wprowadzał go z alejki za domem do swego gabinetu.

Bóg mu świadkiem, że nie siedziałby w stolicy przez cały tydzień, gdyby nie to, że nie miał innego wyjścia.

Londyn był, jak zwykle latem, okropny, a jemu strasznie się spieszyło do żony w Devonshire.

Po wejściu do pokoju, pełnego książek, podszedł do masywnego biurka, na którym stała karafka brandy.

Myśli o Talii stały się jego obsesją, której nie potrafił się pozbyć.

Wystarczyło, że zamknął oczy, a już widział jej piękną bladą twarz i słodkie, kuszące ciało. Jednak tym, co go najbardziej dręczyło, nie było ciągle pożądanie, lecz poczucie, że postąpił źle, zostawiając ją w Carrick Park.

Nigdy by nie przypuszczał, że będzie musiał przez dwa dni przekonywać króla i premiera, iż lista z nazwiskami prominentnych Anglików na usługach Napoleona nie jest francuską mistyfikacją. A dodatkowe trzy dni zajęło mu wybranie kilku decydentów z Home Office, których ostrzegł przed potencjalnymi zdrajcami i w zamian musiał być świadkiem ich kłótni i prób ubicia interesu na tej niespodziewanej sytuacji.

Na szczęście, udało mu się wreszcie pozłatwić wszystkie sprawy.

Nalał brandy do dwóch szklaneczek i wychylił jedną do dna, zanim wręczył drugą swemu gościowi.

Hugo, w równie podłym nastroju, wziął szklaneczkę i podszedł do okna, z którego roztaczał się widok na ulicę.

- Czasami zadaję sobie pytanie, jak to możliwe, że nasza wyspa nie zatonała jeszcze pod ciężarem tych nadętych bufonów - mruknął, przycupnąwszy na siedzisku w wykuszu.

Swoją muskularną sylwetką zdawał się rozsadzać pokój, ciasno zastawiony szklanymi gablotami z kolekcją rzymskich monet i ceramiki, należąca niegdyś do starego hrabiego Ashcombe.

Gabriel po śmierci ojca nie miał serca przenieść zbiorów na strych, a poza tym jego matka wciąż uważała ich londyńską rezydencję za swój dom.

- Te bufony to nasi przywódcy, Hugonie - powiedział, napełniając znowu szklaneczkę.

- Ostatnie trzy lata zeszły im na dziecinnych swarach - stwierdził Hugo, zdegrustowany. - Nie wierzę, by los naszych wojsk choć trochę ich obchodził. A teraz chcą sobie tylko nawzajem udowodnić, że nie mają żadnych powiązań ze zdrajcami, których nazwiska pragną jednak zachować w ścisłej tajemnicy.

Gabriel skrzywił się. Chciałby jak najszybciej zapomnieć o tych wielogodzinnych kłótniach. Może to normalne, że ludzie przywykli do wydawania rozkazów i niechętnie

godzą się na kompromis, nawet z równymi sobie? Jakkolwiek było, swoje dyplomatyczne zabiegi przyplacił silnym bólem głowy.

- Osiągnęliśmy przynajmniej jedno: ci dranie nie będą mogli szkodzić nadal naszemu krajowi - powiedział. - Nawet jeżeli nigdy nie staną przed obliczem sprawiedliwości.

- Owszem. - Hugo dopił brandy i odstawił szklaneczkę. - Myślisz, że uda się oszukać tych zdrajców, tak by nadal przekazywali Napoleonowi informacje, ale już fałszywe?

- W Home Office znajdzie się paru ludzi wystarczająco inteligentnych i doświadczonych, zdolnych wprowadzić w życie nasz plan. Niestety, wszystko będzie zależało od tego, czy reszta nie zechce im przeszkadzać.

Hugo wysłuchał go ze sceptyczną miną, po czym dość ochoczo zamknął temat.

- No cóż, tak czy owak, twoja misja skończona.

- Tak. - Gabriel uśmiechnął się ponuro. Przynajmniej dopilnował jednego, by wina brata pozostała pilnie strzeżoną tajemnicą, podobnie jak nazwiska innych zdrajców. - Harry może czuć się bezpieczny.

- Miejmy nadzieję, że skorzysta z tej nauki.

- Oby - przytaknął Gabriel ze ściśniętym sercem.

Wiedział, że mimo trudnych braterskich relacji, będzie bolał nad ich rozłąką, dopóki Harry nie wróci do Anglii.

Zapadła cisza. Przyjaciele w milczeniu rozmyślali o końcu ich niebezpiecznej przygody, a potem Hugo potrząsnął głową i oparł się o parapet. Twarz miał znużoną i cienie pod oczami, jakby nie spał po nocach.

Gabriel ani przez moment nie wierzył, że przyczyną bezsenności przyjaciela byli francuscy szpiedzy i uparci jak wół Anglicy.

- Kiedy zamierzasz wracać do Carrick Park? - zagadnął go Hugo.

- Zaraz po kolacji.

- Pojedziesz nocą? - Hugo nie krył zdumienia.

Gabriel uśmiechnął się, rozmarzony. Jak to mówią, „Nie ma złej drogi, do swej niebogi”, a on nie mógł się już doczekać spotkania z Talią.

- Choć lubię bardzo twoje towarzystwo, przyjacielu, stokroć bardziej wolę być z żoną - odparł, po czym jakby od niechcienia, dorzucił: - A co z tobą?

- Nie rozumiem.

- Kiedy wracasz do swoich posiadłości?

Hugo spochmurniał i wbił wzrok w przeciwległą ścianę.

- Nie poczyniłem jeszcze konkretnych ustaleń.

- Nie? - Gabriel udał zdumienie.

- Trzymają mnie tu pewne obowiązki.

- Jakież to obowiązki?

- Czy to ważne?

- Myślałem, że będziesz chciał jak najszybciej wyjechać z Londynu. Chyba że... -

Gabriel zawahał się - chyba że trzyma cię tu jakaś istotna przyczyna.

Hugo prychnął, zniecierpliwiony i skierował na niego wzrok.

- Skąd to nagle zainteresowanie moimi planami?

- Wyjechałeś dosyć pośpiesznie z Devonshire w towarzystwie panny Lansing.

Hugo zacisnął usta i poczerwieniał.

- Przecież chciałeś się jej pozbyć, prawda?

- Owszem - zgodził się Gabriel. - Ale miałeś ją tylko odprawić, a nie eskortować osobiście do Londynu.

Hugo zerwał się na równe nogi i zaczął krążyć pomiędzy gablotami.

- Choćbym ją tuzin razy wprosił za drzwi i tak wróciłaby oknem - burknął. - Uparła się porozmawiać z Talią, więc najlepszym wyjściem było wywiezienie jej jak najdalej od Carrick Park.

Gabriel byłby może w to uwierzył, gdyby jego przyjaciel nie zachowywał się przez ostatni tydzień jak szaleniec, popadający z jednej skrajności w drugą. To się miotał jak poparzony, to znów zapadał w trans, śniąc na jawie.

- Co za poświęcenie! Zrezygnowałeś z miłego pobytu w Carrick Park, aby spędzić kilka dni w podróży z nudziarą, podpierającą ściany... - powiedział, starając się zachować powagę.

Hugo chwycił go za ramiona i mocno nim potrząsnął.

- Nigdy więcej nie mów o panie Lansing w taki sposób - warknął. - Zrozumiano?
Gabriel wybuchnął gromkim śmiechem. Kto by pomyślał, że lord Rothwell, ten kolos siejący postrach wśród dżentelmenów z towarzystwa, pozwoli się obezwładnić dwa razy mniejszej od niego kobiecie.

- Doskonale cię rozumiem.

Hugo oprzytomniał nagle, puścił go i ukrył na moment twarz w dłoniach.

- Wybacz mi. Jestem...

- Zdumiony, zagubiony i zdeprimowany? - podsunął mu Gabriel.

- Tak - westchnął Hugo i prostując się, zapytał: - Masz jakieś propozycje?

Uśmiech na twarzy Gabriela przerodził się w posępny grymas.

Doskonale pamiętał, jak próbował walczyć z uczuciem do Talii. I jak powodowany uporem i dumą skrzywdził kobietę, zasługującą na najwyższy szacunek.

Dlatego też nie mógłby się uważać za przyjaciela Hugona, gdyby go nie próbował powstrzymać przed popełnieniem podobnych błędów.

- Wydaje mi się, że masz dwa wyjścia.

- Jakie, mianowicie?

- Możesz wrócić do swoich posiadłości i wymazać z pamięci pannę Lansing... - Gabriel wcale się nie zdziwił, kiedy Hugo się zachnął. Najwyraźniej na rozsądne wyjście było już za późno. - Albo...

- Albo co?

Gabriel odstawił szklaneczkę i klepnął przyjaciela w plecy.

- Albo możesz pogodzić się z tym, co nieuniknione, w sposób bardziej godny i elegancki niż ja.

Hugo pokręcił głową.

- Nie dodałeś mi ducha, Ashcombe. Wniosek nasuwał się sam. - Hugo podjął już decyzję, nawet jeśli nie chciał się do tego przyznać.

- Powiedz mi, Hugo, co tak ci się spodobało w panie Lansing? - Gabriela zaintrygowała ta kobieta. Najwyraźniej jej nie docenił.

- Sam nie wiem - przyznał się Hugo z rozbrajającym uśmiechem. - Pociąga mnie, bo lubię kobiety o bujnych kształtach, a z drugiej strony zdaję sobie sprawę z tego, że nie

jest to w tej chwili modny typ urody. Włosy ma ciemne a nie złote, i trudno je uczesać, a w jej ładnych ciemnych oczach zamiast zaproszenia maluje się zbyt często potępienie, zasłużone lub nie.

Gabriel westchnął ciężko. Mężczyźni łatwo pomylić pożądanie z miłością. Takie przelotne zauroczenia mijają równie łatwo, jak przychodzą, rzadko też kosztują dżentelmena więcej niż kilka kosztownych błyskotek.

Jednak kiedy mężczyzna zwróci swój afekt ku kobiecie, która owinie go sobie wokół palca... to już jest groźne.

- A jaki ona ma charakter?

- Ma zwyczaj, rąbać prawdę w oczy, ale wolę to, niż puste komplementy. Pojechała do Devonshire, narażając się na gniew rodziny, ponieważ się martwiła o Talię. To nie jest fałszywa przyjaciółka.

Gabriel pokiwał głową.

- Zdjąłeś mi kamień z serca. Cieszę się, że Talia ma taką lojalną przyjaciółkę.

Hugo odetchnął z ulgą i uśmiechnął się nagle.

- Oczywiście, nie jestem wcale pewny, czy udało mi się ją przekonać, że nie jesteś łajdakiem, który chce się pozbyć żony.

Gabriela na moment zatkało z oburzenia.

- Czy ta kobieta postradała zmysły? Skąd ten chory pomysł, że chciałbym się pozbyć Talii?

- Moim zdaniem, naczytała się za dużo romansideł - stwierdził Hugo, wzruszając ramionami.

Gabriel nie zdążył mu odpowiedzieć, bo drzwi otworzyły się i do gabinetu wkroczył krepy, siwowłosy lokaj z odwiecznym marsem na czole.

- O co chodzi, Vale?

- Pewnie chciałby jaśnie pan wiedzieć, że lady Ashcombe przyjechała, kiedy pana nie było w domu.

- Niech to diabli! - Gabriel sięgnął po karafkę, zastanawiając się, co gorszego może go jeszcze spotkać tego dnia. - Myślałem, że przebywa w Kent. Nie mówiła, co ją sprowadza do Londynu?

Lokaj chrząknął z dezaprobatą.

- Nie starsza pani, milordzie, tylko obecna lady Ashcombe.

Karafka wyładowała z hukiem na biurku.

- Talia?

- Tak, milordzie.

Gabriel zazgrzytał zębami. Chyba wyraził się dość jasno, mówiąc, by czekała na niego w Carrick Park. Nie był zresztą wcale zdziwiony, że zlekceważyła jego polecenie. Nie była już tą potulną dziewczyną, którą poślubił, lecz dojrzałą kobietą, podejmującą własne decyzje. Podziwiał ją za to, ale jak mógł jej bronić, skoro odmawiała współpracy?

- Kiedy przyjechała?

- Wkrótce po lunchu. Kazała zanieść swoje rzeczy do sypialni milorda - odrzekł lokaj, z lekką nutą dezaprobaty.

Gabriel wychwycił ją w jego tonie i zawrzał gniewem; miał ochotę rozkwasić mu tę jego napuszczoną gębę.

- Vale, słuchaj uważnie - odezwał się złowieszczym tonem. - Talia jest nie tylko panią tego domu, ale również moją ukochaną żoną. I jeżeli choć jedna osoba ze służby nie będzie jej traktować z należyтым respektem, wyładujecie wszyscy na ulicy. Zrozumiałeś? - zapytał, patrząc na pobladłego Vale'a.

- Tak, oczywiście. - Lokaj skłonił się tak nisko, że aż mu kości zatrzeszczały. - Zechce pan przyjąć moje pokorne przeprosiny, milordzie.

- To już wszystko. - Gabriel machnął ręką.

Patrząc jak Vale czmycha w pośpiechu, pomyślał, że łatwo będzie zmusić służbę, aby zaakceptowała Talię, skoro dał jasno do zrozumienia, że nie pozwoli jej w niczym uchybić. A z czasem na pewno wszyscy ją pokochają za jej zalety - jak mieszkańcy Carrick Park.

Niestety, znacznie trudniej będzie wpłynąć na matkę i londyńskie towarzystwo. Właśnie dlatego chciał, aby Talia została na razie w Devonshire.

Spojrzał ze złością na Hugona, jakby to on był wszystkiemu winien.

- Co jej strzeliło do głowy?

- Może chciała pochodzić po sklepach - zasugerował Hugo. - Kobiety mają dziwną słabość do ładnych strojów.

- Ale nie Talia - prychnął Gabriel. - Ona się nie interesuje modą.

- Może chciała odwiedzić ojca wobec tego? To obmierzły typ, ale ona nie ma innej rodziny.

- Ja jestem teraz jej rodziną i jeżeli ten obmierzły typ odważy się przestąpić mój próg, każę go deportować do kolonii.

- Czy mnie również zamierzasz deportować, Gabrielu?

Chłodny damski głos kazał obu mężczyznom odwrócić się do drzwi.

W progu stała Talia w kwiecistej muślinowej sukni, otulającej pieśczośliwie jej ponętne kształty. Ciemne włosy upięte miała na czubku głowy i tylko kilka niesfornych loczków wilo się na skroniach. Szyję jej ozdobił pojedynczy sznur drobnych perełek. Wyglądała świeżo jak wiosenny poranek.

Gabrielowi na ten widok serce zamarło.

Nastrój prysł, gdy dostrzegł jej rozgniewany wzrok. Zatem nie tylko zlekceważyła jego życzenie, aby pozostać w Carrick Park, ale i podsłuchiwała jego nietaktowne słowa.

Niech to piekło pochłonie! Co za sądny dzień!

Postąpił krok w jej stronę, wyciągając rękę.

- Nie bądź śmieszna, Talio.

- Niby dlaczego? Zielone oczy zajarzyły się pod warstwą lodu. - Byłby to świetny pretekst do pozbycia się niechcianej żony.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Talia chwyciła się za serce. Boże, jaka była głupia!

Do Londynu wyjeżdżała z cichą nadzieją, że tych kilka dni rozłąki uświadomiło jej mężowi, że jest mu potrzebna nie tylko w łóżku. I że kiedy się znowu połączą, będzie musiał zostawić za sobą przeszłość i zbudować od nowa ich relacje. Niestety, jego pogardliwe słowa pod adresem Silasa Dobsona pogrzebały jej nadzieje. Jak widać, nie wybaczył teściowi swego ślubu pod przymusem i jeżeli uznał go za niegodnego przestąpić progu jego londyńskiego domu, to i ona nie mogła być tam mile widziana.

Nie zwracając uwagi na wyciągniętą rękę Gabriela, przyjrzała mu się uważnie. W złotym surducie z zieloną kamizelką prezentował się elegancko, jak zawsze, wyglądał jednak na bardzo zmęczonego. Czyżby nie spał po nocach, podobnie jak ona?

Mogłoby to oznaczać, że mu na niej zależy... Ale, nie, to tylko pobożne życzenia.

Zagryzła wargi, bo znów ją zakłuło w sercu, po czym przeniosła wzrok na Hugona, który zbliżył się i podniósł do ust jej dłoń.

- Ach, co za przyjemność znów panią widzieć, milady - powiedział, patrząc na nią z tak niekłamaną troską, że aż jej się zebrało na płacz.

- Przyjemność? Może i tak, ale chyba nie dla każdego.

Już miał jej odpowiedzieć, kiedy Gabriel chwycił go za rękę i odciągnął na bok.

- Zostaw nas samych, Hugo!

- Tylko nie bądź osłem, Ashcombe - zakpił Rothwell, śląc Talii pożegnalny uśmiech. - No, to do zobaczenia.

Talia odprowadziła go wzrokiem aż do drzwi, a gdy zniknął, odwróciła się do męża i spojrzała mu odważnie w oczy.

- Mogę wiedzieć, po co przyjechałaś do Londynu? - zapytał.

- Miałam nadzieję przekonać cię, że moje miejsce jest u twego boku. Śmieszne, prawda? - powiedziała ze spokojem. - Niestety, była to bezsensowna wyprawa.

- Co to znaczy? - obruszył się. - Oczywiście, że twoje miejsce jest u mego boku.

- Tylko kiedy ścigają nas we Francji albo się ukrywamy gdzieś na głuchej wsi?

Popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby mówiła w obcym języku.

- Gniewasz się na mnie, bo nie wziąłem cię ze sobą do Londynu?

- Nie, jestem na ciebie zła, bo mnie traktujesz jak wstydlivy sekret.

Gabriel chwycił ją za ramiona. W jego oczach zapłonął gniew.

- Czyś ty oszalała, kobieto?

- Nie udawaj, że się mnie nie wstydzisz w towarzystwie. Nie o takiej hrabinie Ashcombe myślałeś.

- Na miłość boską, Talio! Jestem z ciebie dumny - krzyknął, a jego palce wpiły jej się boleśnie w ramiona.

- To dlaczego nie chciałeś mnie wziąć do Londynu? - zapytała z niedowierzaniem.

- Bo cię nie chciałem narażać na przykre plotki. - To samo mówił jej przed wyjazdem z Devonshire.

- Nie jestem dzieckiem, Gabrielu. Potrafię ignorować szydercze uwagi i wrogie komentarze. - Zwiesiła głowę, bo sobie przypomniwała smutne lata spędzone na londyńskich salonach.

Jego żelazny uścisk zelżał nagle, a dłonie zaczęły ją kojąco głaskać.

- Prawdę mówiąc, nie mogłem znieść myśli, że mogłyby cię zranić ich złośliwe języki.

- A jedynym lekarstwem na to miało być trzymanie mnie z daleka od towarzystwa?

- Tylko na razie - odparł wymijająco.

- Ale dlaczego? - zapytała, cofając się, aby nie jej rozpraszał jego dotyk. - Czas nie poprawi mojej pozycji. Bez względu na to, ile minie miesięcy czy lat, zawsze będę córką kupca plebejusza, który szantażem zmusił arystokratę do ślubu.

- Ćśś, moja kochana.

Wyciągnął ręce, a Talia, cofając się pospiesznie, wpadła na jedną ze szklanych gałot.

- Nie dotykaj mnie! - rzuciła ostro. - Jestem na ciebie wściekła.

- Tak też przypuszczałem - powiedział z westchnieniem. - Ale jesteś w błędzie.

- Gdzie, wobec tego, tkwi mój błąd?

- Po pierwsze, mylisz się, podejrzewając, że nie jestem nedorzecznie szczęśliwy i dumny, mając taką żonę.

- Dopiero co słyszałam, jak mówiłeś, że Silas Dobson nie jest godzien przestąpić twego progu - przypomniała mu chłodno. - Czyżbyś zapomniał, że jestem jego córką?

- Zrozum mnie, Talio - zaczął jej tłumaczyć pospiesznie. - Twój ojciec nie jest mile widziany w moim domu nie za swoje pochodzenie, tylko za to, co ci zrobił.

- Mnie?

- Co cię tak dziwi? Jesteś jego jedynaczką. Powinien był hołubić cię jak drogocenny klejnot, którym jesteś, a on tymczasem wpychał cię siłą na salony, mimo że czułaś się nieszczęśliwa wśród tych snobów i przygłupów.

Podobne myśli nie raz i nie dwa nachodziły Talię, Silas był jednak jej ojcem i pomimo jego wad, zawsze będzie go kochała.

- Robił to, co uważał za najlepsze dla mnie.

- Raczej dla siebie.

- Gabrielu... - zaczęła protestować.

- Nie - rzucił twardo. - Muszę to powiedzieć i już nigdy więcej nie będzie o tym mowy.

- Dobrze, skoro tak nalegasz...

- Silasa Dobsona od zawsze trawiła żądza wyniesienia się ponad swój niski stan, co samo w sobie jest cechą godną uznania. Jednak w momencie, gdy zdał sobie sprawę, że nie może kupić sobie wyższej pozycji w społeczeństwie, uznał, że jedynym wyjściem jest przehandlować córkę w zamian za tytuł szlachecki, o którym tak marzył.

Chciała mu powiedzieć, że nie musi jej wytykać jego wad, ale ją uciszył, unosząc rękę.

- Nie myślał ani o tobie ani o twoim szczęściu, kiedy chciał cię wydać za Harry'ego, choć każdy, kto miał bodaj odrobinę rozumu, wiedział, że byłby on dla ciebie okropnym mężem. Nie liczył się też z tobą, kiedy zażądał bym zajął miejsce brata. Traktował cię jak swoją własność, a nie jedyną córkę, a to już niewybaczalne.

- Nie bronię ojca - powiedziała cicho - ale on jest jaki jest, i już się nie zmieni.

- Chyba rzeczywiście nie - przytaknął Gabriel.

- Poza tym, to mój jedyny krewny.

- Tak, wiem. Mam też wobec niego dług wdzięczności, którego nigdy nie zdołam spłacić.

- Jaki dług wdzięczności? - zapytała, zaskoczona.

- Czy naprawdę nigdy tego nie zauważyłaś, jak często spoglądałem w twoją stronę, kiedy byliśmy w tym samym pomieszczeniu? - zapytał z gorzkim uśmiechem.

- Dostyc już, Gabrieli - przerwała mu, marszcząc brwi. - Nie ma potrzeby udawać...

- Niczego nie udaję - teraz to on jej przerwał. - Zwróciłem na ciebie uwagę, już kiedy po raz pierwszy zostałaś wprowadzona na salony. Zresztą, jak mogłem cię nie zauważyć? Trzymałaś się zawsze z boku, w przeciwieństwie do tych egzaltowanych, chichoczących podlotków.

- To dlatego że nie byłam tam mile widziana, o czym dobrze wiesz.

- Niezupełnie. - Zrobił krok w jej stronę, nie próbował jej jednak objąć. - Ty nie zadowolilaś się rolą trzpiotki, której nie interesuje nic prócz tańców i najświeższych plotek. Nudziłaś się na tych przyjęciach tak samo jak ja.

Przypomniała sobie te krótkie momenty, kiedy była pewna, że łączy ją z Gabrielem jakaś więź, nawet jeżeli on nie zdawał sobie z tego sprawy. Czy mogła to być prawda, czy też jej się tylko zdawało?

- Jeżeli rzeczywiście spoglądałeś w moją stronę, robiłeś to niebywale dyskretnie - powiedziała cierpkim tonem. - W owym czasie gotowa byłam założyć się o wszystkie pieniądze mojego ojca, że nawet mnie nie zauważyłeś, nie mówiąc już o zapamiętaniu imienia czy nazwiska.

- Spodobałaś mi się od pierwszego wejrzenia, ale nie chciałem się do tego przyznać, nawet przed samym sobą - odparł pospiesznie.

- Ale dlaczego? Bo byłam kupiecką córką?

- Po części, tak - przyznał z westchnieniem. - Nie jestem bynajmniej dumny ze swego snobizmu, ale nie przeczę, że odegrał on pewną rolę.

- A ta druga część? - zapytała.

Zrobiło jej się przykro, wołała jednak jego szczerość od obłudy.

- Uznałem, że powinienem poślubić kobietę, która będzie się najlepiej nadawała na żonę hrabiego i głowy rodu, gotową przyjąć związane z tym powinności i obowiązki.

Moich własnych pragnień nie brałem w ogóle pod uwagę. Co więcej, wydawało mi się, że nie powinienem żywić do niej żadnych uczuć.

Talia nie wierzyła własnym uszom. Owszem, wiedziała, że w wyższych sferach zawierano małżeństwa z rozsądku, sądziła jednak, że ci ludzie mieli dla siebie bodaj odrobinę sympatii. Bo jeśli nie - czym się to różniło od handlowych kontraktów?

- Chciałeś być obojętny wobec własnej żony?

- Całkowicie i bez reszty.

- Ale... - Talia zająknęła się. Nie mieściło jej się w głowie, że ktoś, kto może mieć każdą kobietę, jakiej sobie zażyczy, zdecydował się na małżeństwo bez miłości. - Dlaczego?

- Trudno to wytłumaczyć - mruknął. - Wiesz, że byłem bardzo młody, kiedy mój ojciec zmarł, a ja odziedziczyłem po nim tytuł?

- Wiem - przyznała. - Wiem też, że nie było ci łatwo.

- No właśnie. - Cień bólu przemknął przez jego twarz. - Od dziecka wdrażano mnie do przyszłych obowiązków, mimo to przytłoczyła mnie odpowiedzialność... za rodzinę, służbę, dzierżawców. Zbyt wielki ciężar spadł na moje barki.

- Inny na twoim miejscu wziąłby nogi za pas.

Gabriel parsknął śmiechem.

- Uwierz mi, że niejeden raz rozważałem taką możliwość. Przed spakowaniem kufrów powstrzymywała mnie tylko świadomość, że mój zarządca znalazłby mnie, złapał za kark i zaciągnął do domu.

Talię nagle zalała fala współczucia dla młodego chłopaka pełnego przerażenia po przedwczesnej śmierci ojca.

- Pomimo rozterek, podjąłeś się swoich obowiązków - powiedziała.

- Z czasem zaakceptowałem swoją pozycję - przyznał, zadowolony z jej pochwały.

- Mam nadzieję, że ojciec byłby dumny z moich dokonań.

Zamrugnęła, zdumiona. Nie wątpił chyba, że nadaje się na głowę rodu?

- Oczywiście, że byłby z ciebie dumny - zapewniła go, tłumiąc chęć pogłaskania go po złotych włosach. - Twoja służba i dzierżawcy nie tylko cię szanują, ale świetnie prosperują pod twoją opieką.

- Pod naszą opieką - poprawił ją łagodnie. - Mnie może i szanują, ale ciebie wręcz uwielbiają. W ciągu paru tygodni podbiłaś ich serca. Wiem już, że bez wahania oddaliby za ciebie życie.

Słyszając to, zarumieniała się z radości.

- Zrobię wszystko, aby im i ich dzieciom żyło się lepiej.

Gabriel otoczył dłońmi jej twarz i powiedział z powagą:

- Talio, wszystko wskazuje na to, że spośród dziedziczek Carrick Park ty będziesz najlepsza.

Na moment zatoneła w jego srebrnych oczach, nie mogła jednak pozwolić sobie na to, by ulec jego urokom.

- Musisz mi najpierw wytłumaczyć, dlaczego chciałeś pojąć za żonę kobietę, której nie kochasz.

Gabriel westchnął głęboko, ale zaczął mówić, choć niechętnie:

- Jak już mówiłem, przyjąłem tytuł hrabiego z całym dobrodziejstwem inwentarza, jednak to pozycja głowy rodu okazała się najtrudniejsza.

- Masz na myśli Harry'ego?

- Chodziło nie tylko o brata. Owszem, Harry był źródłem nieustannych trosk, nie był jednak bardziej wymagający niż matka.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Matka była całkowicie zależna od ojca i po jego śmierci oczekiwała, że się jej bez reszty poświęcę i będę ją pocieszał w żałobie.

- Ach, tak. - Serce Talii znów wezbrało czułością. - A kto ciebie pocieszał?

- Nikt. Nie miałem nawet okazji, aby go w spokoju opłakiwać.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

- Tak mi przykro - powiedziała cicho.

- Mnie też. - Potrząsnął ze smutkiem głową i napotkał jej współczujący wzrok. - Długo nie zdawałem sobie z tego sprawy, jak bardzo nienawidzę ciągłych pretensji mojej rodziny. Jednak myśl o ślubie z kobietą, mogącą mieć wobec mnie kolejne wymagania, zwłaszcza emocjonalne, była nie do zniesienia.

- Och, Gabrielu - szepnęła. Nareszcie zaczynała rozumieć jego lęk przed uczuciem. Nauczono go przecież, że miłość oznacza ciężkie obowiązki i niewiele radości w zamian.

- Miłość nie powinna być ciężarem.

- Zaczynam to nareszcie odkrywać - powiedział i nagle chwycił ją w ramiona.

- Co ty...

- Byłem zbyt wielkim tchórzem, aby pójść za głosem serca - przerwał jej, tuląc ją do piersi. - Ale kiedy twój ojciec zażądał, abym cię poślubił, miałem na tyle rozumu, by wykorzystać tę okazję.

- Przecież mój ojciec zmusił cię do ślubu.

- Czy ty naprawdę myślisz, że ktoś mógłby mnie do czegokolwiek zmusić?

- Co ty mówisz?

Gabriel objął ją jeszcze mocniej. Jego dłonie parzyły ją przez muślinową suknię.

- Przystałem na żądania twojego ojca z własnej i nieprzymuszonej woli.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem, lecz w jej sercu zatliła się nadzieja.

- Powiedziałeś mi, że ożeniłeś się ze mną z obawy przed skandalem.

- Tak też sobie wtedy mówiłem, ale wiemy oboje, że dysponowałem wystarczającymi mocami, aby zniszczyć twego ojca, gdybym nie chciał cię poślubić. - Zajrzał jej głęboko w oczy i powiedział z przekonaniem: - Ożeniłem się z tobą, bo tego chciałem. Nawet jeżeli nie potrafiłem się do tego przyznać.

- Ale byłeś wtedy taki oziębły i obojętny.

- To tylko pozory, nic więcej. Kiedy się pogodziłem z myślą, że zostałeś moją żoną, omal nie oszalałem z pożądania. Jego siła uczyniła mnie niewolnikiem emocji, których z założenia pragnąłem uniknąć. Dlatego musiałem się z tobą rozstać.

- To dlatego odesłałeś mnie na wieś?

- Tak - przyznał z żalem. - Zamierzałem wyjechać po ceremonii ślubnej i wrócić dopiero, kiedy będziesz w drodze do Carrick Park. Ale nie mogłem wytrzymać bez ciebie. Marzyłem tylko o jednym, aby wziąć cię w ramiona.

- Mimo to odprawiłeś mnie - przypomniała mu z wyrzutem.

- Miałem nadzieję, że odległość ugasi moją tęsknotę, tymczasem ją jeszcze podsycała. Byłem bardzo nieszczęśliwy bez ciebie - dodał, potrząsając głową.

On czuł się bez niej nieszczęśliwy? Wciąż pamiętała lodowatą minę, z jaką ją poinformował, że ją wysyła na wieś. A tygodnie spędzone w Carrick Park utwierdziły ją w przekonaniu, że została opuszczona na zawsze.

Czy mogła uwierzyć jego zapewnieniom, że ukrywał swoje prawdziwe uczucia?

- Myślałam, że mnie nienawidzisz.

- Nigdy w życiu - wyszeptał, całując ją w czoło. - Och, Talio, jakim ja byłem głupcem!

- Niestety, to prawda.

Gabriel parsknął śmiechem, po czym dodał:

- Pewnie cię ucieszy wiadomość, że zostałem należycie ukarany, kiedy się dowiedziałem o twoim porwaniu. - Odsunął się i uśmiech zniknął z jego twarzy. - Zrozumiałem wtedy, że jeśli stanie ci się jakaś krzywda, nigdy sobie tego nie wybaczę.

- Obronę innych zawsze uważałeś za swój obowiązek - powiedziała cicho.

- Talio, gdybym uważał to za swój jedyny obowiązek, poprosiłbym króla o wysłanie oddziału żołnierzy. Nie pojechałbym do Francji i z całą pewnością nie pozwoliłbym Hugonowi narażać życia. - Zatrzymał na moment wzrok na jej ustach, po czym mówił dalej. - Już wtedy zaczęło do mnie docierać, że zdobyłaś sobie miejsce w moim sercu, a kiedy pojawiłaś się, aby mnie wyciągnąć z piwnic Jacques'a zrozumiałem nareszcie, że nie mogę bez ciebie żyć.

Przez chwilę wydawało jej się, że się przesłyszała.

- Naprawdę? - wyszeptała.

- Naprawdę - powiedział, kładąc sobie na sercu jej rękę, aby poczuła jego bicie. - Byłaś taka dzielna i odważyłaś się przyjść mi z pomocą, chociaż miałaś możliwość ucieczki.

- Nie mogłam cię zostawić - wyszeptała, spoglądając w jego urodziwą twarz.

- Nie mogłaś. - Podniósł do ust jej dłoń, a jego oczy rozjarzyły się uczuciem, o jakim nawet nie śmiała marzyć. - Właśnie dlatego cię kocham.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Słowa te wyrwały się Gabrielowi, zanim zdążył je cofnąć i przez moment nie potrafił powiedzieć, dla którego z nich dwojga był to większy wstrząs.

Oczywiście, wiedział, że jego uczucia do Talii to coś więcej niż tylko pożądanie czy nawet przywiązanie, jakim wielu dżentelmenów darzy swoje małżonki. Żadne słowa nie oddadzą tego, co do niej czuł. Mimo to nawet mu przez myśl nie przeszło, że mógłby się tak jawnie zdeklarować.

Teraz jednak, gdy słowa te zawisły w powietrzu, pojął, że nie ma ochoty ich odwoływać - bo niby dlaczego? Nie wstydził się przecież swoich uczuć do Talii i mówiąc szczerze, najchętniej obwieściłby je całemu światu.

Jedynym zmartwieniem była dla niego jej reakcja. Dlaczego osłupiała, choć powinna się choć trochę ucieszyć? Chyba że nie odwzajemniała jego afektu? Czy to możliwe, że bezpowrotnie zaprzepaścił swoje szanse?

Nie! Z miejsca odrzucił tę straszną ewentualność. Zdobędzie jej serce, bez względu na to, ile czasu i sił przyjdzie mu na to poświęcić.

- Czy powiedziałaś, że mnie kochasz? - usłyszał jej cichy głos.

Przygarnął ją bliżej, choć nie obawiał się, iż mogłaby uciec, wolał jednak nie ryzykować.

- Tak.

- Więc nie boisz się już, że mogę być dla ciebie ciężarem?

- Moje uczucia do ciebie... - urwał, nie znajdując na nie słów.

Nie był przecież poetą.

- Powiedz mi - poprosiła, dotykając czule jego policzka.

- Sądziłem, że mnie osłabiają - przyznał się z westchnieniem - tymczasem nigdy nie czułem się silniejszy. Teraz już wiem, że jeśli tylko będziesz przy mnie, mogę przenosić góry.

Rzuciła mu się na szyję, rozpromieniona.

- Gabrielu!

Przytulił ją mocno do siebie, nie zastanawiając nad przyczyną jej spontanicznej reakcji. Miękkie kształty Talii, przytulone do jego ciała, uświadomiły mu, że zbyt długo nie dzieliła z nim łoża.

- Moja piękna żona - wymruczał, zagarniając jej usta w zachłannym pocałunku.

Gdy drząc, rozchyliła wargi, stanął cały w ogniu i zaczął w myślach układać najkrótszą drogę do sypialni, tak by przy tym nie napotkać po drodze nikogo ze służby.

Talia przycisnęła mu jednak rękę do piersi, uchylając się przed kolejnym pocałunkiem.

- Poczekaj - szepnęła.

Jęknął, bo nie mógł się już doczekać, kiedy będzie ją miał nagą pod sobą.

- Stęskniłem się za tobą, kochanie.

- Najpierw muszę wiedzieć, dlaczego nie chciałeś zabrać mnie do Londynu.

Zmarszczył brwi, niezadowolony, że go wciąż o to nęka, skoro jego życzenie było przecież całkiem sensowne.

- Już ci mówiłem. Chciałem ci oszczędzić przykrości.

- Ale...

Przycisnął jej palec do ust, czując, że zbyt ją pochłania ta kwestia, aby pozwoliła mu się zwabić do łóżka. Zdesperowany, postanowił, wobec tego, wyjawić jej swoją intrygę.

- Pozwól mi dokończyć - powiedział.

- Mów, słucham.

- Nie potrafię zmienić przeszłości, mogę jednak sprawić, by twoja przyszłość w towarzystwie była znacznie przyjemniejsza.

Znieruchomiała, mierząc go podejrzliwym wzrokiem.

- Nie wątpię, że potrafiłbyś zastraszyć innych tak, aby udawali, że mnie akceptują. Ale jeśli mam być szczerą, wolę już ich zniewagi.

Gabriel parsknął śmiechem. Zdążył już zapomnieć, jaka była naiwna.

- Przeceniasz moje talenty. Nikt nie będzie nikogo zastraszal. A przynajmniej nie ja.

- To kto wobec tego? - zapytała, przekrzywiając głowę. - Lord Rothwell?

- Jego poparcie bardzo nam pomoże, ale twoim najsilniejszym orężem będzie moja matka.

- Twoja matka? Na Boga! - Talia była wstrząśnięta.

Gabriel wcale jej się nie dziwił. Przewrzenie, z jakim matka zareagowała na jego małżeństwo, wciąż stanowiło temat numer jeden w niektórych kręgach. Lady Ashcombe nie przepuściła żadnej okazji, aby się poskarżyć na zły los, który postawił na jej drodze Silasa Dobsona. Zdawała się przy tym zapominać, że winę za to ponosi przede wszystkim Harry.

Jej ostentacyjny wyjazd z Londynu w dniu ślubu Gabriela z Talią miał być dowodem jej najgłębszej dezaprobaty.

Gabriel znał jednak swoją matkę na tyle dobrze, by wiedzieć, że przyczyną jej histerycznych popisów była przede wszystkim ciągła potrzeba bycia w centrum uwagi, a nie wrogie uczucia względem Talii.

- Tak się akurat składa, że moja matka, mimo swoich licznych wad, uchodzi w towarzystwie za niekwestionowaną wyrocznię.

- Wiem, ale ona mnie nienawidzi.

- Ona cię nie zna - powiedział, wzruszając ramionami.

- Mimo to wołała uciec z Londynu, niż być na naszym ślubie.

Gabriel zaklął w duchu. Właśnie dlatego pragnął uniknąć tej rozmowy.

- Trafiła jej się świetna okazja, by zyskać współczucie całej londyńskiej śmietanki. Została przecież wygryziona ze swego domu przez parweniuszkę, która ukradła jej syna, tytuł oraz pozycję - rzucił półzartem.

Oczy Talii zapłonęły szmaragdowym ogniem.

- Mnie to nie śmieszy.

- Z czasem przywykniesz do melodramatycznych zachowań mojej matki - powiedział, gdyż sam zdołał się z nimi w końcu pogodzić. - Zwłaszcza kiedy ma okazję odgrywać rolę tragicznej heroiny.

- Twierdzisz więc, że jej niechęć była udawana? - zapytała niepewnie.

- Trudno powiedzieć, co tak naprawdę czuje, a co jest tylko na pokaz - przyznał z kwaśną miną. - Wiem jednak, że już wkrótce, znudzona dobrowolnym zesłaniem do

Kent, zacznij szukać pretekstu, aby wrócić do Londynu. A ja zamierzam dać jej ten pretekst. - Nachylił się i pocałował Talię, wciąż obolały z pożądania.

- Co ty znowu knujesz? - zapytała, obejmując go za szyję.

- Chcę ją zaprosić do Carrick Park, żeby mogła cię lepiej poznać.

- Hm... - Talia zmieszała się. - Jesteś pewny, że to dobry pomysł?

- Oczywiście, że tak. Jeszcze cię będzie uwielbiała. Zobaczysz. Mogę ci to obiecać.

- Możesz sobie obiecywać, co chcesz, ale nie wierzę, żeby mogła uwielbiać córkę Silasa Dobsona.

Gabriel pragnął, aby wreszcie przestały ją dręczyć obawy, że nie zostanie zaakceptowana przez jego rodzinę. Swojej matki nie uważał bynajmniej za groźnego przeciwnika, wiedział bowiem, że potrafi zmieniać zdanie i uczucia równie często jak rękawiczki.

- Będzie cię uwielbiała, bo jesteś wielkoduszna, dobra i lojalna - zapewnił Talię, ale nie udało mu się jej przekonać.

- Mówisz o mnie, jakbyś zachwalał ulubionego ogara.

- No, dobrze. - Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się czule. - Pokocha cię, bo zobaczy, że jesteś moją miłością i nie wyobrażam sobie szczęścia bez ciebie.

Poczuł, jak topnieje w jego ramionach, i już chciał ją sobie przerzucić przez ramię i wnieść po schodach do sypialni, kiedy zapytała:

- Naprawdę tak uważasz?

Jęknął w duchu, zdesperowany. Miał już dosyć słów i pragnął jej udowodnić swoją miłość przy pomocy znacznie bardziej prymitywnych argumentów.

- Absolutnie - wykrztusił.

- A co potem?

No cóż, pozostawało mu tylko przedstawić Talii swój plan, skądinąd znakomity.

- Potem mama wróci do Londynu z zaskakującym oświadczeniem, że jej synowa jest uroczą młodą istotą i zamierza ją lansować w nadchodzącym sezonie - oświadczył. - Londyńskie damy będą się prześcigać w propozycjach towarzyskich.

Talia zadumała się, by po dłuższej chwili stwierdzić:

- Dla ciebie wszystko jest proste.

- Talio - powiedział z uśmiechem - przeżyliśmy zdradę mego brata, brutalne nękania twojego ojca i uwięzienie przez francuskich szpiegów. Naprawdę, reszta to pestka.

Potrząsnęła głową.

- Nic mi tak nie dokuczyło jak londyńskie elity.

- Nim minie sezon, wszyscy ci pompatyczni durnie będą klęczeć u twoich stóp.

Możesz mi wierzyć.

- Wierzę ci - odparła po chwili.

- Talio?

- Naprawdę ci wierzę.

Co za ulga! A już myślał, że nigdy nie odzyska jej zaufania. Chciał jednak usłyszeć z jej ust jeszcze inne słowa.

- Nie masz mi nic więcej do powiedzenia? - zapytał schrypniętym głosem.

- Hm... - udała, że się zastanawia. - Pani Donaldson przesyła twoją ulubioną galaretkę agrestową i paszteciki z mięsem. Ubrdała sobie, że twój londyński kucharz próbuje cię zagłodzić na śmierć.

- Nie to chciałem usłyszeć - mruknął, muskając ustami jej usta.

- To może mam ci opowiedzieć o mule pana Price'a?

- Nie dręcz mnie - burknął. - Dobrze wiesz, na jakie słowa czekam.

Był zakochany jak młody chłopak i jak młody chłopak panicznie bał się odmowy. Niepewność spędzała mu sen z powiek, choć przecież Talia uratowała go we Francji i tak ochoczo odwzajemniała jego pieśczęty. Nie robiłaby tego chyba, gdyby był jej obojętny?

- No, dobrze. - Talia otoczyła dłońmi jego twarz i z uśmiechem spojrzała mu w oczy. - Kocham cię, Gabrielu, z całego serca.

- Jesteś pewna? - zapytał.

Wspięła się na palce i delikatnie pocałowała go w usta.

- Byłam tobą urzeczona od chwili, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałam w sali balowej - przyznała się. - Wydawałeś się tak niebywale przystojny.

- No tak - mruknął z zadowoleniem. - Z tym trudno dyskutować.

- Oczywiście, byłeś przy tym zimny, wyniosły i niemożliwie arogancki. Prawdę mówiąc, ulżyło mi, że nawet nie spojrziałeś w moją stronę. Budziłeś w ludziach lęk.

- Nic podobnego - obruszył się. - Był to jedyny znany mi sposób, aby trzymać innych na dystans.

- Niewątpliwie skuteczny - przyznała ze smutkiem. - Uznałam cię wtedy za piękne marzenie, które mogłam podziwiać tylko z daleka. A potem pojawiłeś się w moim domu, z żądaniem, abyśmy wzięli ślub.

- Proszę cię... - jęknął, uświadamiając sobie po raz kolejny, jak dotkliwie ją zranił.

- Nie jestem w stanie rozmawiać o tym dniu.

Pogłaskała go czule po policzku.

- Uraziłeś mnie swoim szorstkim zachowaniem, a bardziej jeszcze naleganiami, abym opuściła Londyn. Wyzwoliłam się jednak dzięki temu spod kurateli ojca, a przy okazji również twojej, i odkryłam w sobie niewyobrażalne wręcz pokłady siły.

- Jesteś najsilniejszą i najodważniejszą kobietą, jaką znam - powiedział, całując ją w czubek nosa.

- A potem Jacques mnie porwał...

- Kanalia!

- A ty pogałęś mi na pomoc - dorzuciła ze śmiechem.

- Taki miałem zamiar - przyznał z kwaśną miną. - Ale koniec końców, to ty mnie uratowałaś. I to dwukrotnie.

- Ryzykowałeś dla mnie życiem - mówiła dalej, spoglądając na niego z oddaniem - a ja wiedziałam, że nawet gdybyś nigdy nie odwzajemnił moich uczuć, i tak bym cię kochała aż po grób.

Poruszony jej słowami, nabrał nadziei, że wreszcie będzie mógł jej udowodnić swoją miłość w sposób bardziej namacalny. Chwycił ją na rękę, ale zdążył tylko zrobić krok w stronę drzwi, gdy dotknęła jego policzka.

- Chwileczkę.

- Boże, nie - jęknął, wznosząc oczy do nieba.

- To już ostatnie pytanie.

- Robisz to, żeby mnie ukarać...

- Dlaczego mi nie powiedziałeś wprost, czemu mam zostać w Carrick Park? - zapytała. - Myślałam, że wstydzisz się takiej żony jak ja.

- Nie wiedziałem, że potrafisz być taka głupia - burknął zirytowany.

- Gabrielu! - rzuciła ostrzegawczym tonem.

- Nie chciałem, żebyś się przejmowała tym, co mówią o tobie w towarzystwie - wyjaśnił. - Ja nie dbam o to i jeżeli o mnie chodzi, mogą wszyscy szczeznąć w piekle. Ale wiedziałem, że któregoś dnia zapragniesz wrócić do Londynu i chciałem doprowadzić do tego, żeby cię już nie mogły zranić żadne złośliwe języki. Robiłem to dla ciebie, a nie dla siebie.

- Och. - Dotknęła palcami jego ust. - Kocham cię.

- Dzięki Bogu! Czy teraz wreszcie możemy udać się do sypialni? - powiedział błagalnym tonem.

W odpowiedzi usłyszał jej cichy śmiech.

- Mogę zapytać, na co ty jeszcze czekasz, Gabrielu?

Osiem miesięcy później

Sala balowa w londyńskiej rezydencji Ashcombe'ów pękała w szwach. Na wyfrotrowanym parkiecie wirowały w tańcu rozbawione pary. Barwne stroje i migoczące klejnoty lśniły w świetle trzech masywnych kandelabrow, odbijając się w kryształowych lustrach zajmujących dwie przeciwległe ściany. Liczne drzwi w obramieniu złotych pilastrów prowadziły do przyległych pokoi, gdzie nakryto stoły do kolacji lub ustawiono stoliki do kart dla niemających ochoty na tańce.

Talia stała na podwyższeniu pod balkonem, na którym orkiestra grała skoczną, ludową melodię, i z błogim uśmiechem spoglądała na roztańczony tłum.

Mimo że z czasem zaczęła ufać teściowej, która towarzyszyła jej na wszystkich spotkaniach towarzyskich, na jej nalegania, by wraz z Gabrielem wydali u siebie bal, zareagowała panicznym lękiem.

Przestało się liczyć to, że przez ostatnie tygodnie gościła w większości najelegantszych londyńskich domów, gdzie zaczęła być mile widziana i nawet przestała się jąkać. Strach, że nikt nie zechce przyjść na ich pierwszy bal, zepchnął wszystko na dalszy plan.

Tego wieczora zrozumiała nareszcie, że obawiała się niepotrzebnie.

Masywne stropy aż trzeszczały pod ciężarem tłumów, a tuż przed chwilą lokaj szepnął jej na ucho, że był zmuszony odprawić kilku niezaproszonych gości. Odniosła zatem niekwestionowany sukces jako pani domu, nie to jednak było główną przyczyną jej ukontentowania.

Oczywiście, nie była całkiem wolna od próżności. Cieszył ją widok londyńskiej śmietanki, wypełniającej szczelnie jej dom. Dumą napawało ją też jej własne odbicie w lustrze. W błękitnej sukni balowej z wyciętym stanikiem wyszywanym perłami, i sznurem pereł wplecionych w ciemne loki, wyglądała naprawdę pięknie.

Miała jednak znacznie ważniejsze powody do radości.

Tego ranka Gabriel dostał list od Harry'ego, który miał się dobrze i podróżował po Indiach, gdzie poznał paru innych angielskich dżentelmenów zwiedzających ten kraj.

Wiadomość, że brat wyzdrowiał i jest daleko od Jacques'a Gerarda oraz Francji, sprawiła Gabrielowi ogromną ulgę.

Tym jednakże, co wprawiało ją w prawdziwy błogostan, była słodka tajemnica, noszona od niedawna pod sercem.

- Mam nadzieję, że jesteś usatysfakcjonowana. - Hannah Lansing dołączyła do niej na podium, wskazując pulchną ręką na wirujący tłum. - Ten bal to niewątpliwy sukces.

Talia pokiwała głową i życzliwym wzrokiem zlustrowała kreację przyjaciółki. Tego wieczora Hannah miała na sobie białą tiulową suknię i we włosach stroik z białych piór. A choć nie była pięknością, jej okrągłą twarz zdobił świeży, ujmujący uśmiech, a ciemne oczy skrzyły się humorem.

Atrakcyjności dodawała jej też nowo odkryta pewność siebie, biorąca się stąd, że asystował jej jeden z najbardziej pożądanых kawalerów w Londynie.

- Rzeczywiście, wygląda na to, że frekwencja dopisała - przyznała Talia.

Hannah roześmiała się tylko.

- Nigdy w życiu nie widziałam tak szaleńczej walki o zaproszenia. Krążą pogłoski, że nawet książę regent nie ruszył się ze swojej rezydencji, dopóki się nie upewnił, że figuruje na liście gości.

- Tak, to zdumiewające. - Talia przypomniała sobie swoje osłupienie, kiedy książę, przybyły z aktualną metresą, ucałował jej dłoń i zamienił kilka słów z Gabrielem, po czym zrobił wielkie wyjście. - Zaledwie rok temu coś takiego nawet by mi przez myśl nie przeszło.

- Mnie też nie. - Hannah wskazała małą alkowę po drugiej stronie sali. - Obie kuliłybyśmy się w tym ciemnym kącie.

- To prawda. - Talia pokiwała głową, spoglądając na matkę Gabriela, brylującą pomiędzy matronami. - Moja teściowa to niesamowita kobieta. Rzeczywiście przekonała londyńskie elity do tego, żeby mnie zaakceptowały. Gabriel mi to obiecał, a ona dokonała cudu.

Hannah uderzyła ją lekko w ramię wachlarzem z kości słoniowej.

- Nie wątpię, że ma swój udział w tym, że zaczęto cię otaczać szacunkiem, należnym hrabinie Ashcombe, ale później urzekłaś wszystkich swoją osobowością - powiedziała, patrząc na tych samych gości, którzy kiedyś tak im obrzydzali życie. - Ci pompacyzni głupcy nie mieli pojęcia, że córka kupca może być tak czarująca i dowcipna.

Talia wzruszyła ramionami. Niezłomna miłość Gabriela sprawiła, że zapomniała o dawnej goryczy. Poszukała go wzrokiem i bez trudu wyłowiła z tłumu złotowłosego mężczyznę w czarnym fraku, złotej kamizelce i białych bryczesach.

- Zachowanie tych ludzi wobec nas obu było oburzające. Na to nie ma usprawiedliwienia - powiedziała. - Ale rzeczywiście byłam w tym czasie zbyt nieśmiała i przestraszona, aby zademonstrować jakikolwiek wdzięk, nie mówiąc już o dowcipie.

Hannah ze zrozumieniem pokiwała głową.

- A teraz? - zapytała.

- Teraz nie obchodzi mnie już ich opinia, więc mogę się dobrze bawić.

- To widać. - Hannah przyjrzała jej się uważnie. - Ty wręcz promieniejesz.

Talia zawahała się. Jak dotąd podzieliła się radosną nowiną tylko z Gabrielem, aby uniknąć niepotrzebnej sensacji towarzyskiej. Nie mówiąc już o reakcji jej ojca oraz teściowej...

Mając to na względzie, postanowiła wyjechać z Londynu, zanim rozejdzie się wiadomość o jej błogosławionym stanie.

Hannah była jedyną osobą, której mogła spokojnie powierzyć swoją tajemnicę.

- Pewnie, że promienieję, ale nie ma to nic wspólnego z dzisiejszym balem - powiedziała, kładąc rękę na brzuchu.

Hanna w mgnieniu oka pojęła znaczenie jej gestu. Wydała cichy okrzyk radości, uściskała ją mocno i szybko się odsunęła, aby nie wzbudzać niepotrzebnego zainteresowania.

- Czy mówiłaś już swojej teściowej, że jej wizja uczynienia z ciebie osi londyńskiego życia towarzyskiego nie ma większych widoków na przyszłość? - zapytała Talię żartem.

- Jeszcze nie - przyznała się Talia. - Czekam, aż Gabriel otrząśnie się z szoku, bo biedak od tygodnia chodzi jak lunatyk.

- Ale jest zadowolony, prawda? - zaniepokoiła się Hannah.

Talia wzniosła oczy do nieba.

- Jest niezmiernie szczęśliwy, a jego nadopiekuńczość doprowadza mnie do szału. Jak tylko podzieliłam się z nim przypuszczeniami co do mego stanu, zażądał, abyśmy

natychmiast pakowali kufry i wracali do Carrick Park. Dopiero groźba, że nigdy mu nie wybaczę, jeżeli nas nie będzie na naszym balu, powstrzymała go przed natychmiastowym wyjazdem.

Hanna roześmiała się.

- To kiedy naprawdę wyjeżdżacie?

- Jutro rano - odparła Talia. - A choć dobrze się bawiłam w Londynie, cieszę się już na powrót do domu.

- Będę za tobą tęsknić.

Talia chwyciła przyjaciółkę za rękę.

- W moim domu zawsze będziesz najmilszym gościem bez względu na to, co ci mówiono w przeszłości - powiedziała, spoglądając wymownie na mężczyznę, który przed paroma miesiącami dość brutalnie wywiózł Hannah z Carrick Park. Hugo, w czarnym fraku i białych spodniach, stał oparty o złocony pilaster, wpatrując się bezwstydnie w pannę Lansing. - Choć wątpię, czy teraz będziesz chciała szybko wyjechać z Londynu - dodała.

- Och, sama nie wiem - rzuciła Hannah z udaną obojętnością. - Może byłoby miło, na odmianę, spędzić parę tygodni z dala od miejskiego zgiełku.

- Jak długo jeszcze zamierzasz dręczyć tego nieszczęśnika? - zapytała Talia, pełna współczucia dla Hugona, który z takim oddaniem asystował jej przyjaciółce.

Hannah przestała się uśmiechać i spojrzała na nią ponurym wzrokiem.

- Ja go wcale nie dręcę - odparła z rozdzierającym westchnieniem. - Chcę tylko, by Hugo nabrał pewności, że nie będzie później żałował swoich oświadczeń.

- Nie mógłby nigdy żałować, że cię poślubił.

Hannah pokręciła głową.

- Doceniam twoją życzliwość, ale obie wiemy, że nie mam nic, co mogłabym ofiarować mężczyźnie takiemu jak lord Rothwell.

- Ależ Hannah, co ty mówisz...

- Daruj sobie, Talio - przerwała jej Hannah, zgnębiona. - Nie mam ziemi, nie mam posagu i nie mam urody. Co będzie, jak się mną znudzi?

Talia uścisnęła jej krzepiąco rękę. Była święcie przekonana, że Hugo zrobi wszystko, aby dać Hannah szczęście.

- Mężczyzna, który żeni się z tobą dla majątku, posagu czy urody, może się rzeczywiście tobą znudzić - powiedziała. - Ale mężczyzna, który poślubi cię z miłości, będzie ci wierny aż po grób. - Po tych słowach pchnęła lekko Hannah w stronę czekającego dżentelmena. - A teraz już idź do niego, zanim popsuje mój piękny bal swoją marsową miną.

- A ty? - zapytała z Hannah z szelmowskim uśmiechem.

Talia poszukała wzrokiem mężczyzny, który skradł jej serce, i na moment zabrakło jej tchu, gdy odpowiedział znaczącym uśmiechem.

- Zatańczę ostatniego walca z moim mężem, a potem przekonam go, że nikt nie będzie za nami płakał, jeśli się wymkniemy po angielsku.

- Bądź szczęśliwa, moja kochana - zawołała Hannah, po czym odwróciła się i zaczęła przedzierać przez roztańczony tłum, wprost w objęcia stęsknionego Hugona.

- Będę, już na zawsze - szepnęła Talia, odprowadzając ją spojrzeniem. - Możesz być tego pewna.

